

*Nowa powieść gwiazdy
romansu historycznego*

AMANDA QUICK

Kolory zmierzchu



Romans historyczny

AMANDA QUICK

Kolory zmierzchu

Przekład
Agnieszka Dębska



Frankowi – jak zawsze i na zawsze

Muszę się jej pozbyć, Birch. – Nestor Kettering sięgnął po butelkę brandy i nalał sobie kolejny kieliszek. – Nie mogę patrzeć na swoją żonę. Nie masz pojęcia, co to znaczy żyć z nią pod jednym dachem.

Dolan Birch usiadł wygodniej w fotelu i wyciągnął nogi w stronę kominka.

– Nie jesteś pierwszym mężczyzną, który ożenił się dla pieniędzy, a potem doszedł do wniosku, że nie było warto. Ale wielu mężów w tej sytuacji potrafi znaleźć sposób, żeby jakoś sobie radzić. Niejedno małżeństwo z towarzystwa żyje osobno.

Nestor zapatrzył się w ogień. Dolan zaprosił go na brandy po kolejnym wypełnionym grą w karty wieczorze w ich klubie i właśnie dlatego siedzieli teraz obaj w małej, ale eleganckiej bibliotece rezydencji Bircha. Wszystko, pomyślał, jest lepsze niż powrót pod numer piąty na Lark Street.

Zastanawiali się wcześniej, czy nie wstąpić do burdelu, ale Nestor nie miał zbytnej ochoty. Prawdę mówiąc, nie przepadał za burdelami. Obawiał się złapać coś od dziwek. A poza tym wiadomo było, że często kradną klientom zegarki, szpilki od krawata i pieniądze.

Wolał kobiety godne szacunku, niewinne, czyste i bez bliskich krewnych. Ostatnią rzeczą, jakiej sobie życzył, było starcie z rozjuszonym ojcem czy bratem. Wybierał sobie na kochanki niezamężne londyńskie dziewczęta – niewinne, dobrze ułożone i wdzięczne za okazywane im względy.

Dzięki Dolanowi Birchowi przez ostatni rok nie brakowało mu młodych, atrakcyjnych guwernantek odpowiadających w pełni tym kryteriom. Wprawdzie miał ich dość, gdy tylko dokonał podboju, ale to żaden problem. Łatwo było je odprawić, nikt nie dbał, co się z nimi potem działo.

Rezydencja Dolana nie była tak okazała, jak jego własna, ale

o wiele wygodniejsza, bo Dolan nie miał już na karku żony. Odziedziczył dom po jej śmierci. Była zamożną wdową, a zmarła we śnie niedługo po ślubie – i wkrótce po tym, jak zapisała w testamencie dom i niezgorszą fortunę nowemu małżonkowi.

Niektórzy to mają szczęście, pomyślał Nestor.

– Nie wiem, jak długo jeszcze zdołam znieść obecność Anny – powiedział. Upił nieco brandy i odstawił kieliszek. – Doprawdy, snuje się po domu niczym widmo. Wiesz, że ona wierzy w duchy? Przynajmniej raz na tydzień bierze udział w seansie spirytystycznym. Regularnie, jak w zegarku. Prawie co miesiąc wyszukuje sobie nowe medium.

– Z kim chce się porozumieć w zaświatach?

– Z ojcem. – Nestor skrzywił się. – Z tym przeklętym łajdakiem, który zastawił na mnie pułapkę w testamencie.

– Dlaczego chce z nim nawiązać kontakt?

– Nie mam pojęcia i nic mnie to nie obchodzi. – Nestor odstawił gwałtownie kieliszek. – A z początku myślałem: jakie to łatwe! Piękna żona i w dodatku bogata.

Dolan nie odrywał wzroku od ognia.

– Zawsze jest jakiś haczyk.

– Przekonałem się o tym.

– Twoja żona jest piękną. Wielu mężczyzn uznałoby się za szczęściarzy, mając taką kobietę w łóżku.

– A jakże! Anna w łóżku całkiem przypomina trupa. Zimna jak lód. Nie spałem z nią, odkąd się skończył nasz miesiąc miodowy.

– Niewiniątka bywają nieraz zimne. Trzeba je uwodzić.

– Nie była wcale dziewicą! – parsknął Nestor. – Pewnie dlatego ojciec tak się spieszył z wydaniem jej za mąż.

Dolan odstawił kieliszek, wsparł łokcie na poręczach fotela i zetknął dłonie końcami palców.

– Od dawna powiadają: jak się żenisz dla pieniędzy, ani grosza nie oszczędzisz.

– Nie mogę się od niej uwolnić. Jeśli umrze, forszę dostaną jej dalecy krewni w Kanadzie, a wierz mi, że czyhają na spadek.

– Ktoś w twojej sytuacji wsadziłby ją do szpitala dla obłąkanych – odparł po namyśle Dolan. – Gdyby ją uznano za wariatkę, straciłaby kontrolę nad swoją fortuną.

– Tylko że na nieszczęście – stęknął Nestor – jej ojciec to przewidział. Gdybym tak zrobił, rezultat byłby identyczny – pieniądze dostałyby się Kanadyjczykom.

– Nie wynająłbyś domu gdzieś na prowincji, żeby ją tam odesłać?

– Oczywiście – odparł Nestor – tylko że nie zgodziłaby się na to, a nie ma sposobu, żeby ją zmusić. Mówi, że nie chce żyć na wsi, i już.

– Ale przecież wcale się nie udziela w towarzystwie.

– Owszem, tylko że w Londynie jest najwięcej mediów.

– Solidne lanie mogłoby ją zmusić do zmiany zdania.

– Wątpię! – prychnął Nestor, zaciskając dłoń w pięść. – Już ci mówiłem, ona ma całkowitą władzę nad spadkiem. Jeśli mnie porzuci, zabierze pieniądze ze sobą. Do diabła, musi się znaleźć jakieś wyjście!

Dolan milczał przez dłuższą chwilę.

– Może by się i znalazło – mruknął w końcu.

Nestor zamarł.

– Wymyśliłbyś coś?

– Ale za pewną cenę.

– Pieniądze to nie problem.

Dolan upił łyk brandy i odstawił kieliszek.

– Tak się składa, że w zamian za moje usługi chciałbym czegoś innego.

Nestor wzdrygnął się nieznacznie.

– A czego?

– Jestem, jak wiesz, biznesmenem. Chciałbym rozkręcić jedno z moich przedsięwzięć, mógłbyś mi służyć pomocą.

– Nie wiem, w jaki sposób – odparł Nestor. – Nie mam głowy do interesów.

– Na szczęście ja ją mam, więc twojej mi nie potrzeba. Chciałbym spożytkować inny twój talent.

– Jaki talent?

– Uwodzicielski urok. Masz pod tym względem niezwykle uzdolnienia.

Nestor przestał się wahać. To była prawda. Potrafił uwodzić z wielkim talentem.

– Czego byś chciał ode mnie?

Dolan wyjaśnił.

Nestor odprężył się z uśmiechem:

– To nic trudnego. I tylko tego żądasz w zamian za usunięcie Anny z mojego życia?

– Tak. Jeśli ci się powiedzie, uznam, że jesteście kwita.

– Załatwione – uznał Nestor.

Po raz pierwszy od nocy poślubnej zaświtał mu promyk nadziei.

Znalazła się w jego mocy.

Był zamknięty w ciasnej klatce wielkości trumny. W jego krwi pulsowało coś na kształt potężnego, oszalamiającego narkotyku.

Gdy nadejdzie czas, oczyści się krwią tej kobiety. Ale nie dzisiejszej nocy. Rytuału trzeba dopełnić w należyty sposób. Ona musi pojąć i uznać wielkie zło, jakiego się dopuściła. A nie ma lepszego nauczyciela nad strach.

Przyczał się w ukrytej windzie, nad słuchując wszelkich ruchów w sypialni po drugiej stronie. Coś trzasnęło za boazerią. Przeszedł go dreszcz podniecenia, gdy dostrzegł przez szparę kobietę. Siedziała przy toalecie i wpinała szpilki w ciemnobrązowe włosy. Całkiem jakby wiedziała, że on na nią patrzy, i świadomie go drażniła.

Wyglądała nie najgorzej, ale widział ją już na ulicy i nie zrobiła na nim większego wrażenia. Była wysoka jak na kobietę i miała silny charakter, wręcz wypisany na twarzy. Niebezpieczna. Mówiło o tym jej denerwujące spojrzenie.

Nic dziwnego, że został wysłany, by ją oczyścić. Wybawi ją od niej samej – i zbawi w ten sposób siebie.

Nie była pierwszą taką kobietą. Może tym razem zdoła się wreszcie oczyścić.

Windę zainstalowano pomiędzy grubymi ścianami starego domostwa, by wiekowa, niedołączona kobieta mogła się przedostawać z jednego piętra na drugie. Ale umarła kilka lat temu, zostawiając wielki dom wnuczce i wnukowi. Dowiedział się, że żadne z nich nie używa windy. Siedząc w niej od tak dawna, że wydawało się to wiecznością, zrozumiał dlaczego. Było mu duszno, ciasno i ciemno jak w grobie. Prawie jak w grobie.

Mógł wejść do windy w każdej chwili. Poruszało nią urządzenie złożone z lin i bloków. Można je było uruchomić z

wewnątrz i zewnątrz. Wiedział, jak ona funkcjonuje, bo na całe szczęście wdał się w pogawędkę z jednym z licznych dostawców, którzy wchodzili do domu i wychodzili z niego, kiedy ta kobieta urządziła zuchwałe spotkania zapoznawcze, nazywane przez nią salonami. Ale jedyną różnicą między nimi a burdelem był pozór przyzwoitości, którego przestrzegala, wydając te swoje przyjęcia.

Dostawca wyjaśnił mu, że winda jest niesłychanie przydatna, jeśli chce się przewieźć ciężkie przedmioty z piętra na piętro. Wspomniał też, że ta kobieta nigdy sama z windy nie korzysta. Najwidoczniej bała się przebywania w ciasnej klatce.

Wstała teraz od toaletki i znikła mu z pola widzenia. Chwilę później usłyszał stłumione stuknięcie. Otwarto i zamknięto drzwi od sypialni.

A potem zapadła cisza.

Uchylił drzwi windy, odsuwając taflę boazerii. Mógł teraz widzieć łóżko, toaletkę i szafę na ubrania.

Wysunął się z windy. Uradowało go to niesłychanie, jak zawsze w takich chwilach. Z każdym punktem rytuału był coraz bliższy oczyszczenia.

Przez kilka bezcennych sekund zastanawiał się, gdzie pozostawić to, co ze sobą przyniósł. Na łóżku czy toaletce?

Postanowił w końcu, że na łóżku. Dużo intymniejsze miejsce.

Przeszedł przez pokój, nie martwiąc się, że słyhać jego kroki. Goście zaczęli już napływać i na długim podjeździe wiodącym pod frontowe schody Cranleigh Hall panował ożywiony ruch. Turkot powozów i stuk kopyt wzniewały sporo hałasu.

Gdy dotarł do łóżka, wyciągnął aksamitny woreczek i kopertę o czarnym obramowaniu z kieszeni płaszcza. Wyjął z woreczka gagatowy pierścień z kryształowym oczkiem. Elegancki drobiazg. Żałobna biżuteria zdobiona pozłacanym wizerunkiem trupiej czaszki. Złote inicjały kobiety widniały na czarnym, emaliowanym tle: „C.L”. Gdy przyjdzie czas, mały kosmyk jej włosów znajdzie się w zamkniętym na zameczek wgłębieniu pod czaszką. Dodałby go chętnie do swojej kolekcji.

Przyglądał się przez chwilę z podziwem pierścieniowi, nim

wsunął go znów do woreczka. Potem położył upiorny drobiazg na poduszce. Nie mogła go nie zauważyć.

Przez chwilę stał bez ruchu, delektując się własną satysfakcją. Znajdował się w jej najbardziej osobistym pokoju, tam, gdzie sypiała i, jak sądziła, była zupełnie sama; w pomieszczeniu, gdzie bez wątpienia czuła się bezpieczna.

To poczucie bezpieczeństwa wkrótce pryśnie. Należała do niego, choć jeszcze o tym nie wiedziała.

Już miał wrócić do windy, gdy dostrzegł oprawioną w ramki fotografię. Widniała tam ona, tylko o kilka lat młodsza. Liczyła sobie wtedy ze szesnaście czy siedemnaście lat, była na samym progu kobiecości, wciąż niewinna i nieświadoma, ale w oczach miała już coś niepokojącego.

Na fotografii był także jej brat, może dziesięcioletni. Dwoje dorosłych to bez wątpienia rodzice. Chłopiec przypominał nieco ojca.

Zdjął fotografię z gwoździa i skrył się pospiesznie w windzie. Zasunął panel boazerii, a potem zamknął drzwiczki windy. Ogarnął go mrok tak czarny jak tamten pierścień. Nie odważył się zapalić świeczki.

Pociągnął za liny i odetchnął z ulgą, gdy einda zaczęła się poruszać. Zjechał na parter.

Gdy wyszedł z windy, znalazł się w małym korytarzyku za kuchennymi schodami. Nie było tam nikogo. Stara gospodyni i jej wiekowy mąż, kamerdyner, krzątali się przy gościach w bibliotece.

Dawniej, gdy mieszkała tu liczna rodzina z mnóstwem służby, nie sposób byłoby przejść tędy niepostrzeżenie, ale teraz nie miał z tym żadnej trudności.

Wydostał się na zewnątrz wejściem dla dostawców i prześlizgnął się niezauważony do ogrodu. Furtka była nadal otwarta, tak jak ją zostawił.

Chwilę później brnął już przez mgłę, ściskając oprawioną fotografię w osłoniętej rękawiczką dłoni. Ciężar noża w pochwie dodawał mu pewności.

Rytuału dopełnił niemal w sposób kompletny.

Kobieta o denerwującym spojrzeniu wkrótce zrozumie, że należy do niego. Było jej przeznaczone, że właśnie ona go oczyści. Miał co do tego pewność. Byli połączeni więzią i mogła ich rozdzielić tylko śmierć.

Chyba nie mówisz serio? – spytał chłodno Nestor Kettering z arogancją mężczyzny nawykłego dostawać to, czego zapragnie. – Wiem, że w głębi serca wciąż mnie jeszcze kochasz. Nie mogłaś zapomnieć o naszej wzajemnej namiętności. Tak silne uczucie nie umiera.

Calista przyglądała mu się spoza barykady swego mahoniowego biurka z gniewem i niedowierzaniem.

– Mylisz się. Kiedy zerwałeś naszą znajomość ponad rok temu, unicestwiłeś je.

– Musiałem tak zrobić, gdy odkryłem, że mnie oszukujesz.

– Nigdy cię nie okłamałam, Nestorze. Uważałeś mnie za bogatą dziedziczkę, a kiedy wyprowadziłam cię z błędu, zniknąłeś natychmiast.

– Sądziłem, że jesteś dobrze sytuowana. – Nestor zatoczył ręką krąg, wskazując na dom z ogrodem. – A ty oszukałaś nie tylko mnie, ale też nadal oszukujesz całe towarzystwo i swoich klientów. Sprzedajesz się, Calisto. Nie możesz zaprzeczyć.

– Skądże. Podobnie jak ty nie możesz zaprzeczyć, że jesteś już żonaty. Znalazłeś swoją dziedziczkę, więc idźże do niej. Nie mam najmniejszego zamiaru zostać twoją kochanką.

Zrobiła błąd, zgadzając się na rozmowę z Nestorem w cztery oczy. Trzy tygodnie temu przysłał jej bukiet i liścik z prośbą o spotkanie. Zaskoczyło ją to, bo nie słyszała o nim od blisko roku. Natychmiast kazała pani Sykes wyrzucić kwiaty. Ani przez chwilę nie zamierzała ich przyjąć.

Drugi bukiet Nestor przysłał jej kilka dni później, a ona znowu poleciła gospodyni wyrzucić go do śmieci.

Nie spodziewała się jego odwiedzin, wcale go do nich nie zachęcała. Był teraz zamożnym człowiekiem. A jeśli chciał kochanki, znalazłby ich mnóstwo w Londynie.

Kiedy przybył tu niedawno niezapowiedziany, Sykes pomylił

się, biorąc go za klienta. Calista uznała, że kamerdyner nie zawinił. Nestor miał wielki talent do przekonywania ludzi, by wierzyli w to, w co on sam chciał uwierzyć.

Był niesłychanie przystojnym mężczyzną o eleganckim profilu, jasnych włosach i oczach tak błękitnych jak niebo w letni dzień. Jego uśmiechowi nikt nie mógł się oprzeć. Ale to nie miła powierzchowność czyniła go tak niebezpiecznym, tylko złudny urok osobisty.

Calista uważała go za prawdziwego czarodzieja, łamiącego ludziom serca i niweczącego ich marzenia.

Gdy jednak zrozumiała, na czym polegają jego magiczne sztuczki, cały ich urok prysł. Widząc go ponownie po blisko roku, mogła sobie tylko pogratulować, że ich uniknęła. Pomyśleć, że była gotowa wyjść za niego!

Teraz musiała się go jakoś pozbyć. Miała dobrą wymówkę: klienci zaczęli przychodzić za kilka minut. Nie chciała, by Trent Hastings usłyszał kłótnię w jej gabinecie. Dobrze wiedziała, że pisarz był odludkiem i łatwo mogła go zniechęcić podobną sceną.

Nestor, świadomy, że nie może jej oskarżyć o zerwanie, zmienił z miejsca taktykę.

– Było mi wyjątkowo ciężko cię zostawić, Calisto. – Przejechał dłonią po włosach i zaczął krążyć po małym gabinecie niczym kot. – Zrozum moją sytuację. Musiałem ożenić się bogato ze względu na moją rodzinę. Wiesz chyba, że nie miałem wyboru.

Jakiś czas temu Calista brała jego dramatyczną gestykulację i żywą mimikę za dowody romantycznego usposobienia. Miała go za człowieka namiętnego, zdolnego do prawdziwego uczucia. Dziś jednak pojmowała jasno, że to, co uważała za głębię uczuć, było tylko melodramatyczną pozą, grą godną teatralnej sceny.

Cóż ona w nim widziała? Nabrała się na powłóczyście spojrzenia i przystojną powierzchowność.

– Rozumiałam twoją sytuację – powiedziała, ale spojrzała też na zegar. Spotkanie zaczynało się za niecałe pięć minut. Był już najwyższy czas, żeby się pozbyć Nestora. – Rozumiałam również, dlaczego chciałeś mnie poślubić. Sądziłeś, że babka zostawiła

wszystko mnie i mojemu bratu. Ale kiedy odkryłeś, że odziedziczę tylko ten monstrualny dom, ty nie oszczędziłeś ode mnie – ty uciekłeś.

Nestor zatrzymał się przy oknie, założył ręce za plecy i pochylił głowę.

– Przyznasz chyba, że ten wielki dom daje wrażenie bogactwa.

– To wrażenie bardzo pomocne w moim interesie – odparła ostrym tonem.

– Nie w mówisz mi – Nestor pokręcił głową – że nie myślałaś o mnie przez rok. A ja marzyłem o tobie każdej nocy.

– Nie wspominałam cię zbyt często, ale kiedy to już robię, dziękuję Bogu, że zerwałeś ze mną. Wzdrygam się na myśl, jak wyglądałoby moje życie, gdybyśmy się pobrali.

Nestor spojrzał na nią błagalnie.

– Może cię zadowala twoje staropanieństwo, ale ja poślubiłem nędzną sukę bez serca, którą bawi uwodzenie moich przyjaciół.

– No, bo pewnie uważa, że ty uwodzisz jej przyjaciółki.

Nestor westchnął donośnie.

– Nie zaprzeczę, że szukałem od czasu do czasu pociechy tam, gdzie mogłem ją znaleźć. Calisto, jestem samotny! Pamiętam, jak rozmawialiśmy pogodnie o książkach, sztuce i poezji. A tymczasem moja żona interesuje się tylko zakupami i spirytyzmem.

– Skoro ma najwyraźniej pieniądze na jedno i drugie, nie widzę problemu.

– Przecierpiałem blisko rok w tym upiornym małżeństwie – wycodził Nestor przez zęby. – Mogłabyś mi przynajmniej oszczędzić sarkazmu.

Calista wstała.

– Czas kończyć nasze spotkanie. Trwasz, jak widzę, w błędnym przekonaniu, że chętnie podejmę znów naszą znajomość, ale tak nie jest. Blisko rok temu poznałam twoją prawdziwą naturę i nie jestem dłużej zainteresowana znajomością z tobą. Pod

żadnym względem.

– Nie wierzę. – Nestor zatrzymał się przed biurkiem i wsparł dłoń na gładkim blacie. – Boisz się ponownie uwierzyć własnemu sercu. Pojmuję. Ale dobrze pamiętam, jak żywe były twoje uczucia.

– Ulotniły się już dawno, Nestorze.

– Podobna namiętność nie może się ulotnić. Ani ja, ani ty nie byliśmy tacy jak inni. Łączyło nas coś dogłębnego, metafizycznego. Rozumieliśmy wzajemnie nasze dusze. Nie trzeba nam prawnych pułapek. Będziemy do siebie należeć, póki śmierć nas nie rozłączy.

– Wolałabym, żebyś o tym nie wspominał. Tracisz czas, Nestorze.

– Musisz dać mi szansę. Jesteś mi to winna.

– Nie jestem ci nic winna – odparła. – I nalegam, żebyś sobie poszedł. Mam się z kimś spotkać za kilka minut.

– Nie mów mi, że już nic do mnie nie czujesz. Nie mogę uwierzyć. Łączyła nas prawdziwa, pełna porywów namiętności miłość. Obiecuj mi, że poczujesz ją ponownie.

– Przykro mi, ale to niemożliwe.

Już od jakiegoś czasu Calista zajmowała się poznawaniem ze sobą różnych ludzi i zrozumiała, że tylko przyjaźń, a nie żadna namiętność jest solidną podstawą trwałych powiązań. Obiecywała swoim klientom tylko tyle, że zyskają sposobność poznania kogoś podobnego do siebie i być może zawiąże się między nimi przyjaźń. Jeśli doprowadzi ona do małżeństwa – tym lepiej. Ale jej agencja go nie gwarantowała. A klienci Calisty, niezamężne panny i mężczyźni w pewnym już wieku, którzy czuli się samotni, patrzyli na to w podobny sposób.

Choć nie była gotowa powiedzieć tego Nestorowi, czuła się teraz bezpiecznie w swoim staropanieństwie, tak wcześniej ją przerażającym, i zaczęła mniej cenić walory małżeństwa – przynajmniej w odniesieniu do kobiet. Mężczyźni mieli tu o wiele więcej do wygrania, w każdym razie jej zdaniem.

Kilka lat wcześniej prawo zapewniło kobietom pewne

możliwości. Mogły teraz osobiście rozporządzać majątkiem już po zawarciu małżeństwa. Zważywszy jednak, jak trudno im było w godziwy sposób zarabiać na życie i nabywać coś na własność, w istocie większość z nich zyskała niewiele, zwłaszcza te, które tkwiły już w nieudanym związku. Rozwód wciąż trudno było otrzymać, kosztował dużo i często po jego uzyskaniu kobieta mogła jedynie iść na ulicę.

Nie miała więc żadnych romantycznych złudzeń co do instytucji małżeństwa. I to właśnie przez Nestora, czego mu nie mogła wybaczyć.

Stukot kopyt i turkot powozu zmusiły ją do wyjrzenia na ulicę. Podjazdem zbliżała się dwukółka, a siedział w niej bez wątpienia przyszły gość. Stanowczo musiała pozbyć się Nestora.

Dwukółka zahamowała przed frontowym wejściem do Cranleigh Hall i wysiadł z niej mężczyzna w długim szarym płaszczu z wysoko postawionym kołnierzem, częściowo zakrywającym jego profil. Kapelusz, nasunięty nisko na oczy, jeszcze bardziej zakrywał mu rysy. Mężczyzna trzymał w okrytej rękawiczką dłoni elegancką spacerową laskę z zakrzywionym uchwytem, ale nie podpierał się nią, wstępując po schodach. Szedł długimi, energicznymi krokami. Uznała, że jest stanowczy.

A więc to był Trent Hastings. Przeczucie mówiło jej o tym wyraźnie.

Nie wiedziała wprawdzie, czego się po nim może spodziewać, ale lekka aura podniecenia nie była niczym istotnym. „Przyjechał tu w jakimś interesie”, przypomniała sobie.

Chciała mu się przyjrzeć dokładniej, ale stanął już na najwyższym stopniu i zniknął jej z oczu.

– Czy mnie słuchasz, Calisto? – spytał Nestor gniewnym, pełnym irytacji tonem.

– Hm... w gruncie rzeczy nie. Muszę cię już pożegnać. Jestem dzisiaj bardzo zajęta.

– Do licha! – Nestor był wyraźnie rozzłoszczony. – Nie przyszedłem tu jako jeden z twoich klientów, tylko dlatego, że żyć bez ciebie nie mogę.

– Najwyraźniej nieźle sobie poradziłeś beze mnie. A ja ani myślę zostać twoją kochanką.

– Mam już pieniądze. Zająłbym się tobą. Moglibyśmy zostać kochankami.

– Przykro mi, ale zajmuję się teraz czymś innym. Nie kochasz mnie i nigdy nie kochałeś. Sądzę, że potrafisz kochać tylko siebie. Przyznaj, przyszedłeś tu dlatego, że znudziłeś się swoim małżeństwem.

– Masz cholerną rację. Znudziłem się nim.

– Ale to twój problem, nie mój. Zechciej się pożegnać, Nestorze.

– Do diaska, jesteś na tyle dorosła, żeby nie odgrywać naiwnej dziewczycy – syknął. – Ile masz lat? Dwadzieścia siedem? Z pewnością wybrałaś już sobie licznych kochanków spośród twoich tak zwanych klientów!

Po raz pierwszy Calista przestała nad sobą panować.

– Jak śmiesz?!

– Powiedziałem tylko coś oczywistego – odparł, zadowolony, że ją wyprowadził z równowagi. – Nie trzeba twojemu „interesowi” dorabiać przyzwoitej fasady. Agencja zapoznawcza, też coś! – prychnął. – Muszę zresztą powiedzieć, że podziwiam twoją pomysłowość i przedsiębiorczość. Ale powiedzmy sobie szczerze: jesteś jedynie bajzelmamą w burdelu wysokiej klasy!

Calistę ogarnęła wściekłość, ale z domieszką paniki. Prowadziła swoją agencję z rozwagą, polegając wyłącznie na wiadomościach przekazywanych ustnie. Upewniała się potem, że jej brat, Andrew, zasięgnie informacji o przyszłych klientach, nim ona ich zaakceptuje. Salony zapoznawcze i herbatki, jakie prowadziła, były eleganckie i całkowicie godne szacunku.

Miała jednak pełną świadomość, czym grozi złośliwa obmowa. Nestor nie był pierwszym mężczyzną, który uznał, że jej agencja służy czemuś innemu niż całkiem przyzwoite zawieranie znajomości.

– Nie dbam o twoje zniewagi. – Calista sięgnęła po sznur do dzwonka. – Wychodź stąd albo wezwę kamerdynera, żeby cię

wyprowadził.

– Czy to ten zgrzybiały staruszek, którego spotkałem przy wejściu? Toż on ledwie potrafi podać gościowi kapelusz i rękawiczki. Chybaby zemdlał, gdybyś zażądała, żeby mnie wyrzucił siłą!

Calista zebrała suknię i obeszła naokoło biurko, a potem otwarła na oścież drzwi.

– Wychodź stąd, bo zacznę krzyczeć!

– Zwariowałaś?

– Możliwe. Nerwy dają mi się ostatnio we znaki.

Mówiła prawdę. Zeszłej nocy znalazła na poduszce kolejny upiorny prezent. I to po upewnieniu się przez brata oraz Sykesa, że wszystkie pokoje na każdym piętrze ogromnego domu mają zamki w porządku. Nie spała tego dnia zbyt wiele.

– Calisto, musisz mnie wysłuchać! – parsknął Nestor.

– Nie. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, jest łowca posagów, który usiłuje mi wmówić miłość – po tym, jak porzucił mnie i ożenił się z inną kobietą. Moja gospodyni i kamerdyner mają być może swoje lata, ale zapewniam cię, że jeśli trzeba, potrafią zagwizdać na konstabla. O tak, Nestorze, będę krzyczeć z całej siły, skoro tylko w ten sposób mogę cię zmusić do odejścia!

Po jego zaskoczony minie poznała, że nie są już w pokoju sami.

– Czy mógłbym w czymś pomóc?

Niski, męski głos dał się słyszeć tuż za nią. Można by sądzić, że ktoś wygłosił zwyczajową, uprzejmą formułkę, gdyby nie jego zdecydowany ton.

Obróciła się wokół własnej osi i ujrzała, że pani Sykes stoi w holu z wytrzeszczonymi oczami, a przy niej mężczyzna, który dopiero co wysiadł z dwukołówki.

Serce w niej zamarło. Nie był to dobry początek rozmowy, z jaką wiązała niemałe nadzieje.

Z miejsca uznała, że mimo eleganckiego stroju gość wyglądał raczej na indywiduum, którego nie chciałoby się spotkać w bezkسیężycową noc na ciemnej ulicy.

Nie tylko gęsta sieć blizn po lewej stronie jego twarzy nadawała mu niebezpieczny wygląd. Coś wyraźnie groźnego widniało też w stanowczych oczach o dziwnym, złotozielonym kolorze.

W każdym razie Nestor na jego widok zamilkł.

Dopiero pani Sykes, bez wątpienia po latach profesjonalnego nawyku, przypadło w udziale przerwanie milczenia.

– Przyszedł pani gość umówiony na dziesiątą, panno Langley, pan Hastings... – Tylko że już chwilę później zepsuła cały efekt, dodając głosem zniżonym do konspiracyjnego szeptu: – Pisarz, proszę pani!

– Ach tak, oczywiście. – Calista zdołała się jakoś opanować i powitała Trenta uprzejmym uśmiechem.

– Pan musi być chyba bratem Eudory Hastings? Miło mi pana poznać.

– Przepraszam za przerwanie państwu rozmowy – powiedział Trent, nadal patrząc na Nestora z na wpół obojętnym zaciekawieniem, lepiej wyrażającym groźbę niż wszelkie słowa. – Mam nadzieję, że moja wizyta nie jest dla pani kłopotliwa?

– Skądże znowu. – Calista cofnęła się o krok i zaprosiła go ruchem dłoni do środka. – Proszę, niechże pan wejdzie. Pan Kettering właśnie wychodzi.

Nestor spiorunował ją wzrokiem, ale dla wszystkich było jasne, że znalazł się w kropce. Miał jednak ostatnie słowo.

– Pan jest Trentem Hastingsem, autorem serii powieści o detektywie Clivie Stonie? – spytał, siląc się na ton od niechcienia.

– Zgadza się – odparł Trent.

– Współczuję panu z powodu tych blizn. Nic dziwnego, że odwołuje się pan do usług agencji zapoznawczej. Komuś z taką twarzą musi być trudno poznać godną szacunku damę.

– Nestorze! – wydusiła z siebie zgorszona Calista.

Pani Sykes spojrzała na Ketteringa ze zgrozą.

Nestor z zadowoleniem uśmiechnął się do Calisty kątem ust.

– Wybacz, Calisto, ale jestem zajęтым człowiekiem.

Przeszedł szybko koło niej, lecz jeszcze w korytarzu

zatrzymał się przez moment i powiedział, patrząc na Trenta:

– Czytałem ostatni rozdział pańskiej nowej książki w „Latającym Zwiadowcy”. Niezbyt się panu udało. Intryga jest bardzo wąta, można się już w połowie domyślić, kto będzie mordercą. Pewnie Wilhelmina Preston? Nie podoba mi się wcale ta postać.

Nestor, najwyraźniej nie czekając na odpowiedź, odszedł energicznym krokiem, który odbijał się echem od twardych desek podłogi.

– Odprowadzę pana Ketteringa! – oznajmiła gospodyni i pospieszyła za nim.

Trent bardzo powoli ściągnął rękawiczki, odsłaniając kolejne blizny, tym razem na grzbiecie lewej dłoni.

– Strasznie pana przepraszam – wyjąkała Calista.

– Nie trzeba – odparł Trent. – Jestem od ładnych paru lat pisarzem, więc już dawno przekonałem się, że każdy chce być krytykiem.

Każdy ma jakieś blizny, panie Hastings. – Calista uniosła wzrok znad notesu i uśmiechnęła się do Trenta, jakby chcąc mu dodać otuchy. – Niektóre są bardziej widoczne od innych, ale to nie jest najgorszy z problemów.

Ku jej wielkiej uldze Trent nie próbował dociekać przyczyn obecności Nestora w gabinecie. Rozejrzał się tylko po nim z tym samym niezobowiązującym zaciekawieniem, z jakim wcześniej spojrzał na nią, a potem przyjął zaproszenie i usiadł.

Calista pospiesznie wycofała się za biurko, rada z zakończenia kłopotliwej sceny, i otworzyła notes, zamierzając przeprowadzić z nim standardowy wywiad. Ale to Trent pierwszy zadał pytanie, zaskakując ją całkowicie.

– Czy sądzi pani, że moje blizny będą jakimś problemem?

Po czym rozparł się wygodnie w fotelu i spojrzał na nią, jakby pytając: „Czy według pani moja twarz przeszkodzi mi znaleźć sobie żonę?”

– Chyba myli się pan co do charakteru mojej agencji – odparła. – Nie obiecuję, że moje pośredniczenie w zawieraniu znajomości zakończy się małżeństwem. Zajmuję się poznawaniem ze sobą podobnie myślących osób, które z takiego czy innego względu czują się samotne – ale chodzi tu tylko o godnych szacunku, podobnie myślących ludzi. Nie wszyscy szukają małżonka. Niektórzy żywią nadzieję na przyjaźń lub znajomość.

– Dlaczego jednak odnoszę wrażenie, że pani jest jedną z osób, które nie szukają małżeństwa?

Stanowczo miała dziś ciężki dzień. Najpierw Nestor wdarł się ponownie w jej życie, spodziewając się podjąć na nowo coś raz na zawsze zakończonego, a teraz znów obiecujący klient, którego pragnęła sobie zjednać, okazał się człowiekiem trudnym.

Przypomniała sobie w duchu, że ma być cierpliwa. Trent Hastings z pewnością nie był pierwszą niełatwą osobą, z jaką

miała do czynienia. Mimo że polegała tylko na bezpośrednich kontaktach i poufnych danych, niejeden klient odwiedzał ją z pewnymi obawami. Niewielu dokładnie wiedziało, czego mają oczekiwać od agencji zapoznawczej.

Żaden jednak otwarcie nie nawiązał do tego, że nie miała męża. Jej wiek mówił sam za siebie: była starą panną.

– Powróćmy do pierwszego tematu – odparła. – Zapewniam pana, że pośród moich klientek są bardzo godne szacunku damy obdarzone typem inteligencji, która woli nie ufać powierzchownym wrażeniom. Pierwszą i najważniejszą cechą, jakiej wymagają od przyjaciela – lub, dajmy na to, męża – jest siła charakteru.

– A w jaki sposób poznaje pani charakter klienta?

Calista stuknęła szpicem ołówka w notes. Miała przeprowadzać wywiad, ale to Trent zadawał pytania.

Wcześniej tego dnia cieszyła się, że go pozna. Zwróciła uwagę na jego nazwisko, zanotowane przez panią Sykes w wykazie gości, z dwóch powodów. Po pierwsze siostra Trenta, Eudora, była już jej klientką. A po drugie jeszcze przed chwilą uważała się za wielką amatorkę jego książek.

Perspektywa dodania nazwiska tego popularnego, choć krańcowo nietowarzyskiego autora do wykazu usatysfakcjonowanych bywalców bardzo ją ucieszyła. Teraz jednak zwątpiła w to – zresztą nie tylko z powodu blizn na jego wyrazistej twarzy.

– Odkryłam, że można nieźle poznać charakter człowieka na podstawie obszernego wywiadu. Mój ojciec był inżynierem, matka zajmowała się botaniką. Wiele się od nich nauczyłam.

Trent spojrział znów na jej półkę z książkami.

– Owszem, potrafię dostrzec ich wpływ. Czuję się zaszczycony, widząc moje książki pomiędzy *Botaniką dla dam* pani London oraz „Wiadomościami Architektonicznymi” i „Przeglądem Inżynieryjnym”.

Calista odchrząknęła.

– Owszem, jestem wielką amatorką pańskich książek.

Podobnie jak mój brat, gospodyni i kamerdyner. Jest pan doprawdy niezwykle popularny w tym domu.

Urwała i po chwili znów zaczęła mówić:

– Gdy teraz o tym myślę, chciałabym zapytać pana o powieść drukowaną aktualnie w „Latającym Zwiadowcy”.

Trent westchnął donośnie.

– Obawiałem się tego.

Zignorowała jego komentarz.

– Moje pytanie dotyczy panny Wilhelminy Preston. To najciekawsza z postaci, częściowo ze względu na różnorodne naukowe zainteresowania. Pojmuję, że może być bardzo pomocna Clive’owi Stone’owi w jego śledztwie. Czy jednak zamierza pan wprowadzić tam wątek romansowy?

– Nigdy nie prowadzę dyskusji o książkach, które akurat piszę.

– Rozumiem. – Calista z żalem wróciła do notesu. – W takim razie...

– Siostra mówiła mi, że próbuje pani stosować naukowe metody w matrymonialnym przedsięwzięciu.

– Istotnie. – Calista ścisnęła mocniej ołówek. Był już najwyższy czas, żeby zacząć wywiad. – Zadam panu teraz kilka pytań natury ogólnej. Wyjaśnię również, w jaki sposób zapoznaje ze sobą klientów. Jeśli obydwójce będziemy zadowoleni, podejmę drugą, dłuższą dyskusję. Podczas niej sporządzimy wyczerpujący wykaz cech, których życzyłyby pan sobie, obojętne, czy chodziłoby o małżeństwo, czy tylko o zwykłą znajomość, i wyszczególnimy, co pan mógłby tutaj wnieść.

– Pieniądze – odparł Trent.

Calista urwała. Jej ołówek zawisł bez ruchu nad pustą stroną.

– Przepraszam... że co?

– Moją najważniejszą zaletą jest posiadanie wcale dobrych dochodów. Nieźle wyszedłem na ulokowaniu honorariów z książek w handlu nieruchomościami. Ale czy miałbym dosyć pieniędzy, by któraś z pani rozumnych klientek zdołała zapomnieć o moich

bliznach?

Ktoś inny mógłby próbować zapuścić faworyty lub brodę, żeby je zakryć, ale Trent Hastings wcale się o to nie starał.

Blizny wyglądały tak, jakby jego skórę uszkodził kwas lub ogień. Biegły wzdłuż szczęki i znikwały pod wysokim, sztywnym kołnierzykiem białej koszuli. Nie miała pojęcia, kto go w ten sposób oszpecił, lecz niewątpliwie musiał doznać strasznego bólu. Na szczęście jego oczom nic się nie stało.

Ktoś mógłby mu współczuć lub starać się omijać go wzrokiem, ale każdy obdarzony pewną dozą intuicji uznałby, że człowiek, który coś podobnego przeszedł i nauczył się z tym żyć oraz wiedział, jakie to wywiera wrażenie na innych, musi mieć silny charakter.

Mógłby być doskonałym przyjacielem lub bardzo groźnym wrogiem, ale niełatwo przyszłoby go wyswatać. Uznała jednak, że nie z powodu blizny. Niełatwo byłoby znaleźć kobietę, która dorównałaby jego sile woli.

– Oczywiście finanse to istotna kwestia dla obydwu stron, jeśli chodzi o małżeństwo – odparła.

– Z doświadczenia wiem, że zwykle najważniejsza.

– Proszę mi wybaczyć, ale zapatruje się pan chyba na małżeństwo nieco cynicznie.

– Jestem realistą, panno Langley.

Calista odłożyła ołówek, zamknęła notes i wsparła dłonie na biurku.

– Nie wątpię, że jeśli chodzi o małżeństwo, jest to element bardzo istotny, ale gdybym wiedziała, że jakiemuś klientowi zależy na małżeństwie, upewniłabym się co do finansów obu stron.

Po raz pierwszy Trent zrobił wrażenie zainteresowanego.

– A w jaki sposób pani to robi?

– Zatrudniam asystenta, który przeprowadza bardzo dyskretny wywiad, by poznać finansowy status klienta. Nie każdy mówi o tym otwarcie.

– Hm. Ciekawe. Kto jest tym asystentem?

– Mój brat.

– Rozumiem. Pani nacisk na kwestię finansową wydaje mi się intrygujący.

– To pan podjął ten temat.

– Zapewne dlatego, że chciałem się przekonać, czy zamierza pani ograbić moją siostrę, czy też nie.

– Co takiego?

– Eudora jest jedną z pańskich klientek. Trudno się dziwić, że byłem niespokojny.

Na kilka sekund Calicie odebrało mowę. Wreszcie zdołała się opanować.

– Owszem, panna Hastings jest moją klientką. Ale zapewniam pana, że nic jej z mojej strony nie grozi. A poza tym wydaje się niezwykle zadowolona z bywania na moich salonach. To bardzo inteligentna, odcytana dama.

– Moja siostra może być inteligentna i odcytana, ale jest starą panną w zaawansowanym wieku i miała mało kontaktów z mężczyznami. Jest również osobą bardzo dobrze stojącą pod względem finansowym.

– Dzięki pańskiej fortunie?

– Tak. Czyni ją to podatną na zabiegi mężczyzn bez skrupułów, polujących na samotne kobiety z przyzwoitym dochodem lub spadkiem.

Po raz pierwszy Calista dostrzegła w tym człowieku jakieś silne, głębokie uczucie. Przeszedł ją dreszcz. On nie był na nią zły – jeszcze nie na tym etapie – tylko podejrzliwy; założyłaby się jednak, że niegdyś jakiś łowca posagów nadużył zaufania kochanej przez niego osoby.

– Chyba powinnam wyjaśnić – powiedziała, siląc się na uspokajający ton – że czuwam, by żadna osoba tego typu nie zagroziła moim klientom. Nie ośmieliłabym się przedstawić pańskiej siostry dżentelmenowi, który nie byłby godny szacunku i całkowicie uczciwy w sprawach pieniężnych.

– Sądzę jednak, panno Langley, że skłania się pani ku zapoznawaniu zamożnych klientów z tymi, którzy również są zamożni lub ustosunkowani.

– Istotnie. – I po raz drugi tego ranka zerwała się rozniewana na nogi. – Ale uwłacza pan zarówno siostrze, jak mnie. Muszę prosić, by natychmiast opuścił pan ten pokój.

Przez jedną przeraźliwą chwilę obawiała się, że Trent nie pozwoli wyrzucić się za drzwi. Sięgnęła po sznur od dzwonka, gotowa pociągnąć za niego.

Ku jej wielkiej uldze Trent wstał jednak i bez słowa ruszył do wyjścia. Puściła sznur, chwyciła kurczowo za oparcie fotela i wstrzymała oddech.

Trent otworzył drzwi, ale zatrzymał się i odwrócił ku niej.

– Jeszcze jedno pytanie, zanim sobie pójdę, panno Langley.

Z trudem przełknęła ślinę.

– Nie mam ochoty odpowiadać na pańskie pytania.

– Rozumiem, ale ciekawość zmusza mnie do tego. Czy naprawdę sądzi pani, że mogłaby mi znaleźć odpowiednią żonę?

– Bardzo wątpię, panie Hastings. Obawiam się, że dopiero co odmówił mi pan wywiadu.

Kiwnął głową, choć nieznacznie.

– Owszem, tak właśnie się stało.

A potem wyszedł, zamykając za sobą drzwi w jednoznaczny sposób, bardziej wymowny od słów.

Nie zamierzał wracać.

No i dobrze, pomyślała. Tylko że w gabinecie nagle zrobiło się jakby zimniej niż przedtem.

Rozmowa z Calistą Langley nie wypadła dobrze.

Trent wszedł do holu swojego domu, spodziewając się, że siostra okaże rozczarowanie, ból, niechęć lub uroni kilka oskarżycielskich łez.

A tymczasem po raz pierwszy od bardzo dawna Eudora zdołała go całkowicie zaskoczyć.

Zbiegła ze schodów pełna furii.

– Poszedłeś do panny Langley, prawda? – spytała. – Jak śmiałeś zrobić coś podobnego? To dotyczy tylko mnie! W żadnym razie nie ciebie!

Eudora miała blisko dwadzieścia pięć lat; była, jak uznał, może o rok lub dwa młodsza od Calisty, ale robiła wrażenie starszej z nich dwóch.

Calista wyglądała jego zdaniem elegancko w swojej błękitnej sukni. Kasztanowate włosy miała zebrane w uroczy sposób na samym czubku głowy i spięte kilkoma ładnymi szpilkami. Podkreślało to jej wyrazisty profil i rozumne, orzechowe oczy. Miała w sobie coś żywego, jasnego i dynamicznego. Wydała mu się dziwnie fascynująca. Interesująca, intrygująca kobieta. Był całkiem pewien, że nadal taka pozostanie, gdy będzie miała lat siedemdziesiąt lub osiemdziesiąt. Niektóre cechy nie zmieniają się nigdy.

Eudora jego zdaniem zaczęła zaś ostatnio blaknąć. Postanowiła odgrywać rolę oddanej siostry, która poświęciła wszystko, by prowadzić bratu dom. Jasne włosy miała rozdzielone pośrodku i ściągnięte z tyłu w ciasny węzeł, a jej strój uszyty był z pospolitych, ciemnych i praktycznych tkanin.

Wykonywała narzuconą sobie rolę z mściwą satysfakcją. Ich wspólny dom funkcjonował jak dobrze naoliwiona maszyna. Od rana do wieczora można w nim było prowadzić pogodne, uporządkowane życie. Służba wykonywała obowiązki z

nieskazitelną precyzją. Ogród utrzymywany był ze wspaniałą dbałością o każdy szczegół.

Ale z biegiem lat ta uduchowiona, żywa dziewczyna, która dawniej z zapałem uczyła się jazdy na bicyklu i gry w krykieta, gdzieś zniknęła. Miejsce jej zajęła kobieta w nieustannej żałobie. Eudora nie chodziła we wdowim stroju i nie nosiła kwefu, ale zdaniem Trenta mogłaby to robić.

A jednak zaszły w niej ostatnio jakieś zmiany, co mu się z początku podobało. Z pewnością poświęcała więcej uwagi modzie, kupiła sobie nawet nowe kolczyki.

Wiedział, że ta przemiana powinna mu sprawić ulgę, póki nie zrozumiał, że wiąże się z cotygodniowymi salonami Calisty Langley.

– Uspokój się! – powiedział. Podał kapelusz i rękawiczki Guthriemu, kamerdynerowi, ale nadal ścisnął w dłoni laskę. – Umówiłem się na spotkanie z panną Langley, bo ciekaw byłem i jej samej, i tych jej usług.

– Nie wierzę ci ani trochę! – parsknęła Eudora. – Poszedłeś do niej, żeby ją onieśmielić, przyznaj się! Nie wmówisz mi, że to oszustka, naciągaczka lub coś jeszcze gorszego, spróbowałeś więc ją nastraszyć, żeby przerwać naszą znajomość!

– Jeśli taki miał być mój plan, to mogę cię zapewnić, że spalił na panewce – odparł Trent. – Już po jakichś trzech minutach rozmowy stało się jasne, że trzeba by kogoś dużo bezwzględniejszego niż byle pisarz, żeby zrobić krzywdę pannie Langley.

Eudora zatrzymała się, zaskoczona, na ostatnim stopniu. A potem spytała triumfalnie:

– A więc panna Langley dała ci należytą odprawę? Jakże się cieszyć!

– Gniewa cię, że poszedłem się z nią zobaczyć? Czuję jednak, że muszę wypytać pannę Langley o tę jej dość osobliwą agencję.

– Panna Langley urządza salony, gdzie mogą się ze sobą spotykać godni szacunku ludzie. Czy to coś niebezpiecznego?

– Jeszcze o tym pomówimy. – Trent skierował się pospiesznie ku swemu gabinetowi. – Panna Langley pozwala się spotykać ludziom całkiem sobie obcym.

– Samotnym, obcym sobie ludziom – uzupełniła Eudora.

– Można by to w ten sposób ująć, gdyby chodziło o ludzi dobrze jej znanych, ale tak nie jest. Oni nie są jej przyjaciółmi, tylko klientami. A ty jesteś wcale zamożną dziedziczką. Może cię to uczynić łatwym łupem najgorszego typu łowców posagów.

Eudora pobiegła za nim.

– Panna Langley stara się zebrać informacje o każdym z klientów. Prócz tego przeprowadza szczegółowe wywiady z każdym, żeby się upewnić, czy nie są to łowcy posagów lub żonaci mężczyźni skorzy do wykorzystania zaproszonych przez nią dam.

Trent zatrzymał się przy drzwiach gabinetu.

– Ale to nie są goście, Eudoro. A ona nie jest damą z socjety podejmującą znajomych z tej sfery herbatką i muzyką, tylko przedsiębiorczą osobą, co oznacza, że chodzi jej przede wszystkim o pieniądze.

Wszedł do gabinetu. Eudora zrobiła to samo.

– Nie wolno ci się wtrącać w moje prywatne sprawy.

– Jestem twoim bratem! – Trent uderzył laską w oparcie fotela i podszedł do okna. – Odpowiadam za twoje bezpieczeństwo i muszę cię chronić.

– Nie trzeba mnie chronić przed panną Langley.

Trent wpatrzył się w zieleń ogrodu i cieplarnię. Ogrodnictwo i lektura były jedynymi rozrywkami Eudory. Przynajmniej póki nie zaczęła brać udziału w cotygodniowych salonach panny Langley. Wracała z nich o późnej porze i przynosiła najświeższe nowiny o książkach, podróżach i teatrze.

– Wiem, że twoim zdaniem jestem przesadnie ostrożny – zaczął. – Ale mimo to...

– Czy naprawdę sądzisz, że mogę wpaść w szpony jakiegoś łowcy posagów? Mógłbyś zaufać mojemu rozsądkowi.

– Nie wątpię w twoją inteligencję ani rozsądek – odparł spokojnie. – Ale niepokoi mnie twoja bliska znajomość z panną

Langley.

– Co o niej sądzisz? – spytała Eudora po krótkiej chwili milczenia, mówiąc to podejrzenie neutralnym tonem.

Trent zdał sobie sprawę, że usiłował porządkować chaotyczne wrażenia co do Calisty, gdy tylko opuścił jej imponujące domostwo.

– Co sądzę? – spytał, usiłując zyskać na czasie i zebrać myśli.

– Słyszałeś, co powiedziałam? Co o niej sądzisz po tej wizycie?

Trent silił się, by jej odpowiedzieć, ale nie umiał znaleźć właściwych słów. Calista była osobą atrakcyjną, ale nie w zwykłym znaczeniu. Niekonwencjonalna? To już brzmiało właściwiej. Z jakiegoś dziwnego powodu wybrałby słowo „fascynująca”.

Był człowiekiem o licznych zainteresowaniach i ciekawiło go wiele różnych, nieraz dziwnych tematów. W każdej kolejnej powieści o Clivie Stonie wiodło go to nieraz w bardzo osobliwe rejony. Ale Calista Langley wzbudziła jego ciekawość w nowy, niepokojący sposób.

Wyczuł z miejsca, że była kobietą pragnącą walczyć o swoje cele i zrobiłaby wszystko, żeby chronić swoją własność. A gdyby kochała, to mocno. Było w niej coś, co sugerowało, że zdolna jest do namiętności.

Znał już wcześniej inteligentne, niezależne kobiety o silnej woli i pociągały go one, ale Calista Langley miała w sobie coś wyjątkowego.

– Stwierdziłem, że jest... interesująca. – Trent odwrócił się i wsparł mocno na oparciu fotela. – Owszem, okazała się inna, niż oczekiwałem.

– Interesująca? – Eudora wyglądała na zaskoczoną. A potem zmrużyła oczy. – Ach, chyba rozumiem. Uznałeś ją za interesującą, bo nie pozwoliła ci się onieśmielić.

– Wątpię, czy nawet armia średniej wielkości zdołałaby ją onieśmielić. Ale tym bardziej zmusza mnie to, abym uważnie

oceniał i ją, i sposób, w jaki zarabia na życie.

– Nie zamierzam zrezygnować z bywania na jej salonach, Trent, przynajmniej póki nie skreśli mnie z listy gości. A jeśli tak zrobi, będę wiedziała, że ty jesteś temu winien!

– Czy te spotkania są dla ciebie naprawdę takie ważne?

– Tak. Trent, błagam cię, spróbuj mnie zrozumieć. One mnie ożywiają. Tylu tam poznaję nowych ludzi, a odczyty są zawsze niezwykle ciekawe. Ostatnio profesor MacPherson mówił o rzymskich wykopaliskach w Brytanii. Tydzień wcześniej pan Harper o swoich podróżach po Dzikim Zachodzie. A na najbliższym salonie usłyszymy o najnowszych technikach fotografii.

– Czy panna Langley zapoznała cię z jakimś konkretnym mężczyzną?

Eudora zeszywniała.

– Wszyscy goście panny Langley poznają się wzajemnie. To prawdziwy cel tych spotkań.

– Może ujmę to dokładniej. Czy któryś z mężczyzn goszczących u panny Langley próbował nawiązać z tobą bliższą znajomość?

Eudora zacisnęła gniewnie usta.

– Żaden z dżentelmenów, którym zostałam przedstawiona, nie zachowywał się w sposób naganny lub nieodpowiedni. Ale widzę, że wciąż mi nie wierzysz. Czemu nie spróbujesz się przekonać osobiście?

– Właśnie to zamierzałam dzisiaj zrobić.

– Nie chodzi mi o twoje próby onieśmienia panny Langley.

– Eudora uśmiechnęła się ironicznie. – Chciałam ci tylko podsunąć, żebyś został jednym z jej klientów.

– Nie bądź śmieszna.

– Pojmuję, że po twojej wizycie nie będzie zbyt skłonna wpisać cię na listę gości, ale mogłabym ją namówić, żeby zaprosiła cię na próbę. W końcu jest wielbicielką twoich powieści. Może uda mi się ją przekonać, żebyś na kilka salonów przyszedł ze mną i sam wyrobił sobie zdanie.

– Mówisz poważnie?

– Zastanów się nad tym, braciszku – Eudora odwróciła się gwałtownie i ruszyła do drzwi – bo zapewniam cię, że nie przestanę u niej bywać.

Po czym wyszła z pokoju, zamykając za sobą drzwi znacznie głośniej, niż potrzeba.

Trent wsunął się głębiej w fotel. Przez jakiś czas przyglądał się w zadumie swemu prywatnemu królestwu. Gabinet był jedynym miejscem, gdzie mógł przebywać sam i gdzie nikt nie śmiał mu przeszkadzać. Wszyscy wiedzieli, że można tam wejść tylko w razie pożaru – lub końca świata.

Mógłby zabrać się teraz do pisania. Wizyta u Calisty Langley okazała się katastrofą, nie mówiąc już o stracie czasu. W każdym razie winien był wydawcy „Latającego Zwiadowcy” kolejny odcinek *Clive’a Stone’a i sprawy zniknięcia panny młodej*.

Przez dłuższy czas wpatrywał się jednak w zamknięte drzwi. Był teraz całkiem pewien, że któryś z gości Calisty zainteresował się Eudorą. Nie trzeba mieć przenikliwości autora kryminałów, by wywnioskować, że zainteresowanie to zostało odwzajemnione.

Zawsze się spodziewał, że Eudora spotka i pokocha przyzwoitego mężczyznę, który doceni jej bystry umysł, talenty organizacyjne i da jej to, czego najbardziej potrzebowała: własny dom, który mogłaby sama prowadzić.

Przez ostatnie kilka lat coraz wyraźniej mu się zdawało, że nigdy do tego nie dojdzie.

Jego rozumna, kochana siostrzyczka została starą panną. Może nie byłby to nawet zły los, gdyby czuła się z tym dobrze. Miał jednak pewność, że jest inaczej. Czasami bywała tak smutna, że ścisnęło mu się serce. Pragnął ją chronić, ale nie mógł uczynić jej szczęśliwą.

A teraz, dzięki zagadkowej Calście Langley, wszystko się zmieniło. Mogła dać jego siostrze to, czego on nie był w stanie jej zapewnić.

Winien czuć wdzięczność, skoro Eudora przestała się wreszcie poświęcać. A jednak coś go niepokoiło. Calista Langley

była niewiadomą. Intuicja podpowiadała mu, że ta kobieta mogłaby zburzyć jego spokojne, uporządkowane i całkowicie przewidywalne życie.

 Nie rozumiał, skąd o tym wie, ale na pewno bardzo wyraźnie coś wyczuwał. Calista była pierwszą od dłuższego czasu kobietą, która intrygowała go bardziej niż postacie w jego własnych powieściach.

Wychodzę dziś wieczór po obiedzie – oznajmił Andrew. – Nie czekaj na mnie. Spotkam się z przyjaciółmi i wrócę późno.

W jego głosie słychać było znany już Calście ton wyzwania. Nabiła na widelec kawałek duszonego kurczaka, zastanawiając się, jak zareagować. Prawdę mówiąc, niewiele mogła zrobić czy powiedzieć, by powstrzymać go od wyjścia na miasto, a sprzeczka byłaby ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła. Pomyślała, że musi działać rozważnie.

Andrew siedział na drugim końcu długiego stołu i pośpiesznie kończył obiad, chcąc jak najprędzej wyjść na swoje spotkanie. Łatwiej byłoby jej pomówić z nim w przytulniejszym pokoju, gdzie jadalni śniadanie, ale pani Sykes upierała się przy podawaniu obiadu w ponurej jadalni wykładanej ciemną boazerią.

Gospodyni i jej mąż pracowali w Cranleigh Hall od wielu lat, a zaczęli służbę jako pokojówka i lokaj. Zestarzeli się razem z ponurą chlebowczynią, Robertą Langley. Roberta zostawiła w spadku dom wnukom, ale Calista uważała, że zgrzybiali Sykesowie bardziej pasują do tej butwiejącej budowli niż ona i Andrew.

Wiedziała jednak, że oboje powinni być zadowoleni z siedziby. Cranleigh Hall okazał się niezwykle użyteczny w ich przedsięwzięciu. Na przyszłych klientach wielkie wrażenie robiła potężna rezydencja w miejscu tak eleganckim, jak Cranleigh Square. Zdaniem Calisty nigdy jednak nie była ciepłym i przyjaznym domem ani dla niej, ani dla brata.

Z wielu powodów martwił ją jego nowy zwyczaj późnych powrotów do domu, ale jeden z nich był czysto osobisty i dość egoistyczny. Nie chciała przebywać w domu sama. Owszem, byli tam Sykesowie, ale ci wycofywali się do siebie o dziewiątej. A kiedy już poszli spać, nękała ją samotność, która zdawała się emanować wręcz ze ścian.

Czuła też zdenerwowanie i niepokój, odkąd ktoś dwa tygodnie wcześniej wsunął jej do skrzynki na listy upiorny flakonik na łązy, a jej rozdrażnienie wzmogło się po porannej wizycie Nestora Ketteringa. Od dłuższego czasu miała wrażenie, że każdy jej krok jest śledzony. A teraz czekał ją kolejny samotny wieczór.

Uznała, że musi do tego przywyknąć. Wkrótce Andrew będzie się chciał usamodzielniać. Każdy młodzieniec pragnie prowadzić swobodne życie. Nie miała prawa obarczać go poczuciem winy za to, że ją zostawia samą.

– Czy idziesz do teatru? – spytała, starając się mówić życzliwym i pełnym uprzejmego zainteresowania tonem.

– Być może – mruknął Andrew, żując pospiesznie fasolkę. – A potem pewnie pogram w karty.

Calista zacisnęła w dłoni widelec. Ze wszystkich zagrożeń czyhających na młodych ludzi w Londynie najbardziej obawiała się domów gry. Była to najszybsza droga do ruiny.

Niewielki spadek odziedziczony przez nich wraz z Cranleigh Hall poszedł na rozkręcenie jej agencji. Żeby wszystko wydawało się klientom wytworne i ładne, trzeba było elegancko umeblować pomieszczenia na parterze. Wiedziała, że od samego początku dom musi robić dobre wrażenie. W jej przedsięwzięciu decydowało to o wszystkim.

No i, na całe szczęście, udało się. Obydwoje ciągnęli z agencji wcale niezłe zyski, ale nie mogli sobie pozwolić na ryzyko.

Bardzo ostrożnie odłożyła widelec na talerz.

– Chyba nie masz żadnych kłopotów? Finansowych, rzecz jasna.

– Dlaczego każda rozmowa przy stole musi się kończyć tym, że zarzucasz mi nieostrożność? Nie jestem już dzieckiem. Nie potrzebuję, żeby starsza siostra czuwała nad każdym moim krokiem.

Z pewnością nie był już dzieckiem. Miał dziewiętnaście lat, był szczupły, zwinny i pełen młodzieńczej werwy. Prócz tego odziedziczył po ojcu wyrazisty, zdecydowany profil, a także

inteligentne, orzechowe oczy.

Nie był już wystraszonym dziewięciolatkiem, któremu musiała wyjaśnić, że ich rodzice zginęli na morzu i nigdy nie wrócą. Nie potrzebował też, by go chroniła przed humorami zgorzkniałej babki. Gotów był zacząć własne życie.

Mimo to bała się, że mogłaby go stracić gdzieś na mrocznych ulicach Londynu. Oczywiście nie mogła go upominać. To by jeszcze przyspieszyło jego odejście, a ona jeszcze szybciej stałaby się samotna.

Lepiej było zmienić temat.

– Dziś nie najlepiej poszła mi rozmowa z kimś, kto wydawał mi się znakomitym klientem – powiedziała.

Andrew zaniepokoił się przez chwilę, a potem w jego oczach dojrzała jawne zmartwienie.

– Czy chodzi może o te wstrętne drobiazgi *memento mori*, które otrzymywałeś ostatnio?

– Nie, to coś całkiem innego. Moim gościem był Trent Hastings.

Nie miała ochoty wspominać o nieprzyjemnej sprzeczce z Nestorem Ketteringiem. Obawiała się reakcji brata.

Andrew uniósł brwi ze zdumieniem.

– Trent Hastings? Ten pisarz?

– Właśnie.

– Ale to przecież świetnie – stwierdził z entuzjazmem. – Pomyśl tylko, jak pomogłoby twojej agencji zapewnienie sobie równie znanego klienta!

– Dobrze wiesz, że nie chwałę się popularnymi nazwiskami. Wielu ludzi byłoby tym zażenowanych.

– Wiem, ale przecież polegasz wyłącznie na ustnej rekomendacji, a opinia Trenta Hastingsa mogłaby skierować do ciebie mnóstwo znakomych klientów.

– Niestety, nie sędzę, żeby mi w tym pomógł. Najwyraźniej chciał się przekonać, czy nie chcę pozyskiwać zasobnych dam – a konkretnie jego siostry.

– Coś podobnego! Jak on śmiał? – Andrew gwałtownie cisnął

zmiętą serwetkę na stół. – Już ja sobie z nim pomówię!

– Nie zrobisz tego. – Sama myśl o sprzeczce brata z kimś tak onieśmielającym jak Hastings sprawiła, że wpadła w panikę.

Lepiej było nie wspominać o rozmowie z pisarzem. Desperacko usiłowała znaleźć dyplomatyczne wyjście z sytuacji. – Doprawdy, wcale nie musisz tego robić. Zapewniam cię, że dałam sobie radę. To było zwykłe nieporozumienie. Pamiętaj, że jego siostra jest doskonałą klientką. Nie chcę, żeby coś ją skłoniło do rezygnacji z moich usług.

– Czy Hastings cię przeprosił?

– No nie, ale...

– Co za łajdak. Masz jego adres? Nieważne, znajdę go i tak.

– Andrew, proszę cię, posłuchaj mnie. To było nieporozumienie. – Zmusiła się do uspokajającego uśmiechu. – Po prostu poczułam się zaskoczona, tylko tyle.

– Powinien cię jednak przeprosić.

– Po jakimś czasie sam to chyba zrozumie. – Nie spodziewała się wprawdzie tego, ale wolała zachować tę myśl dla siebie. – A poza tym nie chcę robić niczego, co może zniechęcić Eudorę Hastings. Mogłoby to wzbudzić niepotrzebne plotki.

– Hm.

Andrew wciąż jeszcze był rozgniewany, ale zdrowy rozsądek przeważał.

– W porządku – powiedziała już spokojniej. – Obiecuję ci, że Hastings nie sprawi nam kłopotu. Jego siostra ma silną wolę i bardzo lubi moje salony. Zdradziła mi, że w ostatnim tygodniu czuła się tu świetnie, i przyjęła moje zaproszenie na ponowną wizytę. Wątpię, czy brat zdołałby ją od tego odwieść.

Andrew nie wyglądał na całkiem przekonanego, ale ciekawość przeważała.

– Jaki on jest?

– Hastings? Najzupełniej... – Calista urwała, usiłując znaleźć właściwe słowo. – Nadzwyczajny.

– Ale jak wygląda?

– Och, o to ci chodzi? – Zastanawiała się przez chwilę,

usiłując sobie przypomnieć. – Silnie zbudowany brunet. Ma przykuwające uwagę spojrzenie.

Andrew zmarszczył brwi.

– Silnie zbudowany?

– Hm... myślę, że można go tak określić.

Andrew przyglądał się jej z namysłem.

– Czy chcesz powiedzieć, że kobiety uznałyby go za przystojnego?

– Niezupełnie. Ale prezentuje się całkiem nieźle, jeśli wiesz, co przez to rozumiem.

– Nie wiem.

Calista zignorowała jego odpowiedź.

– Sądził, że jego blizny będą mu przeszkadzać, ale zapewniłam go, że się myli.

– Blizny?

– Po lewej stronie twarzy. Obawiam się, że dość dramatycznie wyglądają. Ma je także na dłoniach. Musiał paść ofiarą jakiegoś wypadku.

– Ale ciebie nie przerażyły?

– Ani trochę. Był z pewnością dość irytujący, ale się go nie bałam.

Andrew zamilkł.

– Czy on mógł ci przysłać te makabryczne drobiazgi?

– O Boże, skądże! Co za pomysł! Z pewnością by tego nie zrobił.

– Skąd wiesz, że to nie on?

Zamyśliła się przez chwilę, usiłując odpowiedzieć z całym przekonaniem.

– Zrobił na mnie wrażenie człowieka bardzo otwartego.

Nigdy nie nękałby żadnej kobiety po kryjomu.

– Jesteś pewna?

Namyślała się przez chwilę, a potem odparła stanowczo:

– Tego nie wiem, ale patrzy na człowieka w taki sposób, że to się czuje.

– Niezbyt ważki argument.

– Może, ale dobrze wiesz, że intuicja pozwala mi trafnie oceniać ludzi.

– Ale nie w wypadku szubrawca, który porzucił cię przed ołtarzem.

Dobrze zrobiła, że nie wspomniała o dzisiejszej wizycie Nestora.

– Zamierzaliśmy się tylko zaręczyć, nic więcej – wyjaśniała cierpliwie. – Nie szłam z nim jeszcze do ślubu.

– Mała różnica.

Znów poczuła w sobie dawną złość na myśl, że dała się okpić Nestorowi jak naiwna gąska. Starając się mówić cicho, żeby nie zaniepokoić Sykesów, którzy jedli obiad w kuchni, powiedziała:

– Wierz mi, to duża różnica.

– Przepraszam cię – odparł raptownie. – Nie powinienem był wspominać o Ketteringu.

– Byłam ostatnio trochę spięta.

Łagodnie mówiąc, pomyślała.

– Wiem. – Andrew zacisnął wargi. – Do diaska, nie mogę uwierzyć, w jaki sposób ktoś, kto ci podrzuca te paskudne drobiazgi, mógł się tu wślizgnąć niepostrzeżenie. Przecież on był w twojej sypialni, Calisto!

– Nie musisz mi przypominać. Już o tym mówiliśmy.

Mnóstwo ludzi kręciło się tutaj podczas przygotowań do ostatniego salonu. Dostawcy i handlarze chodzili wszędzie przez cały dzień.

– Musiał tu przyjść przebrany za dostawcę. Ale skąd wiedział o starej windzie?

– Od każdego, kto kiedyś pracował w tym domu lub w ogrodzie – stwierdziła Calista.

– Żaden z tych ludzi nie miał powodu, by próbować nas straszyć.

– W każdym razie jestem pewna, że to nie Hastings przysłał mi flakonik na łzy i nie on położył pierścień żałobny na mojej poduszce. Wierz mi, nie przyszedł tu dzisiaj, żeby się za coś mścić. Po prostu pragnął chronić siostrę. Ty bez wątplenia zrobiłbyś podobnie na jego miejscu.

- Musi być z natury podejrzliwy.
- Można się spodziewać. Pisze przecież powieści pełne mrocznych sekretów i morderstw. Jeśli ktoś tkwi w takiej tematyce całymi dniami, może to wpłynąć na jego zdanie o ludzkiej naturze.
- Wyrobiłem sobie nie najlepszą opinię o Hastingsie na podstawie twojej relacji.
- Przyznam, że i ja nie mam teraz wielkiej ochoty na kupno jego następnej książki – przyznała Calista. – A szkoda. Ostatnia bardzo mi się podobała.
- Ma bardzo zręcznie prowadzone wątki, no i końcowe sceny z czarnym charakterem mrożą krew w żyłach. – Andrew zmarszczył brwi tak mocno, że niemal się zetknęły. – Ale niezbyt lubię postać Wilhelminy Preston w jego najnowszej powieści.
- Co zarzucasz Wilhelminie Preston? Mnie się ona raczej podoba.
- Wprowadzenie do akcji kobiety jest niezłym chwytem, ale po co wikłać Clive’a Stone’a w romans? Hastings zepsuje w ten sposób całą swą serię.
- To zależy od punktu widzenia.

Jej mąż był bardzo niebezpiecznym człowiekiem. Bała się go.

Anna Kettering czuła, że puls jej tętni jak oszalały. Serce również biło gwałtownie, a oddech zdawał się więznąć w gardle. Była pewna, że przy życiu trzyma ją wyłącznie spadek.

Klauzule, które ojciec stanowczo życzył sobie włączyć do testamentu, były ściśle i zupełnie jasne. Gdyby coś się jej stało – upadek ze schodów, choroba czy coś innego – pieniądze otrzymają dalecy krewni w Kanadzie.

Papa musiał o coś podejrzewać Nestora. A jej wydawał się idealnym małżonkiem. Ojciec obawiał się chyba, że zbyt idealnym.

Dłonie trzęsły się jej tak mocno, że ledwie dała radę wsunąć klucz do zamka. Wreszcie zdołała jednak otworzyć drzwi. Spojrzała przedtem w głąb długiego korytarza, sprawdzając, czy nikt jej nie widzi. Służba miała wychodne, a Nestor zapewne przyglądał się jakimś sportowym zawodom, ale wiedziała, że musi być bardzo ostrożna.

Zadowolona, że jest sama w wielkim domu, weszła do mrocznego pokoju i szybko zamknęła za sobą drzwi na klucz. Zapaliła świecę i rozejrzała się po niewielkim wnętrzu.

Pokój przystrajały mroczne barwy głębokiej żałoby. Żardyniera pełna była starannie ułożonych białych kwiatów. Ciężki zapach zwiędłych płatków przenikał wszystko dookoła. Lustro w pozłacanej ramie przesłonięto, jak nakazywał zwyczaj, czarnym aksamitem. Myśl, że żałobnikom może przynieść pecha widok ich odbicia w domu zmarłego, była absurdem, lecz stare przesady wciąż wpływały na rytuał związany ze śmiercią.

Zegar na gzymsie kominka zatrzymał się, wskazując pięć minut po północy – czas zgonu.

Anna przeszła przez pokój i spojrzała na srebrną tacę

wyłożoną białym welwetem. Flakonik na łyzy i pierścień z agatu zniknęły. Leżał tam już tylko czarny, emaliowany dzwonek z inicjałami C.L., przymocowany do metalowego łańcuszka z kółkiem na końcu.

Na ścianie wisiała fotografia zmarłej. Nożyczki w pobliżu miały służyć do tego, by usunąć wizerunki każdej innej osoby poza nią. Ramkę okalała czarna koronka.

Poniżej fotografii leżało zawiadomienie o pogrzebie. Eleganckim pismem nakreślono na nim imię i nazwisko zmarłej: Calista Langley. Daty śmierci jeszcze nie wstawiono.

Calista Langley nie była pierwszą kobietą, której portret wisiał w tym pokoju.

Anna wycofała się pospiesznie na korytarz i zamknęła za sobą drzwi na klucz. Dopiero na schodach ponownie odetchnęła z ulgą.

Mąż był niewątpliwie dotknięty obłąkańczą obsesją. Musiała w jakiś sposób położyć kres temu upiornemu małżeństwu. Któż jej jednak uwierzy?

Mąż bez żadnych trudności przekona władze, że żona jest niespełna rozumu, ale dla żony to niemal niemożliwe do osiągnięcia.

Calista z prawdziwą ulgą weszła do księgarni pani Masterson. Dzwonek przy drzwiach zabrzączał pogodnie na powitanie. W atmosferze tego miejsca było coś, co uspokajało jej nerwy. Wewnątrz tchnącego spokojem sklepu unosił się kojący zapach tomów, starych i nowych, ustawionych równo na regałach.

Całkiem jakby znalazła się w innym świecie. Na zewnątrz mgła złowroźnie przesłaniała ulice, a stukot podków i turkot kół budziły upiorne echa w jej kłębach. Jacyś ludzie to się wynurzali, to znów wtapiali w szare, bezkształtne tło. Wraz z każdym kolejnym jej krokiem rosło niemiłe wrażenie, że każdy z nich mógł być intruzem, który zostawił pierścień na włosy zmarłego w jej sypialni.

Wewnątrz księgarni wszystko jednak było spokojne i pogodne. Dopiero gdy kilka razy odetchnęła głęboko, zdała sobie sprawę, jak bardzo jest zdenerwowana w ostatnich dniach.

Kobieta w średnim wieku, która stała za ladą i miała właśnie wybić cenę na kasie sklepowej, uśmiechnęła się serdecznie.

– Miło panią widzieć, panno Langley. Zaraz będę do pani dyspozycji.

– Dzień dobry, pani Masterson – odparła Calista. – Proszę sobie nie przeszkadzać. Chętnie rozejrzę się trochę po księgarni.

– W takim razie zapraszam.

Martha Masterson ponownie zwróciła się do klienta, młodego mężczyzny mniej więcej w wieku brata Calisty.

– O, proszę – powiedziała skwapliwie – to się panu spodoba: *Clive Stone i sprawa maszyny do zabijania*. Ma duże powodzenie, odkąd ukazała się w formie książkowej.

– Rzecz jasna czytałem ją już w odcinkach w „Latającym Zwiadowcy” – odparł młodzieniec. – A teraz czytam w tym samym piśmie jego ostatnią książkę. Nie wiem jednak, co sądzić o postaci Wilhelminy Preston. Po cóż autor ukazuje w powieści damę, która

właściwie robi to samo co Clive Stone?

– Panna Preston jest naukowcem – wyjaśniła Martha – a nie detektywem.

– Ale Stone prosi ją, żeby mu pomogła w najnowszej sprawie – narzekał klient.

– Niech się pan nie martwi – odezwała się Martha i spojrzała na niego, jakby chcąc go pocieszyć. – Może właśnie Wilhelmina Preston okaże się morderczynią? Wie pan, że Hastings lubi czynić zbrodniarzem najmniej spodziewaną postać.

– Morderczynie! – Młodzieniec wyraźnie się ucieszył tą wiadomością. – O, to byłby zręczny chwyt. Do widzenia, pani Masterson.

– Do widzenia panu.

Martha poczekała, póki nie zamknęły się nim drzwi, a potem klasnęła językiem.

– Mam nadzieję, że Hastings nie zrobi takiego głupstwa – stwierdziła. – Moim czytelniczkom Wilhelmina Preston niezwykle się podoba, ale dżentelmeni czują się nieco zaniepokojeni, łagodnie mówiąc.

– Jeśli już mowa o Hastingsie – powiedziała Calista – przyszedł tu dziś z jego powodu. Przede wszystkim pragnę pani podziękować za polecenie jego siostrze mojej agencji.

Martha przyjęła jej słowa z satysfakcją. Była miłą kobietką o życzliwym, bezpośrednim sposobie bycia.

– A więc Eudora Hastings poszła za moją radą? Mam nadzieję, że znajdzie pani dla niej kogoś odpowiedniego. Biedactwo starzeje się przedwcześnie. Co za szkoda.

– Poznała u mnie kilka osób i najwyraźniej jest bardzo zadowolona. – Calista zawahała się i dodała, ostrożnie dobierając słowa: – Czy przypadkiem pani lub panna Ripley nie polecałyście ostatnio moich usług żadnemu z klientów?

– Skądże – odparła Martha, zaskoczona. – Dlaczego pani pyta?

– Z czystej ciekawości – odpowiedziała Calista, nie całkiem zgodnie z prawdą. – W każdym razie dziękuję.

Nie zdawała sobie dotąd sprawy, jak bardzo pragnęła wyśledzić powiązania pomiędzy Martha Masterson a człowiekiem, który podrzucał jej żalobne bibeloty. Szansa identyfikacji osoby, która najwyraźniej chciała zamienić jej życie w koszmar, od samego początku była żalobnie nikła. Istniała jednak pewna, choć wątpliwa, możliwość, że właścicielka księgarni lub jej przyjaciółka bez złych zamiarów skierowały niezrównoważonego umysłowo człowieka do agencji Calisty. Martha była jedną z wcześniejszych klientek i знаła sporo ludzi, co wiązało się z samą naturą tej profesji.

I to było wszystko. Należało teraz powrócić do fiszek z danymi klientów i nadal szukać kogoś, kto pozwolił sobie na niedyskrecję wobec niewłaściwej osoby.

Już miała się pożegnać, niczego nie kupując, gdy nagle usłyszała:

– Czy to pani, panno Langley?

Z pomieszczenia w głębi wysunęła się kobieta mniej więcej w wieku Marthy. Szczupła, wysoka i koścista Arabella Ripley była fizycznym przeciwieństwem właścicielki księgarni, a jej pociągłą twarz o ostrych rysach rozjaśnił uśmiech na widok Calisty.

– Usłyszałam pani głos, kiedy rozpakowywałam nową przesyłkę z książkami. Miło mi znów panią widzieć. O co pani pytała Marthę?

– Panna Langley chciała wiedzieć, czy nie wysłałyśmy jakiegoś dżentelmena do jej agencji – wyjaśniła Martha.

– Ależ skąd. Jedyne tę miłą pannę Hastings. Czy tylko to chciała pani wiedzieć?

– Tak, dziękuję – odparła Calista, choć coś jej się nagle przypomniało. Było to niczym strzał w ciemno, ale postanowiła spróbować. – A czy nie wspomniały panie o mojej agencji jakimś innym damom prócz panny Hastings?

Martha i Arabella wymieniły między sobą spojrzenia i obydwie pokręciły przecząco głowami.

– Nie, żadnej – stwierdziła Martha. – Jesteśmy bardzo dyskretne.

– Dziękuję – odparła Calista. – Doceniam to.

Arabella uniosła z zakłopotaniem brwi.

– Czy chce pani wiedzieć coś jeszcze? Z pewnością możemy przejrzeć listę stałych klientów i zobaczyć, czy ktoś z nich nie mógłby się pani przydać.

– Nie, nie – rzuciła pośpiesznie Calista. – Na szczęście interesy idą mi dobrze, byłam tylko ciekawa, nic więcej. Próbuje po prostu się przekonać, w jaki sposób mogłabym zyskać nowych, godnych szacunku klientów. Jak panie wiedzą, polegam wyłącznie na ustnej rekomendacji, więc moje możliwości pozyskiwania klientów są nieco ograniczone.

– Rozumiemy panią – zapewniła ją Martha. – Trudno się przecież ogłaszać w gazetach, prawda? Nikt się sam nie zgłosi z prośbą, by go komuś przedstawić. Dyskrecja jest najważniejszą rzeczą w naszym interesie.

– Działamy niezwykle ostrożnie. – Arabella posłała uśmiech Marcie, a potem znów zwróciła się do Calisty:

– Odmieniła pani w zeszłym roku nasze życie, zapoznając nas ze sobą. Byłybyśmy takie samotne, gdyby nie pani agencja. Nie chcemy jednak, by cierpiała pani z powodu nieodpowiednich pogłosek.

Calista westchnęła.

– Jak mówiłam, chciałam się tylko o czymś upewnić. Przepraszam, ale muszę już iść.

Ktoś otworzył drzwi tak gwałtownie, że delikatny dzwoneczek zabrzączał gwałtownie i brzydko. Na progu stanął Nestor. Calista zeszywniała.

– Pomyślałem sobie, że tu cię na pewno znajdę, Calisto.

Uśmiechnął się do niej wręcz zniewalająco, ale spojrzenie miał zimne i ostre. Calistę przeszył lodowaty dreszcz, usiłowała jednak nie dać niczego poznać po sobie.

– Nie wiedziałam, że jesteś stałym klientem tej księgarni.

– Nie znałem jej do dzisiaj – odparł, nie zaszczycając nawet spojrzeniem Marthy i Arabelli. – Ujrzałem, że tu weszłaś, uznałem więc, że cię tutaj zastanę. Pozwolisz się poczęstować herbatą w

narożnym sklepiku?

– Przykro mi – odparła, naciągając rękawiczki i zmierzając ku drzwiom w nadziei, że Nestor ją przepuści – ale jestem już z kimś umówiona.

Przeszła obok niego z taką determinacją, że nie miał wyboru i musiał się cofnąć. Usłyszała za sobą, jak Martha pyta go niezbyt zachęcającym tonem:

– Czym mogę panu służyć?

Odparł krótko:

– Niczym.

I wyszedł za Calistą na ulicę.

– Calisto, muszę z tobą pomówić. Możesz chyba poświęcić mi jedną chwilę?

Było to żądanie, a nie prośba. Usiłowała je zignorować, ale gdy Nestor jej nie odstępował, zrozumiała, że nie ma wyboru. Zatrzymała się i odwróciła.

– Zechciej się streszczać – zaczęła – bo mam dziś wiele do roboty.

– Jak ci się powiodło z Hastingsem? – spytał zgryźliwie.

– To nie twój interes.

– Czy został twoim klientem?

– Nie będę z tobą rozmawiać o mojej pracy. Jeśli to wszystko, zostaw mnie w spokoju.

Odwróciła się, ale Nestor chwycił ją za ramię. Zdumiona, że ośmielił się zrobić to na pełnej ludzi ulicy, spojrzała najpierw na dłoń, którą ją złapał, a dopiero potem w jego oczy.

– Czy chcesz, żebym wezwała konstabla? – spytała półgłosem.

Puścił ją zaraz, całkiem jakby raziała go prądem.

– Nalegam, byś pozwoliła mi udowodnić, że moje uczucia względem ciebie nie zmieniły się w ciągu zeszłego roku.

– Cała rzecz w tym, że nie dbam o nie. Nawet gdybyś się nie ożenił, nie obchodziłyby mnie, bo moje wygasły już dawno.

Spopieliłeś je.

– Mógłbym je wzniecić na nowo.

- Nie. Nie mógłbyś.
- Do diabła, Calisto...

Już miała się odwrócić od niego ponownie, ale zrezygnowała. Nigdy nie zyska lepszej okazji, by zadać mu pytanie nurtujące ją, odkąd znów się pojawił w jej życiu.

- Dlaczego postanowiłeś do mnie wrócić?

– Co?

– Słyszysz, co powiedziałam? Prawie rok minął, odkąd się ożeniłeś. Czemu się u mnie zjawiłeś po tak długim czasie?

Najwyraźniej zaskoczyło go nieoczekiwane pytanie. Potem zdał sobie sprawę, że dysponuje teraz czymś, czego ona pragnie – odpowiedzią.

– Daj mi szansę, żebym ci dowiódł mojej miłości, a wtedy odpowiem.

No i tyle tylko osiągnęłam, pytając go wprost, pomyślała i ze wstrętem zaczęła szukać wzrokiem dorożki, ale mgła zgęstniała tak bardzo, że mogłaby dostrzec powóz dopiero, gdyby znalazł się tuż przy niej.

Z rozpaczą ruszyła przed siebie, mając nadzieję, że zgubi Nestora w tej mgle.

On jednak odezwał się ponownie, a tym razem Calista znieruchomiała.

– Jeśli nie pozwolisz mi rozpalić na nowo namiętności, która niegdyś nas łączyła, dojdę do wniosku, że wolno mi będzie rozmawiać na temat twej osobliwej agencji w pewnych kręgach towarzyskich – ostrzegł ją. – Jedno słowo w moim klubie wobec właściwej osoby może w znaczny sposób zaszkodzić twojej profesjonalnej reputacji...

– Co za łajdak z ciebie! – zawołała, stając z nim twarzą w twarz i drżąc z wściekłości. – Miałam prawdziwe szczęście, że mnie rzuciłeś rok temu. Współczuję z całego serca twojej żonie. Jeśli jednak zechcesz zepsuć mi reputację zawodową, to pociągnę cię za sobą na dno. Pójdę prosto do gazety.

- O czym ty mówisz?

– Wyobraź sobie, jakie zaczną krążyć plotki, kiedy zdradzę,

że łowca posagów, który się bogato ożenił, szuka sobie innej zamożnej żony w agencji zapoznawczej. I tak dalej, i tak dalej. Zrujnuję cię, Nestorze.

Nestor gapił się na nią z otwartymi ustami.

– Zwariowałaś!

– Obydwoje wiemy, co te plotki sprawią, prawda? Ludzie zaczną kwestionować solidność twoich finansów. Nie będziesz mógł się pokazać wśród socjety. A przynajmniej oboje z żoną będziecie musieli wynieść się na prowincję. Nienawidziłbyś tego, Nestorze. Jesteś oszustem, który może prosperować tylko wśród dobrego towarzystwa.

Twarz Nestora pokryły czerwone plamy.

– Ty głupia mała dziwko! – syknął z cicha.

– Czy naprawdę sądzisz, że nie odwzajemnię ci się, gdybyś próbował mnie szantażować? Nie znasz mnie dobrze, Nestorze. Jednym z atutów staropanieństwa jest to, że kobieta może się przekonać, jak mocne ma pazury.

Na szczęście z mgły wyłoniła się nagle dorożka. Calista zebrała suknię i pobiegła ku niej pędem. Woźnica zeskoczył z kozła i otworzył przed nią zamaszystym ruchem drzwiczki.

– Dokąd jedziemy, madame? – spytał.

– Na Cranleigh Square.

– Dobra, madame.

Pomógł jej wsiąść do środka i zatrzasnął drzwiczki. Chwilę później powóz potoczył się po ulicy.

Obejrzała się za siebie, ale Nestora nie było już widać. Kilka razy odetchnęła głęboko, chcąc opanować wzburzenie i uspokoić tętniący dziko puls.

Dopiero wtedy dostrzegła owiniętą w czarny jedwab paczkę przewiazaną czarną, atlasową wstążką. Leżała na przeciwległym siedzeniu.

Mogła tam równie dobrze leżeć kobra. Tętno i oddech Calisty zareagowały właśnie tak, jakby wewnątrz paczki skrywał się jadowity wąż.

Koperta wsunięta pod atlasową wstążkę miała czarne brzegi.

Przez kilka sekund spoglądała ze zgrozą na przerażającą paczkę, gorąco pragnąc, aby zniknęła. Może ostatnie przeżycia nadwerężyły jej nerwy i ma teraz halucynacje?

Otrząsnęła się jednak z urojeń i odważnie sięgnęła po paczkę. Była zaskakująco ciężka. Musiała ją dźwignąć oburącz.

Wyjęła kopertę spod wstążki. Widniało tam jej nazwisko, wypisane eleganckim charakterem pisma: „Panna Calista Langley”. Bez adresu zwrotnego.

Usiłowała przypomnieć sobie twarze ludzi widzianych przez nią, nim wsiadła do dorożki. Gniew sprawił jednak, że zapamiętała tylko Nestora, a nie innych przechodniów. Ruch na ulicy, jak zwykle o tej porze, był spory, ale mgła kryła większość sylwetek.

Przypomniało się jej, że dorożka nadjechała przed nią raptownie. Było to czymś niezwykłym podczas tak mglistej pogody. Całkiem jakby powóz już na nią czekał.

Zastukała w przednią ściankę. Okienko otworzyło się natychmiast i zajrzał przez nie woźnica, mrużąc nieco oczy.

– Co tam, madame? Chce pani jechać pod inny adres?

– Nie, ale mam pewien kłopot. Pański poprzedni pasażer zapomniał paczki w czarnym jedwabiu. To chyba jakiś żalobny prezent.

– Nie zapomniał, madame. Ona jest dla pani. Przykro mi z powodu pani straty – odparł, zamierzając zamknąć okienko.

– Chwileczkę! Zaszła jakaś pomyłka. Nikt mi nie umarł.

– Słyszałem, że to dla pani, madame. Dostałem niezły grosz od jakiegoś dżentelmena, żebym tu podjechał, kiedy pani wyjdzie ze sklepu. Opisał mi akuratnie panin wiśniowy płaszcz i kapelusik z czerwonym piórkiem.

Uchwyciła się kurczowo tej informacji. Mogła być użyteczna.

– Dżentelmen, mówi pan? Muszę go znać! Czy to ten, z

którym rozmawiałam, zanim pan mnie zabrał?

– Nie, madame.

To byłoby zbyt proste. Może Nestor posłużył się kimś, żeby podłożyć pudło w dorożce?

– A jak on wyglądał? Chciałabym wiedzieć, bo powinnam mu podziękować.

– Całkiem jak inni. Był ubrany w ładny czarny płaszcz, kapelusz i szalik. Musiało go to nieźle kosztować. Miał ze trzydzieści lat.

– Nie pamięta pan biżuterii? Może jakąś szpilkę do krawata, pierścionelek?

– Nic mi nie wpadło w oko, chyba że skórzane rękawiczki. W dobrym gatunku. Nie pamiętam więcej, madame.

Skąpy opis całkiem dobrze pasował do kilku mężczyzn, którzy skorzystali z jej oferty, a także do kilku innych, którym odmówiła usług.

Woźnica zamknął w końcu okienko. Calista spojrzała na paczkę. Nie chciała jej otwierać, póki nie znajdzie się w domu. W bezpiecznym domu, gdzie są Sykesowie i Andrew.

Położyła pakiet na przeciwległym siedzeniu i siedziała wpatrzona w niego, usiłując rozstrzygnąć, co teraz zrobić. Potrzebny jej był jakiś plan, jakiś logiczny ciąg wydarzeń. A tymczasem w głowie miała coraz większy chaos.

Czuła narastający strach, jakby ktoś wciąż ją obserwował. Przeróżające prezenty przejmowały ją zgrozą. Nie mogła ich dłużej ignorować ani wmawiać sobie, że tajemniczy prześladowca znuży się upiorną zabawą. Intuicja podpowiadała jej, że staje się on coraz groźniejszy z każdym mijającym dniem.

Ale jak walczyć z kimś, kto kryje się w mroku?

Siedziała bez ruchu, pełna niepokoju, przez całą drogę powrotną na Cranleigh Square. W jakiś dziwny sposób czuła, że zawartość paczki okaże się czymś jeszcze bardziej przerażającym niż flakonik na łzy czy pierścień na kosmyk włosów zmarłego.

Nie, wcale nie chciała być sama, gdy będzie otwierać paczkę owiniętą w czarny jedwab.

Trent patrzył przez okno biblioteki na mgłę kłębiącą się w ogrodzie Cranleigh Hall i popijał herbatę, którą niemal wmusiła w niego gospodyni, kiedy dorożka podjechała pod dom.

Usłyszał kroki w holu, a potem skrzypnęły drzwi. Wiekowy kamerdyner pojawił się na frontowych schodach i podszedł do powozu sztywnym, niespiesznym krokiem.

Gospodyni zajrzała do biblioteki.

– To musi być panna Langley. Mówiłam, że wróci na herbatę. Na pewno ucieszy się z pańskiej wizyty.

Trent nie był tego wcale pewien. Przyglądał się przez okno, jak kamerdyner pomaga jej wysiąść z dorożki.

Wyglądała jakoś dziwnie, a w rękach miała paczkę zawiniętą w czarną tkaninę i obwiązaną czarną wstążką. Pokręciła głową, kiedy sługa chciał od niej wziąć pakiet.

Kamerdyner wprowadził ją na schody, a potem do holu. Dorożka odjechała.

W holu ktoś prowadził przyciszonym głosem rozmowę.

Chwilę później Calista stanęła w drzwiach, wciąż ściskając w dłoniach czarną paczkę. Spojrzała na niego podejrzliwie, z ledwo ukrywanym niepokojem. Całkiem jakby otrzymała złe wiadomości i spodziewała się jeszcze gorszych.

– O, pan Hastings? – spytała. – Nie spodziewałam się pana dzisiaj.

– Byłby to pierwszorzędny powód, żeby mnie nie przyjąć – odparł. – Bardzo przepraszam. Chciałem jednak zastać panią w domu, żeby oznajmić, że nie będę się sprzeciwiał siostrze.

– Rozumiem. Pozwala jej pan być klientką mojej agencji?

– Sama mi powiedziała, że jest już dorosła i ma prawo postępować, jak się jej podoba. Lubi tu przychodzić, obawiam się tylko, że...

– ...że jakiś dżentelmen bez serca może nadużyć jej zaufania.

Pojmuję. Na pańskim miejscu również miałabym pewne opory. Powiem jasno, że nie mogę zagwarantować, czy panna Eudora uniknie tego losu. Tylko że podobne ryzyko grozi każdej kobiecie.

Mówi to, pomyślał, jak dama, która już czegoś takiego doznała.

– Zdaję sobie sprawę, panno Langley... – zaczął i urwał. – Dodam jednak, że mężczyznom również grozi podobne niebezpieczeństwo.

– Skądże. Mężczyźni łatwiej sobie radzą, gdy zawrą nieudane małżeństwo. Mogę jedynie dać słowo, że zrobię wszystko, by pańska siostra zawarła u mnie wyłącznie odpowiednie znajomości. Obiecuję, że będzie tutaj bezpieczniejsza niż na większości balów wydawanych przez socjetę.

Trent uśmiechnął się lekko.

– Proszę mi wybaczyć, ale nie podniosła pani poprzeczki zbyt wysoko.

– Zapewne jest to aż nazbyt prawdziwe. – Panna Langley skrzywiła się. – Ale daję słowo, że staram się jak mogę, by żadni niegodziwcy lub łowcy posagów nie mieli tu wstępu.

– Ma pani na myśli to, co robi brat?

– Andrew potrafi zręcznie poznać prawdę o materialnym statusie klientów.

Przez chwilę nie wiedział, co ma dalej mówić. Calista patrzyła na niego tak, jakby nie miała pojęcia, co teraz zrobić. Może lepiej byłoby już pójść? A tymczasem zaczął niespodziewanie szukać pretekstu, żeby zostać tu dłużej.

Spojrzał na czarny przedmiot w jej rękach.

– Chyba powinienem złożyć pani wyrazy współczucia? Przepraszam za niespodziewaną wizytę. Nie wiedziałem, że ktoś pani umarł.

Calista wzdrygnęła się i nabrała tchu.

– Nie – szepnęła, prostując się, i dodała ostrzejszym tonem. – Nikt mi nie umarł.

Podeszła do najbliższego stolika i z wysiłkiem położyła na nim paczkę.

– Ale daję słowo, że chętnie widziałabym pewną osobę na marach!

Całkiem jakby zdjął z niej zakłęcie, atmosfera oczyściła się nagle dzięki złości i rozgoryczeniu Calisty.

– Czy mogę spytać, kogo pani chętnie ujrzećaby w trumnie? – spytał zaintrygowany.

– Nie mam pojęcia! Ale gdybym tylko wiedziała... – Urwała, najwyraźniej usiłując się opanować. – Przepraszam, źle pan trafił. Nie jestem w najlepszym nastroju. Przeżyłam dopiero co prawdziwy szok i wprost nie jestem sobą.

– Zapewne chodzi pani o zawartość tej paczki?

– Tak.

– A co jest w środku?

– Nie mam pojęcia. Jeszcze jej nie otwierałam. Ale z pewnością coś równie wstrętnego jak dwa żałobne prezenty, które wcześniej dostałam.

Trent z wyraźnym zaniepokojeniem podszedł do stolika i spojrzał na czarno obrzeżoną kopertę.

– Otrzymuje pani od jakiegoś człowieka przedmioty stosowne dla kogoś w głębokiej żałobie?

– Zapewne ów ktoś uważa to za okrutne żarty. – Calista podparła się pod bok dłonią zaciśniętą w pięść. – Ale posunął się tym razem za daleko. Słowo daję, on mnie potajemnie śledzi! Krąży gdzieś w pobliżu, osacza mnie i wyczekuje okazji, by się na mnie rzucić.

Trent dotknął koperty.

– Czy mógłbym w czymś pomóc?

Zawahała się.

– Nie mam zamiaru obarczać pana moimi troskami.

– Skądże. Jestem po prostu ciekawy z natury, a pani bardzo mnie intryguje. – Spojrzał na grudę czarnego wosku bez żadnego odcisku. – Nie złamała pani pieczęci?

– Z pewnością treść będzie taka jak poprzednio. Proszę przeczytać.

Trent złamał pieczęć i wyjął z koperty kartę.

Czarny brzeg był bardzo szeroki, co oznaczało głęboką żałobę. Przeczytał na głos:

– „Tylko śmierć może nas rozłączyć”. – Uniósł oczy znad tekstu. – Nie ma podpisu.

– Na innych, w poprzednich dwóch razach, też go nie było.

– Papeteria w doskonałym gatunku. Pani korespondent jest człowiekiem dobrze sytuowanym.

Calista spojrzała na niego gniewnie.

– On nie jest moim korespondentem.

– Przepraszam. Wyraziłem się niezręcznie. Chciałem po prostu zaznaczyć, że socjalny status tego indywiduum niepokoi panią.

– Rzeczywiście. Teraz ja z kolei muszę przeprosić. Proszę mi wybaczyć rozdrażnienie. Cała ta sprawa denerwuje mnie w najwyższym stopniu.

– Pojmuję. – Trent spojrzał na paczkę. – Może ją otworzymy? Zawartość powie nam chyba więcej o osobie, która ją przysłała.

– Wątpię – odparła, ale zaczęła rozwiązywać wstążkę. – Z pewnością to coś takiego, jak poprzednio – jakaś okropna rzecz stosowna dla kogoś w żałobie. Z pewnością ma też na sobie moje inicjały.

Calista wzdrygnęła się ponownie.

– Czy te obiekty opatrzone są pani inicjałami? – spytał, chcąc się upewnić.

– Dostałam jak dotąd dwa inne, flakonik na łyzy i pierścień na pukiel włosów zmarłego. Obydwa ozdobione inicjałami „C” i „L”.

Rozplątała w końcu wstążkę i odrzuciła ją, a potem zdarła czarny jedwab w doskonałym gatunku, okrywający drewnianą skrzyneczkę. Trent czuł, że wstrzymała dech.

Uniosła wieczko w taki sposób, jakby się spodziewała niebezpiecznej pułapki.

Przez chwilę obydwójce wpatrywali się w przedmiot wewnątrz skrzynki.

– Dzwonek – powiedziała bezbarwnym tonem.

Mierzył jakieś osiem czy dziesięć cali, odlany był z ciężkiego metalu i pokryty błyszczącą, czarną emalią. Połączone inicjały „C” i „L” widniały na zewnętrznej stronie.

Długi metalowy łańcuszek łączył serce dzwonka z kolistym uchwytem. Trent uniósł przedmiot ku górze, żeby przyjrzeć mu się uważniej.

Calista patrzyła na dzwonek ze zgrozą i wstrętem.

– Dobry Boże! – szepnęła, cofając się o krok.

Nie sposób było złagodzić jej strachu, zaprzeczając oczywistości.

– To dzwonek trumienny – wyjaśnił. – Widziałem w gazecie reklamy takich urządzeń. Podczas pogrzebu ustawia się je na grobie. Łańcuszek sięga do wnętrza trumny i przytwierdza się go do palca zmarłego. Chodzi o to, by w przypadku przedwczesnego pogrzebu, gdy rzekomy zmarły ocknie się w trumnie, mógł pociągnąć za dzwonek i wezwać pomoc.

Calista odwróciła się, objęła mocno rękami i zaczęła chodzić po pokoju.

– A więc on grozi, że pogrzebie mnie za życia? Nie rozumiem, kto mógłby mnie do tego stopnia nienawidzić!

Trent poczuł w sobie głuchą wściekłość, której nie doświadczył od bardzo dawna. Zaskoczyło go to. Zaprzagnął cisnąć dzwonkiem o najbliższą ścianę.

Tylko że nie pomogłoby to w niczym Caliście. Opanował się więc i skupił na oglądaniu dziwnego przedmiotu.

– Czego pan na nim szuka? – spytała.

– Ktoś, kto zadał sobie trud wyprodukowania tak kosztownego przedmiotu, bez wątpienia opatentował go i najprawdopodobniej oznakował.

Calista opuściła ręce, którymi się przedtem objęła.

– Nie pomyślałam o tym. Nie przyszło mi to do głowy.

Trent odwrócił dzwonek i zajrzał w jego wnętrze. Omal się nie uśmiechnął z satysfakcji, widząc napis: „J.P. Fulton, Londyn”.

Calista wyciągnęła ku niemu obie dłonie.

– Niech mi pan pozwoli to obejrzeć.

Podał jej dzwonek i patrzył, jak go ogląda, uradowany nagłą zmianą jej nastroju. Chwilę wcześniej wyglądała tak, jakby pogrążyła się w jakiejś otchłani, teraz poróżowiła z ożywienia.

– Czy sądzi pan, że jeśli znajdę tego Fultona, to dowiem się, kto kupił dzwonek? – spytała.

– Sądzę – odparł, nie chcąc robić jej zbyt wielkich nadziei – że będziemy wówczas mogli zacząć nasze śledztwo.

Calista znieruchomiała.

– Nasze śledztwo?

– Chyba nie sądzi pani, że pozwolę się jej samej borykać z tą sprawą? Ktokolwiek przysłał dzwonek, zagroził tym samym pani życiu, a wątpię, czy policja mogłaby tu w czymś pomóc.

Przynajmniej nie na tym etapie.

– Nie. – Calista zacisnęła usta. – Mój brat i ja myśleliśmy już o pójściu na policję, ale cóż by to dało? Nic nie można począć, póki osoba, która mnie straszy, nie popełni jakiejś zbrodni.

– Wtedy może być za późno.

Spojrzała na niego bez słowa, blada z przerażenia.

– Przepraszam, wyraziłem się brutalnie, ale pani sytuacja jest dramatyczna. Nie czas teraz na grzeczności.

– Wiem o tym – odparła z wysiłkiem – ale proszę mnie zrozumieć. Doceniam pańskie chęci, lecz to jest mój kłopot. – Postawiła dzwonek trumienny na biurku. – Zważywszy upiorny charakter nowego daru, obawiam się, że każdy, kto zechciałby mi pomóc, wiele ryzykuje.

– Z pewnością nie przypominam bohatera moich książek – odparł. – Ale mówiono mi, że potrafię logicznie myśleć. Prócz tego, dzięki zbieraniu materiału do kilku powieści, nabyłem pożytecznych umiejętności i nawiązałem pewne znajomości, które mogą się przydać.

– Nie rozumiem.

– Nieważne. Wróćmy do naszej sytuacji. Jakie środki ostrożności pani podjęła?

Calista zawahała się.

– Uznaliśmy początkowo, że flakonik na łyzy nadesłano przez

pomyłkę pod zły adres. Ale kiedy znalazłam pierścień na włosy zmarłego na moim łóżku...

– Na pani łóżku? – Trent zdumiał się szczerze. – Jest gorzej, niż myślałem. W jaki sposób ktoś zdołał się dostać do pani sypialni?

– No właśnie. – Objęła się ponownie rękami, jakby poczuła zimny powiew. – Jak już mówiłam, kamerdyner i mój brat każdej nocy sprawdzali od tej pory, czy wszystkie drzwi i okna są zamknięte. Ja też zaczęłam to robić.

– Ale jak ktoś mógł wejść niepostrzeżenie do sypialni?

– Sądziliśmy, że udawał dostawcę wiktuałów potrzebnych na kolejny salon – wyjaśniła Calista. – Podejrzewaliśmy, że posłużył się starą windą pomiędzy ścianami.

Trent zamyślił się.

– Czy coś zabrał?

– Owszem – odparła z pewnym zaskoczeniem. – Oprawną fotografię. Wisiała w sypialni. Byłam na niej ja, Andrew i nasi rodzice. Skąd pan wie?

– Po prostu wydawało mi się prawdopodobne, że chciał jakoś zaznaczyć wtargnięcie w pani prywatność. Z pewnością przepełniało go wówczas podniecenie. W końcu ryzykował niemało.

– Nie wzięłam tego pod uwagę. – Pokiwała głową z zaskoczeniem. – Co za wnikliwe spostrzeżenie. Myśli pan niezwykle logicznie.

– Panno Langley, to wprost niesłychane. Nic dziwnego, że czuje się pani wytrącona z równowagi. A jak intruz dowiedział się o windzie?

– Nie mam pojęcia, ale to żaden sekret. Sykesowie dobrze o niej wiedzą, podobnie jak każdy, kto kiedyś pracował w Cranleigh Hall. Było tu przez wiele lat mnóstwo posługaczek i handlarzy, którzy używali windy do przewożenia ciężkich przedmiotów.

– Jeździła nią pani?

– Nie, nigdy. – Calista wzdrygnęła się. – Nie cierpię jej. Ciasno tam i ciemno, człowiek czuje się jak w pułapce, co już

wystarczy, żebym jej unikała, daję panu słowo. Całkiem jakby się było w trumnie.

– Ale chyba zablokowano dostęp do niej?

– Oczywiście. Drzwiczki windy na parterze zamknięte są teraz na dwa spusty.

Trent podszedł do okna, założył ręce za plecy i zaczął przyglądać się eleganckiemu ogrodowi, który otaczał cały dom.

– Niech pani będzie pewna – powiedział po chwili – że dowiemy się w końcu czegoś o człowieku, który sobie panią upatrzył. A wtedy będziemy mogli sporządzić listę podejrzanych i śledzić ich.

Po krótkiej chwili ciszy Trent usłyszał szelest sukni Calisty. Odwrócił się i ujrzał, że podeszła ku niemu.

– Naprawdę pan tak myśli? – spytała.

– Owszem.

Nie powinien był jej składać nierealnych obietnic, ale nie mógł znieść lęku w jej oczach.

– Martwi mnie też, że nie wiedziałabym, co począć z tym nędznikiem, jeśli już dojdziemy, kim jest. W końcu nie popełnił żadnego przestępstwa. Nie jest zbrodnią wysyłanie komuś żalobnych prezentów i nie sposób dowieść, że ktoś wdarł się do mojej sypialni i ukradł stamtąd fotografię.

– Będziemy się nad tym zastanawiać, kiedy już złapiemy jegomościa, który płata te wstrętne figle.

– Mam pewną teorię – przyznała z pewnym wahaniem.

– Jaką?

– Zastanawiam się, czy to nie zemsta jakiegoś dżentelmena, któremu odmówiłam wstępu na salony.

Trent po chwili zastanowienia kiwnął głową.

– Musimy wziąć pod uwagę taką możliwość.

– Paczkę z dzwonkiem znalazłam w dorożce, którą tu przyjechałam. Okazało się, że woźnicy zapłacono, żeby mi ją dał.

– Czy widział tego mężczyznę?

– Tak, ale nie przyglądał mu się z bliska. Niech mi pan wierzy, proszę, żeby go opisał. Dowiedziałam się tylko tyle, że

wyglądał na trzydzieści lat i miał eleganckie ubranie oraz drogie rękawiczki.

– Ale czy woźnica był pewien, że to mężczyzna?

– Całkowicie. Zamierzałam przejrzeć fiszki odrzuconych klientów z uwagami moimi i brata. Mogłabym sporządzić listę tych, którzy chcieliby się zemścić.

Trent myślał nad tym przez chwilę.

– A ilu pani odrzuciła?

– Lista byłaby niedługa. Zawsze jestem bardzo ostrożna w doborze klientów. Nie musiałam więc odrzucić zbyt wielu. Kilku by się jednak znalazło. Teraz, na podstawie słów woźnicy, mogłabym niektórych wyeliminować.

Trent przyglądał się dzwonnkowi.

– Pani plan jest dobry, ale sądzę, że najpierw należy odnaleźć sklep, gdzie kupiono tę rzecz.

Spojrzała na niego z nadzieją, ale i z niepewnością.

– Stanowczo chce pan mi pomóc w znalezieniu osoby, która mnie straszy?

– Jeśli mi pani pozwoli.

– Muszę przyznać, że jestem zdesperowana. Mam nerwy w strzępach. Byłabym wdzięczna za pomoc.

– Chciałbym pani pomóc, panno Langley. Ale postawię sprawę jasno – nie dopraszam się wdzięczności.

Calista uśmiechnęła się po raz pierwszy od wejścia do salonu. Był to raczej niepewny uśmiech, ale ciepły i szczery.

– W takim razie wynagrodzę to panu inaczej.

– A jak?

– Pańska siostra wspomniała przelotnie, że jest pan odludkiem.

– Eudora tak powiedziała? – spytał. – No, już ja sobie z nią pogadam, kiedy wrócę do domu!

– Rozumiem, że jako pisarz musi pan spędzać wiele czasu samotnie. Pewnie więc trudno panu poznać kogoś.

– Zapewniam panią, że wcale nie mam ochoty znać zbyt wielu ludzi.

Calista puściła to mimo uszu.

– W zamian za pomoc w odszukaniu osobnika, który przysyła mi te paskudztwa, zapoznałabym pana z jakąś odpowiednią kobietą. Z pewnością wśród moich klientek znajdzie się taka. Pewnie odpowiadałyby panu dama zdolna prowadzić żywą, inteligentną rozmowę i dzielająca pana zainteresowania.

Trent z namysłem dotknął poznaczonej bliznami szczęki.

– Proszę mi tylko obiecać, że nie będzie się czuła zobowiązana do rozmowy o moich powieściach.

Ach tak, to jeden z dzwonek do patentowanych, alarmowych trumien mego zmarłego męża – powiedziała pani Fulton. – Nikogo nie powinno się grzebać w innych! Mogę jednak zagwarantować, że będzie działał należycie tylko wtedy, gdy jednocześnie nabędzie się specjalną trumnę przeznaczoną przez męża do użytkowania razem z nim. Nie polecałabym łączenia go z trumną niższej jakości.

Calista nie była pewna, co ją właściwie czeka, gdy wejdzie razem z Trentem do mrocznego wnętrza sklepu J.P. Fulton, Trumny i Akcesoria Żałobne. Zaskoczyło ją jednak odkrycie, że J.P. Fultona nie ma już między żywymi. Sklep prowadziła teraz jego żona.

Pani Fulton miała jakieś czterdzieści pięć lat; była kobietą atrakcyjną w pełen godności sposób, co zgadzało się z jej profesją. Nosiła stylową, czarną suknię, a jej szyję obejmował wysoki kołnierz z czarnej koronki. Jasne włosy ze szpakowatymi pasmami upinała w ciasny kok z osadzonym na szczycie sztucznym kwiatem. Wyglądałby nieco frywolnie, gdyby nie był zrobiony z czarnego jedwabiu. Na jej palcach błyszczało mnóstwo pierścieni z gagatu i kryształu. Kryształowa broszka zdobiona czarną emalią wpięta była w gors. Z uszu zwisały gagatowe kolczyki.

– Czy sprzedaje pani dużo samych dzwonek, bez trumien?
– spytał Trent.

– Nie. Jak już mówiłam, nie mogą się one na nic przydać bez specjalnie zaprojektowanej trumny. Oferuję wiele trumien w różnych cenach. Tu mamy podstawowy model – „Spoczywaj na wieki” – dla ludzi, których nie stać na pochówek bliskich w bardziej wytwornym stylu. Większość woli jednak „Wieczysty sen” oraz najnowszy model: „Śpiący w spokoju”. Ceny różnią się oczywiście w zależności od materiałów i dekoracji, lecz wszystkie trumny wyposażone są w dzwonki alarmowe. Czy zechcą państwo

obejrzeć nasze modele? – spytała, podchodząc ku ciemnowemu wejściu.

Calista zajrzała do drugiego pomieszczenia i zobaczyła w słabo oświetlonym wnętrzu liczne rzędy trumien. Dreszcz przebiegł jej po grzbiecie.

– Nie, dziękuję.

– Chcielibyśmy jedynie wiedzieć, kim był klient, który kupił ten dzwonek – powiedział Trent, wyciągając kilka monet z kieszeni. – Chętnie też wynagrodzimy panią za odpowiedź na kilka pytań.

Pani Fulton przyjrzała się dzwonekowi położonemu przez Calistę na ladzie i zmarszczyła mocno brwi.

– Skąd pani go ma? – spytała.

– Dostałam go w prezencie – odparła Calista. – Wypisane są na nim moje inicjały.

– Dziwne. – Pani Fulton przyjrzała się jej krytycznie. – Wygląda pani całkiem zdrowo.

– Czuję się zupełnie dobrze.

– Wyzdrowiała pani może z ciężkiej choroby?

– Nie. Jestem wyjątkowo odporna.

– Pojmuję. – Pani Fulton zmarszczyła brwi jeszcze mocniej.

– Nie wiem, o co tu właściwie chodzi.

– Uważamy, że dzwonek nabyto niedawno – wyjaśnił Trent.

– Bez wątplenia odnotowała pani gdzieś tę transakcję.

Pani Fulton spojrzała na niego z jeszcze większą nieufnością.

– Dlaczego chce pan poznać tożsamość mojego klienta?

Calista wyczuła irytację i zniecierpliwienie Trenta. Odezwała się więc, zanim zdołał powiedzieć coś, co jeszcze bardziej by utrudniło całą sprawę.

– Sądzimy, że zaszła pomyłka – wyjaśniła gładko. – Jak pani już zauważyła, wcale nie jestem umierająca. Ktoś kupił widocznie to niezwykle wyrafinowane i bardzo kosztowne urządzenie dla innej osoby. Chcemy go odnaleźć, żebyśmy mogli mu je zwrócić.

– Bardzo dziwne. – Pani Fulton postukała palcem w kontuar i znów zaczęła przyglądać się dzwonekowi. Wreszcie się

zdecydowała.

– Chyba wyjawienie jego nazwiska w niczym mu nie zaszkodzi. Jeśli zechcą państwo chwilę poczekać, zaraz je odszukam.

Sięgnęła pod ladę i wyjęła opasy tom oprawny w czarną skórę. Otworzyła go mniej więcej w połowie grubości i zaczęła przeglądać ostatnie pozycje.

Calista spostrzegła, że wykaz obejmował mnóstwo wpisów. Pani Fulton prowadziła więc kwitnący interes i najwyraźniej miała bardzo wytworną klientelę.

W sklepie znajdowało się mnóstwo żałobnych akcesoriów.

W wysokiej gablotce widniała wyłącznie biżuteria z gagatu i kryształu. Medaliony, bransoletki, broszki, pierścienie – najczęściej przeznaczone na włosy zmarłego – gustownie rozłożono na czerwonym aksamicie. Sztuczne kwiaty z czarnej koronki i jedwabiu stały, starannie ułożone, w wazach z wizerunkami krypt i nagrobków. Całą półkę zapełniały eleganckie flakoniki przeznaczone na łzy żałobników.

Było tam również mnóstwo żałobnej papeterii z czarnymi brzegami – im szersze miały czarne obramienia, tym świeższą oznaczały stratę.

Całą ścianę zajmowały puste ramy z motywami płaczących aniołów, trupich czaszek i szkieletów. Miały w nie być oprawione wizerunki zmarłych, często ukazywanych wraz z żyjącymi jeszcze krewnymi. Caliście nie podobał się wcale zwyczaj uwieczniania zmarłego na zdjęciu przez zamówionego fotografa. Była to jednak popularna praktyka i niejeden fotograf całkiem nieźle żył z takiego interesu.

Palce pani Fulton zatrzymały się u dołu strony.

– Ach, oto i on. Patentowany dzwonek alarmowy z inicjałami „C” i „L” zamówił pan John Smith.

Calista poczuła rozczarowanie. Spojrzała na Trenta i pokręciła nieznacznie głową. Na liście odrzuconych klientów nie było żadnego Johna Smitha. Pospolite nazwisko nic jej nie mówiło.

Uznała jednak, że w końcu jest to jakieś nazwisko i można by od niego zacząć poszukiwania.

– Czy podał adres? – spytał Trent.

– Obawiam się, że nie. – Pani Fulton zamknęła z trzaskiem wykaz i z powrotem włożyła go pod ladę. – Za dzwonek zapłacono gotówką, nie trzeba więc było żądać adresu.

Trent wyjął niewielką kartkę i położył ją na ladzie.

– Jeśli pani dowie się czegokolwiek o panu Smisie, uprzejmie proszę wysłać list pod ten adres. Zapewniam, że się to pani opłaci.

Pani Fulton wzięła do ręki kartkę i przyjrzała się jej uważnie.

– Czy nie jest pan przypadkiem autorem powieści o Clivie Stonie?

– Istotnie.

– Czytam *Sprawę zaginionej panny młodej* w „Latającym Zwiadowcy”. Muszę przyznać, że podoba mi się postać Wilhelminy Preston.

– Bardzo mi miło.

– Mam nadzieję, że nie zabije jej pan na końcu?

– Jeśli nawet, to obiecuję, że zostanie pochowana w patentowanej, bezpiecznej trumnie J.P. Fultona z dzwonkiem alarmowym.

Pani Fulton pokraśniała z satysfakcji.

– Byłaby to świetna reklama mojego sklepu.

– Proszę pamiętać, że przyrzekła nam pani pomoc w śledztwie – odparł Trent. – No i chciałem jeszcze spytać o trumnę.

Pani Fulton najwyraźniej nie spodziewała się tego pytania,

– Przepraszam... co pan powiedział?

– Mówiła pani, że dzwonek wysłany pani Langley działa jedynie w połączeniu z odpowiednią trumną. Czy John Smith zamówił również ją?

Pani Fulton zdobyła się na cierpki uśmiezek.

– Zdaje się, że chciał najpierw nabyć dzwonek i podarować go umierającej narzeczonej, póki jeszcze znajdowała się wśród żywych. Uznał bowiem, że pocieszy ją świadomość, iż w

przypadku przedwczesnego pogrzebu będzie mogła za niego pociągnąć i wezwać pomoc. Dzwonki J.P. Fultona są bardzo praktycznym darem dla osób bliskich śmierci.

Calista poczuła, że robi się jej słabo.

– Czy pan Smith przyszedł ponownie, żeby kupić również i trumnę? – spytała.

– Jeszcze nie, ale spodziewam się go lada dzień. Zapewnił mnie, że wkrótce będzie mu potrzebna.

Pani Fulton skłamała – powiedział Trent.

Czuł wyraźne podniecenie. Coś tu na pewno było nie w porządku.

Calista patrzyła zamyślona w okno dorożki, ale po jego słowach zwróciła się szybko ku niemu.

– Naprawdę pan tak myśli?

– Nie mam pewności – przyznał. – Spróbowałem jednak czytać te wpisy do góry nogami, bo staliśmy po przeciwnej stronie lady. Nie zauważyłem początku, ale z pewnością nazwisko kończyło się na „y” lub na „g”. Litera miała ogonek wystający poza linię.

– Po co pani Fulton miałyby kłamać?

– Może chciała chronić tożsamość dobrego klienta. To pierwszy powód.

– Mogę ją zrozumieć. Na jej miejscu zapewne zrobiłabym tak samo. Bardzo starannie pilnuję fiszek z nazwiskami klientów. Ale wyjaśnialiśmy jej przecież, że doszło do pomyłki i dzwonek wysłano pod zły adres. Powinna się była przynajmniej zaofiarować, że weźmie od nas dzwonek i zwróci go klientowi.

– Należałoby bliżej się przyjrzeć temu wykazowi.

– Ale jak? Jestem pewna, że nigdy by się nie zgodziła... – Calista urwała i rozchyliła usta, bo naraz zrozumiała wszystko. – Do licha, chyba nie chce pan się tam wybrać w nocy, kiedy nikogo nie będzie?

– Wystarczyłoby raz szybko zajrzeć do wykazu.

– Przecież to niemożliwe. Mogliby pana aresztować.

– Proszę mi zaufać. Mam pewne doświadczenie w tych sprawach.

– Doświadczenie? Przecież pan nie jest włamywaczem, tylko pisze książki.

Trent poczuł się urażony.

– Sporo się nauczyłem, zbierając do nich materiał. Przepomina pani sobie chyba, że Clive Stone potrafi otwierać zamki? Nie twierdzą, że jestem mu równy, ale z pewnością poradziłbym sobie ze staroświeckim zamkiem we frontowych drzwiach sklepu pani Fulton.

– Ale to nie powieść, panie Hastings! Może pan sobie posyłać Clive’a w środku nocy do kryjówki czarnego charakteru, ale nie pozwolę na takie ryzyko w mojej sprawie.

– Nie w pani sprawie, tylko mojej.

– Czy pan zwariował?

– Niech pani to uważa za zbieranie materiału.

– Bzdury! Mówię panu, że to moja sprawa i już. Jeśli będzie się pan upierał przy tym szaleńczym pomysle, muszę panu w takim razie towarzyszyć.

– Za nic, panno Langley.

– Ależ ktoś będzie musiał stać na straży. Gwizdnę ostrzegawczo, jeśli ujrzę, że nadchodzi konstabl, a pan będzie akurat wewnątrz sklepu.

– Hm, to dość sprytny pomysł.

– Dziękuję. Zaczepnęłam go z powieści o Clivie Stonie!

Irene Fulton poczekała, póki dorożka nie zniknie jej z oczu, a potem znów sięgnęła pod ladę po wykaz transakcji.

Z grubym tomem pod pachą podeszła do wejścia, przekręciła tabliczkę z napisem „Otwarte” na „Zamknięte”, a potem poszła na piętro do swojego mieszkania. Położyła wykaz na stole i nastawiła wodę. Kiedy herbata była gotowa, otworzyła księgę i poszukała wpisów z poprzedniego roku.

Nic bardziej nie zachęca sklepikarza do działania niż perspektywa dobrego interesu, ale zastanowił ją pewien klient, który wciąż kupował te same rzeczy dla różnych wiekowych krewnych stojących nad grobem. A teraz jakiś dziwny dżentelmen i kobieta, którzy też je dostali, przyszli i nękali ją pytaniami.

Zawsze wyglądało to tak samo: najpierw zamawiano ładny flakonik na łyżę. Potem pierścień na kosmyk włosów. Aż wreszcie przychodziła kolej na dzwonek alarmowy i w końcu na trumnę. Klient życzył sobie, by na wszystkich rzeczach widniały inicjały przyszłego zmarłego. Zawsze płacił pełną sumę i nigdy nie kwestionował ceny.

Drobne obiekty wysyłano na jego adres, nie do domu konającego krewnego. Ale trumny – bezpośrednio do przedsiębiorstw pogrzebowych. Każdą ze zmarłych osób grzebało inne.

Irene zamknęła wykaz i upiła łyk herbaty, zastanawiając się, jak postąpić.

Po pewnym czasie zesza z wykazem na dół i położyła go starannie na dawnym miejscu. Włożyła płaszcz i przeszła do magazynu z trumnami, a potem wyszła ze sklepu tylnymi drzwiami.

Skierowała się ku pierwszemu z przedsiębiorstw pogrzebowych na jej liście. Znała jego właścicieli. Będą zapewne skłonni z nią pomówić. Ufali jej. W końcu wszyscy żyli z tego

samego interesu. A była nim śmierć.

Najpierw zatrzymała się przed małym przedsiębiorstwem w niezbyt reprezentacyjnej części miasta. Jego właściciel, człowiek w średnim wieku, za niewielką sumkę zgodził się jej pomóc.

– Zmarła wcale nie była wiekowa – wyznał. – Ani trochę. Miała dziewiętnaście, najwyżej dwadzieścia lat. No i nie zmarła naturalną śmiercią. Zamordowano ją, ot co.

Irene słuchała w napięciu.

– Jest pan pewien?

– Poderżnięto jej gardło. Trudno się w takim wypadku pomylić. Ten facet opowiedział mi o niej. Smutna historia. Była guwernantką i straciła pracę, bo chlebodawczyni przyłapała ją w łóżku z panem domu. Przymierała potem głodem i mogła już tylko pójść na ulicę. Zaczęła wyprzedawać wszystko, co miała, każdemu, kto chciał to kupić.

– No, a potem została dziwką?

– Tak zwykle bywa. Powiedziano mi, że zamordował ją jeden z klientów. Oczywiście rodzina chciała, żeby to się nie dostało do prasy.

– No, jasne – odparła Irene.

– Morderstwo zawsze jest dla przyzwoitej rodziny kłopotliwe. No wie pani, skandal i tak dalej.

Calista przeglądała właśnie fiszki odrzuconych klientów, gdy w drzwiach stanęła pani Sykes.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale przyszła jakaś klientka i chce się z panią widzieć.

– Klientka? – Calista spojrzała na zegar. Dochodziła już piąta. – Z nikim się nie umawiałam przed jutrzejszym dniem.

– To panna Eudora Hastings, madame. Mówi, że przyszła z osobistego powodu i chce się z panią zaraz widzieć.

– Ach, oczywiście. – Calista zamknęła dopiero co otworzone pudełko. – Niech pani ją tu poprosi.

Eudora weszła do gabinetu chwilę później, ubrana, jak zwykle, w bardzo ciemne kolory. Brązowa suknia byłaby odpowiednia dla kobiety dwukrotnie starszej i ani trochę nie podkreślała jej ładnych oczu.

– Dziękuję, że zechciała mnie pani z miejsca przyjąć... – zaczęła.

– Nieważne. – Calista podsunęła jej fotel. – Proszę usiąść.

– Dziękuję. – Eudora usiadła sztywno na samym brzeżku. – Daję słowo, że to zajmie tylko parę minut, ale czuję, że muszę z panią pomówić o moim bracie.

– Nie rozumiem. O co chodzi?

– Sama nie wiem! Rzecz w tym, że odwiedził panią już dwukrotnie, a chodziło mu o mnie. Oznajmiłam mu zresztą, że zamierzam pozostać pani klientką. Sądziłam, że na tym się skończy.

– Ja także.

– Ale dziś dowiedziałam się, że znów tu był, a potem gdzieś z panią pojechał. – Eudora przymknęła na moment oczy. – Och, po cóż ja o tym mówię!

Widać było, że nie ma pojęcia, jak zacząć rozmowę. Calista nie po raz pierwszy miała do czynienia z nerwową klientką.

Odłożyła fiszki i zdobyła się na krańcowo zachęcający uśmiech.

– Proszę się nie spieszyć – powiedziała. – Może w czymś pomogę? Wie pani na pewno, że brat początkowo miał zastrzeżenia co do jej udziału w salonach, ale dziś powiedział, że wycofał swoje obiekcje. Mam nadzieję, że czuje się już pani spokojniejsza?

– Wiem, że zdołała pani w jakiś sposób rozwiązać jego wątpliwości, i bardzo mnie to cieszy. Nie mam zamiaru zrywać z agencją, ale też nie chcę, by brat się o mnie martwił.

– Skoro nie jesteście już poróżnieni, sądzę, że przysłała tu pani dziś z innego powodu?

– Powiem szczerze, że tym razem ja się martwię o Trenta.

– Rozumiem. – Calista zeszywniała. – Czy wspomniał, że pomaga mi w pewnej sprawie?

– Tak. Wiem, że nie powinnam się wtrącać, ale...

– Ale martwi się pani o niego.

– Właśnie.

– Rozumiem. Obawia się pani, że mogą go aresztować? Ja również. Proszę mi wierzyć, sama próbowałam mu to wyperswadować.

Eudora spojrzała na nią ze zdumieniem.

– O czym pani mówi? Dlaczego mieliby go aresztować?

Calista odchrząknęła.

– Co właściwie brat pani powiedział?

– Nieważne, co mówił. Chodzi mi o to, co zrobił!

– Obawiam się, że nie nadążam za pani słowami.

– Pojechał z panią gdzieś dorożką.

– Rzeczywiście, ale nie musi się pani martwić o to, że nikt nam nie towarzyszył. Jak obydwie wiemy, jestem już w takim wieku, że nie spowoduje to plotek. Mam nadzieję, że nie powie mi pani, iż brat skompromitował mnie lub moją sprawę. To byłaby przesada.

– Wcale się o to nie martwię, panno Langley, tylko o niego.

– Ach, więc chodzi pani o jego bezpieczeństwo?

– Nie, skądże. Nic mu się złego nie stanie. Obawiam się o

jego serce.

– Zdumiewa mnie pani, panno Hastings.

– Trent wyraźnie się panią zainteresował.

Calista zaczęła wreszcie rozumieć, o co chodzi.

– Och, to chyba poważne nieporozumienie.

– Znam dobrze mego brata. Ogromnie się zmienił po powrocie ze swojej pierwszej wizyty w Cranleigh Hall. Nie był wcale szczególnie zadowolony czy uszczęśliwiony...

– Rozumiem.

– Ale... nie wiem, jak to mam wyrazić słowami... jakiś energiczniejszy. Może lepiej byłoby powiedzieć „wzburzony”.

– Ależ nie – pospiesznie powiedziała Calista – wcale nie był wzburzony. Ani trochę.

Eudora zignorowała jej słowa.

– W ostatnich latach coraz bardziej zamykał się w sobie. Spędzał zawsze całe godziny w gabinecie na pisaniu, ale teraz jakby zauważył, że życie przepływa obok niego niby nieciekawym spektakl.

Calista pomyślała sobie, że też zna to uczucie.

– Niedawno mój brat Harry zauważył, że Trent pogrąża się w depresji. Ale gdy wrócił od pani, wyglądał tak, jakby napił się mocnego trunku – ciągnęła Eudora. – Uznałam, że to dobry znak.

– Znak czego?

– Z początku nie wiedziałam, lecz posprzeczałyśmy się, co nas ożywiło, bo nie kłóciliśmy się już od lat. Wyznam jednak, że byłam zaniepokojona. Ale gdy dzisiaj szukał wymówki, by się znów z panią zobaczyć, zdałam sobie sprawę, że coś się między wami dwojgiem zaczyna dziać. A potem się dowiedziałam, że z panią gdzieś pojechał. Nie przypominam sobie, kiedy po raz ostatni wybrał się na przejażdżkę z damą!

– Ależ to było coś całkiem innego. No, może niezupełnie...

– Powiem prosto z mostu – mój brat jest zamożnym człowiekiem. Od czasu do czasu miał związek z jakąś wdówką. Ale rzecz w tym, że zawsze jest dyskretny.

– Pojmuję.

– W zasadzie jego kobiety nie oczekują ani nie pragną małżeństwa. Cenią sobie swoje wdowieństwo i finansową niezależność.

– Pojmuję – powtórzyła Calista, bo nie potrafiła zdobyć się na coś inteligentniejszego. Chętnie by położyła kres tej rozmowie, ale była jak zahipnotyzowana słowami Eudory.

– Te jego romanse zazwyczaj nie trwają dłużej niż kilka miesięcy. Albo nudzą się tym damom, albo jemu. Zawsze sobie powtarzałam, że byłoby wspaniale, gdyby się mocniej związał z jakąś kobietą. A teraz, kiedy się tak właśnie stało, czuję się nieswojo.

Calista zacisnęła splecione dłonie, usiłując zachować spokój i uprzejmą minę.

– A więc o to chodzi? Była pani ze mną szczerą, panno Hastings, i ja zrobię tak samo. Za młodu marzyłam o małżeństwie i założeniu rodziny, jak większość kobiet. Ale tak się nie stało i poświęciłam się w zupełności swojej profesji. Nie muszę już w moim wieku obawiać się utraty reputacji. Cieszę się własną wolnością. Nie zwiążę się z żadnym mężczyzną i zapewniam panią, że uważam to za prawdziwe błogosławieństwo.

Eudora robiła teraz wrażenie nieco zmieszanej.

– Rozumiem. Im starsza jest kobieta, tym mniej ma ochoty, żeby rządził nią jakiś mężczyzna.

– Tak z pewnością jest w moim przypadku. Nie mogę się pochwalić bogactwem, ale moja profesja zapewnia mi bezpieczeństwo finansowe. Krótko mówiąc, nie żywię żadnych zamiarów względem pani brata. Nic mu z mojej strony nie grozi.

Tylko że zamierza włamać się do sklepu z mojego powodu, pomyślała.

– Właśnie tego się obawiałam, panno Langley! – jęknęła Eudora.

– Nie rozumiem.

Ale Eudora nie zwracała już na nią uwagi. Rozpląkała się i zaczęła grzebać w torebce, szukając chusteczki.

Calista chwyciła pospiesznie czystą chusteczkę, zerwała się i

okrążyła biurko, wręczając ją Eudorze.

– A więc o cóż pani chodzi, panno Hastings?

Eudora schwyciła chusteczkę i otarła łzy.

– Przepraszam, zrobiłam z siebie idiotkę – wyszeptała. –
Sama nie wiem, po co tu dziś przyszłam. Czułam się jednak
zmuszona, bo – widzi pani – to wszystko moja wina.

Calista cofnęła się o krok.

– Niczego już nie rozumiem. Co się stało z pani winy?

– To, że brat nigdy się nie ożenił ani nie założył rodziny.
Zrujnował sobie życie z mojego powodu.

Irene powróciła do sklepu z informacją potwierdzającą jej podejrzenia. Żadna z trzech kobiet pochowanych w patentowanych, bezpiecznych trumnach J.P. Fultona nie była osobą wiekową. We wszystkich przypadkach chodziło o młode, atrakcyjne guwernantki bez żadnych bliskich prócz dobrze ubranego mężczyzny, który przywiózł ich ciała.

Żadna z tych kobiet nie zmarła śmiercią naturalną. Wszystkie zamordowano w ten sam sposób. Poderżnięto im gardła. A ich ciała odkrył ów krewny, młody mężczyzna, który powiedział każdemu z przedsiębiorców pogrzebowych, że nie zawiadomił policji z obawy przed skandalem.

Akcesoria żałobne i dzwonki kupił ten sam klient, kiedy wszystkie trzy kobiety jeszcze żyły. Trumny zamówiono po ich śmierci.

Opis mężczyzny, który przywiózł ciała i zapłacił przedsiębiorcom za dyskrecję, również się zgadzał – przystojny, godny szacunku dżentelmen, który mówił starannym językiem i był elegancko ubrany. Twierdził, że jest dalekim krewnym ofiar i że dobrze zapłaci przedsiębiorcom za dyskrecję. Ale za każdym razem posłużył się innym nazwiskiem.

Irene wysunęła szufladę i wyjęła z niej notes z czarnymi brzegami. Sama nie była w żałobie – wiekowy mąż pan Fulton zmarł na udar przeszło dziesięć lat wcześniej i wcale go jej nie brakowało. Zawsze jednak używała żałobnej papeterii, z tego samego powodu, z którego nosiła stylowe czarne suknie. Należało korzystać z każdej sposobności, żeby zareklamować swój towar.

Napisała pospiesznie kilka słów i wsunęła kartkę do koperty z czarnymi brzegami. Potem podeszła do tylnych drzwi i skinęła na chłopca, który drzemał przy sąsiednim wejściu. Nie chciała ryzykować, wysyłając kartkę pocztą.

Podowała kopertę i monetę ulicznikowi.

– Trzeba to jak najszybciej doręczyć. Poczekaj na odpowiedź. Dostaniesz kolejną monetę, jak wrócisz.

– Zgoda, madame.

Chłopiec, w nadziei, że stać go będzie tej nocy na posiłek, popędził przed siebie.

Irene wróciła na piętro, czekając na odpowiedź. Nauczyła się od J.P. Fultona, że istnieją liczne sposoby na zwiększenie dochodów, jeśli się korzysta ze sposobności.

Ludzie, którzy trudnią się sprzedażą rzeczy potrzebnych do pogrzebu, często znają mroczne rodzinne sekrety. A nic o tym nie mówi wyraźniej niż śmierć. Niezameężna córka zmarła w połogu? Brutalny mąż zakatował żonę? Inny, który zmarł po przypadkowym spożyciu trutki na szczury? Wszelkie sekrety może po cichu pogrzebać razem ze zwłokami życzliwy przedsiębiorca pogrzebowy, jeśli ktoś zechce mu zapłacić za milczenie.

Dyskrecja to klucz do powodzenia w interesach.

Słów mi brak – powiedziała Calista.

Eudora zmięła chusteczkę w dłoni.

– Wiele lat temu zdarzyło się coś okropnego. Mój brat uratował mnie, ale został oszpecony na całe życie. A z powodu tych okropnych blizn kobieta, którą kochał, zerwała z nim.

– Naprawdę? – zdumiała się Calista. – To wygląda dość nieprawdopodobnie.

– Ale jest prawdą. Trent nigdy nie pokochał innej kobiety tak, jak kochał Altheę. Mówiłam, że miewał potem przelotne romanse. Althea złamała mu serce i nigdy więcej już nie kochał.

– Oskarża się pani o to?

– Tak. Wystarczy chyba powiedzieć, że właśnie ja mogłam zostać oszpecona.

– O Boże. Nie miałam pojęcia.

Eudora wytarła oczy.

– Nigdy o tym nie mówimy, nawet między sobą. Ale zawsze wiemy, jeśli rozumie pani, co mam na myśli.

– Pojmuję, rodzinne sekrety... Czy mogę spytać, ile pani miała lat przed... przed tym zdarzeniem?

– Piętnaście. Byłam najmłodsza z nas trojga. Ojciec zmarł, kiedy miałam dwanaście lat. Matka wyszła za mąż ponownie, gdy miałam czternaście. Ojczym okazał się brutalem. Mama była bardzo nieszczęśliwa. Kiedy utonęła w stawie, wielu mówiło, że to przez melancholię, ale było inaczej. A potem nastąpił ten wypadek, po którym Trent został oszpecony na całe życie. Nie będę pani nękać szczegółami. Wystarczy, że powiem: wszystko skończyło się, kiedy stracił Altheę.

– Kim właściwie była?

– Córką rodziny z tego samego miasteczka. Znali się z Trentem od dzieciństwa. Zakochali się, kiedy ona miała osiemnaście lat, a Trent dwadzieścia jeden. Ale brat chciał

zobaczyć trochę świata, zanim się zaręczą. Althea obiecała, że na niego poczeka, tylko że wkrótce po jego powrocie nastąpił ten wypadek. A ona nie mogła potem znieść jego wyglądu. Przez wiele lat Harry i ja martwiliśmy się, że Trent nigdy się już nie zakocha. A teraz ja wpadłam w panikę, bo wyraźnie się zainteresował panią.

– Na litość boską, przecież my tylko raz pojechaliśmy gdzieś dorożką – powiedziała Calista. – To wcale nie jest początek romansu, panno Hastings.

– Znam mojego brata. Nie odwiedziłby pani dziś po raz wtóry ani by nigdzie nie pojechał, gdyby nie był bardzo panią zainteresowany, a już na pewno nie wtedy, gdy powinien wysłać nadawcy kolejny rozdział powieści. – Eudora zmrużyła oczy. – Proszę mi tylko nie mówić, że nie odwzajemnia pani jego zainteresowania.

– Ależ tu nie ma czego odwzajemniać.

– Nigdy by pani nie spotkał, gdyby nie ja. Nie mogę znieść myśli, że po raz drugi jestem odpowiedzialna za krach jego miłości!

Calista zrozumiała, że czas już przejąć kontrolę nad sytuacją. Wycofała się ponownie za biurko, ale nie usiadła.

– Niechże się pani uspokoi – zaczęła. – Ponosi panią bujna wyobraźnia. Daję słowo, że moja znajomość z pani bratem nie ma w sobie nic romantycznego. Po prostu pozwolił mi skorzystać ze swego doświadczenia i dał mi radę, gdyż znalazłam się w kłopotliwej sytuacji. I to wszystko.

Eudora zdumiała się.

– Poprosiła pani o radę i pomoc autora powieści kryminalnych?

– Nie chodzi mi o jego umiejętności pisarskie, tylko o doświadczenie w śledztwie.

– Ależ on nie ma żadnego. Trent nie jest prawdziwym detektywem. On tylko pisze książki, w których występuje detektyw jako bohater.

– Rozumiem, ale zaofiarował mi swoje usługi, a ja, szczerze mówiąc, nie mam innych możliwości. Usiłuję odkryć, kto się

zanadto mną interesuje. Nie mam na jego względy ochoty i nie zrobiłam nic, żeby go zachęcić. Ten człowiek podrzuca mi wstrętne drobiazgi i listy, w których ostatnio pojawiły się groźby.

– Co za okropność! – Eudora zamilkła, zastanawiając się nad tą informacją. – To musi być bardzo denerwujące.

– Szczerze przyznam, że cała sytuacja zaczyna mi działać na nerwy.

– Nie wie pani, kto to może być?

– Nie. – Calista spojrzała na fiszki, które nadal leżały na biurku. – Przypuszczam, że może chodzić o jakiegoś mężczyznę, którego odrzuciłam jako klienta.

– O kogoś, kto chce się zemścić?

– To możliwe.

– I mówi pani, że mój brat bada tę sprawę?

– Badamy ją oboje – podkreśliła wyraźnie Calista. – Pan Hastings uważa, że może mi służyć pomocą. W gruncie rzeczy namawiał mnie nawet, żebym skorzystała z jego doświadczenia. Z pewnością może mu to poprawić nastrój po prostu dlatego, że jest zaintrygowany perspektywą prawdziwego śledztwa.

Eudora zrozumiała to szybko i twarz jej się rozjaśniła.

– Owszem, pojmuję, co pani ma na myśli. Być może Trent widzi sposobność wykorzystania tego w swojej najnowszej książce. On jest w tym bardzo dobry.

– No właśnie.

– W takim razie powinnam zapewne spojrzeć na wszystko inaczej. Trent jest teraz w lepszym nastroju, co dowodzi, że te badania są dla niego bardzo korzystne. Przynajmniej nie będzie wciąż siedział w domu.

– Cieszy się pani, że stanie się tak z mojego powodu?

– Jak już mówiłam, mój brat stał się odludkiem, panno Langley. Oczywiście od czasu do czasu widywał się z ludźmi, których nazywa przyjaciółmi, ale chyba nie miałyby się ochoty zaprosić ich do siebie na herbatę, jeśli rozumie pani, co mam na myśli.

– Nie – odparła Calista. – Obawiam się, że nie rozumiem.

– Powiem tylko tyle, że dobiera sobie dziwnych znajomych. A ja jestem zdania, że jeśli coś go zachęci do przestawiania z normalnymi, godnymi szacunku ludźmi, będzie to rzeczą dobrą. – Eudora zamilkła. – Chyba że wiązałyby się to z jakimś niebezpieczeństwem?

– Tego nie mogę być pewna. Również i ja nigdy jeszcze nie brałam udziału w śledztwie.

– Och, teraz już sama nie wiem, co o tym myśleć.

– Niech sobie pani oszczędzi starań, bo chyba nie zmienią one w niczym zdania brata. Proszę mi wierzyć, że próbowałam go już od tego odwieść.

– Potrafi być strasznie uparty. – Nagle we wzroku Eudory błysnęło zaciekawienie. – A może ja mogłabym wam pomóc?

– Dziękuję serdecznie, ale nie mam pojęcia jak. – Calista ujęła w palce jedną z fiszek. – Na przykład nie jestem pewna, co powinnam zrobić z tym.

Eudora wstała i podeszła do biurka.

– To są fiszki odrzuconych klientów?

– Tak.

– Dużo ich było?

– Ledwie koło tuzina. Mogę tylko wyeliminować zbyt wiekowych.

– Dlaczego nie bierze pani pod uwagę pozostałych?

– Z różnych powodów. Niektórzy usiłowali ukryć, że są żonaci. Inni mogą być łowcami posagów. A kilku budzi moją niechęć bez widocznych powodów. Nigdy nie lekceważę intuicji, gdy chodzi o dobór klientów.

– Może należałoby zacząć od podziału fiszek na te kategorie?

– Co pani ma na myśli? Tak czy inaczej, uważam, że wszyscy mnie okłamali.

– Rozumiem – odparła Eudora – ale najwyraźniej szuka pani kogoś, kto ma obsesję na punkcie zemsty. Można by zawęzić pole, gdybyśmy wiedziały dokładnie, dlaczego każdy został odrzucony.

– Chyba wie pani sporo na ten temat?

– Tak się składa, że mój drugi brat, Harry, jest lekarzem

zafascynowanym nową nauką, psychologią. Nieustannie rozprawia, ile na tym polu dokonano w Niemczech i Ameryce. Jest przekonany, że zmieni to leczenie w wielu jego dziedzinach. – Eudora spojrzała na stosik fiszek. – Czy mogłabym na nie rzucić okiem?

Calista zastanowiła się nad tym.

– Czy zechciałaby pani może zostać na pewien czas moją asystentką?

Eudora przyjęła to z entuzjazmem.

– Byłabym zachwycona tak interesującą pracą.

– W takim razie – Calista uśmiechnęła się – jak najbardziej właściwą rzeczą byłoby przejrzanie i uporządkowanie moich notatek.

Eudora przyjrzała się fiszkom.

– Są znakomite, niezwykle szczegółowe. Harry by je pochwalił.

– Miło mi to słyszeć.

Eudora ujęła kolejną fiszkę.

– Ten kandydat nie powiedział prawdy o wysokości swojego spadku.

– To dość pospolita rzecz w moim interesie. – Calista zamilkła na chwilę. – Mówi pani, że orientuje się w psychologii?

– To Harry się na niej zna, nie ja, ale nauczyłam się kilku rzeczy od niego.

– Czy chciałaby pani mi powiedzieć, co sądzi o kilku osobach, których dotyczą fiszki?

– Zobaczę, czy mi się uda.

Calista zaniepokoiła się jednak, choć nieco za późno.

– Ale pani bratu może się to nie spodobać.

– Sama o sobie decyduję, panno Langley.

– Jeśli na pewno nie sprawi to pani zbytniego kłopotu...

Eudora zacisnęła palce na fiszce.

– Na pewno. W sumie cieszę się z tego.

Calista pomyślała nagle, że Trent nie jest chyba jedynym członkiem rodziny Hastingsów, który od dawna pozwalał się

biernie nieść życiu.

Trent otworzył drzwiczki dorożki i jednym ruchem stopy zrzucił na zewnątrz schodki, a potem wysiadł i pomógł wyjść z pojazdu Caliscie. Już drugi z kolei raz jej dotykał. Calista uznała, że musi zdusić w sobie dziwny dreszczyk, który poczuła pół godziny wcześniej, gdy Trent podał jej rękę przy wsiadaniu do powozu.

Gdy jego silna dłoń zacisnęła się wokół jej okrytych rękawiczką palców, dreszcz przejął ją jednak ponownie. Całkiem jak prąd energii w atmosferze tuż przed letnią burzą i nagłą błyskawicą. Wystarczyło to, by jej puls przyspieszył.

Sądząc z szerokich ramion i swobodnych ruchów, Trent był mężczyzną w kwiecie wieku. Gdy jednak poczuła, jak energicznie podał jej rękę przy wysiadaniu, zdała sobie z tego w pełni sprawę i ta świadomość przeniknęła ją do głębi.

Obydwoje nie chcieli zdradzić zdenerwowania, wiedziała jednak, że Trent jest pełen napięcia, podobnie jak ona – co bez wątpienia należało przypisać narastającemu zaniepokojeniu.

Znaleźli się tu wskutek liściku, jaki pani Fulton przysłała Trentowi trzy godziny wcześniej. Nareszcie mogli zrobić coś konkretnego. Miała już po uszy biernego wyczekiwania na kolejny makabryczny prezent. Teraz, dzięki temu, co Trent wydedukował na podstawie dzwonka, najwyraźniej mogli wkrótce poznać prawdę.

Przez chwilę stali bez ruchu, przyglądając się zasnutej strugami deszczu scenerii. Wszystkie sklepy, także i pani Fulton, były już zamknięte. Również w pokojach nad nim się nie świeciło. Spokojni, godni szacunku sąsiedzi wcześniej kładli się spać. W pobliżu nie było żadnych gospód ani tancbud, przyciągających hałaśliwą i niepożądaną gawieź. Żadne ulicznice nie wystawały tu pod latarniami, a w cieniu nie kryli się kieszonkowcy ani pijacy.

– Nie powinienem był pozwolić, by pani przyjechała tutaj ze

mną – wyznał Trent. – Nie wiem, co, u licha, kazało mi uznać to za dobry pomysł.

– Zdrowy rozsądek – odparła Calista. – Pani Fulton, jako wdowa, bez wątpienia mieszka sama. Prócz tego profesja jej wymaga godności. Gdyby ktoś dostrzegł, że przyjmuje samotnego mężczyznę w środku nocy, mogłoby to zagrozić jej dochodom. Moja obecność zaświadczy, że wszystko jest w porządku, i bez wątpienia usposobi ją życzliwie.

– Wysłała list do mnie, a nie do pani. Jeśli chodzi jej o pieniądze, z pewnością przyjąłaby mnie życzliwie.

– Przypominam jeszcze raz, że to moja sprawa. Doceniam pańską ofertę pomocy, ale nie pozwolę, by pan przejął całą kontrolę nad śledztwem. Chyba wyrażam się jasno?

– Szkoda, że panią zawiadomiłem o tym liście.

– Gdyby mi pan o nim nie powiedział, byłabym zła.

– Obawiałem się tego.

– Czego? Mojej złości? – Calista uśmiechnęła się z wyraźną satysfakcją. – Miło mi to słyszeć.

Trent zacisnął mocno dłoń na lasce.

– Lepiej, żeby mi pani nie kazała żałować decyzji.

Spojrzała na niego, ale wysoko podniesiony kołnierz zakrywał mu prawie całą twarz. We mgle i mdłym świetle gazowych latarni nie mogła odczytać jej wyrazu. Nie spierał się z nią jednak dłużej. Nie było tu nic do dodania i oboje o tym wiedzieli. Calista miała powód, by czuć się najważniejszą osobą jako uwikłana w tę sprawę, a także prawo, by mu towarzyszyć.

Trent polecił dorożkarzowi czekać, a potem ujął ją za ramię, pomagając przejść przez ulicę.

Stanęli przed wejściem do sklepu. Choć witryny były zasłonięte, przez szpary sączyło się słabe, widmowe światło. Lampy wewnątrz były silnie przykręcone, ale nie zgaszone.

Trent zastukał cicho do drzwi.

– Pani Fulton jest w środku – powiedziała Calista. – Nie zdziwiłabym się, gdyby zaniepokoiła ją perspektywa spotkania się z panem w cztery oczy.

– Być może.

Trent przekreślił gałkę przy wejściu. Obróciła się gładko. Uchylił drzwi, pomagając sobie laską.

– Pani Fulton! – powiedział wśród ciszy. – Panna Langley i ja chcielibyśmy z panią pomówić.

Calista wsunęła się do sklepu. Słabe światło dochodziło z magazynu trumien na tyłach.

– Pani Fulton! – Calista podeszła do wąskich schodków i podniosła nieco głos. – Chyba nie będzie pani miała nic przeciwko temu, że towarzyszę panu Trentowi? Sądziłam, że moja obecność ułatwi całą sprawę.

Gdzieś w mroku skrzypnęła podłoga.

– Coś tu jest nie w porządku – mruknął Trent. – Chodźmy stąd, i to zaraz.

– Nie – odparła pośpiesznie Calista. – Nie teraz! Musimy się dowiedzieć, co ona ma nam do powiedzenia.

– Idziemy!

Trent chwycił ją za ramię i odciągnął od schodów, a potem pchnął ku drzwiom. Calista zebrała suknię, żeby móc biec.

Jakaś wysoka postać wyskoczyła raptownie z mroku za ladą i zablokowała wyjście. W widmowym blasku sączącym się z magazynu błysnął nóż.

Napastnik nie wahał się ani chwili. Ruszył ku Trentowi, gotów do morderczego ciosu.

Trent śmignął laską w jego stronę. Zaskoczony niespodziewanym kontratakem intruz zdołał jednak uskoczyć w bok.

Calista zrozumiała, że nie można uciec frontowym wejściem zasłanianym przez nożownika, póki Trent nie unieszkodliwi go laską. Musiałby jednak zbliżyć się do niego, ryzykując, że zostanie ugodzony nożem.

Trent najwyraźniej doszedł do tego samego wniosku i wciągnął ją do magazynu z trumnami. Napastnik sunął w ich stronę, ale już ostrożniej, z obawy przed laską.

Obcas wysokich, zapinanych na guziczki butów Calisty

zawadził o rąbek długiej sukni. Zaczęła się desperacko szamotać, ale było za późno: straciła równowagę.

Trent puścił ją nagle, stając pomiędzy nią a nożownikiem. Calista, beznadziejnie zaplątana w długą suknię i halki, zachwiała się i runęła w końcu na bogato zdobioną trumnę z otwartym wiekiem. Padła na kolana, chwytając mocno za haftowany zagłówek.

Już miała się podnieść, gdy ujrzała, że w trumnie leży ciało. Pani Fulton spoglądała na nią nieruchomymi oczami, w których zastygła śmiertelna trwoga. Na jej szyi widniała krwawa szrama. Białe atłas wnętrza pokrywały upiorne szkarłatne plamy.

Dziki krzyk napastnika zmusił ją, by się gwałtownie odwróciła. Trent zerwał z postumentu urnę i cisnął nią prosto w przeciwnika lewą ręką, w której nie trzymał laski.

Ustawione ciasno trumny nie pozwalały mordercy odskoczyć, wyciągnął więc ramię, żeby się osłonić, ale urna uderzyła w niego z taką siłą, że musiał się cofnąć o kilka kroków.

Potężna waza padła na posadzkę i rozbiła się w drobny mak. Obydwaj walczący nie zważali wcale na jej odłamki.

Napastnik oprzytomniał i znów rzucił się naprzód, uważając jednak, by nie znaleźć się w zasięgu laski Trenta. Sytuacja była więc patowa – przynajmniej zdaniem Calisty.

Nożownik najwyraźniej zrozumiał to jednocześnie z nią. Zmienił kierunek i ruszył gwałtownie ku niej. Calista zdołała jednak zerwać się na nogi, podkasując suknię i halki aż do kolan. Napastnik był szybki i atletyczny, ale Calista miała nad nim jedną, dość szczególną przewagę – zdołała przewidzieć, że będzie się chciał nią posłużyć jako zakładniczką, kilka sekund wcześniej, nim ta sama myśl zaświtała jemu.

Wcisnęła się między trumny i zaczęła pełznąć wąskim przejściem między nimi. Łowiła słuchem ruchy mężczyzny z tyłu, a gdy się obejrzała, zobaczyła, że wspina się na trumnę z ciałem pani Fulton.

Podciągnęła suknię jeszcze wyżej i wcisnęła się między dwie inne trumny.

Usłyszała wtedy za sobą odgłos czyjegoś upadku – miękkie i odrażające głuchoe plaśnięcie, a potem nastąpił przeraźliwy jęk wściekłości i bólu. Uznała, że to napastnik go wydał, a nie Trent.

Dotarła do końca rzędu trumien i wtedy sama z kolei zerwała urnę z postumentu, podobną do tej, którą przedtem rzucił Trent. Nie spodziewała się, że będzie tak ciężka. Ledwo mogła udźwignąć ją oburącz.

Obróciła się wokół własnej osi i ujrzała, że Trent porzucił laskę na rzecz wysokiego, ozdobnego stojaka na pogrzebowe wieńce. Był na tyle długi, by można było nim walczyć, unikając zetknięcia z nożem.

Zdała sobie sprawę, że Trent już się nim zdołał posłużyć i poprzez rząd trumien zadać przeciwnikowi cios.

Krew tryskała z głowy mordercy, zalewając mu twarz. Mężczyzna ponownie zawył i przesłonił oczy dłonią w rękawicze, usiłując się wycofać, ale przeszkadzały mu w tym otaczające go z obu stron trumny.

Trent przedostał się pomiędzy dwiema z nich i stał teraz w tym samym dzielącym oba rzędy odstępie, co jego wróg, nie pozwalając mu dosięgnąć Calisty. Uniósł po raz wtóry żelazny stojak, szykując się do kolejnego ciosu.

Napastnik zrezygnował jednak z ataku. Wspiął się na najbliższą z trumien i skoczył ku drzwiom.

A potem wybiegł z magazynu, przemknął przez sklep i zniknął w mroku nocy. Krew z odniesionej rany znaczyła drogę jego ucieczki.

Trent spojrział w stronę Calisty.

– Nic się pani nie stało?

Zabrzmiało to szorstko nawet w jego własnych uszach.

Wciąż jeszcze czuł w sobie echo przebytej potyczki. Serce waliło mu przeraźliwie i dyszał z wyczerpania, w pełni świadomy tego, co się zdarzyło. To był mój błąd, pomyślał i poczuł ostry skurcz w gardle, nie powinienem był zgodzić się, żeby mi towarzyszyła. O mała nie zginęła.

Jeszcze jedna chwila, a ten łajdak by jej dopadł.

– Wszystko ze mną w porządku. – Calista wyjrzała przez drzwi magazynu ku wyjściu ze sklepu. – Jak pan sądzi, czy on wróci?

– Nie zostaniemy tu, żeby się przekonać. – Trent odrzucił ciężki stojak na bok i wszedł pomiędzy trumny, żeby podnieść laskę. – Chodźmy. Chcę jeszcze zrobić jedną rzecz, zanim stąd wyjdziemy.

– On zabił panią Fulton.

– Co takiego?!

– Leży tam. – Calista wskazała wybitą białym atłasem trumnę. – Niech pan sam zobaczy.

– Co pani u diabła... – Trent podszedł z niedowierzaniem ku otwartej trumnie i zajrzał do środka. Ale pani Fulton naprawdę tam leżała, a jej krew wsiąkała w atłas. – Chyba nie będzie jej już potrzebny ten patentowany dzwonek.

– Nędznik, który usiłował pana zabić, musiał się tu włamać niedługo przed naszym nadejściem. Zamordował ją. Bez wątplenia przerwaliśmy mu poszukiwanie cennych łupów.

– Być może, ale to raczej wątpliwe – odparł.

Calista usiłowała przejść pomiędzy trumnami, starając się nie patrzeć na tę wybitą białym atłasem.

– Czemu pan tak sądzi?

Chciała usłyszeć logiczną odpowiedź, ale Trent domyślił się, że podejrzewała to samo co on.

– Nie mogę być pewien, ale nie wierzę, by chodziło tu o zwykły zbieg okoliczności. Ktoś zamordował panią Fulton ledwie kilka godzin po tym, jak dostałem od niej list.

– A więc to była pułapka. – Calista z trudem nabrała tchu.

– Nie widzę innego wyjaśnienia. Musimy stąd iść – odparł, pomagając jej wydostać się spomiędzy trumien. – Mam tylko nadzieję, że morderca nie wsiądzie do dorożki, która miała na nas czekać.

– A co z panią Fulton? Nie możemy zignorować tego, że ją zamordowano dziś w nocy.

– Ale nie powinien nas nikt zastać na miejscu zbrodni. Kiedy znajdzie się już pani bezpiecznie w domu, pošlę list do mojego znajomego ze Scotland Yardu.

– Zna pan tam kogoś?

– Chyba mówiłem, że gdy zbierałem materiały, poznałem osoby z różnych warstw społecznych. Inspektor Wynn jest bardzo kompetentnym policjantem. Co więcej, można się spodziewać, że uszanuje pani prywatność, kiedy powiem mu o wszystkim, co się stało dzisiejszej nocy, i opiszę mordercę. Nie musi pani być wplątana w tę sprawę.

Calista nie spierała się z nim. Równie dobrze jak on rozumiała, że zrujnowałoby to jej agencję.

Trent przeszedł w ślad za nią z magazynu do sklepu. Podeszła ostrożnie do drzwi.

– No i jeszcze coś – powiedział.

Calista zamarła z ręką na klamce. Odwróciła się.

– O co chodzi?

– O wykaz transakcji pani Fulton. Może nadal tu jest.

Wszedł za kontuar i zapalił światło. Oprawny w skórę wykaz leżał tam, gdzie go pani Fulton schowała tego samego dnia. Trent włożył sobie gruby tom pod pachę.

– W porządku – powiedział. – Możemy ruszać.

Na zewnątrz mgła wciąż jeszcze kłębiła się na ulicach, ale

wszędzie panowała cisza. Nie było słycać żadnych podejrzanych kroków.

Tylko że nie było też dorożki.

– Nic dziwnego – stwierdził Trent – mamy dzisiejszej nocy doprawdy wyjątkowego pecha.

Nie sędzę, żeby ten osobnik sprzątnął nam sprzed nosa dorożkę – powiedziała Calista. – Myślę, że woźnica uciekł, kiedy usłyszał rumor wewnątrz sklepu. A już na pewno nie wzięłby jako pasażera kogoś zalanego krwią. Niech to diabli porwą!

Z jakiegoś dziwnego powodu Trent uznał jej niezbyt odpowiedni dla damy język za zabawny.

– To sklep sprzedający trumny i żałobne akcesoria – odparł. – Może dorożkarz wziął uciekającego mężczyznę za widmo z tamtego świata?

– Raczej zdał sobie sprawę z gwałtownego zajścia – uznała Calista – i nie chciał się w to mieszać. Ale nie kiwnął nawet palcem, żeby przyjść nam z pomocą. Ani nie wezwał konstabla, bo gdyby to zrobił, już by tu jakiś był.

– Lepiej dla nas, że tak się stało. Pani agencji wcale nie trzeba skandalu, który pewnością wywoła znalezienie zwłok pani Fulton.

– A co z napastnikiem? Miał przecież nóż! – stwierdziła Calista.

Trent usiłował w świetle latarni odczytać wyraz jej twarzy.

– Czy na pewno by go pani wcześniej nie widziała?

– Na pewno. – Wzdrygnęła się. – To niewątpliwie nikt z odrzuconych klientów. Nie wiem jednak, czy powinno mnie to cieszyć, czy martwić.

– Mówiłem już, że opiszę go inspektorowi Wynnowi. – Trent urwał, rozważając różne możliwości. – Porozmawiam też z innym moim znajomym. Może jeden lub drugi zdoła go zidentyfikować.

– Odpowiada wczorajszemu opisowi dorożkarza – uznała Calista. – Dobrze ubrany dżentelmen około trzydziestki. Znamy też kilka innych szczegółów. Jasnowłosa. Gdyby nie morderczy wzrok, mogłabym uznać go za przystojnego.

– Dżentelmen, który umie posługiwać się nożem? – dodał

Trent. – To rzadko spotykana umiejętność w klasach wyższych.

– Pewnie trzeba mu będzie zszyć ranę, jeśli przeżyje cios, jaki mu pan zadał. A już na pewno przez jakiś czas musi nosić bandaż.

– Rany na głowie silnie krwawią. Niestety, nie rąbnąłem w nią na tyle mocno, żeby go powalić za pierwszym czy drugim razem. – Trent przypomniał sobie o wykazie transakcji i podał go Caliście. – Czy może pani wziąć to ode mnie? Zważywszy okoliczności, chciałbym mieć obie ręce wolne.

– Oczywiście.

Włożyła wykaz pod pachę. Trent zacisnął palce na zakrzywionym uchwycie laski.

– Wcześniej czy później natrafimy na dorożkę – zapewnił Calistę.

Jakiś czas szli w milczeniu. Trent czuł intensywnie jej obecność koło siebie. Obcasy butów Calisty stukały cicho wśród mroku, co działało mu na zmysły. Tylko że wszystko w niej tak właśnie nań oddziaływało.

– Chciał zrobić z pani zakładniczkę. Szybko pani to zrozumiała.

Wolał nie myśleć, co by się stało, gdyby napastnik zdołał jej dopaść.

– Nie mogłam inaczej postąpić. Ale to pan nas uratował.

– Oboje się wzajemnie uratowaliśmy.

Caliście wyraźnie spodobała się ta uwaga.

– Okazuje się, że świetnie działamy jako tandem – uznała. – Muszę przyznać, że pańska zręczność w posługiwaniu się laską jest imponująca. Od kogo się pan tego nauczył?

– Od pewnego instruktora, którego z kolei nauczył tej umiejętności pułkownik Monstery w jednej z jego amerykańskich akademii szermierki i boksu. Monstery jest wielkim zwolennikiem używania laski jako broni, bo łatwo ją dostać, a przy tym prawie się nie rzuca w oczy. Nikt nie zwraca na nią zbytnej uwagi.

– No, bo tylu dżentelmenów ją ma – podsumowała jego słowa Calista. – Uważana jest za modny obiekt, a nie broń. –

Spojrzała na niego spod oka. – Teraz już wiem, dlaczego Clive Stone nosi laseczkę!

– Nie przepadam za bronią palną, bo jak się już raz kogoś trafi, to na dobre. No i ten hałas, akurat wtedy, gdy go najmniej potrzeba.

– Rozumiem. – Calista milczała przez jakiś czas, a potem dodała: – Może trochę za późno o tym mówię, ale muszę przyznać, że bardzo dobrze zrobiłam, towarzysząc panu.

– Ja też powiem trochę za późno, że mieliśmy dziś niesłychane szczęście. Mogło się to łatwo skończyć w sposób równie straszny jak dla pani Fulton.

Calista znów zamilkła. Trent domyślił się, że nie była w najlepszym nastroju.

Trzeba mi było trzymać gębę na kłódkę, pomyślał.

– To wszystko moja wina – oznajmiła w końcu stanowczo.

– Co też pani wygaduje?

– Nic by panu nie groziło, gdyby nie zechciał pan pomóc mi w tej osobliwej sprawie. Z mojej winy o mało pana dziś w nocy nie zamordowano.

Ni stąd, ni zowąd Trent poczuł gniew i rozpacz. Zatrzymał się nagle i odwrócił ku niej.

– Nie, to nie pani wina. Do licha, zbyt wiele osób wmawia mi, że są odpowiedzialni za nieszczęścia, jakie mnie spotkały. Nie potrzebuję kolejnej męczennicy w moim życiu.

– Co takiego? – spytała ze zdumieniem.

– Chciałem pani pomóc. Sam podjąłem tę decyzję. Czy wyrażam się jasno?

– Ofiarował mi pan pomoc.

– Bo tego chciałem. Pamięta pani?

Patrzyła na niego długo. Bardzo długo. W słabym świetle latarni nie mógł dostrzec wyrazu jej oczu.

– Cała rzecz w tym – rzekła w końcu – że sprawa zaszła już za daleko. Miałam nadzieję w zamian oferować panu moje usługi. Oboje jednak wiemy, że to już nie wystarczy, zważywszy ryzyko, na jakie się pan wystawił tej nocy.

– Nie żądałem rekompensaty.

– Jestem jednak od dziś pana dłużniczką. Gdyby stało się panu coś złego – a o mało do tego nie doszło – czułabym się przez resztę życia winna.

– Panno Langley, proszę uszanować moją dumę i mój honor. Nie mogę pozwolić, żeby pani prowadziła niebezpieczne śledztwo samotnie. Gdyby pani stało się coś złego, właśnie ja czułbym się do końca życia winien.

– Jak pan śmie mnie przedrzeźniać?

– Bo mam rozpaczliwą wręcz pewność, że chcę pani pomagać.

– Nie wiem, co odpowiedzieć – szepnęła.

– W takim razie lepiej zamilknijmy.

– Owszem, panie Hastings. Tak chyba będzie najlepiej.

– Niech mi jednak będzie wolno o coś prosić.

– O co?

– Żeby się pani więcej nie zwracała do mnie po nazwisku. Po tym, co wspólnie przeżyliśmy, trzeba mi mówić po imieniu.

– Trent?

Calista powiedziała to w taki sposób, jakby chciała sprawdzić, czy dobrze brzmi.

– Przecież nietrudno wymówić moje imię. Ma tylko jedną sylabę. Z pewnością szybko się pani nauczy.

– Czy pan sobie żarty ze mnie stroi?

– Być może.

Chyba się uśmiechnęła kątem ust, ale nie był pewien.

– Tej nocy najadłam się strachu, Trent – powiedziała ostrożnie. – Okropnego strachu. Dziwnie się teraz czuję. Jakbym się cała trzęsła.

– Wątpię, panno Langley. Ma pani nerwy ze stali.

– Calisto, nie panno Langley.

– Calisto. – Sprawilo mu satysfakcję wypowiedzenie na głos jej imienia. Było to intrygujące, a także trochę zagadkowe. – Mogę cię zapewnić, że to nic niezwykłego, jeśli ktoś się cały trzęsie, skoro o mało nie zginął.

– Jesteś pewien?
– Najzupełniej.
– A jak ty się czujesz?
– Lepiej nie pytać.
– Jeśli mamy działać razem, musimy być wobec siebie szczerzy.

– Jesteś pewna?
– Jak najbardziej.
– A więc czuję się, Calisto, jak ktoś, kto bardzo chciałby cię pocałować.

Zdał sobie sprawę, że wstrzymuje dech, czekając na jej odpowiedź.

– Chyba byłabym z tego zadowolona. – W mroku jej oczy stały się bardzo życzliwe. Zapraszały go. – A ja pragnęłabym cię objąć, ale to pewnie skutek szoku.

Zdusił w sobie chęć stęknienia.

– Zapewne.
– Może pocałunek miałby działanie terapeutyczne? Jako oczyszczające doznanie.

– Doskonale wiesz, Calisto, jak unicestwić romantyczny nastrój.

– Nie jestem romantyczną kobietą.

Powiedziała to spokojnie i z takim przekonaniem, że o mało się nie roześmiała.

– W takim razie obrałaś dość szczególną linię postępowania.
– Być może, ale to coś bardziej podnoszącego na duchu niż sprzedawanie trumien i żałobnych akcesoriów.

– Rozumiem cię.
– Czy masz zamiar mnie pocałować? – spytała. – Bo jeśli nie, to chodźmy stąd. Robi się późno.

– Jesteś pewna, że chcesz, żebym cię pocałował?
– Tak.

Zalała go fala gorąca.

– Z powodów terapeutycznych? – spytał. Niemądrze robił, pytając, ale musiał wiedzieć.

– Z każdego powodu.

Nie była to dokładnie taka odpowiedź, jakiej pragnął, ale całkiem dobra. Zresztą każda twierdząca odpowiedź byłaby całkiem dobra – na razie. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni tak gorąco pragnął pocałować kobietę. Może Calistę istotnie zmusiły do życzliwej odpowiedzi nerwy, o co ani trochę nie dbał.

Objął ją za szyję. Bardzo delikatnie, bardzo ostrożnie. Pożądanie wzmogło się teraz tak, że groziło zniesieniem wszystkich przeszkód na jego drodze.

– Trent – wyszeptała bez tchu.

Nie potrzebował więcej. Przygarnął ją mocno, nim zdołała powiedzieć coś, co by zrujnowało tę chwilę, i nakrył jej usta swoimi.

Pocałunek rozpoczął się tak, jak Trent zamierzał – od żaru, nad którym, czego był pewien, potrafiłby zapanować. Pragnął teraz tylko czegoś, co by go przekonało, że jej to odpowiada. Ale pełna mgły ulica o północy nie była miejscem na zgłębianie tej kwestii. Chciał jedynie wiedzieć, że Calista choć trochę go pragnie.

Przez kilka sekund myślał już, że przegrał. Calista stała sztywna i milcząca, jakby zmroziło ją jego dotknięcie. Poczul, że ogarnia go desperacja.

Ale za chwilę wydała z siebie miękki i gardłowy, krótki dźwięk. Wzięła w jedną rękę wykaz transakcji, a drugą położyła mu na ramieniu i zacisnęła mocno palce, a jej wargi zmiękły pod jego ustami.

Oddała mu pocałunek z niepewnością kobiety spragnionej namiętności, która nie ośmiela się poddać równie potężnemu uczuciu. Trent pojmował tę sprzeczność. Wiedział, że podobnie jak on, nie była pewna, czy ma mu całkowicie zaufać.

– W porządku – powiedział, z ustami tuż przy jej własnych. – To tylko pocałunek i nic więcej z tego nie wyniknie.

– Z pewnością nie na środku ulicy.

Nieoczekiwana nuta humoru w jej gardłowym głosie rozbroiła go i jednocześnie wzbudziła w nim podniecenie. Przeszył

go dreszcz.

Czuł jej smukłe, miękkie ciało przez ciężką tkaninę sukni. Pocałunek wzbudził w nim coś, czego nie doznał od bardzo dawna, a może nawet nigdy. Przeniknęło go do głębi bolesne wręcz pożądanie.

Calista zdawała się reagować na ten pocałunek podobnie jak on. Drżała pod dotykiem jego dłoni, ale nie ze strachu lub niepewności.

Pocałował ją ponownie.

Tętent kopyt rozległ się w pobliżu i cały czar prysnął. W pierwszym odruchu zapragnął wciągnąć Calistę do najbliższej bramy i ukryć ją przed pojazdem. Ale rzeczywistość wzięła górę.

Mimo to potrzebował całej siły woli, żeby zakończyć pocałunek. Przez kilka sekund patrzył tylko na nią. Dyszeli oboje tak gwałtownie, jak po zmaganiach w magazynie z trumnami. Oprzytomniał wcześniej od niej.

– Dorożka – powiedział, dumny z tego, że nie tylko zdołał odnaleźć to słowo w zamroczonym mózgu, ale też wypowiedzieć je na głos.

Ona również zdołała, choć z wyraźnym trudem, odzyskać przytomność umysłu.

– Istotnie. Dorożka.

Uniósł rękę. Pojazd zatrzymał się raptownie. Pomógł jej wejść po schodkach.

Ulice były prawie puste. Dorożkarz dowiózł ich więc na Cranleigh Square ledwie w dwadzieścia minut i wjechał na podjazd wiodący pod same drzwi.

Otwarto je, gdy tylko dorożka zahamowała. Ale nie zrobiła tego gospodyni czy też kamerdyner, tylko młodzieniec w samej koszuli, bez surduta, z rozwianymi włosami i niezwykle przejęty.

– Calisto? – spytał, mierzając wzrokiem ją, a później Trenta. – Gdzieś ty była? A ja tu od zmysłów odchodziłem ze strachu! O Boże, co się z tobą działo?

– Niech pan pozwoli sobie przedstawić mojego brata. Andrew, to jest pan Hastings – powiedziała Calista.

Trentowi wystarczyło jedno spojrzenie na wzburzoną twarz młodego człowieka, aby wiedzieć, że to jeszcze nie koniec pełnej wrażeń nocy.

Andrew zbiegł pospiesznie z frontowych schodów.

– Ty łajdaku! – parsknął. – Jak śmiałeś znieważać moją siostrę? Zabiję cię za to!

Przerażona Calista zeskoczyła na ziemię i zasłoniła sobą Trenta.

– Andrew, opanuj się! Nie wiesz, co robisz!

Nigdy jeszcze nie widziała brata w takim stanie. Znów musiała sobie przypomnieć, że nie jest już małym braciszkiem potrzebującym jej pociechy i ochrony, ale mężczyzną, silnym i porywczym. W tym stanie był jednak nie tylko niesłychanie groźny, ale też sam znajdował się w niebezpieczeństwie.

Usprawiedliwiała go w pewnym sensie młodość, lecz atutem Trenta było doświadczenie i, co udowodnił już tej nocy, siła oraz umiejętność posługiwania się laską jako bronią.

Calista nie wiedziała, co robić. Była pewna tylko jednego: nie mogła pozwolić, by doszło między nimi do bójki.

Andrew musiał się zatrzymać, żeby na nią nie wpaść. Wpatrywał się wciąż w Trenta.

– Odsuń się, Calisto – zażądał. – Hastings zachował się wobec ciebie haniebnie i zapłaci za to.

– Sam nie wiesz, co mówisz. Pan Hastings uratował mi dzisiejszej nocy życie.

– O Boże, Calisto. Co to za plamy na twojej sukni?

– Krew człowieka, który chciał zamordować pana Trenta i mnie – odparła, usiłując złagodzić atmosferę spokojnym, rzeczowym tonem.

– Co takiego? – Andrew osłupiał. – Nie rozumiem.

Trent wysunął się zza Calisty.

– Sądzę, że byłoby lepiej, gdybyśmy porozmawiali wewnątrz domu. Z pewnością zgodzicie się państwo, że nie trzeba budzić sąsiadów.

Andrew spiorunował go wzrokiem, lecz Calista spostrzegła, że aluzja do skandalu zmusiła go, by się opanował, przynajmniej chwilowo. Bez słowa wszedł gwałtownym krokiem do domu.

Calista podała wykaz transakcji Trentowi, wygładziła ubranie i pospieszyła w ślad za bratem.

– Andrew, proszę cię, wysłuchaj mnie.

Trent wszedł za nią do środka i zamknął drzwi.

– Dlaczego nie pójdzie pani do siebie i nie przebierze się, Calisto? – spytał. Był to rozkaz, a nie sugestia. – Ja potrzymam wykaz.

Calista już miała zacząć z nim sprzeczkę, gdy wzrok jej padł na własne odbicie w lustrze wiszącym nad konsolą. Szpilki wypadły jej z włosów, które zwisały teraz w beładnych, splątanych pasmach. Dojrzała też krwawe plamy na obrąbku sukni. Zrozumiała, że wychodząc ze sklepu pani Fulton, musiała pobrudzić się krwią mordercy. Nic dziwnego, że Andrew był przerażony i wściekły!

Nim zdołała coś powiedzieć, pojawiła się pani Sykes.

– Co się tu dzieje? – powiedziała, a potem wytrzeszczyła oczy na Calistę. – Dobry Boże! Cóż się to panience stało? – spytała, przenosząc przerażone spojrzenie na Trenta. – Panie Hastings, chyba pan nie...

– Nic mi nie jest – wyjaśniła pospiesznie Calista. – Napadnięto mnie i pana Hastingsa, a on uratował mi życie. Gdyby nie to, leżałabym już chyba w trumnie, całkiem dosłownie. A teraz chciałabym się umyć i przebrać w inną suknię. Chętnie bym skorzystała z pani pomocy.

– Ależ oczywiście. – Pani Sykes oprzytomniała i zaczęła zachowywać z profesjonalną biegłością. – Muszę z panienki ściągnąć zaraz te rzeczy.

Calista po raz ostatni spojrzała na brata. Stał z zeszywniałą, zaciętą twarzą, nie patrząc na Trenta.

Pojawił się w końcu Sykes i błyskawicznie ocenił sytuację.

– Proszę do biblioteki – powiedział, patrząc na Andrew i Trenta. – Wygląda mi na to, że obydwu panom trzeba będzie brandy.

Żaden się nie sprzeciwił. Tylko że trudno byłoby się sprzeciwić doświadczonemu kamerdynerowi, jak uznała Calista.

– Zostawmy dżentelmenów Sykesowi – odezwała się gospodyni, stojąc już na półpiętrze. – Kiedy coś takiego się zdarzy, panowie dochodzą między sobą do porozumienia na modłę, której nam, kobietom, nie sposób nawet pojąć.

– Ja też nie potrafię tego pojąć – stwierdziła Calista.

Zebrała suknię i weszła pośpiesznie na schody. Gdy tylko znalazła się w sypialni, usłyszała, że drzwi do biblioteki zamykają się bardzo gwałtownie.

Ma pan całkowite prawo niepokoić się dziś o siostrę – powiedział Trent, popijając brandy i patrząc, jak Andrew nerwowo krąży po pokoju. – Ale powiedziała panu prawdę. Daję panu słowo, że nie zrobiłem jej nic złego. Zaatakował nas jakiś mężczyzna z nożem.

Andrew zmrużył oczy.

– A więc ta krew?...

– Jak Calista już powiedziała, na jej sukni jest krew napastnika. Zdołałem poradzić sobie z nim dzięki stelażowi, na jakim rozwiesza się wieńce pogrzebowe.

Andrew zatrzymał się raptownie na środku pokoju.

– Skąd u diabła, wytrzasnął pan stelaż do wieńców? No i gdzie nastąpił ten atak?

– W sklepie pani Fulton Trumny i Akcesoria Żałobne.

Andrew przyjął tę wiadomość podejrzliwie, ale ponownie zaczął krążyć po pokoju.

– Coście tam oboje robili? – spytał.

– Czyżby nie zwróciły pańskiej uwagi ostatnie kłopoty pana siostry?

– Jeśli chodzi o te obrzydliwe podarunki, które otrzymuje, jest pan w błędzie. Zwróciłem na nie uwagę. Nie mówiąc nic Caliście, zbadałem dane dotyczące kilku mężczyzn, których nie przyjęła jako klientów. Podejrzewam bowiem, że robi to jeden z nich.

– Bardzo wnikliwe spostrzeżenie. Czemu jednak nie powiedział pan o tym siostrze?

– Obawiałem się, że w ten sposób pogłębię tylko jej niepokój – odparł Andrew, zaciskając szczęki. – Ale, niech to licho, niczego w ten sposób nie osiągnąłem. Nie potrafiłem odkryć, kim jest ten niktzemnik.

– To nie pańska wina. Calista zdołała mu się przyjrzeć i jest

pewna, że go nigdy przedtem nie widziała.

Andrew znów się zatrzymał.

– A więc to nie ktoś z odrzuconych?

– Nie. Nie jest też wcale jej klientem. – Trent znów pociągnął łyk brandy i odstawił kieliszek, zastanawiając się nad ewentualnymi możliwościami. – Nie oznacza to jednak, że nie ma tu żadnych związków z agencją pańskiej siostry.

– Miała już całe tuziny klientów, odkąd zaczęła ją prowadzić. W jaki sposób zdołamy wykryć powiązania między nią a łajdakiem, który przysyła jej te rzeczy, skoro dzisiejszej nocy nie zdołała go rozpoznać?

– Kiedy w labiryncie trafia się na zakamarek bez wyjścia, trzeba szukać innej drogi.

– Coś takiego mógłby powiedzieć Clive Stone – mruknął Andrew. – Ale to raczej denerwujące, kiedy zdarzy się w prawdziwym życiu.

– Już coś takiego słyszałem.

Andrew spojrzał gniewnie na Trenta.

– Kto tak powiedział?

– Między innymi moja siostra.

– Owszem, tylko że to nie jest jedna z pańskich powieści.

– Wiem. Ale w tym przypadku może istnieć inne wyjście z labiryntu.

– O czym pan mówi?

– O wykazie transakcji pani Fulton. – Trent znów odstawił kieliszek, wstał i ujął oprawny w skórę tom. – Jak lubi mówić Clive Stone, pieniądze pozostawiają po sobie wyraźny ślad.

Sykes stał czujnie pod drzwiami biblioteki, kiedy Calista wróciła na parter w czystej sukni, z włosami upiętymi w gładki kok.

– Donoszę, że sytuacja się uspokoiła – powiedział. – Zdrowy rozsądek i brandy przeważyły.

Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

– Dziękuję, Sykes.

– Pan Hastings napisał list, który mam zanieść jego znajomemu w Scotland Yardzie. Mowa tam o morderstwie w sklepie J.P. Fulton, Trumny i Akcesoria Żałobne. Muszę przyznać, że całe to zamieszanie z prezentami *memento mori* jest okropnie dokuczliwe, panienko. Z tego, co słyszałem, domyślam się, że panienka i pan Hastings złożyli tam dzisiejszej nocy wspólną wizytę.

– Obawiam się, że tych wstrętnych prezentów nie robi mi jakiś paskudny figlarz. Dzisiejszej nocy zamordowano kobietę i gdyby nie szybka reakcja pana Hastingsa, pewnie doszłoby do jeszcze jednej śmierci. Albo nawet do dwóch.

Sykes zerknął na zamknięte drzwi biblioteki.

– Bardzo mi ulżyło, kiedy usłyszałem, że pan Hastings zajął się tą sprawą.

Calista uniosła brwi.

– Ulżyło panu?

– Ano, tak. Któż by lepiej wiedział, jak wysledzić podłego mordercę?

– Niektórzy mogliby twierdzić, że pan Hastings jest pisarzem, a nie prawdziwym detektywem.

– Ale my nie mamy żadnego prawdziwego detektywa pod ręką, no nie?

– Nie mamy nikogo prócz niego. – Calista urwała. – Muszę powiedzieć, że dziś w nocy zrobił na mnie bardzo dobre wrażenie.

– Rozumiem. A on się wyrażał z wielkim uznaniem o panience. Słyszałem, jak mówił „bystra” i „bohaterska”, kiedy mówił z panienki bratem.

– Naprawdę? – Ta wiadomość pochlebiła jej w absurdalny sposób.

– Naprawdę. – Sykes uchylił nieco drzwi i zajrzał do środka.
– Myślę, że już można tam wejść.

– Dziękuję.

Prześlizgnęła się koło niego i wkroczyła do biblioteki – tylko po to, żeby zastygnąć bez ruchu na widok brata i Trenta, nachylonych wspólnie nad biurkiem i wpatrzonych w jakąś stronę wykazu pani Fulton.

Andrew wyprostował się, a oczy miał pełne gniewu z powodu swojego odkrycia.

– Nestor Kettering – powiedział.

Calista doznała takiego szoku, że niemal jej zaparło dech. Zdołała jednak dobrać się do najbliższego krzesła i opasać na nie bezwładnie.

– Nie rozumiem. – Usiłowała zmusić się do myślenia. Wreszcie powróciła jej w pewnym stopniu przytomność umysłu.

– Wierz mi, wcale nie żywię czułych uczuć względem Nestora Ketteringa, ale z pewnością nie on nas zaatakował tej nocy.

– Wiem. – Trent przyglądał się jej uważnie, mrużąc nieco oczy. – Ale zgodnie z wykazem pani Fulton sprzedała niedawno dzwonek trumienny opatrzony inicjałami „C” i „L” panu N. Ketteringowi, zamieszkałemu na Lark Street pod numerem piątym. Kilka dni wcześniej kupił też pierścień na włosy zmarłego oznaczony tymi samymi inicjałami.

– A jeszcze wcześniej zamówił flakonik na łyży – dodał Andrew. – Wszystko się wiąże ze sobą. Ten łobuz próbuje cię nastraszyć.

Calista pokręciła głową.

– Nonsens. Dlaczego miałyby to robić? W końcu ożenił się z piękną i bogatą kobietą. Dostał wszystko, czego pragnął.

– Ale nie ciebie – odparł Andrew. – Nie dostał ciebie, Calisto.
– Bo mnie wcale nie chciał. Kiedy odkrył, że nie jestem, jak sądził, zamożną dziedziczką, zniknął.

Andrew nic nie powiedział, ale jego desperację i gniew wyczuwało się w sposób niemal dotykalny.

Trent nie spuszczał wzroku z Calisty.

– Myślę, że już czas, by ktoś powiedział mi więcej o Nestorze Ketteringu. Czy był klientem agencji?

– Nie. – Calista oprzytomniała już całkiem. – Nigdy nim nie był. Zeszłego roku spotkałam go w księgarni. Robił wrażenie zainteresowanego tymi samymi autorami co ja – na przykład panem – i nawiązaliśmy rozmowę. Był przystojny, czarujący, dobrze wychowany i dobrze ubrany. Wydawał się też inteligentny i rozważny. Krótko mówiąc, zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

– Zakochała się pani w nim? – spytał Trent takim tonem, jakby z trudem mu przyszło zdobyć się na to pytanie.

– Przez jakiś czas sądziłam, że mógłby być tym, kogo zawsze miałam nadzieję poznać – przyznała. – Mężczyzną, który byłby jednocześnie przyjacielem i towarzyszem i... być może człowiekiem, którego bym pokochała.

– Powiedziała mu pani o swojej agencji, prawda? – pytał dalej Trent.

– Tak. Wreszcie pojawił się temat pieniędzy. Poznał prawdę o moich finansach i o tym, że zarabiam na życie, aranżując spotkania. Myślałam, że mogę mu ufać. Ale on był... wprost zaszokowany. Dopiero po pewnym czasie zrozumiałam dlaczego.

– Kettering zobaczył dom – warknął Andrew – modne stroje i salony, po czym doszedł do wniosku, że Calista odziedziczyła fortunę. Zawrócił jej w głowie, twierdził, że zakochał się w niej na zabój, a potem poprosił ją o rękę.

Trent przyglądał się Caliście.

– Zgodziła się pani wyjść za niego?

– Powiedziałam mu, że zastanowię się nad jego oświadczeniami. Kettering nie był pierwszym mężczyzną, który doszedł do błędnego wniosku, że jestem dobrze sytuowana.

Zazwyczaj nie starałam się prostować tego nieporozumienia. Posługiwałam się nim jednak, by odrzucać oferty małżeńskie.

Trent kiwnął głową na znak, że rozumie.

– Udawała pani zamożną dziedziczkę, która nie chce stracić kontroli nad swoimi finansami?

– Właśnie. Tylko że z pewnego powodu zapragnęłam poddać Nestora próbie. Chciałam wiedzieć, jak bardzo mu na mnie zależy. Powiedziałam mu zatem prawdę. Kiedy odkrył, że jedyne dobrze umeblowane pokoje w tym domu mieszczą się na parterze i że moje dochody zapewnia mi wyłącznie agencja, był przerażony. I wściekły. Powiedział, że go oszukałam.

– Ten nędznik szukał sobie bogatej żony – podsumował wszystko Andrew. – No i znalazł taką.

– Od tego czasu widziałam się z Nestorem tylko dwukrotnie – ciągnęła Calista, spoglądając na Trenta. – Pierwszy raz wczoraj, tuż przed pańskim przybyciem na umówione spotkanie. A drugi raz dzisiaj po południu, koło księgarni.

– Niech to diabli! – parsknął Andrew gniewnie. – Nie mówiłaś mi wcale, że Kettering przyszedł tu zobaczyć się z tobą.

– Wiedziałam, że cię to dotknie.

– Do diaska, Calisto, miałem wszelkie prawo czuć się dotknięty. Przecież jestem twoim bratem. Powinnaś mi była powiedzieć.

– Nic dobrego by z tego nie wyszło. Postąpiłam w ten sposób, bo uważałam, że tak będzie najlepiej.

– Kiedy wreszcie przestaniesz mnie ochraniać? – spytał ze złością.

Nie odpowiedziała mu, bo nie wiedziała jak.

– Już ja dopadnę tego łajdaka! – sarknął Andrew. – Położę kres temu nękananiu cię przez niego!

– Andrew, proszę cię, nie mów w ten sposób.

– Nie pozwolę mu cię straszyć!

Trent wstał zza biurka i skrzyżował ręce na piersi.

– Chciałbym państwu przypomnieć, że najpewniej mamy do czynienia z mordercą, którym stanowczo nie jest Nestor Kettering.

Trzeba nam posuwać się krok po kroku.

– Co pan ma na myśli? – spytał Andrew, patrząc na niego z ukosa.

– Musimy rozpatrzyć fakty, o których wiemy, że są pewne. Kettering nagle pojawił się ponownie w życiu pańskiej siostry po roku milczenia. Robił wrażenie, jakby pragnął ją uwieść, choć powiedziała mu wyraźnie, że nie chce więcej mieć z nim do czynienia.

– Całkiem wyraźnie – potwierdziła Calista.

– Wiemy też, że choć Kettering kupował wszystkie te przedmioty i dzwonek trumienny, nie on jednak zaatakował nas dzisiejszej nocy. Sądzę też, że to właśnie człowiek z nożem zamordował panią Fulton, a nie Kettering.

– Gdzie nas to prowadzi? – spytał Andrew.

– Sam nie wiem – przyznał Trent. – Ale tak wyglądają fakty i w tej chwili nie wiemy nic więcej. Musimy dowiedzieć się jeszcze czegoś. A kiedy dowiemy się dostatecznie wiele, będziemy mogli dokończyć tę historię.

Calista zajrzała do wykazu.

– Nie mam fiszki Nestora Ketteringa; wcale jej zresztą nie miałam, nie była mi przecież potrzebna. Czemu więc miałby mnie straszyć? Był od początku do końca łowcą posagów. Nigdy mnie nie kochał.

– Ale to nie znaczy, że nie ma obsesji na pani punkcie – rzekł Trent. – Niektórzy ludzie nie są w stanie znieść żadnej formy odrzucenia. A on najwyraźniej przywykł, że potrafi oczarować każdą kobietę, i tylko z panią mu nie wyszło.

Calista pokręciła głową.

– Nawet jeśli to prawda, czemu czekał przez cały rok, by znów się do mnie zbliżyć?

– Nie wiem – przyznał Trent. – Musimy dowiedzieć się czegoś więcej.

– Wiedziałem, że coś takiego się stanie prędzej czy później. – Andrew przeszedł gwałtownie przez pokój i spojrzał gniewnie na Calistę. – Czy cię nie ostrzegałem, że jeśli plotki na temat twojej

agencji zaczął się przedostawać do publicznej wiadomości, może to przyciągnąć do niej niewłaściwych ludzi?

– Rzeczywiście, wspominałeś o tym przy różnych okazjach. Ale zważywszy, w jaki sposób wybierałam sobie klientów, nie sądzę, by twoje uwagi były użyteczne.

– Dosyć tego – powiedział Trent. – Po cóż kłócić się o to? Wiemy tylko tyle, że morderca nie figuruje w pani kartotece, lecz ma zapewne powiązania, choćby nawet odległe, z Nestorem Ketteringiem. Nie mógł się pojawić ponownie w pani życiu całkiem przypadkowo.

Andrew zatrzymał się w połowie pokoju.

– Ależ to prowadzi nas donikąd.

– Mamy też całkiem dokładny opis mordercy, który, sądząc z jego wyglądu i ubioru, może się obracać w szacownym towarzystwie – podkreśliła Calista.

Andrew machnął ręką.

– Przecież w Londynie są tysiące takich mężczyzn.

– Przeczą temu dwa inne interesujące fakty – powiedział Trent. – Po pierwsze: on się nie waha użyć noża, żeby zabijać. To nie jest częste hobby wśród klas wyższych.

Andrew zaciekawiał się wyraźnie.

– Co pan ma na myśli?

– Proszę tylko pomyśleć. Poderżnięcie kobiecie gardła to bardzo paskudny sposób zadania komuś śmierci. Przeciętny, dobrze ubrany dżentelmen skłonny byłby raczej do czegoś mniej odrażającego – do ciosu w głowę, strzału albo trucizny.

Andrew kiwnął głową w zamyśleniu.

– Czyli do metody, przy której nie grozi ryzyko zniszczenia wytwornej odzieży.

– Ale ten dobrze ubrany morderca jakoś się nie brzydzi krwią – mówił dalej Trent. – W dodatku zdaje się wiedzieć, jak postępować, by się nią zbytnio nie pobrudzić. Szczególna zręczność!

– Co pan chce przez to powiedzieć? – spytała Calista z większym niepokojem niż poprzednio.

– Wydaje mi się, że mężczyzna, którego szukamy, może delectować się zabijaniem, co świadczy o silnej obsesji.

– Dobry Boże. – Calista zdrętwiała. – Uważa pan, że zabijał już przedtem?

– Najpewniej. Nie zrobił na mnie wrażenia nowicjusza. To istny mistrz w swoim fachu.

Calista chwyciła kurczowo za poręcze krzesła.

– Mamy do czynienia z szaleńcem! Dlaczego wziął się akurat na mnie?

– Wiemy jeszcze coś o człowieku, z którym zetknęliśmy się dzisiejszej nocy, co może okazać się użyteczne.

Calista i Andrew spojrzeli na siebie.

– Cóż to takiego? – spytała Calista.

– Uszkodziłem mu nieco głowę tym stojakiem – wyjaśnił Trent. – Stracił sporo krwi. – Jak pani Calista zauważyła wcześniej, być może skorzysta z pomocy lekarza.

– Co nam to pomoże? – spytał Andrew.

– Nie mam wciąż pewności, ale przekonamy się o tym. – Trent spojrział na Calistę. – Czy może jeszcze coś, o czym pani myśli, mogłoby nam pomóc w zgłębieniu tej afery?

– Chyba nie – odparła. – Nic z tego nie ma sensu.

– A może jednak? – spytał Trent i spojrział w stronę jej brata. – Pani Calista powiedziała mi, że sprawdza pan tych, którzy pragną zostać jej klientami. Upewnia się pan, czy nie są żonaci, poznaje ich status społeczny, materialny i tak dalej.

Andrew wzruszył ramionami.

– Nietrudno stwierdzić, czy ci ludzie są żonaci, czy też nie. Rozpracowanie łowców posagów jest, rzecz jasna, trochę trudniejsze, gdyż mogą być bardzo sprytni. Ukrywają zresztą prawdę przed wszystkimi, nie tylko przed Calistą. To zawołani łgarze.

Trent uniósł brwi.

– Najwyraźniej ma pan talent do takiej pracy.

Andrew usiłował nie zdradzać swych uczuć, ale się nieco zaczerwienił. Calista wiedziała, że komplement sprawił mu

satysfakcję. Przyszło jej na myśl, że nigdy nie robił wrażenia równie zadowolonego, gdy ona dziękowała mu za zdobycie danych. Najwyraźniej uwaga Trenta, pochodząca od starszego niż Andrew mężczyzny, więcej dla niego znaczyła.

– Wróćmy do Nestora Ketteringa – powiedział Trent. – Wiemy o nim więcej niż o kimkolwiek innym zamieszanym w tę sprawę. Znamy jego nazwisko, adres i odkryliśmy, że kupował makabryczne prezenty. To całkiem sporo. Skoncentrujmy się więc na nim.

– Nawet jeśli nie on nas zaatakował? – spytała Calista. Andrew zmarszczył brwi.

– Pan Hastings ma rację. Muszą istnieć jakieś powiązania między Ketteringiem a człowiekiem z nożem. Urągałoby logice, gdybyśmy sądzili, że chodzi tu tylko o zbieg okoliczności.

– Istotnie – poparł go Trent. – Mogę podać jedną wersję historii pasującej do tego, co już nam wiadomo. A wygląda ona tak. Po ożenku z bogatą dziedziczką Kettering pojawia się znów w Londynie. Udało mu się zdobyć, jak tego pragnął, zamożną żonę, ale nie może zapomnieć, że pani go odrzuciła. Obsesyjnie rozmyśla o tym przez wiele miesięcy i postanawia się zemścić. Kupuje upiorne podarki i urządza się tak, by je pani wysyłać. Ale gdy my zyskujemy przewagę i odnajdujemy panią Fulton, ulega panice, po czym wynajmuje kogoś, żeby się jej pozbyć.

– No i pana również – dodał Andrew. – List z prośbą o spotkanie pani Fulton wysłał do pana, a nie do Calisty.

Calista spojrzała na Trenta.

– Sugeruje pan, że Nestor wynajął profesjonalnego mordercę, żeby zabić panią Fulton, a potem pana?

– Jak już mówiłem, ta historia pasuje do tego, co już wiemy.

– To nie żadna historia, mówimy o moim życiu.

– Jestem pisarzem. – Trent poczuł nagłe znużenie. – Im się staję starszy, tym bardziej przekonuję się, że prawda tylko wtedy ma sens, kiedy się ją poda w formie kompletnej historii. W przeciwnym razie jest po prostu przypadkowym zdarzeniem bez znaczenia. Nie może nauczyć nas niczego i nie można się nią

posłużyć w żadnym celu. Ale dobra historia – to całkiem coś innego. Potrafi nas skierować na nową drogę. Droga ta może wprawdzie być błędna, ale dokądś nas zaprowadzi.

– Na przykład dokąd? – spytał Andrew.

– W tym wypadku historia zadaje logiczne pytanie – odparł Trent. – Co doprowadziło pewnego dżentelmena do wynajęcia innego dżentelmena, wprawnego w sztuce mordowania?

Calista zamyśliła się.

– Znakomite pytanie, ale gdzie znaleźć odpowiedź?

– Tak się składa, że znam kogoś, kto mógłby nam wskazać właściwy kierunek poszukiwań. Najpierw musimy jednak lepiej zrozumieć umysłowość mordercy.

– Jedno wiemy o nim na pewno. – Calista wzdrygnęła się. – To z pewnością obłąkaniec.

– Zgadza się – powiedział Trent. – Ale mój brat mógłby nam tu służyć pomocą. Harry jest lekarzem bardzo zainteresowanym nową nauką – psychologią.

– Owszem, pańska siostra wspominała mi o nim – powiedziała Calista.

– Może potrafi powiedzieć nam coś o charakterze człowieka, którego chcemy wyśledzić.

– Cóż nam pomoże rozmowa z lekarzem? – spytał Andrew. – Wiemy już, że mamy do czynienia z szaleńcem zdolnym do morderstwa.

– Jeśli poznamy naturę tego człowieka, zdołamy też przeciwdziałać jego zamiarom – odparł Trent.

– Przypominam wam, że wielu rzeczy jeszcze nie wiemy – powiedziała Calista. – Nawet tego, dlaczego nasz szaleniec zamordował tej nocy panią Fulton.

– Sądzę, że się tego dowiemy, jeśli trochę pomyślimy – odparł Trent. – Nie byłbym zaskoczony, gdyby pani Fulton próbowała szantażować klienta, który kupował u niej te dziwne prezenty. To by tłumaczyło, dlaczego tak wymijająco wczoraj odpowiadała.

– A więc próbowała szantażować Nestora Ketteringa i

dlatego ją zamordowano? – spytał Andrew. – Tak, to ma sens.

Calista pokręciła głową.

– Nie wiem, co o tym sądzić, Trent. Wszystko jest zawile i bardzo niebezpieczne.

Andrew i Trent wymienili spojrzenia. Calista zbyt późno zrozumiała, że po raz pierwszy w tej rozmowie zwróciła się do Trenta po imieniu i w swobodny sposób, co wyraźnie mówiło o ich poufałości. A niech tam, pomyślała. Trent słusznie wcześniej powiedział, że skoro tak wiele wspólnie przeszli, mają pełne prawo mówić sobie po imieniu.

– Zdołamy rozwikłać niektóre z tych wątków, jeśli zbierzemy więcej informacji o Nestorze Ketteringu – uznał Trent, spoglądając na jej brata. – Ma pan już pewne doświadczenia w poznawaniu statusu materialnego, stanu cywilnego i charakteru mężczyzn korzystających z agencji pani Calisty. Czy nie zechciałby pan dowiedzieć się czegoś więcej o Ketteringu?

– Mówiłem już – odparł z pewnym zniecierpliwieniem Andrew – że to łowca posagów, który ożenił się z zamożną dziedziczką. Co jeszcze chciałby pan wiedzieć?

– Nie odpowiem na to pytanie, póki pan mi nie wyjaśni, czego o nim jeszcze nie wiemy, co otworzyłoby nam nowe perspektywy w tej historii.

– Służący – powiedział Andrew i wzrok mu się raptownie rozjaśnił. – Oni zawsze wiedzą, co się dzieje w domu. Kilka razy poszczęściło mi się w pociąganiu za język sług u pewnych dżentelmenów.

Trent wyglądał na rozbawionego.

– Pan ma autentyczny instynkt potrzebny do tej pracy.

Andrew skrzywił się.

– Ktoś mógłby powiedzieć, że to wymówka, bym mógł pofolgować wrodzonej ciekawości. Sądzę jednak, że pomogłem Calście skreślić z listy klientów paru nieodpowiednich ludzi.

– To prawda – przyznała Calista.

Dostrzegła, że Andrew wyglądał teraz na dużo bardziej uradowanego niż chwilę wcześniej: Trent zlecił mu zadanie do

wykonania.

– Czy nie powinniśmy lepiej przemyśleć tego planu? – spytała. – Wypytywanie służby Ketteringa może pociągnąć za sobą pewne ryzyko.

Andrew przyjął to niechętnie.

– Pamiętaj, że mam już niejaki doświadczenie.

– To, co wcześniej dla mnie robiłeś, było czymś innym.

– Do licha, Calisto...

– Sądzę, że pan Andrew zachowa się ostrożnie, przynajmniej na razie – powiedział Trent, patrząc na niego bystro. – Zakładając, że nie zapomni o zdrowym rozsądku i postara się ukryć swoją tożsamość.

– Jak najbardziej – zapewnił go Andrew.

– Kettering jeszcze nie może wiedzieć, że się nim interesujemy. Nie ma pojęcia, że mamy wykaz transakcji.

Andrew uśmiechnął się szeroko i otworzył drzwi.

– Zacznę robotę od samego rana. Ale teraz, jeśli pozwolicie, idę się położyć.

I zniknął w głębi holu.

Młodszy braciszek stał się moim obrońcą, pomyślała Calista. Cały mój świat stanął na głowie.

Lekarz był zdenerwowany i trzęsły mu się trochę palce, gdy zszywał ranę. Dostał sporo pieniędzy za przyjście o tak późnej porze, by opatrzyć pacjenta. Usłyszał wyjaśnienie, że ów pacjent spadł ze schodów i paskudnie rozbił sobie głowę. Trudno zaś zostawić kogoś, by krwawił aż do rana, a już na pewno nie wtedy, gdy ten ktoś chce zapłacić dwa razy więcej, niż lekarz brał zwykle za taką przysługę. W końcu chodziło o dom stojący w bardzo przyzwoitej dzielnicy, a nie w jakimś ciemnym zaułku pełnym śmieci.

Ale już po pierwszym spojrzeniu na mężczyznę, który otworzył mu drzwi, lekarza przejął dreszcz. W tym pacjencie było coś niepokojącego, czego nie potrafił dokładniej określić, ale co kazało mu żałować, że był akurat w domu, kiedy go tu wezwano.

Pacjent był goły do pasa, a sterta przesiąkniętego krwią odzienia leżała w kącie pokoju oświetlonego tylko blaskiem bijącym z kominka.

Mówił niewiele, ale gdy się odezwał, wysławił się jak dobrze wychowany dżentelmen. Powinno to było uspokoić lekarza. Jednak widok dziwnego ołtarzyka stanowczo podziałał mu na nerwy. Na szczycie leżał tam nóż w pochwie, a powyżej wisiała fotografia. Czyżby wezwano go do kogoś, kto praktykował okultyzm?

– Jak rozumiem, spadł pan ze schodów? – spytał. Rozmowa z tym pacjentem była ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, ale czuł, że musi coś powiedzieć, by przerwać przerażającą ciszę.

– Tak.

– Miał pan szczęście. Udało mi się zatamować upływ krwi, ale uszkodzenie głowy zawsze może być niebezpieczne. Czy stracił pan na jakiś czas przytomność?

– Nie.

– W takim razie nie spodziewam się, żeby wynikło z tego

jeszcze coś złego, ale będzie panu przez dzień czy dwa dokuczał ból głowy. Zostawię lekarstwo, które go złagodzi.

Pacjent nie odpowiedział. Wytrzymał zsywanie bez słowa aż do końca.

Lekarz skończył pośpiesznie swoją robotę, opatrując mu głowę czystym bandażem, a potem szybko schwycił swoją torbę i ruszył ku drzwiom, chcąc jak najprędzej znaleźć się na zewnątrz.

– To chyba wszystko – rzucił przez ramię.

– Chwileczkę.

Lekarz zdrętwiał. Do drzwi miał już co najwyżej trzy lub cztery kroki. Zaszło mu w ustach.

– O co chodzi? – wykrztusił z trudem.

– Pańska zapłata.

Lekarz odwrócił się powoli, serce mu załomotało.

– Wystarczy. Całkiem wystarczy. Cieszę się, że mogłem panu pomóc.

Pacjent bez słowa wyciągnął ku niemu kilka banknotów.

Lekarz spojrzał na nie jak zahipnotyzowany.

– Pańska zapłata – powiedział przyciszonym głosem ranny.

Lekarz cofnął się o dwa kroki, schwycił banknoty i spiesznie podszedł ku drzwiom.

Odetchnął swobodniej dopiero wtedy, gdy znalazł się bezpiecznie za nimi i ruszył do domu. Wzdrygnął się na myśl o ołtarzyku, nożu i fotografii. Nie miał pojęcia, kim była widniejąca na niej kobieta, ale szczerze jej współczuł. Fatalnie się dla niej złożyło, że przyciągnęła uwagę tego bardzo niebezpiecznego człowieka.

Miał nadzieję, że wciąż jeszcze jest żywa. Albowiem, niezależnie od tego, co zaszło tej nocy, był całkiem pewien, że jego pacjent wcale nie spadł ze schodów.

Gdy za bratem zamknęły się drzwi, Calista spojrzała na Trenta z uwagą.

– Nie wiem, w jaki sposób do tego doszło, ale udało ci się go uspokoić. Jestem szczerze wdzięczna. Bałam się już, że dojdzie między wami do bójk, a tymczasem niemalże się polubiliście.

– Twój brat chce się czuć użyteczny, Calisto. Każdy mężczyzna, bogaty czy biedny, musi się czymś zająć.

– Rozumiem. – Calista wstała z fotela i przeszła przez pokój, zatrzymując się przy kominku. – Ostatnio zauważyłam, że Andrew wyraźnie pragnie większej niezależności. Wkrótce będzie chciał opuścić dom i zamieszkać osobno. Na razie jednak wciąż tu jeszcze jest i chyba tylko dlatego, że nie chce zostawić mnie samej.

Trent podszedł do niej.

– Mimo tej nocnej kłótni – a może właśnie dzięki niej – widać wyraźnie, że jesteście sobie bliscy.

– Nie mamy już nikogo. Nie żyje nikt z naszych krewnych, odkąd babka zmarła. Przyjęła nas do siebie i zostawiła nam ten dom oraz nieco pieniędzy, ale nigdy nie pogodziła się z małżeństwem moich rodziców. Aż do końca życia była zła na ojca, bo zakochał się w mamie i namówił ją, żeby z nim uciekła. Widzi pan, oboje byli wtedy zaręczeni z innymi ludźmi. Wywołali wielki skandal.

– Czy babka nigdy nie wybaczyła twemu ojcu?

– Nigdy. Zostawiła go bez grosza. Ale i on, i mama zdołali dać sobie radę dzięki niewielkim pieniądzom, które dostały się mamie po jej własnych krewnych, oraz temu, co ojciec zarabiał konsultacjami inżynierskimi.

– Domyślam się, że nie zebrali o pomoc babki, co zapewne zwiększało jej rozgoryczenie.

– Tak, ale nie to było najgorsze. Andrew przypomina ojca. Po spojrzeniu na fotografię papy od razu ci się rzuci w oczy ich

podobieństwo. Nie sposób go nie spostrzec.

– Innymi słowy, babka przy każdym spojrzeniu na chłopca widziała swego syna.

– A za każdym razem, gdy patrzyła na mnie, widziała synową, którą gardziła. – Calista z trudem przełknęła ślinę. – Traktowała nas bardzo oziębło. Zżerało ją rozgoryczenie. A kiedy zamieszkaliśmy razem z nią, czuła się nieszczęśliwa i wyładowywała swoją złość na nas. Całkiem jakby obwiniała nas o śmierć naszego ojca.

– Musiało to być ciężkie dla ciebie i brata.

– Dałabym wszystko, żeby tylko z nią nie mieszkać.

Otrzymałam doskonałe wykształcenie dzięki rodzicom i mogłabym znaleźć pracę jako guwernantka. Ale musiałam myśleć o bracie. Miałam szesnaście lat, kiedy nasi rodzice zginęli, a Andrew tylko dziewięć. Żadna rodzina nie zatrudniłaby guwernantki z młodszym bratem.

– Schowałaś więc dumę do kieszeni i zgodziłaś się na ofertę babki. – Trent spojrział na nią ze zrozumieniem. – A potem usiłowałaś zastąpić bratu matkę i ojca.

– Usiłowałam chronić go przed humorami babki. Pod koniec jej życia stało się to bardzo trudne, bo postanowiła, że wyda mnie za mąż przed śmiercią. Była przekonana, że odziedziczyłam temperament matki. Gdy dorastałam, nękała ją obawa, że wywołam kolejny skandal, dając się komuś uprowadzić.

– Ale najwyraźniej nie udało się jej dopiąć swego.

– Obwiniała mnie o to, dając słowo. Miałam dwadzieścia jeden lat i byłam wciąż jeszcze panną, kiedy zmarła. Jestem przekonana, że świadomie przedawkowała nasenny lek właśnie z powodu złości na mnie.

– Chciała cię ukarać poczuciem winy za jej śmierć?

Calista zaśmiała się krótko i z goryczą.

– O wiele bliższe prawdy wydaje mi się przypuszczenie, że chciała nas ukarać, próbując wyzuć z majątku i mnie, i brata. Po jej śmierci odkryliśmy, że po kryjomu wyprzedawała biżuterię i srebra, aby utrzymać pozory dostatku, i w ten sposób zostało nam

po niej niewiele pieniędzy. Lubiła powtarzać, że pozory są wszystkim.

– Nie była pierwszą osobą z dobrego towarzystwa hołdującą tej maksymie.

– Słusznie. A muszę przyznać, że wzięłam sobie jej słowa do serca, kiedy zaczynałam prowadzić moją agencję.

Trent rozejrzał się po eleganckiej bibliotece.

– Ale nie musiałaś sprzedać domu?

– Nie, lecz sprzedaliśmy wszystkie wartościowe rzeczy, jakie zdołaliśmy znaleźć, łącznie z kilkoma obrazami i tym, co pozostało z jej biżuterii. Na szczęście było tam kilka wcale niezłych sztuk. Zużyłam pieniądze na umeblowanie parteru i dołożyłam starań, żeby ogród robił dobre wrażenie na ewentualnych klientach. A potem kupiłam kilka nowych sukien i zaczęłam pędzić życie wytwornej starej panny.

Trent przeniósł wzrok z biblioteki na nią.

– Podziwiam twoją pomysłowość i rozum, Calisto.

– Miło mi, że to mówisz – odparła, marszcząc nos – ale obydwójce wiemy, czym właściwie jest moje przedsięwzięcie. Krótko mówiąc, sprzedaję swoje usługi. Babka bez wątpienia przewraca się w grobie.

– Zapewne nie zaakceptowałyby również i mnie – uznał. – No, bo ja też robię tak samo.

– Jesteś wziętym autorem. Nie nazwałabym tego sprzedawaniem usług. To godna szacunku profesja.

– Chyba nie wiesz zbyt wiele o zarabianiu piórem, prawda?

– Obawiam się, że nie.

– Ciągłe trzeba dotrzymywać terminów, dbać o zmienną w swoich upodobaniach publiczność, starać się o względy wydawców i wyduszać z nich należne autorowi pieniądze, wytrzymując skargi na słabe wyniki sprzedaży. I budzić się następnego dnia ze świadomością, że trzeba będzie robić to wciąż od nowa.

Calista roześmiała się, co zaskoczyło ich oboje.

– Nie mówiąc o tym, że każdy czuje się zobowiązany do

krytykowania twoich książek – podsumowała.

– Właśnie.

– Ale nie chciałbyś robić czegoś innego? – spytała z uśmiechem.

– Nie chciałbym – odparł, z rozbawieniem i rezygnacją jednocześnie. – Chyba muszę przyznać, że pisarstwo uzależnia, niczym narkotyki. Nie sądzę, bym mógł przestać pisać, nawet gdybym chciał.

– Nawet gdybyś nie mógł znaleźć wydawcy?

– Nie mów tego głośno. – Trent skrzywił się. – Nie jestem zbyt przesądny, ale nie ma sensu wyzywanie losu.

Cofnął się w stronę kominka.

– Nie każdy to rozumie – odezwał się po chwili.

– Że pisanie jest twoją namiętnością?

– Tak – przyznał. – Ludzie uważają je za hobby lub ekscentryczną zachciankę, jakby było względnie nieszkodliwą rozrywką.

– Może trzeba samemu doświadczyć namiętności, nim zrozumie się cudzą?

– A czy twoja praca budzi namiętność?

– Przecież tyle jest na świecie niepotrzebnej samotności. Małżeństwo niekoniecznie przed nią chroni, przynajmniej w przypadku kobiet. Natomiast trwała przyjaźń to wielki dar i prawdziwe błogosławieństwo.

– Sprawia ci satysfakcję pomaganie innym w jej zdobywaniu?

– Tak.

Może sprawiła to brandy, a może nerwy nadszarpnięte wydarzeniami ostatniej nocy – w każdym razie Calista poczuła raptem, że zaszumiło jej w głowie, jakby wypła trochę za dużo.

– Gdybyż babka mogła teraz zobaczyć, jak piję brandy z wziętym autorem powieści sensacyjnych po nocy spędzonej na walce z zaciekłym mordercą w magazynie pełnym trumien!

– Wszystko brzmi o wiele ciekawiej, gdy ujmujesz te wydarzenia niczym jakąś opowieść.

– Rzeczywiście – przyznała.

A potem zaczęła chichotać. Trent przyglądał się jej z zaskoczeniem. Pomyślała ze zgrozą, że przecież nigdy przedtem nie chichotała. Chichot przeszedł w nienaturalny śmiech, którego nie potrafiła powstrzymać.

Wreszcie poczuła, że łzy spływają jej po policzkach.

– Och Boże – wykrztusiła z siebie.

Upokorzona, podeszła do biurka po chusteczkę. Ale Trent znalazł się nagle tuż przy niej i objął ją, a ona wypłakiwała mu się w koszulę tak długo, że wydało się to jej wiecznością.

Nie próbował pocieszać jej słowami, tylko po prostu trzymał ją mocno w objęciach. Zdała sobie sprawę ze zdumieniem i zaskoczeniem, że bardzo dobrze się w nich czuje. I że w tej akurat chwili właśnie w jego objęciach pragnęła się znaleźć.

Po jakimś czasie płacz ustał. Uniosła głowę.

– Proszę, wybac mi moje zachowanie. Czuję się nim zażenowana.

Zignorował jej słowa.

– Zapominasz o pocałunku.

– Co takiego?

– Wspomniałaś o brandy, mordercy i magazynie pełnym trumien, ale pominęłaś pocałunek. Czy dlatego, że ta część opowieści nie spodobała ci się?

Nigdy by nie zapomniała o pocałunku.

– Nie, to była chyba jej najlepsza część.

Oczy Trenta błysnęły. Ujął ją delikatnie za ramiona, przycisnął do siebie i pocałował tak powoli, jakby była doskonałym winem, którym się delektował. Gdy w końcu uniół głowę, drżała trochę – ale nie ze zdenerwowania, tylko z cudownego, ożywczego podniecenia.

– W takim razie cieszę się z tego – powiedział. – Bo dla mnie był to z pewnością najlepszy jej rozdział.

Biblioteka jakby się nagle przeniosła w inny wymiar, gdzie istniało tylko ich dwoje. Zatrzymaj w pamięci tę chwilę, mówiła sobie. Zapamiętaj ją, żebyś mogła się nią później radować.

Wrócił jej jednak zdrowy rozsądek.

Gorąco pragnęła pozostać w ramionach Trenta, ale wiedziała, że złudzeniem byłaby myśl, iż jest w nich bezpieczna. Z niechęcią zrezygnowała z jego ciepła i siły. Z niechęcią też pozwoliła sobie odsunąć się od niego.

– Dziś w nocy nerwy cokolwiek mnie ponoszą – powiedziała.

– Mnie też. Ale mamy chyba powody, żeby być wytrąceni z równowagi.

Zdobyła się z trudem na uśmiech.

– Nie wyglądasz na kogoś w takim stanie.

– Jak niedawno sama zauważyłaś, pozory łudzą. Czas już jednak, bym dał ci pójść spać. – Ujął wykaz transakcji. – Noc była bardzo interesująca, choć trochę za długa.

– Poproszę Sykesa, żeby sprowadził dorożkę.

– Dziękuję, to zbędne. Przyda mi się aktywność fizyczna, a nocny chłód pozwoli mi przytomniej myśleć.

– Rozumiem. Zdarzenia tej nocy okazały się nieco chaotyczne.

– Nie to, co zaszło w sklepie mąci mi umysł, tylko ty.

– Ja?

– Tak, ty.

Podszedł energicznie ku drzwiom.

– Przyjdę tu jutro, żebyśmy dokładniej omówili plan działań, ale uważam, że przede wszystkim musimy się zobaczyć z moim bratem Harrym.

– Bardzo bym chciała być obecna przy tej rozmowie.

– Z pewnością będziesz.

Sykes czekał w holu.

– Czy mam wezwać dorożkę, sir?

– Nie, dziękuję – odparł Trent. – Przejdę się trochę.

Sykes podszedł do wyjścia.

Calista stanęła na progu biblioteki i patrzyła, jak Trent schodzi po frontowych stopniach.

– Czy powrót do domu pieszo będzie bezpieczny?

Trent zatrzymał się i obejrzał za siebie.

– Morderca nie spełnił swego zadania i został ranny. Wątpię, by był zdolny zrobić jeszcze coś złego tej nocy. A jeśli za jej wydarzeniami kryje się Kettering, będzie potrzebował czasu, żeby wymyślić jakąś nową intrygę. Niełatwo o coś takiego, gdy w grę wchodzi morderstwo.

– Co za trzeźwa myśl – powiedziała Calista.

Trent odwrócił się jeszcze raz i spytał kamerdynera:

– Sprawdziłeś wszystkie zamki w drzwiach i oknach, Sykes?

– Oczywiście, sir.

Trent stanął na stopniach swego domu i wyjął klucz z kieszeni. Pieszy powrót istotnie rozjaśnił mu nieco umysł, choć nie w sposób, którego się spodziewał. Nie zdołał spojrzeć w nowy sposób na śledztwo, ale gdy wchodził do własnego holu, był już pewien jednego. Pragnął Calisty.

W dodatku jego pożądanie wcale się nie zmniejszyło teraz, gdy słabły gwałtowne uczucia, jakie wzbudziła w nim walka w magazynie z trumnami, tylko się wzmagало. Odejście od niej byłby skłonny zaliczyć do najtrudniejszych rzeczy, jakie zrobił kiedykolwiek.

Była bezpieczna. Przynajmniej na razie. Nie była też sama w swoim wielkim domu.

Wciąż jednak czuł wyraźnie, że ktoś jej zagraża. Potrzeba chronienia Calisty była tak silna, że niemal się zatoczył.

Wszedł do ciemnego holu, mając nadzieję, że Eudora już się położyła.

Pojawiła się jednak u szczytu schodów, ściskając szlafrok pod szyją. O mało nie jęknął.

– Trent, co się stało? Spodziewałam się ciebie już od bardzo dawna. Martwiłam się niesłychanie. Czy nic ci nie jest? – Zeszła kilka stopni niżej i przyjrzała mu się uważnie. – Dobry Boże. Czy twoja dorożka się przewróciła?

– Chodzi o coś znacznie gorszego, ale nic mi nie jest.

– Jak to dobrze! Ale musisz o wszystkim opowiedzieć, bo inaczej nie będę mogła zasnąć.

Uznał, że na nic się zda unikanie pytań. Eudora miała prawo usłyszeć odpowiedź.

– Chodź do mojego gabinetu, to ci wyjaśnię – odparł.

Eudora była zarazem przerażona i zafascynowana tym, co mówił, minęło więc jeszcze pół godziny, nim w końcu zdołał znaleźć się w łóżku. Leżał przez dłuższy czas z rękami założonymi

pod głową, wpatrzony w mrok.

Niełatwo będzie znaleźć dowody umożliwiające postawienie zamożnego dżentelmena, jakim był Nestor Kettering, przed sądem za morderstwo. Jeśli zaś, jak się zdawało, wynajął kogoś do tej roboty, udowodnienie mu tego mogło się okazać niemożliwe.

A Calista miała rację co do jednego: żadne prawo nie zabraniało przysyłać damie żałobnych prezentów.

Trent rozpamiętywał wspomnienia o podobnej sprawie, z którą się niegdyś zetknął. Czasami mężczyźni zachowują się w bardzo zbliżony sposób.

Sen w końcu nadszedł wraz z dawnym koszmarem.

Słyszał krzyki Eudory dochodzące z laboratorium.

Rozpaczliwie próbował dotrzeć do niej, biegnąc po schodach, ale gubił się w gęstej mgle. Schody bez przerwy zakręcały. Dręczył go, całkiem jak za tamtym razem, strach, że przybędzie za późno...

Obudził się zlany zimnym potem. Usiadł, co od dawna robił w takich razach, na brzegu łóżka i przez jakiś czas oddychał głęboko. Resztki snu uleciały, ale wiedział, że nie będzie już w stanie zasnąć ponownie.

Za chwilę wstał i sięgnął po szlafrok. Wkrótce miał odesłać kolejny rozdział *Sprawy zaginionej panny młodej*. Mógłby przynajmniej trochę popracować.

Poszedł do gabinetu, usiadł przy biurku i zamierzał sięgnąć po papier i pióro.

A tymczasem zamiast tego otworzył wykaz pani Fulton, który nawinał mu się pod rękę. Strony wypełnione były starannie odnotowanymi transakcjami.

Jak powiedział bratu Calisty, pieniądze zostawiają wyraźny ślad.

Najbardziej trapiła go sprawa motywu. Popelnienie morderstwa zawsze łączy się z ryzykiem. Co więcej, mężczyzna – nawet szalony – musiał mieć powód, by przekroczyć ostro zarysowaną granicę między cywilizowanym postępowaniem a przemocą. Zdaniem Harry'ego, pewne spaczony umysły popychał

do morderstw dreszcz niezdrowego podniecenia. Nawet i on mógł stanowić coś w rodzaju motywu.

Innymi powodowała chciwość, namiętność lub pragnienie zemsty. Trent sporo wiedział o tym ostatnim motywie. Dotknął twarzy w miejscu, gdzie skóra była ściągnięta i stwardniała od blizn. Gdy zdał sobie sprawę, co robi, opuścił dłoń.

Jeśli Nestor Kettering wynajął mordercę, żeby zabić panią Fulton i uciszyć ją na zawsze, to być może chciał ukryć coś, co go bardziej obciążało niż kupno kilku żałobnych prezentów.

Twierdzisz, że Nestor Kettering kupił identyczny zestaw żałobnych akcesoriów, dzwonki cementarne i trumny cztery razy w ciągu zeszłego roku? – spytał Harry.

– Zgodnie z wykazem transakcji pani Fulton tak właśnie było – odparł Trent. – Zawsze w tej samej kolejności. Najpierw flakonik na łzy, potem pierścień na włosy, a wreszcie dzwonek trumienny. Zmieniały się tylko umieszczane na nich inicjały. W końcu następowało kupno trumny, ale za każdym razem wysyłano ją innemu przedsiębiorcy pogrzebowemu.

– Regularne wzorce i powtórzenia zawsze są w podobnych sytuacjach niezwykle interesujące – ciągnął Harry. – Wskazują na naturę obsesyjną.

Siedzieli wszyscy w wygodnie urządzonej pracowni Harry'ego. Trent spodziewał się, że Calista zechce mu towarzyszyć. Zeszłej nocy wyraźnie dała mu do zrozumienia swoje intencje. Miała wszelkie prawo, by się tam znaleźć. Ale przy śniadaniu Eudora zaskoczyła go, upierając się, że ona również chce wziąć udział w tym spotkaniu.

Wydawała się tak zdeterminowana – a nawet rozentuzjasmowana – perspektywą włączenia się w całą sprawę, że nie miał serca jej odmówić. Wcale zresztą nie był pewien, czy mógłby utrzymać ją z dala od niej.

Musiał też przyznać, że chętnie widział Eudorę zaprzątniętą czymś innym niż ciepłarnia i czytanie powieści. Zaświtało mu w głowie, że być może siostra podobnie myśli o nim. Chyba źle na siebie działali w ostatnich latach.

Poniechał jednak szybko tych rozważań i spojrzał na Harry'ego, który wciąż krążył wokół własnego biurka.

Harry odziedziczył po matce niebieskie oczy, a po ojcu fascynację nauką, zwłaszcza chemią. W końcu został lekarzem, wciąż jednak posiadał dobrze wyposażone laboratorium.

Sporządzał własne leki na bazie roślin z cieplarni Eudory. Utrzymywał, że nie można ufać jakości tych, które kupuje się u aptekarzy.

Harry poprawił okulary na nosie i spojrzał na jedną ze stron zaznaczonych w wykazie transakcji.

– Zdaje się, że te trumienne dzwonki sporo kosztują – stwierdził cierpko. – Zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę, że nie wiadomo, by się do czegoś przydały.

– Naprawdę? – spytała Calista.

Stała tuż przy regale wypełnionymi ciężkimi tomami rozpraw o anatomii, chirurgii oraz o nowej, wysoce kontrowersyjnej nauce: psychologii.

– Jestem pewien, że gdyby coś podobnego rzeczywiście się zdarzyło, prasa podniosłaby wrzawę. – Harry przewrócił kolejną stronę w wykazie. – Grabarze niewątpliwie donieśliby o takim alarmie.

– Co masz na myśli? – spytała Eudora.

– Cała rzecz w tym, że naturalny proces rozkładu powoduje puchnięcie tkanek czy nawet pewne przemieszczanie się zwłok, a to z kolei mogłoby uruchomić dzwonek – wyjaśnił Harry.

Eudora skrzywiła się.

– Przykro myśleć o czymś podobnym, chodząc po cmentarzu.

– Zgodnie z tym, co odnotowała pani Fulton, w ostatnich miesiącach Kettering nabył flakonik na łyżę, pierścień z gagatu i kryształu oraz dzwonek trumienny, wszystko z inicjałami Calisty – powiedział Trent. – Tylko trumny jeszcze nie kupił.

– Ciekawe – stwierdził Harry takim tonem, jakby słuchał pacjenta opisującego mu symptomy choroby.

– Jak już mówiłem, te zakupy powtarzały się cztery razy w ciągu zeszłego roku, łącznie z bibelotami dostarczonymi Caliście. W trzech ostatnich przypadkach wszystkie akcesoria wysłano N. Ketteringowi zamieszkałemu na Lark Street pod numerem piątym. Ale nie za pierwszym razem.

Harry zmrużył lekko oczy, jakby dając znak, że zrozumiał.

– Te kupione za pierwszym razem wysłano bezpośrednio na adres ofiary?

Trent dostrzegł kątem oka, że Calista zagryzła wargi przy słowie „ofiara”.

– Najwyraźniej – odparł. – Zapisy pani Fulton wskazują, że przesłano je pani Elizabeth Dunsforth mieszkającej na Milton Lane.

– A więc w ten sposób zyskałeś punkt wyjścia do dalszych badań. – Harry rozsiadł się w fotelu. – Z pewnością coś by się wyjaśniło po rozmowie z innymi osobami, które otrzymały takie przesyłki.

– Dlaczego jednak nastąpiła zmiana w schemacie? – spytała Calista. – Czemu pierwsze akcesoria *memento mori* przesłano wybranemu odbiorcy, a resztę bezpośrednio na adres Ketteringa?

– Nie mogę oczywiście mieć pewności – powiedział Harry – ale przypuszczam, że w pierwszym przypadku Kettering dopiero zaczynał nękać swoje ofiary. Gdy zaś obsesja narastała, mógł uznać, że bardziej go satysfakcjonuje posiadanie tych przedmiotów i delektowanie się nimi, zanim wyśle je tym kobietom.

– Co za okropność! – szepnęła Eudora.

– Może też po prostu nie miał pewności, czy pani Fulton wyśle je właściwym osobom, bo jej niezupełnie ufał – ciągnął Harry.

– Albo nie chciał, żeby wiedziała, gdzie zostaną wysłane – odezwał się Trent.

– Owszem – przytaknął Harry. – Jestem jednak zdania, że raczej odkrył, jak bardzo go cieszy wysyłanie ich samemu.

– Trent i ja zamierzamy odwiedzić pannę Dunsforth, kiedy stąd wyjdziemy – oznajmiła Calista. – Czy może pan jeszcze coś wydedukować z tych schematów działania lub samych przedmiotów?

– Obawiam się, że nie, panno Langley. – Harry zdjął okulary i potarł grzbiet nosa. – Wiedza o ludzkich zachowaniach jest wciąż bardzo młodą gałęzią nauki. O wielu rzeczach jeszcze nic nie wiemy – i być może nie możemy wiedzieć. Sądząc jednak ze

sposobu, w jaki ten mężczyzna panią nęka, uważam, że skoncentrował się na pani osobie w sposób, który można określić jedynie jako niebezpieczną obsesję.

– Całkiem jakby chciał mnie prześladować.

Harry spojrział na nią bardzo poważnie.

– Jeśli się nie mylę, można by to określić dokładniej: on na panią poluje. Ściga panią tak, jak ściga się łanię w lesie.

– Nim się ją zabije – dokończyła Calista.

Eudora położyła jej dłoń na ramieniu.

– Nie jest pani sama.

Calista odpowiedziała jej uśmiechem, ale dość niepewnym.

– Jedna różnica wydaje mi się bardzo znacząca – powiedział Trent. – W przypadku łani myśliwy dokłada starań, by skryć się przed nią, nim ją upoluje. Ale w tym przypadku Kettering zdaje się prowadzić jakąś bardzo okrutną grę.

Harry spojrział na niego.

– Zgadzam się. Musisz go powstrzymać, zanim dopadnie pannę Langley.

– Czy naprawdę sądzisz, że ma zamiar ją zamordować? – spytała Eudora.

Harry nie spuszczał wzroku z Trenta.

– Musisz unicestwić ten schemat. Nie sposób ustalić, jak bardzo chęć mordu działa na jego umysł. Jeśli się nie mylisz, Kettering zaaranżował zeszłej nocy mord na pani Fulton. Musimy się liczyć z tym, że zechce nasłać mordercę na kolejną ofiarę.

Calista zaczerpnęła tchu i głęboko odetchnęła.

– Wolałabym, doktorze Hastings, żeby pan przestał używać słowa „ofiara”.

– Przepraszam, panno Langley. Obawiam się jednak, że jedyne inne słowo, jakie mi przychodzi na myśl, to „zdobycz”. On uważa się za myśliwego.

– Przypuszczam, że nie warto zwracać się do policji z tą informacją – odparła.

Harry zacisnął wargi.

– Przynajmniej dopóki Trent nie znajdzie sposobu

pozwalającego zidentyfikować mordercę pani Fulton.

– Zwróciłem się do inspektora Wynna ze Scotland Yardu, ale wątpię, czy wiele mógłby zrobić, póki Kettering nie wykona następnego ruchu – stwierdził Trent. – A tymczasem nie wolno ci nigdzie chodzić samej, Calisto.

Spojrzała na niego z przygnębieniem. Cały jej świat stanął na głowie z powodu tego nędznika, który ją nęka, pomyślała. Z wysiłkiem powstrzymała wściekłość, a także inne uczucie: strach. Niemalże czuł, jak morderca osacza Calistę i coraz bardziej się do niej zbliża. Skręcał się wprost na myśl, że mogłaby znaleźć się gdzieś sama, pozbawiona ochrony.

– Rozumiem – odparła ze spokojem. – Ale ja nie mogę żyć bez końca pod presją. Muszę się zajmować moją agencją. Przecież można chyba temu wszystkiemu zapobiec?

Harry wskazał trzymanymi w dłoni okularami na wykaz transakcji.

– Zgadzam się, że następnym pani krokiem powinna być wizyta u panny Elizabeth Dunsforth z Milton Lane. Zapewne pomoże nam ona lepiej poznać umysłowość Nestora Ketteringa lub dostarczy pani jakiejś wskazówki co do identyfikacji wynajętego mordercy.

– Jeśli tylko panna Dunsforth jeszcze żyje – powiedziała Eudora.

– I jeśli Kettering istotnie wynajął mordercę, a zbrodnię z ostatniej nocy rzeczywiście popełnił ten sam człowiek – dodał Trent. – Jedna zagadka wewnątrz drugiej.

Harry pokręcił głową.

– Nie mamy do czynienia z przypadkowymi zbiegami okoliczności. Musi się tu kryć jakieś powiązanie.

– Zgadzam się – przyznał Trent.

Mógł się tylko modlić w duchu, żeby to przypuszczenie okazało się prawdziwe.

W drzwiach stanęła Rebecca Hastings, przystojna młoda kobieta o rozumnym spojrzeniu. Miała bardzo nielicznych bliskich krewnych, ale stworzyła Harry'emu i ich małemu synkowi ciepły,

serdeczny dom. Prócz tego asystowała mężowi przy zabiegach chirurgicznych. Harry nieraz oświadczał z dumą, że Rebecca świetnie sobie z tym radzi.

– Przepraszam, że wam przeszkadzam – powiedziała – ale właśnie przyszedł jakiś chłopiec z wezwaniem do pacjenta. – Spojrzała na Harry’ego. – Syn pani Jenkins ma gorączkę. Matka spodziewa się, że będziesz mógł dziś do niego przyjść.

Harry wstał.

– Zaraz tam pójde. – Zdjął płaszcz z wieszaka i ujął dużą czarną torbę. – Powiadamiajcie mnie o wszystkim, co wiąże się z Nestorem Ketteringiem. Ale proszę być ostrożną, panno Langley. Bez ogródek powiem, że to sprawa bardzo poważna.

A potem zniknął w holu.

Rebecca spojrzała na Trenta, Calistę i Eudorę.

– Czy zostaniecie na herbacie?

– Chyba nie możemy – powiedział Trent, sięgając po wykaz transakcji. – Calista i ja musimy zaraz pojechać na Milton Lane i stwierdzić, czego możemy się dowiedzieć od Elizabeth Dunsforth.

– A przedtem odprowadzą mnie oboje do domu – wyjaśniła Eudora.

– Rozumiem. – Rebecca przyglądała się z namysłem Caliscie. – Może kiedy indziej, panno Langley?

– Z przyjemnością – odparła Calista. – Hastings mówił mi, że często asystuje mu pani przy zabiegach. To brzmi wręcz fascynująco.

– O tak, bardzo mi odpowiada ta praca. – Rebecca uśmiechnęła się. – Niegdyś marzyłam o zostaniu lekarką, ale to praktycznie niemożliwe dla kobiety, jak pani bez wątpienia wie.

Eudora parsknęła z niechęcią:

– Żadna z czołowych uczelni medycznych nie przyjmie żeńskich kandydatek!

– Istotnie, ale nauczyłam się wiele od męża – odparła Rebecca. – Chyba mu się na coś przydaję.

Trent uśmiechnął się.

– Harry twierdzi, że jest pani niezastąpiona. No, ale musimy

już iść.

Rebecca uśmiechnęła się do Calisty i Eudory, choć z pewną rezerwą.

– O tej porze ruch na ulicach jest niezwykle ożywiony. Może panie zechciałyby się nieco odświeżyć przed wyjściem?

Calista i Eudora najwyraźniej miały zamiar odmówić. Wymieniły jednak wymowne spojrzenie, a potem Calista z uprzejmym uśmiechem odparła:

– Dziękujemy, owszem.

– Znakomity pomysł – zgodziła się Eudora.

Rebecca wyglądała na zadowoloną.

– Pani Bascombe wskaże paniom drogę.

Gospodyni o obfitych kształtach pojawiła się w holu. Calista i Eudora raz jeszcze z zaciekawieniem spojrzały na Rebeccę, a potem pozwoliły się odprowadzić służącej.

Chwilę później słuchać było, jak schodzą na parter, gdzie mieściła się łazienka.

– O co ci chodzi? – spytał Trent.

– Wpakowałaś się w niezłą kabałę, Trent. Wiadomość o zamordowaniu właścicielki sklepu z akcesoriami żałobnymi podają wszystkie dzisiejsze gazety. Ani o tobie, ani o pannie Langley nie ma tam mowy, ale wiem już, że o mało was nie zamordowano; słyszałam też, jak Harry mówił, że sytuacja jest niebezpieczna. Z pewnością to sprawa dla policji.

– Policję interesuje śmierć pani Fulton. Może uda się jej zatrzymać mordercę, choć jeśli nawet tak się stanie, wciąż nie będzie wiadomo, czy to Nestor Kettering go wynajął.

– Obawiam się, że wszyscy tkwicie w tym po uszy.

Trent bardzo lubił Rebeccę, ale niekiedy go irytowała. Czuł, że otaczają go kobiety, które śmiało wyrażają własne zdanie i chcą wprost dawać do zrozumienia, co myślą. Ale właśnie takie kobiety lubił. Były o tyle ciekawsze od innych!

– Jeśli zdołasz się w tym rozeznać, Rebecco, powiedz mi o tym, a wtedy sobie porozmawiamy. Ufam, że mi zdradzisz swoje przemyślenia.

- Czy masz zamiar nadal brnąć w to niebezpieczne śledztwo?
- Nie mogę się teraz wycofać.
- No, przypuszczam, że nie. – Rebecca spojrzała na niego porozumiewawczo. – Cała rzecz w tym, jak w nie wdepnąłeś?
- Musisz winić o to Eudorę, a nie mnie. Upierała się, że nadal będzie jedną z klientek panny Langley.
- Aha. – Rebecca wyglądała na całkiem zadowoloną. – Muszę jej pogratulować. Już czas, żeby porzuciła swoją pustelnię męczennicy.
- Wyjęłaś mi to z ust.
- Oboje zawsze uważaliśmy... – Rebecca urwała na chwilę.
- Harry i Eudora uwielbiają cię wprost, Trent. Tylko że żadne z nich nie może pozbyć się poczucia winy.
- Dobrze o tym wiem, ale co do licha mógłbym zrobić? Tyle razy im powtarzałem, że to, co zaszło w laboratorium, nie stało się z ich winy!
- Słowa niewiele tu pomogą. Owszem, właśnie musisz coś zrobić, jeśli chcesz pomóc bratu i siostrze w odzyskaniu spokoju ducha po tym, co niegdyś się zdarzyło. Mogę tylko raz jeszcze powtórzyć radę dawaną ci przeze mnie wiele razy. Zakochaj się, ożeń i załóż własną rodzinę. Tylko to uwolni Harry'ego i Eudorę od wyrzutów sumienia.
- Łatwo ci mówić.
- Skądże. To wielkie wyzwanie i zawsze łączy się z ryzykiem. Podejrzewam jednak, że już się do niego przymierzasz.
- Co ty, do licha, pleciesz?
- Patrzysz na pannę Langley w sposób bardzo szczególny.
- Do licha, Rebecca... – Trent urwał, bo nie potrafił składnie dokończyć zdania.
- Znów rozległy się na schodach kroki. Calista i Eudora szły do frontowego holu.
- Zabieraj się stąd zaraz i nawiąż romans z panną Langley – powiedziała Rebecca. – Myślę, że tego ci właśnie trzeba. Ale, na litość boską, nie daj się zabić podczas niego. Gdyby tak się stało, Harry i Eudora nigdy już nie uwolnią się od brzemia

przeszłości. A Eudora gotowa byłaby nawet oskarżać się, że z jej powodu poznałeś pannę Langley.

Trent uznał, że wszelki komentarz byłby zbyteczny. Rebecca mówiła prawdę.

– Nigdy bym ci nie wybaczyła, gdybyś w tych okolicznościach pozostawił mnie samą z twoim bratem i siostrą – ostrzegła go.

– Nie zapomnę o twojej prośbie – mruknął.

Calista pochyliła się sztywno ku przodowi na siedzeniu dorożki. Tylko w tej pozycji mogła siadać z powodu małej tiurniury pod wytworną suknią wyjściową. Zazdrościła Trentowi. Jego ubranie pozwalało mu swobodnie rozsiaść się w kącie i wyciągnąć jedną z nóg przed siebie.

Patrzył w zamyśleniu na ruchliwą ulicę.

– Jesteś niezwykle zżyty z bratem i siostrą – zauważyła Calista.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się lekko z rozbawieniem.

– Niestety tak. Za moje grzechy.

Powinni byli niewątpliwie mówić o tym, czego dowiedzieli się od Harry’ego, i zastanowić się, jak przeprowadzić rozmowę z panną Dunsforth. A jednak przeważyło zaciekawienie Calisty Trentem i jego rodziną.

– Wcale tak nie myślisz – powiedziała łagodnym tonem. – Widzę, że jesteś szczerze do nich przywiązany, a do bratowej również. – Urwała, niepewna, czy wolno jej wkraczać w jego prywatne życie. Uznała jednak, że po wszystkim, co wspólnie przeszli, ma do tego pewne prawo.

– Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę, ale mam wrażenie, że Eudora i Harry widzą w tobie niemal ojca.

– Nie przypominaj mi o tym. Czuję się wtedy stary.

– Nonsens. Jesteś w kwiecie wieku, ale o ładne kilka lat starszy od Harry’ego i Eudory, nic więc dziwnego, że uważają cię za głowę rodziny.

– Całkiem możliwe, bo po śmierci matki i jej drugiego męża właśnie nią zostałem. – Rysy mu stwardniały. – Mogę tylko dodać, że zbyt późno.

– Kiedy zmarła twoja matka?

Trent przez chwilę milczał. Odniosła wrażenie, że nie zamierza jej odpowiedzieć, i zaczęła już żałować zadanego

pytania, kiedy ją nagle zaskoczył.

– Moja matka została zamordowana – odparł w końcu. –
Przez drugiego męża.

Powiedział to spokojnie, jakby po prostu coś stwierdzał, a nie wyznawał wstrząsającą prawdę.

– Dobry Boże! – Przez kilka sekund była tak zaskoczona, że nie mogła wydobyć z siebie głosu. – Czy to miałeś na myśli, mówiąc, że twój ojczym nie żyje? Czy go powieszono za morderstwo?

– Nie powieszono go. – Trent spojrzał na nią tak, że znieruchomiała pod jego wzrokiem. – Nie było mnie w domu, kiedy pojawił się tam Bristow, ale zapewniam cię, że nie traktował Harry’ego i Eudory po ojcowsku, i to pod żadnym względem. Był podłym nędznikiem, któremu udało się jakoś oczarować moją matkę tak bardzo, że za niego wyszła.

– Przepraszam – szepnęła Calista, nie umiejąc wymyślić nic lepszego.

– Bristow wmówił wszystkim, że matka odebrała sobie życie, topiąc się w stawie koło naszego wiejskiego domu. Ale Eudora i Harry nigdy w to nie uwierzyli, ani na moment. Bristow ożenił się z nią dla pieniędzy. A w sześć miesięcy po ślubie już nie żyła.

– Ile lat wtedy miałeś?

– Dwadzieścia dwa. Jak już mówiłem, byłem wówczas nieobecny, bo podróżowałem po Ameryce. Nie było mnie prawie przez rok. Chciałem poznać świat, zwłaszcza Dziki Zachód. To było podniecające, ożywcze przeżycie, o którym marzy każdy młodzienc.

Gorycz w jego głosie powiedziała jej, że obwinia się o śmierć matki.

– Wróciłem najwcześniej, jak tylko mogłem, po otrzymaniu telegramu z wiadomością, że nie żyje – ciągnął. – Zastałem w domu Eudorę i Harry’ego z kilkorgiem pozostałych u nas jeszcze służących. Niektórzy z nich dali mi potem do zrozumienia, że się bali Bristowa. Ale kiedy przyjechałem, już go nie było.

– Gdzie się udał?

– Wyjechał do Londynu tego samego dnia, kiedy ciało matki wyłowiono ze stawu. Nawet się nie pofatygował, żeby przybyć na pogrzeb. Kiedy się tam znalazłem, Eudora i Harry wciąż jeszcze nie otrząsnęli się z szoku, a także byli bardzo przerażeni. Powiedzieli mi o swoich podejrzeniach. Służący też uważali, że matkę zamordowano. Brakowało jednak wszelkich świadków i dowodów.

– Przypuszczam, że Bristow zagarnął spadek po żonie?

– Po większej części, choć wcześniej zadbała o to, żeby zostawić każdemu z nas pewną sumę. Bristow był nałogowym graczem i szybko przepuścił te pieniądze. Przynajmniej jednak wolał przebywać w Londynie zostawić nas samych. Jediną rzeczą, której nie mógł tknąć, był dom, bo dziadek zapisał go mnie.

– A więc nie straciliście przynajmniej siedziby.

– Teoretycznie, bo wiedziałem, że nie możemy ufać Bristowowi. Dopóki żył, uważałem, że z jego strony coś nam grozi.

– Czy wtedy zacząłeś pisać sensacyjne powieści?

– Skąd wiesz? – spytał zaskoczony.

– W tej sytuacji było chyba logiczne, że chciałeś w ten sposób znaleźć ujście dla... – urwała, nie chcąc użyć słów „gwałtowna pasja” – ...swego talentu i energii.

– Przez jakiś czas żyliśmy za pieniądze, które zostawił mi dziadek, ale wiedziałem, że na długo nam nie starczą. Wziąłem się wówczas do pisania. Zawsze łatwo mi było snuć opowieści, a moje zagraniczne wojaże podsunęły mi pomysł stworzenia postaci, którą został Clive Stone.

– Ale żyliście na wsi, bo tylko w ten sposób mogłeś czuwać nad bratem i siostrą, prawda? Nie ruszałeś się stamtąd w obawie, że Bristow może powrócić.

– Doskonale mnie rozumiesz, Calisto.

– Pewnie dlatego, że wiem, czym jest odpowiedzialność za młodszego brata.

– Oczywiście człowiek robi to, co musi. – Trent znów spojrzął w okienko. – Kilka miesięcy po śmierci matki sprzedałem

pierwsze rozdziały powieści z postacią Clive'a prowincjonalnemu pismu, które drukowało ją w odcinkach, a potem ukazała się w formie książkowej i miała całkiem spore powodzenie. „Latający Zwiadowca” złożył mi znakomitą ofertę: chciał nabyć prawa do ogłaszania w odcinkach następnej. Zrozumiałem, że zaczynam karierę.

Calista pamiętała treść tej pierwszej powieści, *Clive Stone i sprawa spotkania o północy*. Była tam mowa o łajdaku, który ożenił się z bogatą kobietą, a potem ją zamordował. Czekał go jednak zły koniec, jak zwykle działo się z łajdakami w powieściach o Stonie. W tej małżonkę morderca atakował bohatera na moście i po walce ginął we wzburzonych wodach rzeki.

– Mówiłeś, że Bristow zmarł? – spytała.

– Tak – odparł Trent, a po długiej pauzie dodał: – W kilka miesięcy po zgonie mojej matki.

– Rozumiem. – Calista czuła, że lepiej o nic go już nie pytać. Ostrożnie dobierając słowa, odezwała się: – Musiało wam wtedy ulżyć.

– Bezsprzecznie, choć Bristow zdołał roztrwonić wszystkie zrabowane matce pieniądze, nim wreszcie opuścił ziemski padół.

Sądząc z jego tonu, zrozumiała, że niczego więcej się nie dowie.

Milton Lane była ulicą pełną okazałych rezydencji. Dorożka zatrzymała się przed numerem czternastym. Calista i Trent weszli po frontowych stopniach. Trent uderzył kilka razy w drzwi kołatką.

– Nie umówiliśmy się, co robić, jeśli panny Dunsforth nie będzie w domu lub nie zechce nas zobaczyć – zaniepokoiła się Calista.

– Jeśli wszystko inne zawiedzie, możemy liczyć na to, że ktoś okaże się miłośnikiem książek z Clive'em Stone'em.

– Czy już tak kiedyś bywało?

– Posługiwałem się tą metodą podczas zbierania materiałów i większość ludzi wcale chętnie poświęcała swój czas, żeby porozmawiać o swoich doświadczeniach z autorem powieści.

– Czy w ten sposób Clive Stone nauczył się otwierać zamki?

– Między innymi.

Gospodyni otwarła drzwi.

– Mamy bardzo ważną sprawę do omówienia z panną Elizabeth Dunsforth – zaczęła Calista. – Spodziewam się, że zechce nam poświęcić kilka minut?

Gospodyni zamrugnęła oczami ze zdumienia.

– Nie rozumiem. Żadna panna Dunsforth tutaj nie mieszka.

Calista poczuła, że dreszcz przebiegł jej po grzbiecie. Trent, zza jej pleców, powiedział gładko:

– To bardzo dziwne. Na pewno nie pomyliliśmy się. Czy coś się jej stało?

– A ja tam nie wiem. Jestem tu nowa.

– Czy zastaliśmy panią domu? – spytała Calista. –

Koniecznym chcielibyśmy dostać od kogoś nowy adres panny Dunsforth.

Gospodyni zawahała się.

– Zobaczę, czy pani Abington przyjmie gości, bo jest jeszcze wcześnie.

Trent wyjął z kieszeni wizytówkę.

– Może jej pani powtórzy, że Trent Hastings byłby wdzięczny za chwilę rozmowy. Szukam materiału do nowej książki o Clivie Stonie.

Gospodyni otwarła szeroko oczy.

– To pan pisze te powieści? Nadzwyczajne! Czytałam każdą przynajmniej ze dwa razy. Moja pani jest taka dobra, że mi je pożycza, kiedy sama skończy czytać. Wprost nie umiem panu powiedzieć, jak wiele wieczorów nad nimi spędziłam.

– Miło mi to słyszeć, pani... ee... – Trent urwał.

Gospodyni zarumieniła się po uszy.

– Button, proszę pana.

– Dziękuję, pani Button. Cieszy mnie, że się pani podobają. A teraz może pani spyta swoją chlebodawczynię, czy nie zechciałaby...

– O tak, w tej chwili!

Pani Button zamknęła drzwi i do uszu Calisty dotarł stłumiony odgłos pospiesznych kroków.

– Muszę przyznać, że to nie najgorzej działa – stwierdziła Calista.

– Zwykle tak bywa – odparł Trent, ale z niewesołą miną.

Drzwi otwarły się ponownie po niecałych dwóch minutach. Pani Button uśmiechnęła się, cała rozpromieniona, do Trenta.

– Pani Abington jest w domu i z radością pana zobaczy – oznajmiła.

Gospodyni, nie zwracając zbytnej uwagi na Calistę, wprowadziła ich do ładnie urządzonego salonu. Modnie ubrana kobieta około trzydziestki siedziała na sofie pokrytej ciemnoczerwonym welwetem. Na Calistę spojrzała bez większego zainteresowania, Trenta natomiast powitała serdecznym uśmiechem.

– Co za nieoczekiwana przyjemność, panie Hastings! Proszę siadać.

– Dziękuję – odparł Trent. – A to panna Langley.

Pani Abington spojrzała na Calistę dość lekceważąco.

– Panna Langtree?
– Langley – poprawiła ją Calista.
– Ach, tak – mruknęła pani Abington w roztargnieniu, Trenta natomiast obdarzyła kolejnym miłym uśmiechem. – Muszę przyznać, że jestem wielką miłośniczką pańskich książek. Jak zresztą wszyscy w mojej rodzinie. Czytujemy je na głos wieczorami. Niechże pan siada.

Trent podsunął krzesło Calście i dopiero potem usiadł sam.

– Niezwykle mnie cieszy, że lubi pani moje powieści – zaczął.

– Rzeczywiście. Ale muszę przyznać, że jestem bardzo ciekawa, co pana tu sprowadza.

– Zbieram materiały, madame.

– Materiały? Z chęcią bym panu pomogła, ale nie mam pojęcia w jaki sposób.

– Panna Langley i ja badamy sprawę zniknięcia panny Elizabeth Dunsforth.

– Ach, pojmuję. – Pani Abington spojrzała z zastanowieniem na Calistę, lecz potem skoncentrowała uwagę na Trencie. – Dziwne. Dlaczego państwo chcą to robić?

– Opisujemy kolejne etapy odnajdywania zaginionej osoby – wyjaśnił Trent. – Ciekawi mnie ten proces i zamierzam posłużyć się nim w mojej najnowszej książce.

– Pojmuję – powtórzyła pani Abington. – Stąd zapewne obecność panny Langtree. Ona jest widocznie pańską sekretarką?

– Langley – poprawiła ją ponownie Calista.

Pani Abington nie zwróciła na to uwagi.

– Kimś w tym rodzaju, owszem – odparł Trent, starając się nie patrzeć na Calistę.

– Skąd znacie państwo adres panny Dunsforth?

– Odkryliśmy, że przesyłano jej pewne drobiazgi o charakterze *memento mori* – wyjaśnił Trent. – Flakonik na łyzy, pierścień na włosy zmarłego i alarmowy dzwonek trumienny.

– Ach tak, przypominam sobie. Nie mogliśmy zrozumieć, czemu ktoś jej te rzeczy przysyła. Widzi pan, ona właściwie nie

miała rodziny prócz jakiegoś kuzyna. Ale nigdy jej nie odwiedzał. A poza tym wcale nie była umierająca, przynajmniej nie wtedy. Wydawała się całkiem zdrowa. Sądziłyśmy, że chodzi o jakąś kłopotliwą pomyłkę.

Calista zeszywniała z napięcia.

– A więc panna Dunsforth mieszkała tutaj jakiś czas temu?

– Tak – przyznała pani Abington. – Pracowała u mnie jako guwernantka. Zresztą całkiem dobra. Z przykrością musiałam ją odprawić.

– Dlaczego? – zapytał Trent.

– Po drugim z kolei dziwnym prezencie stała się przeraźliwie nerwowa. Uważała, że ktoś ją śledzi i chodzi za nią, aż wreszcie całkowicie straciła równowagę umysłową. Rzecz jasna, nie mogłam pozwolić, żeby w tym stanie zajmowała się dziećmi.

Odesłałam ją do jej agencji. Nie mam pojęcia, gdzie ona teraz jest.

– Czy pamięta pani nazwę tej agencji? – spytał Trent.

– Oczywiście. To była agencja Grant na Tanner Street.

Calście na moment zaparło dech z wrażenia. Poczuli się tak, jakby – zgodnie z pewnym staroświeckim wyrażeniem – „ktoś przeszedł po jej grobie”.

– Jest pani pewna, że właśnie ta agencja ją przysłała? – zapytała panią domu.

– Ależ oczywiście – odrzekła pani Abington, lecz nadal zwracała uwagę jedynie na Trenta. Zniżyła głos i powiedziała konspiracyjnym szeptem: – Między nami mówiąc, panie Hastings, chyba byłabym zmuszona ją zwolnić, nawet gdyby nie znalazła się w tak opłakanym stanie.

– Dlaczego?

– Nie mam pewności, ale zdaje się, że na kilka tygodni przed nadejściem tych przesyłek panna Dunsforth poznała jakiegoś dżentelmena.

Calista nadal wstrzymywała dech. Nie śmiała spojrzeć na Trenta, wyczuwała jednak jego napięcie.

– Co każe pani tak sądzić? – spytał.

– Całkiem się jej odmienił nastrój – wyznała pani Abington.

– Nagle zaczęła wyglądać na uszczęśliwioną i swobodną, przynajmniej z początku.

– Ależ guwernantce byłoby niesłychanie trudno utrzymać niepożądany związek, z samej natury jej pracy – zauważyła Calista.

– Uważam się za hojną i wyrozumiałą chlebodawczynię – odparła z miejsca pani Abington. – Panna Dunsforth miała wychodne każdego popołudnia oraz przez trzy godziny w niedzielę, tak by mogła uczęszczać do kościoła. Sądziłam, że w wolnym czasie odwiedza księgarnie, muzea czy robi może jakieś zakupy. Gdy jednak zaczęły nadchodzić te dziwne prezenty, zaczęła wracać bardzo późno i była bardzo podniecona. Nie muszę chyba dodawać, że mnie to zaniepokoiło.

– Czemu nie zwolniła jej pani już wtedy? – spytała Calista. – Wiele osób by tak zrobiło. Guwernantkom nie pozwala się w zasadzie na romansowanie.

– Przyznam, że nie miałam ochoty jeszcze raz zadawać sobie trudu z wynajmowaniem guwernantki – westchnęła pani Abington. – Obawiam się, że moje dzieci odznaczają się zbyt żywym temperamentem. Miały już kolejne trzy! Myślałam jednak, że romans się skończył, kiedy pewnego wieczoru wróciła niezwykle przygnębiona.

– Czy wiedziała pani dlaczego? – zapytała Calista.

– Oczywiście sądziłam, że ów dżentelmen z nią zerwał. Zawsze to przecież robią, wcześniej czy później. Mężczyźni ogromnie lubią uwodzić nieszczęsne guwernantki, ale każdy wie, że źle się to kończy.

– Ile czasu upłynęło między zerwaniem a nadejściem flakonika na łzy? – spytał Trent.

– Niecały tydzień. Panna Dunsforth wciąż była przybita i zgnębiona, ale jeszcze nie popadła w rozstrój nerwowy. Flakonik zaniepokoił ją okropnie, bo – widzi pan – były na nim jej inicjały. No i wtedy właśnie zaczęła wprost wychodzić z siebie.

– Czy wie pani, kim był mężczyzna, z którym się spotykała? – zadała pytanie Calista.

– Nie. Zapewne jakiś niegodziwiec wykorzystujący samotne kobiety. – Pani Abington uśmiechnęła się do Trenta. – Czy pomogłam panu w czymkolwiek?

– Była pani wręcz nieoceniona – uznał Trent.

– Proszę uprzejmie zanotować, panno Langtree, że nazywam się Beatrice Abington – zwróciła się jego rozmówczyni do Calisty.

– Z pewnością.

Na Calistie duże wrażenie zrobiła łatwość, z jaką Trent wycofał się wraz z nią przed ewentualnym podaniem herbaty. Pospiesznie wsiedli do dorożki. Trent podał woźnicy adres agencji Grant, wskoczył do środka i usiadł tuż przy niej.

– Nie gniewaj się za nieporozumienie co do twojej roli w tym przedsięwzięciu – przeprosił ją.

– Ależ ja chętnie się zgodzę na odgrywanie roli sekretarki. Pani Abington mogła sobie przecież pomyśleć, że jestem kimś dużo mniej godnym szacunku.

Trent wyglądał na rozdrażnionego tą uwagą, ale powstrzymał się od komentarzy i zmienił jedynie temat.

– Co cię zastanowiło w nazwie agencji Grant? – spytał ją.

– A więc zauważyłeś to? Chyba nie chodzi o nic ważnego. Po prostu zwykły przypadek.

– Jaki?

– Miałam dwie klientki z tej właśnie agencji w zeszłym roku. Zdołałam poznać każdą z całkiem odpowiednim mężczyzną. Obydwie wyszły za nich i żyją teraz na wsi. Nie widzę tu jakiegoś zbiegu okoliczności.

– Nie lubię w moich powieściach żadnych zbiegów okoliczności.

Sekretarka wprowadziła ich do biura właścicielki agencji.

– Chce się z panią widzieć pan Hastings, pisarz – i po dłuższej pauzie dodała – razem z sekretarką, panną Langley.

Pani Grant zignorowała Calistę, za to Trenta pożerała wręcz wzrokiem.

– Proszę usiąść. Czytałam wszystkie pańskie książki. Jakież one są ekscytujące! – Odprawiła ruchem dłoni sekretarkę. – Dziękuję na razie, panno Shipley.

– Tak, pani Grant.

Panna Shipley miała niewiele ponad trzydzieści lat, ale było w niej coś, co Calistę przypominało sztywną przełożoną szkoły dla dziewcząt. Kiedyś niewątpliwie była atrakcyjna, nawet ładna, ale życie zniszczyło to, co osobiste szczęście mogłoby jej zapewnić. Wciąż jednak usiłowała nadażać za modą. Masywny kok, niewątpliwie treska, sterczał na czubku jej głowy niczym korona, umocniony mnóstwem długich, ozdobnych szpilek do włosów.

Spojrzała na Calistę z pogardą, nim wycofała się do holu. Calista uznała, że za kilka lat panna Shipley stanie się całkiem podobna do jej babki.

Drzwi zatrzasnęły się za sekretarką.

Pani Grant była nieco starsza od panny Shipley, ale bardzo się od niej różniła wyglądem i temperamentem. Miała apetycznie pulchne kształty i żywe usposobienie kobiety, która rzadko traci pewność siebie.

– Jakże mi przyjemnie, że mogę pana poznać – zaczęła serdecznie. – Zapewne chciałby pan wynająć guwernantkę. W jakim wieku są pańskie dzieci?

– Dzieci? – spytała zaskoczona Calista.

– Wiek gra tutaj dużą rolę – odparła pośpiesznie pani Grant.

– Wszystkie moje guwernantki mają pierwszorzędne kwalifikacje,

ale przekonałam się, że niektóre z nich najlepiej sobie radzą z bardzo małymi dziećmi, a inne znów celują w uczeniu starszych. – Odwróciła się w stronę Trenta. – Ile lat mają więc pańskie maleństwa?

– W gruncie rzeczy – wtrąciła się Calista – chodzi nam o rozmowę z panną Elizabeth Dunsforth. Poleciała ją nam jedna z jej przyjaciółek.

– Z panną Dunsforth? – Pani Grant była wyraźnie poruszona. – Nie rozumiem?

– Czy już nie korzysta z usług tej agencji? – spytał Trent.

– Nie o to chodzi. Och, widzę, że państwo nie wiedzą, co się z nią stało.

– Nie wiemy – przyznała Calista, prawie nie czując, że kurczowo ściska torebkę. – Co jej się przydarzyło?

– Ta nieszczęsna kobieta przeszła całkowite załamanie nerwowe. Strach było na nią patrzeć. Uważała, że wszędzie za nią chodzi jakiś mężczyzna, który ją śledzi i przedostaje się do jej mieszkania, kiedy jej tam nie ma, a także przysyła jej bardzo niestosowne prezenty. Co za przygnębiająca historia! Panna Dunsforth była znakomitą guwernantką, ale w końcu nie mogłam dłużej wysyłać jej na spotkania z potencjalnymi klientami i musiałam z niej zrezygnować. Jakie to smutne, że w tydzień później zmarła.

– Zamordowana? – spytał z całym spokojem Trent.

– Co takiego? – Pani Grant wydawała się zgorzonna podobnym przypuszczeniem. – Dobry Boże, skądże. Zdaje się, że przedsiębiorca pogrzebowy mówił o infekcji gardła. Nie znam dokładnie okoliczności jej śmierci, jestem jednak pewna, że gdyby ją zamordowano, rozpisywałyby się o tym gazety. Wiedzą państwo, jak to bywa, kiedy godna szacunku młoda niewiasta pada ofiarą zbrodni.

– Oczywiście, że wiemy – przyznała Calista. – Zawsze wtedy jest mnóstwo ponurych przypuszczeń w gazetach i tandetnych brukowcach.

– Istotnie. Ale mogę państwa zapewnić, że panna Dunsforth

zmarła spokojną i godziwą śmiercią. Poszłam na jej pogrzeb. Czuję, że przynajmniej to powinnam dla niej zrobić.

– Czy było na nim wielu żałobników?

– Niestety, nie. Tylko ja. – Pani Grant urwała. – Musiała jednak mieć przynajmniej jednego krewnego, a on zadbał, żeby wszystko wyglądało jak należy.

– Czemu pani tak mówi? – spytał Trent.

– Przedsiębiorca pogrzebowy powiedział mi w zaufaniu, że dzentelmen, który przywiózł ciało i zapłacił za pogrzeb, to jej daleki kuzyn. Choć nie było go na pogrzebie, muszę przyznać, że postarał się o jego należyty wystrój. Kupił drogą trumnę z zabezpieczeniem, bo miała dzwonek z łańcuszkiem, tak by zmarły mógł wezwać pomoc w razie, gdyby nagle ożył.

– Kosztowne urządzenie – zauważyła Calista.

– Rzeczywiście. – I pani Grant westchnęła donośnie. – Muszę powiedzieć, że to był trudny rok dla mojej agencji.

– Dlaczego? – spytała Calista.

Trent spojrział na nią zaskoczony. Calista była jednak zwyczajnie zaciekawiona. W końcu biznes to biznes. Interesowały ją przedsięwzięcia podejmowane i kierowane przez kobiety. Zawsze można się było od nich czegoś nauczyć.

– Oczywiście, wiadomo, że z czasem traci się guwernantki – odparła pani Grant. – Niestety, te młode i atrakcyjne zbyt często dają się uwodzić, jeśli nie przez pana domu lub najstarszego syna, to przez bezwzględnych mężczyzn wykorzystujących ich naiwność.

Innymi słowy, uwodzone je i porzucano, pomyślała Calista. Guwernantki zajmowały w domach pozycję skazującą je na samotność. Nie były służbą, ale też nie należały do rodziny. Odosobnienie czyniło je bezbronnymi.

– Co się z nimi potem dzieje? – zapytała ponownie.

Trent ostrzegł ją szybkim, choć przelotnym spojrzeniem. Z trudem się opanowała.

– Obawiam się, że zwykle trafiają na ulicę – odparła pani Grant. – Jak już mówiłam, można się spodziewać, że ich ubędzie.

Ale moje guwernantki są bardzo zdrowe.

– Zdrowe? – spytała Calista z zaskoczeniem.

– Unikam tych, które nie wyglądają na osoby mocne. Nie ma szans na ich zatrudnienie. Rodzice nie chcą, żeby chorowite guwernantki zajmowały się ich dziećmi.

– Rozumiem – odparła Calista.

– Ale w zeszłym roku umarły mi jeszcze dwie, choć obie były młode i wyglądały na zdrowe.

Calista ledwie mogła oddychać.

– Czy przypadkiem nie cierpiały również na rozstrój nerwowy?

Pani Grant zmarszczyła brwi.

– Teraz, kiedy pani o tym wspomniała, przypominam sobie, że panna Forsyth krótko przed śmiercią była załęczniona. Panna Townsend wycofała zaś swoją ofertę kilka dni przed chorobą. Obydwie wydawały mi się przygnębione. Czemu pani pyta?

– Chodzi nam o zebranie materiału – wtrącił się Trent. – Do mojej następnej książki, *Sprawa zaginionej guwernantki*.

– Ach, pojmuję. – Pani Grant uroczyście skinęła głową. – Spytam zaraz sekretarkę, czy wiadomo nam jeszcze coś o tych dwóch.

Pociągnęła za wiszący na ścianie sznurek. W pokoju obok rozległ się dzwonek.

Otworzyły się drzwi i stanęła w nich panna Shipley.

– Czym mogę służyć?

– Czy pamięta pani, by panny Forsyth i Townsend cierpiały na nerwy?

– Nie mam pojęcia. Ale o takich sprawach raczej nie mówi się sekretarce.

Zwłaszcza jeśli ta nie chce stracić posady, pomyślała Calista. Elizabeth Dunsforth popełniła błąd, dając poznać swojej chlebodawczyni, że coś coraz bardziej ją gnębi. Straciła przez to pracę u pani Abington.

– To wszystko, dziękuję. – Pani Grant odesłała sekretarkę.

– Tak, pani Grant.

Drzwi zamknęły się ponownie.

– Przykro mi, panie Hastings – pani Grant znów uśmiechnęła się serdecznie – ale chyba nie potrafię panu pomóc pod tym względem.

– A czy wie pani, dlaczego obie zmarły? – spytał Trent.

– Chyba z powodu infekcji gardła – wyjaśniła pani Grant. – Widocznie musiała wśród nich zapanować jakaś epidemia.

Calista znów spytała z niejakim trudem:

– Czy była pani i na tych dwóch pogrzebach?

– Istotnie. – Pani Grant westchnęła. – Czułam, że powinnam to zrobić. One wszystkie były samotne. Takie świetne guwernantki. I takie młode.

– A czy ktoś zapłacił za pogrzeby panien Forsyth i Townsend? – spytał Trent.

Pani Grant odparła z ożywieniem:

– Owszem, ktoś się tym zajął, i muszę dodać, że w godny szacunku sposób. Jeśli już pan chce wiedzieć, smutne jest, że krewni w niczym im nie pomogli, kiedy biedaczki jeszcze żyły. Wszystkie trzy były zrozpaczone i samotne, kiedy zwróciły się do mojej agencji.

– Czy ten sam przedsiębiorca pogrzebowy je pochował? – spytała Calista.

Pani Grant po krótkim namyśle pokręciła głową.

– Nie. Za każdym razem inny.

– A trumny? – dopytywał się Trent. – Wszystkie były kosztowne?

– O tak, i bardzo nowoczesne. Miały dzwonki alarmowe. Niestety, żadna z trzech guwernantek nie pociągnęła za nie.

Pogoda była ładna, więc Trent zaproponował, żeby na Cranleigh Square wrócić pieszo. Calista uznała, że byłby to bardzo miły spacer w innych okolicznościach. Jednakże rozmowa o morderstwach potrafi zepsuć nawet bardzo ładny dzień.

– Infekcja gardła. – Calista wzdrygnęła się mimo słońca. – Ukochany Elizabeth Dunsforth zamordował ją, a dwie inne klientki agencji pani Grant chyba też, potem zaś miał czelność kupić im kosztowne trumny. Niczym dzika bestia poluje na guwernantki. Trudno uwierzyć, że prasa się tym nie zainteresowała.

– A teraz poluje także i na ciebie. – Spojrzenie Trenta było zimne jak lód.

– Najwyraźniej.

– Ale ty nie jesteś guwernantką.

– Co to może znaczyć?

– Sam nie wiem. Może chodzi po prostu o inny element, który nie pasuje do pozostałych. Brak zainteresowania prasy łatwo wytłumaczyć. Morderca zapewne przekupił przedsiębiorców pogrzebowych, żeby ukryć prawdziwą przyczynę śmierci. Po uzyskaniu zgody na pogrzeb nie sposób już było dowieść, że te kobiety zostały zamordowane.

Calista znów kurczowo ścisnęła swoją torebkę.

– Nestor Kettering jest szaleńcem. Pomyśleć, że kiedyś prosił mnie o rękę! Musimy go powstrzymać.

– Trzeba nam dowodów, żebyśmy mogli zwrócić się do policji. Jakichkolwiek dowodów. Inspektor Wynn jest porządnym człowiekiem. Zacznie działać, jeśli dostarczymy mu dowód, że Kettering wynajął zawodowego mordercę.

– Wciąż myślę o tym, co pani Abington mówiła o przeświadczeniu Elizabeth Dunsforth, że śledzi ją jakiś mężczyzna. Biedna dziewczyna nie ulegała wcale złudzeniom.

Ktoś rzeczywiście to robił.

– Ciekawe, że według pani Abington Elizabeth Dunsforth nawiązała z kimś romans na krótko przed swoim załamaniem nerwowym.

– Nestor prowadzi upiorną grę, prawda? Uwodzi samotne dziewczęta, a potem je straszy i w końcu morduje.

– Na to wygląda – przyznał Trent.

Mały chłopiec puszczał w parku latawca. Jego guwernantka siedziała obok na ławce, pilnując go, ale wertowała przy tym książkę. Calista patrzyła, jak latawiec z czerwonego papieru wznosi się ponad drzewa. Chłopiec zaśmiał się radośnie. Guwernantka podniosła wzrok znad książki i zaśmiała się razem z nim.

Calista zapragnęła ostrzec dziewczynę, że może jej grozić niebezpieczeństwo, wiedziała jednak, że gdyby spróbowała mówić z nią o szaleństwach i morderstwach, guwernantka uznałaby ją za osobę pomyloną, niebezpieczną dla małego podopiecznego.

– O czym myślisz? – spytał Trent.

– O tym, jak dziwnie bezbronne są guwernantki. Często przebywają tylko w towarzystwie dzieci, za których naukę i czuwanie nad nimi się im płaci. Są odizolowane od reszty dorosłych. Mężczyźni łatwo się do nich zbliżyć – o, na przykład do tej, co siedzi tam na ławce.

– Guwernantki nie należą ani do państwa, ani do służby. Masz rację, są odizolowane pod wieloma względami.

– I bez wątpienia osamotnione – dodała Calista. – Musimy coś z tym zrobić.

– Wynn nie może się jeszcze włączyć w tę sprawę, ale są inni, którzy lepiej znają świat przestępczy – powiedział Trent. – Zwłaszcza jednego z nich można by namówić, żeby nam pomógł.

– Kim on jest?

Trent uśmiechnął się lekko.

– Oczywiście kryminalistą. Kimże innym mógłby być? Mówiłem ci, że podczas zbierania materiałów do powieści zawarłem parę ciekawych znajomości.

– Eudora wspomniała, że nie wszystkich twoich znajomych chciałoby się zaprosić na herbatę.

– Obawiam się, że Jonathan Pell należy właśnie do nich.

Calista nie wiedziała, czy ma być zaintrygowana, czy przerażona. W końcu uznała, że po prostu jest bardzo zaintrygowana.

– Ilu kryminalistów znajduje się wśród twoich znajomych?

– Tylko kilku, i to wyjątkowych. Tak się też składa, że Pell nie chce być uważany za zwykłego kryminalistę. Na swój sposób jest elitarnym członkiem tego szczególnego środowiska.

– Ach, król zbrodni. – Calista uznała, że to zaczyna być coraz ciekawsze. – W jaki sposób się z nim zetknąłeś?

– Jonathan Pell jest wielkim miłośnikiem moich powieści.

– No, oczywiście. – Calista uśmiechnęła się. – Chętnie bym go poznała.

– Nawet się do niego nie zbliżysz.

– Ależ...

– Będę go chciał prosić o przysługę. A to znaczy, że muszę wejść w jego świat. Nie jest to świat, w którym mogłabyś się znaleźć.

– Przypominam, że zeszłej nocy ci towarzyszyłam i omal nas nie zamordowano. Moja znajomość kryminalnego świata najwyraźniej nie jest już powierzchowna.

– Mężczyzna, który nas zaatakował zeszłej nocy, z pewnością był morderczym łotrem, ale do jakiego świata należy, to kwestia otwarta.

– Jak niebezpieczny może być Pell?

– Nie chodzi mi o samo niebezpieczeństwo, tylko o to, że wizyta w jednej z jego siedzib zaszkodziłaby twojej reputacji. Interesy Pella dotyczą ludzi ze wszystkich warstw społecznych, łącznie z tymi, które uważa się za godne szacunku. Ktoś mógłby cię rozpoznać lub przestać u ciebie bywać, co mogłoby się okazać katastrofalne. Pell nie pozwala się tam pojawiać nawet własnej żonie i dzieciom.

– Rozumiem. – Calista zastanawiała się przez chwilę. – A

jakiego rodzaju interesy prowadzi?

– Pell zaczynał karierę jako osierocony ulicznik. Rzadko wspomina o tym jej etapie. Jest teraz właścicielem licznych tancbud, tawern i domów gry.

– Obawiam się, że Andrew ostatnio odwiedza właśnie takie przybytki.

– Martwisz się o brata. A ja o twoją reputację. Spodziewam się, że zrozumiesz moją troskę.

Calista postanowiła przerwać ich spór. Trent miał rację. Prowadzona przez nią agencja była przedsięwzięciem nieco dwuznacznym, a ona sama uwikłała się teraz w morderczy skandal, który mógł zniszczyć jej karierę. Nie powinna była ryzykować wejścia w matecznik króla zbrodni. Chyba jednak źle o niej świadczył żal, że nie pozwolono jej tego zrobić. Babka z pewnością nie posiadałaby się ze zgrozy.

– Czego właściwie chciałbyś się dowiedzieć od Pella?

– Spodziewam się, że może mi powiedzieć coś o nędzniku, który próbował nas pozbawić życia.

– Czy sądzisz, że zdoła go odróżnić od mnóstwa innych w jego świecie?

– Niezawodni mordercy do wynajęcia, jak nasz podejrzany, nie są w nim tak często spotykani, jak można by uważać. Jeśli ten, który na nas napadł, wywodzi się ze świata Pella, będzie mu znany. Jeśli zaś przeżył cios w głowę, bez wątpienia nosi teraz bandaż, co go wyróżni spośród tłumu zawodowych przestępców.

– To zrozumiałe.

– Czy dobrze się czułaś wśród zaproszonych gości?

– Jakich gości?

– Chodzi mi o moją siostrę i mnie samego. Czy pozwolisz, że zamieszkamy u ciebie, póki nie skończymy z Nestorem Ketteringiem?

– Nie chcesz mnie zostawiać samej?

– Nawet na chwilę.

Ocknął się z mrocznego koszmaru. Nękał go dotkliwy ból głowy.

Zastanawiał się znów, czy nie powinien był zabić lekarza. Ostrzeżono go jednak, by nie ściągał na siebie niepotrzebnie podejrzeń. Pozbycie się ciała zawsze oznaczało kłopot, wymagało namysłu i znacznej energii. Nie był teraz w stanie podjąć się takiego zadania. Rana głowy osłabiła go. Potrzebował czasu, żeby wydobrzeć.

Wstał i ubrał się w chłodnej sypialni. Ból głowy sprawił, że robił to niezręcznie. Przyjrzał się buteleczce stojącej przy wyrku na podłodze. Nie chciał jednak, by pozostawiony przez lekarza lek przeciwbólowy zamroczył mu umysł.

Głosy szemrały w jego głowie, zapewniając go, że śmiało może zażyć lekarstwo.

Zastanawiał się chwilę dłużej, a potem, niechętnie, odkorkował buteleczkę i wypił część jej zawartości.

Po pewnym czasie ból nieco ustąpił. Gdy był już pewien, że nie straci równowagi, zszedł powoli ze schodów. Zmusił się do zjedzenia kawałka sera z chlebem, a potem zaparzył mocnej herbaty.

Kiedy dokończył skąpy posiłek, wszedł do pustego saloniku bez mebli i usiadł po turecku przed ołtarzykiem. Zapalił białą świeczkę i zaczął rozpamiętywać swoje niepowodzenie. Rana na głowie się zagoi, ale ta na honorze pozostanie głęboka.

Przyjrzał się fotografii wiszącej na ścianie nad ołtarzykiem. Głosy szeptały wewnątrz jego głowy, przypominając mu, że ma zadanie do spełnienia.

– Nie zawiodę po raz drugi – obiecał solennie.

Przemówił do głosów, nieustannie wpatrując się w kobietę na fotografii.

Był jej rycerzem. Związał się przysięgą.

Chciał zmyć plamę porażki i dyshonor, jaki na siebie
ściągnął. A później wypełnić zadanie.

– Dopóki śmierć nas nie rozłączy – powiedział do kobiety na
fotografii.

Chcesz odwiedzić dzisiejszego wieczoru króla zbrodni? – Andrew zamarł z widelcem uniesionym do ust, jawnie zafascynowany. – Dlaczego? A niech to wszyscy diabli, powiedz przede wszystkim, jak go poznałeś.

Calista skrzywiła się.

– Andrew, doprawdy... Uważaj, jak się wyrażasz. Mamy gości.

Choć rutynowo już urządzała spotkania i herbatki, żeby ułatwić ludziom zawieranie znajomości, goście zaproszeni na stały pobyt byli w Cranleigh Hall nowością. Niezależnie od wszystkiego, co ostatnio przeżyła, przekonała się, że ją to cieszy. Zapewne dlatego, że Trent siedział po drugiej stronie stołu.

Trent i Eudora przybyli, wraz ze swoimi rzeczami, kilka godzin wcześniej. Pani Sykes była wręcz uradowana perspektywą zaproszenia kogoś do domu. Wraz z mężem spędziła całe popołudnie na przygotowywaniu dwóch sypialni dla gości. Pan Sykes postarał się zaś podać obiad w wielkim stylu.

Andrew poczerwieniał i spojrzał przez stół na Eudorę, która spokojnie smarowała masłem bułeczkę, najwyraźniej nie przejmując się jego brzydkim słowem.

– Przepraszam, panno Hastings – mruknął.

– Nie szkodzi. – Eudora uśmiechnęła się do niego z wdziękiem. – Mam w końcu dwóch braci. Zapewniam, że nie jestem zbyt przewrażliwiona, jeśli chodzi o przekleństwa.

I odgryzła spory kęs bułki.

Andrew z ulgą odwrócił się w stronę Trenta.

– No, więc?

– To zawiła historia. Powiem tylko, że Pell jest miłośnikiem moich powieści z Clive'em Stone'em i od czasu do czasu pomaga mi w zbieraniu materiałów.

– O co go zapytasz?

– Mam nadzieję, że potrafi mi powiedzieć, kim jest człowiek, który zeszłej nocy napadł na twoją siostrę i na mnie.

– Powiniennem pójść z tobą – oświadczył Andrew. – Bez wątpienia znajdziesz się w niebezpiecznym miejscu. Czy nie sądzisz, że dobrze byłoby wziąć kogoś ze sobą? W ostatnim tygodniu kupiłem rewolwer.

Calista odłożyła widelec tak energicznie, że zadzwonił o talerz.

– Coś ty kupił? Nie mówiłeś mi o tym.

– Nie chciałem, żebyś się jeszcze bardziej martwiła – wybąkał.

– Chętnie przyjmę twoje towarzystwo. Pell będzie dziś u siebie. Choć jego ludzie pilnują porządku na pobliskich ulicach, żeby zapewnić klientom bezpieczeństwo, zdrowy rozsądek nakazuje podjąć pewne środki ostrożności.

– Znakomicie – odparł Andrew. – Wezmę mój rewolwer. Nie miałem sposobności, żeby się ćwiczyć w strzelaniu z niego, ale mam nadzieję, że nawet najgorsze łotry cofną się na jego widok.

– Nie pozwolą ci wnieść go do gabinetu Pella – uprzedził go Trent. – Ale może nie byłoby źle wziąć go ze sobą.

Calista toczyła ze sobą wewnętrzną walkę. Instynkt nakazywał jej zakazać bratu ryzyka, a jednocześnie wiedziała, że nie ma już u niego tak wielkiego autorytetu jak przedtem. Był teraz mężczyzną, sam decydował o sobie i wręcz go podniecała myśl o wkroczeniu w przestępczy świat. Całkiem jak ja, gdybym mogła w tej wyprawie towarzyszyć Trentowi, przyszło jej na myśl.

No i będzie z nim Trent, upomniała siebie samą w myśli. A on go ochroni. Martwiła się o Trenta. Logika podpowiadała jej jednak, że we dwóch będą bezpieczniejsi.

Dostrzegła spojrzenie Eudory i z miejsca pojęła, że obie się niepokoją. Zrozumiała, że Eudora też będzie nieco spokojniejsza, wiedząc, że Trent ma kogoś przy sobie.

Trent zjadł kilka ziemniaków i spojrzał na jej brata.

– Ciekaw jestem, czego zdołałeś się dowiedzieć o Nestorze Ketteringu.

– Obawiam się, że niewiele więcej, niż już wiedzieliśmy – odparł Andrew. – Kiedy opuścił Londyn, szukał sobie zamożnej dziedziczki na prowincji. Wprosił się na sporo przyjęć po polowaniach, weekendów w wiejskich siedzibach i tym podobnych zabaw. Podczas jednej z nich spotkał młodą damę, Annę Wilkins, zdaniem większości ludzi całkiem ładną i całkiem bogatą. Ojciec jej miał już niewiele życia przed sobą i pragnął, by wyszła za mąż, nim zejdzie z tego świata.

– Ślub nastąpił rok temu?

– Ściśle mówiąc, przed jedenastoma miesiącami. Młoda para przeniosła się do Londynu, gdzie Kettering najwyraźniej zaczął skwapliwie wydawać pieniądze żony. – Andrew nabrał spory kawałek rostbefu na widelec. – Jak mówiłem, o tym wszystkim na ogół już słyszałem. Dowiedziałem się jednak kilku interesujących rzeczy, kiedy pogadałem z dziewczętami ze służby. Testament ojcowski dawał Annie kontrolę nad tym, co odziedziczyła.

– Zawdzięcza to nowemu prawu własności – powiedziała Eudora.

– Istotnie, ale istnieje też inny, intrygujący aspekt ojcowskiego testamentu – ciągnął Andrew. – Służąca, z którą pogadałem, romansuje ze stangretem. A ten podsłuchał rozmowę Ketteringa z innym dżentelmenem. Kettering narzekał na klauzule testamentu. Zdaje się, że ojciec Anny nie ufał przyszłemu zięciowi.

– Dlaczego? – spytała Calista.

– Wedle tego, co mówiła służąca, testament zastrzega, że jeśli Anna niespodziewanie umrze, pieniądze otrzymają jej dalecy krewni w Kanadzie, i to niezależnie od przyczyny śmierci. Podobnie byłoby, gdyby z jakiegokolwiek powodu znalazła się w szpitalu dla umysłowo chorych.

– Dwie najpopularniejsze metody pozbycia się ludzi, którzy zagradzają komuś drogę do zdobycia fortuny – zauważyła Eudora. Trent był zaintrygowany.

– Masz słuszość, ojciec musiał się bardzo troszczyć o bezpieczeństwo córki. Pragnął chronić ją i sprawić, by Kettering nie mógł odnieść korzyści z zabicia żony lub zamknięcia jej w

prywatnym szpitalu dla umysłowo chorych.

– Jeśli mieliśmy rację co do Nestora – powiedziała Calista – to jedynie z tego powodu Anna jeszcze żyje.

– Ciekawa jestem, czy wie, że mąż jest szaleńcem – zastanawiała się Eudora.

– Zapewne nie – powiedział Andrew. – Służący z pewnością nie mają pojęcia o skłonności Ketteringa do mordowania guwernantek. Wątpię, czy nadal pracowaliby u niego, gdyby o tym wiedzieli. Służąca mówiła prawdę: Anna Kettering jest bardzo piękną kobietą. Jej mąż rzadko bywa w domu. Anna szuka pociechy w seansach spirytystycznych. Bierze w nich udział co najmniej raz na tydzień, czasami częściej.

Calista odłożyła nóż, którym smarowała bułeczkę masłem.

– Ciekawe, z kim szuka łączności w zaświatach?

– Jakież to ma znaczenie? – spytała Eudora. – Seanse spirytystyczne nie mają sensu. A wszystkie media, które głoszą, że potrafią wywoływać duchy zmarłych, po prostu oszukują.

Trent i pełen podniecenia Andrew wsiedli do dorożki godzinę później. Eudora wraz z Calistą stały we frontowych drzwiach, patrząc na ich odjazd. Kiedy dorożka znikła we mgle, Sykes zamknął drzwi.

– Czy nie poczekałyby panie w bibliotece? – podsunął im uprzejmie. – Poproszę panią Sykes, żeby przyniosła tam herbatę.

– Dziękuję – odparła Calista. – Znosi się na bardzo długą noc.

– Najważniejsze – powiedział Sykes – że żadna z pań nie będzie dziś wieczór sama.

– Całkiem słusznie, panie Sykes – stwierdziła Eudora.

W bibliotece na kominku płonął żywo ogień. Pani Sykes wniosła tacę z herbatą i napełniła dwie filiżanki.

– Proszę się o nich nie martwić – powiedziała. – Z pewnością nic im się nie stanie. Pan Stone wydaje się dobrze znać na rzeczy.

Calista uśmiechnęła się.

– Chyba pan Hastings, prawda?

– Och, rzeczywiście! – przyznała pani Sykes. – Ale łatwo ich pomylić ze sobą, no nie? Pan Hastings wydaje się mieć wiele wspólnego ze swoim bohaterem.

A potem odeszła, zamykając drzwi za sobą.

Calista spojrzała na Eudorę.

– Czuję się strasznie przygnębiona tym, że wciągnęłam ciebie i twojego brata w tę paskudną sprawę. Muszę jednak przyznać, że jestem wam niezwykle wdzięczna.

– Przecież właśnie ja powinnam ci być wdzięczna. – Eudora się uśmiechnęła.

– Za to, że naraziłam twego brata na niebezpieczeństwo i o mało go z mojego powodu nie zamordowano?

– Zdaję sobie z tego sprawę. – Eudora spoważniała. – Muszę też przyznać, że działa mi to na nerwy. Ale z zadowoleniem widzę,

że Trent okazuje zainteresowanie i entuzjazm czymś innym niż tylko pisarstwem.

– A ty? – spytała Calista. – Mam wrażenie, że Edward Tazewell budzi w tobie niejaki entuzjazm.

Eudora poczerwieniała.

– Przeciwwstawiłaś się niespodziewanie bratu, kiedy źle mówił o mojej agencji. Wyraźnie też dałaś mu do zrozumienia, że nadal chcesz bywać na moich salonach. Coś mi się więc zdaje, że Tazewell był jedną z przyczyn twojej nieugiętości.

– Trent działał w dobrej wierze. On tylko chciał mnie chronić.

– Wiem o tym.

– Przez kilka lat trochę interesowali się mną inni mężczyźni, ale co najmniej trzem z nich chodziło po prostu o pieniądze. Nie jest tajemnicą, że Trent zyskami z pisarstwa znacznie poprawił finansową sytuację naszej rodziny. Z powodzeniem lokował te pieniądze w nieruchomościach, skwapliwie też dzielił się nimi ze mną i Harrym.

– Rozumiem.

– Miałam także innych adoratorów. – Eudora zmarszczyła nos. – Zdziwiłabyś się, jakie mnóstwo ludzi – i mężczyzn, i kobiet – zaprzyjaźniło się ze mną w nadziei, że nakłonię Trenta do lektury ich rękopisów i polecenia tych książek swemu wydawcy.

– O Boże! – Calista zaśmiała się i wypila łyk herbaty. – Teraz rozumiem, dlaczego nie ufasz konkurentom!

– Miałam kilka niemiłych doświadczeń – wyjaśniła Eudora. – Ale Tazewell jest inny. Nie potrzebuje wcale moich pieniędzy, bo ma niemało własnych.

– Nigdy bym go z tobą nie zapoznała, gdybym sądziła, że jest łowcą posagów.

– A prócz tego – Eudora znów się uśmiechnęła – wcale nie interesuje go pisanie książek. On woli być wynalazcą. Czy wiesz, że zdołał już uzyskać co najmniej cztery patenty na różne rodzaje maszyn zdolnych dokonywać skomplikowanych obliczeń?

– Nie miałam pojęcia.

– Uważa też, że paliwem przyszłości będzie ropa naftowa, bo złoża węgla są już na wyczerpaniu.

– Niestety, nie zastanawiałam się zbyt nad tym. Ale co cię właściwie w nim tak frapuje?

Eudora zamyśliła się przez chwilę.

– Sama zadawałam sobie wiele razy to pytanie, odkąd go poznałam. Prawdę mówiąc, nie wiem. Wcale nie jest typem uroczego gawędziarza. Kiedy się czymś zainteresuje, trudno go powstrzymać od zgłębiania tego tematu aż do najmniejszych szczegółów.

– A zatem to urodzony inżynier?

– Niezbyt go pociągają rozrywki towarzyskie. Dlatego właśnie tak polubił twoje salony, bo zawsze można się na nich czegoś nauczyć. Przypomina mi tym trochę Trenta i Harry’ego. Wszyscy trzej są ludźmi bardzo poważnymi, może nawet zanadto.

– Ale za to z pewnością nie płytkimi.

– Istotnie – przytaknęła Eudora z entuzjazmem. – Tazewell interesuje się wieloma poważnymi zagadnieniami. Pilnie śledzi najnowsze osiągnięcia techniki i nauki, ma też bardzo nowoczesne poglądy w kwestii praw kobiet. Jest wdowcem, jak wiesz, z dwiema małymi córkami.

– Wiem, wiem – odparła Calista z rozbawieniem.

Eudora zarumieniła się znowu.

– Och, oczywiście. Dokłada też starań, żeby otrzymały taką samą edukację jak chłopcy. Pochwalam to, może i dlatego, że ja też otrzymałam dość niezwykle wykształcenie – przynajmniej jak na dziewczynkę.

– Naprawdę?

– Nasi rodzice mieli pod tym względem postępowe poglądy, a kiedy papa zmarł, uczyła nas mama. Skończyło się to jednak, kiedy poślubiła tego okropnego Bristowa. Wszystko uległo zmianie, kiedy u nas zamieszkał. A potem... mama zmarła.

Eudora urwała, wstała od stołu i stanęła przed kominkiem, wpatrzona bez słowa w ogień.

Calista zbliżyła się tam i stanęła przy niej.

– Trent powiedział mi, że był w Ameryce, kiedy się to stało. I że ty, Harry oraz służba uważaliście, że to Bristow ją zamordował.

– Mówił ci o tym, naprawdę? – Eudora spojrzała na nią ze zdumieniem. – To bardzo... ee... interesujące. Trent prawie nikomu nie wyjawia, co się z nią stało. Nie słyszałam, żeby o tym powiedział komukolwiek spoza rodziny.

– Pewnie uznał, że sama znalazłam się w zbliżonej sytuacji. Eudora chwyciła kurczowo za gzyms kominka.

– Jedno z pewnością wydaje mi się prawdą – w obu wypadkach nie ma dowodów, które można by okazać policji, a w każdym razie nie takich, by na ich podstawie można kogoś aresztować.

– Przepraszam, Eudoro, że o tym mówię.

– Wiesz, że ten łajdak, Bristow, bił mamę?

Calista nie mogła wykrztusić z siebie ani słowa, położyła tylko Eudorze dłoń na ramieniu.

– Harry próbował raz ich rozdzielić, ale Bristow tylko nim zakręcił wkoło, a potem zbił również i jego. Mama usiłowała później ukrywać przed nami siniaki. Trent o niczym nie wiedział, bo mama nigdy mu o tym nie pisała w listach. Sądzę, że obawiała się jakichś gwałtownych czynów, za które mógłby być zaaresztowany lub nawet skazany na śmierć, gdyby wcześniej wiedział, co się dzieje w naszym domu.

Calista знаła już niezłe Trenta, więc odparła:

– Twoja matka miała wszelkie powody, żeby się tego obawiać.

Eudora wciąż patrzyła w ogień.

– Mężczyźnie łatwo jest bić żonę, a nawet pozbawić ją życia – i uchodzi mu to bezkarnie. Zdumiewające, że zdarza się to tak często, a w gazetach rzadko kiedy można o tym przeczytać.

Calście zaczęło coś wyraźnie świtać.

– Czy dlatego nigdy nie wyszłaś za męża? – spytała cicho. – Boisz się takiego małżeństwa, jakie zawarła twoja matka?

Uważasz je za pułapkę?

– Przeżyła z Bristowem niecałe sześć miesięcy, ale to było

coś strasznego. Nalegała, żebym zamykała się w sypialni każdej nocy, kiedy był w domu. Na całe szczęście tkwił zazwyczaj w Londynie, trwoniąc jej pieniądze.

– Co za straszny człowiek.

– Małżeństwo to dla kobiety wielkie ryzyko, prawda?

– Tak.

Eudora uśmiechnęła się z trudem.

– A jednak mimo świadomości tego ryzyka nieraz myśl o założeniu rodziny, o dobrym mężu i kochających dzieciach ma w sobie... jakiś nieodparty urok.

– Myślę, że w głębi duszy wielu porządnych ludzi pragnie kochać i być kochanymi – powiedziała Calista.

– No i dlatego nieraz podejmują ryzyko.

– Może nie powinnam tego mówić, ale mam zupełną pewność, że twoi bracia przyszliby ci z pomocą, gdybyś zawarła fatalne małżeństwo.

– Ależ ja o tym wiem. – Eudora odwróciła się od ognia i uniosła do ust filiżankę, usiłując się napić herbaty, lecz palce tak jej drżały, że pospiesznie odstawiła ją na spodek. – Trent pewnego razu ryzykował życie, żeby mnie uratować. A Harry zrobiłby to samo, gdyby sądził, że coś mi grozi.

– Ale i tak boisz się małżeństwa?

– Nie małżeństwa, Calisto. Jak powiedziałaś, mam dwóch braci. Ochroniliby mnie. Ale nie mogę opuścić Trenta. Mówiłam ci już, że utracił z mojej winy ukochaną. Nie pozbędę się tego brzemienia, póki nie znajdzie sobie innej.

– Nie rozumiem, jak możesz się o to obwiniać.

– Te jego blizny! – jęknęła Eudora. – Bristow zagroził, że chluśnie mi w twarz kwasem.

– O Boże.

– W laboratorium Harry'ego doszło do okropnej sceny. A w rezultacie właśnie Trent został oblany kwasem. Althea nie mogła później na niego patrzeć.

– A co się stało z Bristowem?

– Uciekł tego samego dnia. Wrócił do Londynu. Kiedy Trent

przyszedł nieco do siebie, pojechał tam w ślad za nim. Baliśmy się strasznie z Harrym, że go zabije, a potem powieszą go za morderstwo. Ale w końcu Bristow zmarł na jakąś zakaźną chorobę.

– Cieszę się, że już ci więcej nie zagroził.
– Nikt go nie żałował, tyle ci tylko powiem.
– Czy nie rozumiesz, że Trent nie chce, żebyś się czuła winna?

– Rozumiem, ale i tak wciąż się nią czuję.
Calista uznała, że nie można tu już nic dodać, bo poczucie winy jest okrutnym brzemieniem. Spojrzała na zegar. Noc zdawała się ciągnąć bez końca.

Po chwili przeniosła wzrok na segregator pełen fiszek, stojący pod ścianą.

– Mówiłaś niedawno, że przydałby mi się jakiś system odsyłaczy ułatwiający zapoznawanie ze sobą ludzi o zbliżonych zainteresowaniach – przypomniała Eudorze.

Eudora drgnęła, jakby otrząsając się z posępnych myśli. Spojrzała na fiszki.

– Owszem, system uwzględniający zainteresowania i, być może, osobowość twoich klientów. Myślę, że byłby użyteczny. Zrobiłam podobny dla roślin w mojej cieplarni i służy mi do różnych celów.

– Znosi się na to, że spędzimy razem bardzo przygnębiający wieczór. Proponuję, żeby go dobrze wykorzystać. Byłabym ci wdzięczna, gdybyś jako moja nowa asystentka zechciała mnie pouczyć, jak taki system opracować. Może uda się nam czegoś dowiedzieć o Nestorze Ketteringu z fiszek klientów?

Eudora odparła tonem godnym prawdziwej profesjonalistki:

– Chciałabym rzucić okiem na twój obecny system, żeby się przekonać, jakie zmiany można w nim wprowadzić.

Zawsze miło mi cię widzieć, Hastings. – Jonathan Pell podniósł się z fotela i okrążył biurko, by powitać gości. – Ogromnie mi się podoba, nawiasem mówiąc, to, co ostatnio drukujesz w „Latającym Zwiadowcy”. Znakomicie pomyślana, tajemnicza kobieca postać z tej Wilhelminy Preston! Spodziewam się, że właśnie ona okaże się czarnym charakterem, czy nie mam racji?

Andrew przeszedł w ślad za Trentem pomiędzy dwoma potężnie zbudowanymi strażnikami stojącymi z obu stron wejścia niczym para wielkich posągów i znalazł się w gabinecie króla zbrodni.

– Wiesz przecież, że nikomu nie zdradzam zakończeń moich książek – odparł Trent. – Cieszy mnie jednak, że ci się podoba *Zniknięcie panny młodej*. Jestem ci też wdzięczny, że z miejsca zgodziłeś się nas przyjąć dzisiaj wieczoru, tuż po otrzymaniu mojego listu.

– Zawsze bym cię przyjął o każdej porze, dobrze o tym wiesz. – Jonathan spojrział badawczo na brata Calisty. – Spodziewam się, że przedstawiś mnie twojemu towarzyszowi?

– Oczywiście. – Trent dokonał wzajemnej prezentacji. Andrew uprzejmie skinął głową na znak powitania.

Nie był pewien, jak właściwie wyglądają reguły dobrego tonu w tak niezwyklej sytuacji. Okazało się jednak, sądząc po zachowaniu Trenta, że maniery rodem z klubu dżentelmenów lub salonu są odpowiednie również w siedzibie króla zbrodni.

– Siadajcie panowie. – Jonathan wskazał im dwa krzesła stojące naprzeciw jego biurka.

Andrew siadł na jednym z nich i rozejrzał się wokoło, usiłując nie okazywać zbytniego zaciekawienia. Gdyby nie strażnicy przy drzwiach i stłumione odgłosy pijackiej piosenki w przyległej tancbudzie, pokój Pella niczym by się nie różnił od

prywatnego gabinetu godnego szacunku dżentelmena.

Podobnie jak to pomieszczenie, Jonathan Pell nie przypominał wcale sylwetki króla zbrodni z sensacyjnych gazet. Był wysokim, szczupłym mężczyzną w wieku czterdziestu kilku lat, o ostrych rysach twarzy okolonej wypielegnowanymi faworytami. Miał na sobie garnitur, który musiał sporo kosztować, wykrochmaloną białą koszulę i krawat, wszystko wedle najnowszej mody. O jego pochodzeniu świadczył jedynie ledwo wyczuwalny w głosie akcent rodem z londyńskiej ulicy.

Najbardziej jednak zaskakujący był jego księgozbiór. Andrew ujrzał, że seria powieści z Clive'em Stone'em zajmowała połowę półki, lecz prócz niej stało tam również wiele innych. Dostrzegł *Doktora Jekylla i pana Hyde'a* Stevensona, *Kamień księżycowy* Wilkiego Collinsa oraz *W 80 dni dookoła świata* i *20 000 mil podmorskiej żeglugi* Juliusza Verne'a. Ostatnie dwie książki, co go zaskoczyło, były w języku oryginału, czyli po francusku.

Prócz beletrystyki było tam także sporo czasopism naukowych i poświęconych wynalazczości. Dzieło Darwina *O powstawaniu gatunków* stało na honorowym miejscu.

Andrew uznał, że być może Pell uważał się za przykład i żywy dowód teorii Darwina: człowieka na tyle silnego, by przetrwać w bezwzględnych warunkach ulicznego świata i stworzyć własne imperium.

Trent i Pell traktowali się niewątpliwie jak równi sobie. Chociaż pochodzili z różnych środowisk, Trent zaskarbił sobie uznanie Pella, a Pell odpłacał mu tym samym. Andrew zastanawiał się, jak mogło dojść do tej znajomości, ale wątpił, by miało to coś wspólnego z powieściami Trenta.

Wyczuł, że w jakiś nieuchwytny sposób i Pell, i jego gabinet coś mu przypominają. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że źródłem była tu postać Bartholomew Drake'a, króla zbrodni, który grał w szachy z Clive'em Stone'em i wprowadzał go w tajniki świata przestępczego.

– Właśnie otworzyłem nową butelkę brandy – odezwał się Jonathan i ujął za elegancką kryształową karafkę. – Może się

napijemy?

– Doskonała myśl – odparł Trent. – Wilgotna mgła wyjątkowo się dziś daje we znaki.

– Niewątpliwie. – Pell napelnił trzy małe kieliszki. – Staram się nie wychodzić na zewnątrz podczas takich nocy. Mój lekarz mówi, że mgła szkodzi mi na płuca.

Trent przyjrzał się paczce papierosów w pozłacanym opakowaniu leżącej na biurku.

– Mój lekarz mówi, że papierosy też bardzo na nie szkodzą. Jonathan uniósł brwi.

– Pewnie masz na myśli brata? Słyszałem o tej teorii, ale mój lekarz twierdzi, że to z naukowego punktu widzenia nonsens. On sam bardzo jednak lubi palić fajkę, więc nie interesują go pewnie medyczne teorie niezgodne z jego upodobaniami.

Trent uniósł kieliszek brandy i skinął głową.

– Wszyscy mamy swoje słabostki, prawda?

– Istotnie.

Jonathan rozsiadł się wygodnie w fotelu za biurkiem. – No, a teraz powiedz, czemu zaszczyciłeś mnie swoją wizytą.

– Pan Langley i ja przyszliśmy tu po profesjonalną poradę.

Jonathan wydawał się rozbawiony.

– Czyżbyście chcieli otworzyć music-hall albo dom gry?

– Nie obawiaj się, nie zamierzamy robić ci konkurencji – zapewnił go Trent.

– Miło mi to słyszeć. – Jonathan wyprostował się w fotelu. – Albowiem moi konkurenci zazwyczaj wypadają szybko z gry.

– Dobrze o tym wiem – mruknął Trent. – Pozwól mi wyjaśnić, w czym rzecz. Ktoś stał się zagrożeniem dla pewnej zaprzyjaźnionej ze mną damy.

– To moja siostra – dodał pośpiesznie Andrew.

Jonathan najwyraźniej nie spodziewał się, że usłyszy coś podobnego. Uniósł brwi.

– Przyznaję, że jestem mocno zaskoczony.

– Ten sam osobnik o mało nie zamordował mnie i tej damy zeszłej nocy – ciągnął Trent. – Podejrzewam, że to ja miałem być

jego celem. Tak się fatalnie złożyło, że towarzyszyła mi wówczas siostra pana Langleya. Niezależnie jednak od tego, bardzo bym chciał poznać nazwisko i adres drania, który nas zaatakował.

Jonathan siadł głębiej w fotelu i namyślał się przez chwilę.

– Czy może jakiś opryszek chciał was obrabować?

– Nie. To była pułapka. Panna Langley i ja wpadliśmy w nią z miejsca. Człowiek, którego chcę wytropić, był ubrany jak dżentelmen, ale posługiwał się nożem w sposób wyraźnie świadczący o tym, że już to kiedyś robił. Uważamy, że zamordował przynajmniej cztery osoby. Wszystkie były kobietami. Czytałeś pewnie w gazetach o jednej z nich, pani Fulton, właścicielce sklepu z trumnami.

Jonathan zmrużył lekko oczy.

– Poderżnięto jej gardło.

– Wiem. Panna Langley i ja odkryliśmy zwłoki.

– Prasa zrobiła wokół tego wielki szum – ciało znaleziono w zakrwawionej trumnie i tak dalej. Czy większość faktów się zgadza?

– Dziwne, ale tak. Ten, kto zamordował panią Fulton, napadł również na nas, ale zdołaliśmy odeprzeć jego atak.

– Niebawem. – Pell schylił lekko głowę z uznaniem i spojrzał na laskę Trenta. – No, ale wiem, że zręcznie sobie radzisz z tym szczególnym orężem.

– Moja laska nie przydała mi się jednak zbyt – przyznał Trent. – Była za krótka. Zdołałem jednak unieszkodliwić tego łotra żelaznym stojakiem do żałobnych wieńców. Chyba odniósł poważną ranę. Zapewne trzeba ją było zszyć. W każdym razie powinien dziś nosić na głowie bandaż.

Pell pociągnął znowu łyk brandy, przetrawiając tę informację. Andrew zaczął się niepokoić. Czy Trent nie popełnił czasem błędu, zwracając się o pomoc do tak niebezpiecznego człowieka?

Ku jego zaskoczeniu Pell odstawił kieliszek, a potem uśmiechnął się dyskretnie i z rozbawieniem.

– Gdzieś ty, u licha, znalazł stojak do wieńców?

– Znajdowaliśmy się w pomieszczeniu pełnym trumien i innych żałobnych akcesoriów. Był pod ręką.

Pell pokiwał głową.

– Zawsze potrafisz mnie czymś zaskoczyć, Hastings. Zdumiewające, do czego mogą się posunąć powieściopisarze w zbieraniu materiałów.

– Mówiłeś mi, że jednym z powodów, dla których lubisz moje książki, jest wysiłek wkładany przeze mnie w autentyzm szczegółów.

– Rzeczywiście. W takim razie przyszedliście tu się przekonać, czy zdołam wskazać wam, gdzie należy szukać mordercy?

– Czy mogę założyć, że nie pracował wczoraj dla ciebie?

Pell zeszywniał.

– Najpewniej nie był to nikt z moich ludzi.

– Cieszę się w takim razie. Nie przypuszczałem zresztą, żebyś zatrudniał kogoś równie nieobliczalnego.

W oczach Jonathana błysnęło przelotne rozbawienie.

– Dobrze mnie znasz, przyjacielu.

– Zastanawiałem się jednak, czy nie mógł pracować dla kogoś z twoich rywali.

– Mówiłem już, że moi rywale niedługo cieszą się powodzeniem. Mam jednak kolegów po fachu. Ten czy ów pośród nich może być znany z tego, że zgadza się usunąć jakiegoś osobnika. Zawsze się znajdzie biznesmen z tak zwanego szacownego towarzystwa, który sporo zapłaci, żeby tylko jego konkurent przedwcześnie zakończył żywot wskutek wypadku. Są też żony skore do pozbycia się kłopotliwych mężów i mężowie chcący się uwolnić od kłopotliwych żon. Podobne transakcje zawsze zawierają ludzie zdolni podjąć pewne ryzyko. Ale mnie to nigdy nie odpowiadało. Wolę mniej niebezpieczne, finansowe działania.

– A Clive Stone szczerze podziwia twój wybór – stwierdził Trent. – Ale co do tego nędznika, który zeszłej nocy próbował zamordować mnie i zapewne również pannę Langley...

– Zasięgnę informacji – powiedział Pell. – Przynajmniej w

taki sposób mogę się odwdzięczyć za przyjemność, jakiej mi dostarcza lektura twoich powieści.

– Dziękuję ci – rzekł Trent. – A ja będę wdzięczny za każdą użyteczną informację.

– Jasne. – Pell odstawił kieliszek. – Teraz, jak już mówiłem, zaczytuję się *Sprawą zaginionej panny młodej*. Wydaje mi się jednak, że w pierwszym rozdziale akcja toczy się trochę za wolno. Nie ma tam twojego szybkiego startu. Może morderstwo nastąpi dopiero w drugim rozdziale? No i kobieca postać stwarza pewien problem, jak mi się zdaje.

– Panna Wilhelmina Preston?

– Właśnie. Od razu dajesz do zrozumienia, że Clive Stone zacznie z nią romansować. A to, jak wiesz, sprawia, że akcja wolniej się toczy.

Uczestnicy seansu usłyszeli najpierw jakby słabe, odległe, ale harmonijne tony. W ciemnym pokoju te dźwięki wywołały dreszcz podniecenia.

– Proszę słuchać uważnie – powiedziało medium. – Muzyka jest cicha, bo dobiega z zaświatów. To jeden z nielicznych sposobów, w jaki duchy mogą się z nami porozumiewać.

Nadzieja wraz z desperacją sprawiły, że serce Anny Kettering zaczęło bić szybciej. Tyle seansów spęzło na niczym! Całymi miesiącami udawała się do najróżniejszych mediów i wciąż doznawała rozczarowania.

– Koniecznie trzymajcie się mocno za ręce – ciągnęło medium. – Jeśli ktoś z was przerwie krąg energii, nie nawiążemy z duchami łączności.

Anna ścisnęła dłonie osób siedzących po obydwu jej stronach. Wszyscy zamarli w bezruchu, nie śmiejąc niemal oddychać. Większość zamknęła oczy, żeby nie widzieć ostrego światła latarni stojącej na środku stołu. Anna jednak tego nie zrobiła. Jeśli osoba, z którą chciała nawiązać kontakt, miała się zjawić, pragnęła ją ujrzeć.

Zbliżała się północ, gdy przesłona między doczesnością a zaświatem jest najslabsza. Florence Tapp była powszechnie cenionym medium, które mogło nawiązać łączność z zaświatami.

– Czuję obecność kogoś, kto próbuje przedostać się ku nam – powiedziała. – Chyba... nie, jestem już całkiem pewna – to mężczyzna.

Rozległo się kilka trwożliwych, ale i entuzjastycznych szeptów wokół stołu.

– Owszem, to stanowczo mężczyzna – ciągnęła Florence. – Czy ktoś w tym pokoju spróbuje rozpoznać w nim ukochanego syna, brata lub wuja, którzy od nas wcześniej odeszli?

– Tak! – powiedziała kobieta siedząca po prawej stronie

Anny. – To może być mój starszy brat, George. Umarł, nie mówiąc nikomu, gdzie schował testament. George, czy to ty?

– Nie! – odparła stanowczo Florence. – To nie George, tylko jakiś starszy mężczyzna, tak przynajmniej sędzę.

Znów rozległy się podniecone szepty.

Stół zaczął się unosić, a potem zawisł kilka cali nad podłogą.

– Stół lewituje! – wyszeptała schrypniętym głosem jedna z kobiet. – W tym pokoju naprawdę jest duch!

Dźwięki muzyki przybrały na sile i odbijały się upiornym echem w mrocznym pomieszczeniu.

Rozległo się stukanie.

Szepty wokół stołu coraz wyraźniej świadczyły o rosnącym podnieceniu. Anna wstrzymała dech.

– To stanowczo starszy mężczyzna – oznajmiła Florence. – Zapewne chce pomówić z żoną.

Żadna z kobiet w pokoju nie zareagowała.

– Nie, nie z żoną – dodała pospiesznie Florence. – Chyba z córką.

– Papo! – wyszeptała Anna, ledwie śmiejąc odetchnąć. – Papo, czy to ty? Musisz mi pomóc!

Andrew otrzymał z powrotem swój rewolwer od jednego ze strażników i wyszedł za Trentem z gabinetu Pella. Przecisnęli się przez pełną dymu i tancerzy zatłoczoną salę. Przy stolikach siedziało pełno dobrze ubranych młodzieńców z wyższych sfer, popijając alkohol razem ze zwykłymi ludźmi pracy.

Na estradzie wokalistka w głęboko wydekoltowanej czerwonej sukni śpiewała niezbyt przystojną balladę z licznymi, niedwuznacznymi aluzjami. Publiczność wtórowała jej chórem. Dopiero po jakimś czasie można było dostrzec, że śpiewaczka jest mężczyzną przebranym za kobietę.

Na ulicy mgła była teraz jeszcze gęstsza. Trent podniósł kołnierz płaszcza. Andrew zrobił to samo. Poszli ku rzędowi dorożek.

– Czy często się z tym spotykasz? – spytał Andrew.

Trent wybrał pierwszą z brzegu dwukołową dorożkę i wsiadł do niej.

– Z czym?

Andrew wskoczył do środka jednym susem i siadł w kącie wąskiego siedzenia.

– Z czytelnikami takimi jak Pell, którzy czują się obowiązani mówić ci, jak masz pisać książki.

– Każdy jest krytykiem.

– To chyba irytujące.

– Człowiek się przyzwyczaja. – Trent siedział przez chwilę zamyślony. Może lepiej byłoby powiedzieć, że uczy się wytrzymywać to bez uciekania się do przemocy, z wyjątkiem rzadkich przypadków. – Nawiasem mówiąc, chętnie bym się przekonał, co Kettering robi tej nocy. Czy znasz adres jego klubu?

– Beacon Lane. Dlaczego pytasz?

Trent zastukał laską w okienko na przedniej ścianie. Woźnica otworzył je i spojrzał pytająco.

– O co chodzi, sir?
– Zmieniliśmy zamiar – wyjaśnił Trent. – Chcemy jechać na Beacon Lane.
– Już się robi, sir.
Okienko zamknęło się i dorożka ruszyła we mgle.
Andrew rozmyślał nad tym, co zobaczył w gabinecie Pella.
– Zauważyłem – odezwał się po chwili – że nie powiedziałeś wcale Pellowi, żeby poszedł do diabła razem ze swoimi uwagami.
– Nie jestem idiotą. Ten człowiek jest królem zbrodni, Andrew. Zapewnia sobie usługi wielu potężnie zbudowanych mężczyzn z rewolwerami i nożami. Ma więc prawo mówić, co myśli.
– Zgoda. Ale czy sądzisz, że będzie chciał nam pomóc?
– Jeśli ten drań, który zaatakował Calistę i mnie zeszłej nocy, pracuje przypadkiem dla jakiegoś wspólnika Pella, poznamy jego nazwisko.
– A jeśli nie pracuje dla niego?
– Wierz mi, Pell będzie chciał go zidentyfikować, tak samo jak my. Jego wspólnicy również.
– Dlaczego?
– Najwięksi władcy świata przestępczego są w głębi duszy pierwszorzędnymi ludźmi interesu – ciągnął Trent. – I jak to bywa z ludźmi interesu w każdej warstwie społecznej, zawsze chcą wyeliminować konkurencję działającą na własny rachunek.
– Rozumiem – odparł Andrew, obserwując pojazdy, które to wynurzały się z mgły, to znów w niej znikwały. – Jak powiada Clive Stone, świat przestępczy jest mrocznym zwierciadłem szacownego.
– Z pewnością i tu, i tam trafiają się drapieżni zbóje. Co myślisz o Pellu?
Andrew zastanawiał się przez chwilę.
– To bardzo niebezpieczny człowiek.
– Czy mówisz tak z powodu jego strażników?
– Z pewnością robią wrażenie. Ale powiedziałbym, że uważam Pella za niebezpiecznego, niezależnie od tego, czy ich ma,

czy nie.

– Dlaczego?

– Szczerze mówiąc, przypomina mi ciebie.

Trent spojrział na niego bystro, ale widać było, że nie wie, jak odpowiedzieć na tę uwagę.

– Z pozoru wydaje się zamożnym, szacownym dżentelmenem – ciągnął Andrew. – Ale jeśli mu się uważniej przyjrzyć, dostrzeże się w nim coś bezwzględnego i stanowczego.

– Musiał być taki, żeby przetrwać i poradzić sobie w jego świecie.

– Nie będziesz miał nic przeciwko temu, jeśli się spytam, jak go poznałeś?

– Miałem niegdyś okazję udać się do niego po radę i pomoc – odparł Trent. – A on zgodził się mi pomóc. Dobiliśmy targu.

Andrew był zafascynowany.

– Zawarłeś umowę z tym groźnym łotrem?

– Na każdym poziomie społeczności istnieją groźne łotry. Nie uważam Pella za jednego z nich.

– Zaryzykowałeś bliską znajomość z kimś podobnym, bo potrzeba ci było spostrzeżeń i szczegółów co do przestępczego świata z twoich powieści?

– Nie. Szukałem wówczas człowieka, który zniknął z ulic Londynu. Kiedy zacząłem to robić, dowiedziałem się od kogoś, że Pell mógłby mi pomóc. Ostrzeżono mnie też, że jeśli otrzymam tę pomoc, winienem się spodziewać, że trzeba mu będzie później odpłacić za tę przysługę.

– Znalazłeś tego, kogoś szukałeś?

– Przy jego pomocy, tak. Znalazłem.

– Czy Pell zażądał kiedyś rewanżu?

– Niech ci wystarczy, że jego zdaniem dług został spłacony.

W mroku Andrew nie mógł tego z całą pewnością dostrzec, ale czuł, że Trent jest rozbawiony.

– Co człowiek z twojego świata może zrobić dla króla zbrodni?

Nie spodziewał się odpowiedzi, zaskoczyła go zatem.

– Pell zgromadził wiele pieniędzy. I tak się składa, że ma dwie młode córki oraz malutkiego synka. Najgorętszym jego pragnieniem jest, żeby żadne z trojga dzieci nie poszło w ślady ojca.

– Ach, tak. A więc pragnie, żeby obracali się w godnych szacunku kręgach?

– Oczywiście. Nie chce, by splamił ich skandal, jeśli ktoś się dowie, że są potomstwem króla zbrodni.

– Rozumiem. Ale jak mogłeś mu w tym pomóc? Przecież jesteś tylko pisarzem?

– Pell dąży w ostatnich latach do przemyślanego celu. Przede wszystkim lokuje swoje zyski w legalne przedsięwzięcia, takie jak ta tancbuda, i udaje mu się to robić.

– Tancbudy są legalne, ale niezbyt godne szacunku.

– Istotnie, ale to był tylko pierwszy etap. Zamierza się później wycofać, zniknąć i przeistoczyć w człowieka godnego szacunku, prowincjonalnego ziemianina. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z jego planem, zniknie wkrótce i ze świata przestępczego, i z Londynu oraz osiadzie z rodziną w jakimś malowniczym małym miasteczku.

Andrew mlasnął językiem.

– Zamierza ukryć się, pozostając zarazem na widoku, wśród godnych szacunku ludzi, gdzie nikt nie będzie go szukał? Co za błyskotliwy plan. Ale jak się w niego włączyłeś?

– Tak się składa, że jestem niezły, jeśli chodzi o inwestowanie w nieruchomości.

– A niech to diabli! – Andrew uśmiechnął się szeroko. – A więc inwestujesz dla niego za jego pieniądze?

– Dysponuję koneksjami w szacownym świecie, które pozwalają mi dokonywać zyskownych inwestycji. Właśnie tego targu dobiłem z Pellem na początku naszej znajomości. Obydwaj odnieśliśmy dzięki temu korzyści.

– Być może, ale to był nie tylko rewanż. Mógłbym powiedzieć, że obydwaj wyglądacie na przyjaciół.

– Pell jest rozumnym, czytany człowiekiem spragnionym

rozmowy z ludźmi dzielącymi jego rozległe i wielorakie zainteresowania. Niewielu ich jest w jego świecie.

– Widziałem jego księgozbiór. Nie są to tytuły, które by się człowiek spodziewał zobaczyć w gabinecie króla zbrodni.

– Jest samoukiem i wszystko zawdzięcza samemu sobie. Zrewanżowałem mu się kiedyś, a teraz spotykamy się od czasu do czasu, żeby napić się wspólnie brandy oraz pogadać o książkowych nowościach, polityce i tym podobnych rzeczach.

Andrew rozmyślał o tym przez chwilę.

– Czemu zgodził ci się wtedy pomóc i znaleźć tego człowieka?

– Wiele razy sam zadawałem sobie to pytanie. Nie mogę mieć pewności, ale z czasem doszedłem do wniosku, że zrobił to ze współczucia.

– Ze współczucia? Pell?

– Pojmuję, że większość ludzi nie spodziewałaby się po nim tego. Rozumiał jednak, dlaczego chciałem go dopaść.

– Czy zażąda rewanżu za twoją dzisiejszą prośbę?

– Nie w ten sposób, o jakim myślisz. Jesteśmy teraz przyjaciółmi. Przyjaciele wyświadczają sobie przysługi bez żądania rekompensaty.

– Zaufanie to rzadka rzecz.

– Wszędzie – zgodził się Trent.

– Kim był człowiek, którego chciałeś dopaść? – spytał Andrew po chwili.

– Nazywał się Bristow.

– Nie będziesz miał nic przeciwko pytaniu, dlaczego tak bardzo tego pragnąłeś?

– Zamordował moją matkę.

Andrew zamilkł na jakiś czas.

– Czy on?...

– Nie żyje? Tak.

Andrew miał już na języku następne, logiczne w tym wypadku pytanie: „Czy go zabiłeś?” Nie mógł się jednak zmusić, by je zadać. Niektóre sekrety lepiej zostawić w spokoju.

Beacon Lane okrywała lekka mgła. Kilka dwukołowych dorożek stało rzędem po jednej stronie ulicy, czekając na klientów. Konie drzemały. Woźnice popijali dzin, broniąc się przed wilgocią. Pospolity widok przed klubem, pomyślał Andrew.

Dwie lampy gazowe paliły się u wejścia. Grupka mocno podchmielonych mężczyzn, którzy śmiali się za głośno i szli dość niepewnym krokiem, wspięła się na schody, a potem zniknęła w drzwiach jasno oświetlonego holu.

– Nie wiemy nawet, czy *Kettering* tam jest – zauważył Andrew.

– Nietrudno się przekonać.

– Jak?

Trent uśmiechnął się kątem ust.

– Czasami najprostszy sposób jest najlepszy. Spróbuję się zapytać.

Czekał, póki drzwi nie otwały się ponownie. Dobrze ubrany mężczyzna zszedł na dół i przeciął ulicę. Nie wypił aż tyle, żeby się zataczać, lecz Andrew uznał, że sądząc z jego chwiejnego chodu, musi być po niejednym kieliszku.

Trent wysiadł z dorożki i też przeszedł przez ulicę. Zdołał zająć drogę pijanemu w taki sposób, że wyglądało to zupełnie przypadkowo. Andrew nie mógł słyszeć, co mówili, ale Trent najwyraźniej najpierw przeprosił, a potem zamienił z mężczyzną kilka słów, klepnął go po ramieniu, jakby byli starymi kompanami, i podszedł do drzwi frontowych.

Zapytany wszedł z trudem do dorożki, która poturkotała w mgłę.

Trent zatrzymał się przy schodach, a potem wrócił do swojej.

– *Kettering* tam jest – powiedział, wsiadając.

– W takim razie czekamy?

– Czekamy.

Nie trwało to zbyt długo. Jakieś dwadzieścia minut później z klubu wyszli dwaj mężczyźni. Kiedy znaleźli się pod latarnią, Andrew ujrzał ich twarze.

– Ten po prawej to Kettering – mruknął. – Tego drugiego nie znam.

– Ja też nie, ale nic w tym dziwnego. Jak Eudora wciąż mi wypomina, rzadko wychodzę z domu.

Kettering i jego kompan wsiedli do dorożki i odjechali w mrok.

– A teraz za nimi – powiedział Trent.

Andrew poczuł, że puls mu przyspieszył. Pochylił się do przodu, czując wyraźnie ciężar rewolweru w kieszeni.

– Bądź ostrożny – ostrzegł go Trent. – To ci może wejść w krew.

– Co? – spytał Andrew.

– Wyjaśnianie sekretów.

– Gdzież tam. Nie myślę o tym w ten sposób.

Trent popatrzył na niego z powątpiewaniem, ale nic nie powiedział.

Dorożka z Ketteringiem i jego towarzyszem opuściła ludne ulice i wjechała w dzielnicę eleganckich miejskich rezydencji. Zatrzymała się przed jedną z nich. Obydwaj mężczyźni wysiedli i weszli po frontowych stopniach.

Towarzysz Ketteringa otworzył drzwi i obaj zniknęli w słabo oświetlonym westybulu.

– To nie dom Ketteringa – powiedział Andrew – ale najwidoczniej rezydencja jego kompana.

– Wiesz, kto to jest? – spytał Trent.

– Nie. Nigdy nie miałem powodu, żeby zbierać wiadomości o jego znajomych.

– Musimy poznać jego nazwisko.

– Jak zamierzasz to zrobić? – spytał Andrew z ciekawością.

– Dorożka czeka, pewnie na Ketteringa. Może woźnica odpowie na kilka pytań. Przekonam się, co od niego usłyszymy.

– Pójdę z tobą.

Trent wysiadł z powozu, Andrew zrobił to samo. Podeszli do czekającej dorożki.

Gdzieś we mgle trzasnął bat, głośno jak błyskawica. Przestraszony koń zarżał i ruszył galopem. Podkowy załomotały na bruku. Andrew usłyszał łoskot kół.

W następnej chwili mroczna sylwetka pojazdu wynurzyła się wyraźnie ze świetlistej mgły. Powóz gnał przed siebie z niesłychaną szybkością.

Andrew mógł dostrzec tylko tyle, że dorożka zmierza prosto ku nim, nim Trent potrząsnął nim z całą mocą.

– Rusz się! – krzyknął.

Andrew zdołał jakoś przewyciężyć bezruch spowodowany zdumieniem i uskoczył na bok, potykając się o najniższy stopień schodków, a potem chwycił z całej siły za pręty ogrodzenia. Trent zrobił to samo z drugiej strony.

Obydwaj ledwie zdołali uniknąć zderzenia z dorożką, która dzikim pędem oddaliła się od nich, nim zniknęła we mgle.

Andrew słyszał jeszcze jej cichnący w oddali łomot. Wpadł w jakieś dziwne oszołomienie. Słyszał wprawdzie, że Trent mówi coś do niego rozkazującym, ostrym tonem, ale dopiero po chwili zdołał zrozumieć sens słów.

– Czy dojrzałeś woźnicę? – pytał Trent.

– Co? – wyjąkał z trudem Andrew, usiłując przypomnieć sobie, co widział. – Nie. Dostrzegłem tylko powóz, który pędził prosto na nas.

– Wiemy jedno. To nie był ani Kettering, ani jego towarzysz. Obydwaj są w domu.

Andrew wstrzymał dech z wrażenia.

– Czy to on napadł na ciebie i Calistę?

– Zapewne. A jeśli tak, jasne jest, że nie zrobiłem mu zbytnej krzywdy tym stojakiem do wieńców.

To nie może tak dalej trwać! – powiedziała Calista. – Najwyraźniej ten groźny kryminalista zawziął się na ciebie, Trent. Andrew też jest teraz zagrożony. Musimy znaleźć sposób powstrzymania szaleńca, nim zamorduje któregoś z was, albo nawet obydwóch.

– Hm – mruknął Trent i wypił nieco brandy, której Sykes nalał wszystkim.

Siedzieli razem w bibliotece. Calista krążyła po pokoju niczym kot w klatce. Eudora siedziała w napięciu i z posępną miną, w zgrabnym, wyściełanym jedwabiem foteliku. Andrew spoczywał na jednym ze skórzanych foteli w niedbałej pozie, na jaką może się zdobyć tylko bardzo młody człowiek.

Przypomniało to Trentowi wyraźnie, że nie jest już dziewiętnastolatkiem. Gwałtowne wypadki ubiegłej nocy sprawiły, że miał obolałe mięśnie i kilka siniaków. Czyżby się starzał?

Calista stanęła przed Trentem i utkwiała w nim wzrok.

– Czy mnie słyszałeś?

– Każde słowo. Dokonaliśmy pewnego postępu w naszym śledztwie.

– Nazywasz to postępem? – spytała, rozkładając szeroko ręce. – Obaj mogliście się dać zabić tej nocy. A co najmniej odnieść ciężkie rany, gdyby temu nędznikowi udało się was przejechać!

– Nie przejmuj się, Calisto – powiedział Andrew. – Miej na uwadze, że ani Hastings, ani ja nie zostaliśmy ranni.

Trent skrzywił się, bo czuł, że Andrew odpokutuje za swoje słowa.

Calista odwróciła się gwałtownie w stronę brata.

– Nie próbuj mnie uspokajać. O mało nie zginąłeś, i to przeze mnie!

– Nie – wtrąciła się Eudora, mówiąc spokojnym,

zrównoważonym tonem. – Wcale nie przez ciebie.

Wszyscy zwrócili się w jej stronę.

– Trent i Andrew ściągnęli na siebie uwagę jakiegoś szaleńca, który zawziął się na ciebie, Calisto. To nie twoja wina. To nigdy nie była twoja wina.

Calista zacisnęła wargi, ale ton Eudory najwyraźniej zrobił na niej wrażenie. Znów zaczęła krążyć po pokoju.

– Musimy ułożyć jakiś plan, żeby go powstrzymać – powiedziała, usiłując mówić spokojnie.

– Właśnie nad nim pracujemy. – Trent obrócił w dłoni kieliszek, patrząc, jak odbłask światła z kominka odbija się w brandy. – Zadaję sobie pytanie, czy wynajęty morderca rzeczywiście pasuje do całej sprawy.

– Jasne, że zatrudnił go Nestor Kettering! – prychnęła Calista.

– Ona ma rację – dodała Eudora. – To jedyne sensowne wyjaśnienie.

– Ale Pell nie wie o płatnym mordercy ubranym jak zamożny dżentelmen. – Trent odstawił kieliszek i wsparł łokcie na udach, zwieszając splecione luźno dłonie między kolanami. – Gdzież go Nestor Kettering znalazł? Przecież nie idzie się do sklepu, żeby kupić usługi nędznika, który morduje za pieniądze.

Calista zatrzymała się, marszcząc brwi.

– O czym ty myślisz?

– Zabójca wywodzi się ze świata szacownych ludzi, a nie ze świata Pella. Ale wciąż pozostają jeszcze pewne nierozstrzygnięte kwestie.

Andrew zamarł bez ruchu z kieliszkiem uniesionym do ust.

– Trzeba nam chyba więcej wiedzieć o Ketteringu?

– Tak – przyznał Trent. – Proponuję, żebyś poszedł za nim jutro, kiedy wybierze się na miasto za swoimi sprawami. Ale musisz uważać, żeby cię nie dostrzegł.

Andrew rozpromienił się.

– Bez obawy, nie zrobi tego. Muszę powiedzieć, że jestem raczej dobry w śledzeniu dżentelmenów. Od dawna to robiłem dla

Calisty.

Calista znieruchomiła.

– Nie jestem pewna, czy to rozsądny plan.

– Nie mamy wyjścia – odparł Andrew, usiłując ją ułagodzić.

– Daję ci słowo, postaram się, żeby mnie nie zobaczył.

Calista już miała zaprotestować, gdy do rozmowy wtrąciła się Eudora.

– Trent ma słuszość – powiedziała tym samym stanowczym tonem co poprzednio. – Musimy znaleźć powiązania między Ketteringiem a wynajętym mordercą.

– A ten jego kompan od kieliszka? – podsunął im Andrew. – Ten, który razem z nim wyszedł wczoraj z klubu? Czy powinienem dowiedzieć się czegoś o nim?

– Stanowczo musimy poznać jego tożsamość – uznał Trent. – Nie będzie to trudne, skoro wiemy, gdzie mieszka.

– Hm – mruknęła Calista.

– Co masz na myśli? – spytał Trent, patrząc na nią.

– Nestor Kettering mnie okłamał. Chyba można założyć, że okłamał również panią Fulton co do tych makabrycznych prezentów. Z pewnością nieraz okłamywał inne kobiety.

– Mamy do czynienia z doświadczonym łgarzem – uznał Trent. – Nic w tym dziwnego. Ale jaki stąd wniosek?

– Sama nie wiem. – Calista zacisnęła jedną z dłoni w pięść. – Nasuwa mi się jednak myśl, że żona Ketteringa musi coś wiedzieć o charakterze poślubionego przez nią człowieka.

Trent pokiwał głową.

– Zapomnij o tym. Nie ma sensu mówić z Anną Kettering. Może nie kocha zbytnio męża, ale jest całkiem nieprawdopodobne, żeby powiedziała lub zrobiła coś, co trąciłoby skandalem, nie mówiąc już o morderstwie. Nie dostarczy ci dowodu, który mógłby spowodować aresztowanie męża.

– Nie będzie też świadczyć przeciwko niemu – dodała Eudora. – Zakładając, że w ogóle wie coś o jego występkach.

– Ale jeśli podejrzewa o nie męża – Calista zmrużyła oczy przy tych słowach – musi być przerażona.

– Nie oznacza to, że byłaby skłonna do mówienia – stwierdził Trent. – Jest w tej samej sytuacji co ty. Nie może pójść na policję. Zapewne przypłaciłaby to śmiercią.

Calista zdobyła się na słaby uśmiech.

– Wątpię, czy jest w takiej samej sytuacji.

– Z jakiego powodu tak mówisz? – spytała Eudora.

– Sądząc z tego, czego dowiedział się Andrew, Anna nie ma żadnych krewnych, przyjaciół ani rodziny, a ja owszem. – Calista urwała. – Pod tym względem szczęście mi sprzyja.

Trent pomyślał, że wydaje się jakby zaskoczona tym odkryciem.

– Rzeczywiście – przyznała Eudora. – Nie jesteście z bratem sami.

– Nie wiem, jak wam dziękować... – zaczęła Calista.

Andrew poruszył się nerwowo w fotelu i spojrzał Trentowi w twarz.

– A w dodatku uratowałaś mi wczoraj życie.

– Cóż innego mogłem zrobić – mruknął Trent – skoro właśnie ja chciałem, żebyśmy śledzili Ketteringa. Ale dosyć tego. Wystarczy tych podziękowań.

Eudora wyglądała na zmartwioną.

– Calista ma słuszność co do jednego. Musimy lepiej obmyślić nasz plan.

– Zgadza się – uznał Trent. – Ale on musi poczekać. Ta noc była naprawdę bardzo długa. Wszystkim nam potrzeba snu.

– Słusznie. – Andrew wstał raptownie z fotela. – Muszę wcześniej wstać, żeby znaleźć się koło domu Ketteringa, zanim wyjdzie na miasto.

Eudora spojrzała ku Caliscie.

– Oni mają rację. Wszyscy musimy się wyspać.

– Potrzeba nam jednak – upierała się Calista – dobrego planu.

– Będziemy mieć jaśniejszy umysł, jeśli wypoczniemy – uznała Eudora.

Tracę cierpliwość, Kettering. – Dolan Birch dolał sobie brandy do kieliszka. – Zrobiłeś jakieś postępy?

Kettering wpatrzył się w brandy. Nie miał ochoty przyjąć zaproszenia na wspólny wieczór z alkoholem, ale nie odważył się odmówić. Birch był ostatnią osobą, z którą chciałby spędzić wieczór. Oczywiście prócz tej oziębłej małej dziwki, swojej żony.

Otoczył dłonią kieliszek.

– Trzeba mi tylko czasu, Birch.

– Sądziłem, że zawarliśmy umowę, Kettering.

– Owszem – powiedział Nestor. Upił trochę brandy. – Daj mi jeszcze kilka dni.

– Zrobiłem swoje. Umówiłem się już z moim wspólnikiem w Seacliff. Zaczniemy wprowadzać w życie nasz plan, jak tylko wypełnisz swoją część umowy.

– Nastąpiły pewne... komplikacje.

– Jakie znów komplikacje?

– Ta głupia suka zwąchała się z pisarzem, Trentem Hastingsem. Ten przeklęty łajdak i jego siostra mieszkają teraz w Cranleigh Hall.

– Owszem, wiem.

Nestor zeszywniał.

– Skąd?

– Hastings i panna Langley pokazali się w agencji pani Grant. Pytali ją o Dunsforth i o tamte dwie.

– Niech to szlag.

– Rzeczywiście. Teraz muszę coś zrobić, żeby się upewnić, że nie potrafią powiązać mnie z agencją Grant. Nie podoba mi się sytuacja, w jakiej się znalazłem, Kettering, bo między innymi oznacza spadek zysków. Wcale mnie to nie cieszy.

– Co zamierzasz zrobić?

– To moja sprawa. Poradzę sobie z tym. Ale tymczasem

muszę nalegać, żebyś ty zrobił swoje.

- Zrobię, daję ci słowo.
- Ale szybko, Kettering.
- Zgoda. Szybko.

Kompan Ketteringa nazywa się Dolan Birch. – Andrew rozsiadł się wygodnie w obszernym skórzanym fotelu, wertując mały notes i jednocześnie zajadając się kanapkami do herbaty przyniesionymi przez panią Sykes. – Kilka lat temu Birch ożenił się z dużo starszą od siebie wdową, która bardzo stosownie dla niego zmarła we śnie wkrótce po ślubie.

– Pozostawiając mu, jak sądzę, niezgorszy spadek? – spytał Trent.

Zebrali się wszyscy w bibliotece, żeby wysłuchać jego relacji. Trent wspierał się łokciem o regał. Eudora siedziała w jednym z foteli.

Calista usadowiła się za biurkiem; słuchała brata równie pilnie jak inni, ale była też całkowicie świadoma jego wielkiego podniecenia. On się tym wprost entuzjazmuje, pomyślała. Niebezpieczeństwo i tajemnica dodają mu bodźca.

Niepokoili ją jego stanowczość. Nie mogła już dłużej dbać o niego jak o małego braciszka – właśnie on troszczył się teraz o nią. Nie wiedziała, czy ma odczuwać ulgę, czy przerażenie.

– Birch odziedziczył znaczny majątek – ciągnął Andrew. – Wszystko jednak świadczy, że wielką część już przepuścił, ale ma inne jeszcze źródło dochodów.

– Jakie? – spytała Eudora.

Andrew wsunął do ust jeszcze jedną kanapkę.

– Nie zdołałem ustalić. A Kettering spędził cały dzień jak zwykle. Zapłacił tego ranka swojemu krawcowi, po południu oglądał mecz bokserski, wypił herbatę w klubie, a potem wrócił do domu przebrać się w wieczorowy strój. Wpadłem tutaj tylko po to, żeby coś zjeść, nim wrócę i zacznę obserwować jego klub.

– Typowy dzień dżentelmena – powiedziała Eudora. – Przypuszczam jednak, że należało się tego spodziewać. W końcu nawet morderca musi przynajmniej robić wrażenie, że żyje jak

zwykle, jeśli chce, by nikt się niczego nie domyślił.

– Ktoś taki jak Kettering na swoje najciekawsze spotkania wybiera się po zapadnięciu zmroku – mruknął Trent.

Eudora zacisnęła wargi.

– No oczywiście.

– Nie martwcie się, wracam przed jego klub i wkrótce się przekonam, co robi dziś wieczór – odparł Andrew. – Nie stracę go z oczu, bo ruch uliczny utrudni mu szybką jazdę.

– Bądź ostrożny, Andrew – poprosiła Calista. – Obiecuj mi przynajmniej tyle.

Andrew tylko się szeroko uśmiechnął.

– Nie martw się o mnie. Zapłaciłem dryndziarzowi, żeby zawsze był na zawołanie. Rzecz jasna, to kosztuje, ale w dorożce nietrudno mi będzie śledzić Ketteringa.

– A czy podczas śledzenia go miałeś okazję przekonać się, co robi jego żona? – spytał Trent.

– Pani Kettering? Nie wyszła z domu, gdy go obserwowałem, ale nie ma w tym nic dziwnego. Nie mogę jednak, oczywiście, powiedzieć, czy nie poszła na zakupy lub z wizytą, podczas gdy ja miałem oko na Ketteringa. – Andrew spojrzął na zegar i wstał. – Lepiej już sobie pójdę, bo nie wiem, kiedy on wyjdzie wieczorem. Mam wrażenie, że chce jak najmniej czasu spędzać w domu. To nie jest szczęśliwe małżeństwo.

Sięgnął po jeszcze jedną kanapkę i pospieszył ku drzwiom.

– Chwileczkę! – zawołał za nim Trent.

Andrew zatrzymał się.

– O co chodzi?

– Masz rewolwer?

– Oczywiście.

– W porządku. Miej go stale pod ręką. Wiemy, że Kettering i jego wynajęty morderca są niebezpieczni. Zapewne Dolan Birch również.

– Nie martw się, będę ostrożny. Nie czekajcie na mnie. Ludzie pokroju Ketteringa często wracają do domu dopiero nad ranem. Dowiedcie się ode mnie wszystkiego przy śniadaniu.

Andrew zniknął w holu. Calista usłyszała jeszcze, jak dziękował pani Sykes za paczkę kanapek, a potem drzwi frontowe zamknęły się za nim.

Spojrzała na Trenta i Eudorę.

– Przynajmniej jedna osoba spośród nas wygląda na uradowaną tym wszystkim.

– W wieku dziewiętnastu lat cieszy nas co innego niż później – powiedział Trent.

– Pewnie to prawda – zgodziła się Calista. – Ale trochę mnie denerwuje, że tak bardzo go to cieszy. Teraz rozumiem, czemu lubił zbierać informacje o moich klientach.

– Chętnie bym ci powiedziała, żebyś się nie martwiła, ale prawdę mówiąc, niepokoję się o was obydwu – wyznała Eudora.

Trent spojrzał z powagą na Calistę.

– Musimy znaleźć sposób, żeby jak najszybciej skończyć tę sprawę.

Rozległo się donośne stukanie. Sykes otworzył drzwi, a później podszedł do Trenta.

– List do pana, sir.

Kamerdyner wyciągnął przed siebie małą srebrną tackę. Calista i Eudora wpatrywały się w Trenta, gdy wziął do ręki kopertę. Położył ją na biurku i nożem do papieru podważył pieczęć.

– To od Jonathana Pella – powiedział i przeczytał głośno:

Nożownik, którego chcecie złapać, wywodzi się z waszego świata, a nie z mojego. Nie wynajmował go żaden z moich kolegów po fachu, ale zaczęły o nim krążyć pogłoski jakiś rok temu. Uważa się go za szaleńca.

Nie znam jak dotąd jego adresu, ale nadal będę go szukał. Muszę wyznać, że poznałem co nieco pracę detektywa dzięki Clive'owi Stone'owi. To niezwykle interesująca profesja.

– Jakże Nestor Kettering zdołał wynająć szaleńca, którego raduje mordowanie kobiet? – spytała Eudora.

– Może pomaga mu w tym Dolan Birch – uznał Trent.

– Jeśli to prawda, obydwaj są winni dokonywania zbrodni na

samotnych kobietach. – Calista zdrętwiała. – Któż może robić coś podobnego?

Eudora wstała, podeszła do niej i położyła jej dłoń na ramieniu.

– Rozwiążemy wspólnie tę zagadkę – powiedziała łagodnie. Calista zdobyła się, choć z trudem, na słaby uśmiech.

– Dziękuję ci.

Trent wziął z biurka kartkę papieru i wybrał pióro.

– Co chcesz robić? – spytała Calista.

– Wysłać Pellowi list z wiadomością o Dolanie Birchu. Pell zawsze chce wiedzieć wszystko, co tylko można, o zadaniu, jakiego się podejmuje. Wierz mi, będzie chciał zebrać wiadomości o Birchu. Wyjaśnię mu wyraźnie, że wszystkie będą dla nas niezwykle cenne i że my z kolei prześlemy mu każdą pożyteczną wiadomość, jaką zdołamy zdobyć.

Tuż przed czwartą rano Calista usłyszała, że ulicą nadjeżdża dorożka. Poczowała gwałtowną ulgę. Andrew wracał do domu.

Wyskoczyła z łóżka, schwyciła szlafrok i wybiegła do holu. W drugim końcu korytarza otwarły się drzwi i wyszedł z nich Trent, zawiązując pospiesznie swój szlafrok. Z kolejnych drzwi wyrzała Eudora.

Wszyscy zgromadzili się u szczytu schodów i spojrzeli w dół.

– Przepraszam – powiedział Andrew. – Nie miałem zamiaru was budzić.

– Nie masz żadnych wiadomości? – spytał Trent.

– Obawiam się, że nie. – Andrew przejechał dłonią po włosach. – Kettering poszedł do teatru, zjadł kolację z przyjaciółmi, a resztę czasu spędził na kartach w klubie. Po wyjściu stamtąd miał krótkie spotkanie z Dolanem Birchem. Niestety, nie mogłem podejść do nich na tyle blisko, żeby usłyszeć, o czym mówili, ale odniosłem wrażenie, że się pokłócili. Birch chyba chciał czegoś od Ketteringa.

– Gdzie Kettering teraz jest? – spytał Trent.

– Szedłem za nim aż do jego rezydencji na Lark Street.

Wszystko jak zwykle. A teraz, jeśli pozwolicie, trochę się prześpię.

Calista uznała, że istotnie trzeba im snu, ale przynajmniej jej trudno było zasnąć.

Przewracała się z boku na bok przez kilka minut, aż wreszcie zrezygnowała i wstała.

Jedynymi solidnymi dowodami, jakie mieli, był wykaz transakcji pani Fulton, notatki brata i fiszki jej klientów.

Wszystko znajdowało się w bibliotece na parterze.

Włożyła szlafrok i poszła wzdłuż mrocznego korytarza. Wielki dom robił wyjątkowo ponure wrażenie w nocy, całkiem jakby duch babki unosił się w powietrzu i skarżył bez końca na złe zdrowie, nieporządną służbę oraz niewdzięczne wnuki, które splamiły honor rodziny skandalem i hańbą.

Tej jednak nocy ona, Andrew i Sykesowie nie byli w tym budynku sami. Po raz pierwszy, odkąd w nim żyli, mieli tutaj gości. A nawet więcej niż gości, powtarzała sobie, schodząc na dół. Trent i Eudora zasługiwali raczej na miano oddanych przyjaciół.

Dobrze było mieć przyjaciół.

Zeszła na parter i skierowała się ku bibliotece. Pod jej drzwiami dostrzegła wąską strużkę światła. Przez kilka sekund stała bez ruchu z bijącym gwałtownie sercem. Czyżby miała zaskoczyć tam jakiegoś intruza? Ktoś przecież potajemnie przedostał się już przedtem do domu. Może teraz powrócił?

W chwilę później odzyskała jednak rozsądek. Jaskrawy blask powiedział jej, że na kominku wciąż widocznie płonie ogień.

Żaden intruz by go nie rozpałił.

Mimo to pełna była napięcia, kiedy uniosła świecę i otworzyła drzwi.

Trent spoczywał w jednym z wielkich foteli, wciąż jeszcze w szlafroku. Nogi wyciągnął w stronę kominka. Otwarty wykaz transakcji pani Fulton leżał mu na kolanach.

Uniósł głowę, gdy drzwi się otworzyły. Odłożył wykaz na bok i

wstał.

– Nie możesz zasnąć? – spytał.

– Tak – przyznała. – Najwyraźniej ty również.

– Myślałem o tym, co wcześniej powiedziałaś. Nie myliłaś się. Zebrałem pewne informacje i mam nadzieję, że Pell zdoła skierować nas na właściwy trop. Sytuacja stała się jednak krańcowo groźna. Musimy zacząć działać, zamiast czekać, aż gotowa odpowiedź spadnie nam z nieba.

– Zgadza się. – Calista podeszła kilka kroków bliżej i stanęła. – Przyszłam tu, żeby ponownie spojrzeć na fiszki moich klientów. Zadaję sobie pytanie, po co właściwie Nestor Kettering niedawno pojawił się u mnie? Wcale się mną nie interesował prawie przez rok.

– Może zajęty był uganianiem się za guwernantkami.

Schwyciła mocno za wyłogi szlafroka.

– Tak.

– Mam pewną teorię – powiedział Trent z powagą.

– Co do Nestora?

– Owszem. Przyszło mi na myśl, że jeśli istotnie uwodzi i morduje potem guwernantki, to może pragnąć rozszerzenia swego terenu łowieckiego poza agencję Grant. W końcu ktoś by z czasem zauważył, że zbyt wiele młodych, zdrowych kobiet umiera tam na infekcję gardła. A twoja agencja zapoznawcza byłaby równie dobrym źródłem jak ta, którą prowadzi pani Grant. Masz przecież listę wielu samotnych kobiet szukających towarzystwa i miłości.

– Ale żeby zyskać dostęp do fiszek, musiałby przekonać mnie, żebym mu pozwoliła ponownie wejść w moje życie. Czy to miałaś na myśli?

Trent miał niewesołą minę.

– Mniej więcej.

– Wyjaśniałoby to, dlaczego przysyłał mi kwiaty, a potem przyszedł wprost do mojego biura kilka dni temu. Jeśli taki był jego plan, po cóż miałby mnie jednak straszyć tymi okropnymi prezentami? To bez sensu.

Trent wstał, patrząc wciąż w ogień.

– Do licha, nie umiem się połapać w całej tej historii, ale wszystko się tu jakoś ze sobą wiąże. Jestem tego pewien. Musimy odkryć, co łączy zamordowanie pani Fulton ze śmiercią guwernantek. Nadal trzeba nam dowodów.

– Jakże je zdołamy znaleźć? Mamy jedynie podejrzenia.

Trent nadal patrzył w ogień.

– Myślałem już o tym. Jeśli można będzie znaleźć jakiś dowód, to niewątpliwie w domu Ketteringa.

– Właśnie z tego powodu radziłam, żebyśmy pomówili z Anną Kettering.

Trent pokręcił głową.

– Już ci mówiłem: wszystkie dane świadczą o tym, że nie będzie nam chciała pomóc. Co gorsza, może ostrzec męża.

– A więc cóż mamy począć?

– Niewielkie włamanie mogłoby rozwiązać nasz problem.

Calista wpadła w panikę.

– Skądże! To zbyt niebezpieczne.

– Może nie będzie niebezpieczne, jeśli dobrze je zaplanuję.

– Nie myśl nawet o tym! – Calista przeszła z pośpiechem przez pokój, powiewając połami szlafroka. – Nie pozwolę ci się włamywać do domu Ketteringa. Możesz zostać aresztowany albo spotka cię coś jeszcze gorszego. Jeśli wynajęty morderca pilnuje tego miejsca, mógłby cię zabić.

Trent odwrócił wzrok od ognia. Zimna determinacja w jego oczach zaniepokoiła ją o wiele bardziej niż wszelkie słowa.

– Trent, proszę cię – szepnęła. – Już tyle ryzykowałeś. Nie zniosłabym, gdyby cię uwięziono albo zamordowano z mojego powodu.

Trent łagodnie ujął ją za podbródek i powiódł kciukiem po jej dolnej wardze.

– Pamiętaj, że ja o tym zdecyduję.

– Trent...

Uciszył ją, nakrywając po prostu jej usta swoimi. W tej samej chwili zrozumiała, że pożądanie, jakie ją przeniknęło przy ich pierwszym pocałunku, nie wynikało z przelotnego zauroczenia,

pełnej napięcia chwili ani atmosfery zagrożenia. To samo czuła teraz, mocniej niż kiedykolwiek. Cała stała w ogniu zrodzonym z roziskrzanej energii.

W ramionach Trenta poznała prawdziwą siłę namiętności. Był to bezcenny dar, a ona od dawna straciła nadzieję, że go uzyska. Ale nawet gdy ją ogarnął, wiedziała też, jak bardzo jest niebezpieczny i jak łatwo go utracić.

Tej nocy jednak mogła się nim w pełni radować.

Pocałunek zmienił się z czulego i uwodzicielskiego w gwałtowny i desperacki, co nastąpiło w mgnieniu oka.

Trent jęknął głucho, ujął jej twarz w dłonie i oderwał usta od jej warg, patrząc na nią z przejęciem.

– Pragnę cię – powiedział schrypniętym głosem. – Nie – potrzebuję cię. Powiedz, czy ty chcesz mnie również. Muszę to usłyszeć.

– Tak. – Schwyciła go za ramiona, żeby nie upaść. – Tak, pragnę cię, Trent.

Puścił ją. Bez słowa przeszedł przez pokój i bardzo starannie zamknął drzwi. A kiedy do niej wrócił, Calista uśmiechnęła się i wyciągnęła ku niemu obie ręce.

Wydał niski, głuchy pomruk, który mógł równie dobrze świadczyć o desperacji, jak i o triumfie, a być może o jednym i drugim. Rozwiązał pas jej szlafroka. Kiedy nocny strój osunął się w dół, dłonie Trenta ujęły delikatnie jej piersi. Mogła czuć ciepło jego ciała przez cienką tkaninę koszuli.

Pocałował ją teraz mocniej. Intensywna intymność sprawiła, że Calista cała zadrzała. Kiedy w końcu oderwał wargi od jej ust, zaczął całować ją w szyję, tak że ledwie mogła oddychać.

Cały świat zaczął wirować wokół niej. Sądziła, że upadnie, ale już w następnej chwili zrozumiała, że wziął ją na ręce i niesie przez pokój. Poczowała dziwny lęk. Wrażenie, że unosi się nad podłogą, było denerwujące.

Chwyciła go za koszulę. Znowu poczuła strach, który przez całe lata nękał ją we śnie, że Andrew i ona są sami na świecie i nikt poza nią nie może chronić brata. Dziwnie to jakoś szło w parze z

tym, że nie mogła stanąć na nogach.

Już jednak w następnej chwili poczuła siłę jego ramion i wiedziała, że Trent nigdy nie pozwoli jej upaść.

Zaniósł ją do biurka i posadził na nim, z nogami zwisającymi w dół. Szlafrok, który miała na sobie, rozchylił się. Trent kolejno, jeden po drugim, rozpinął guziki jej nocnej koszuli. Potem znalazł się nagle pomiędzy jej kolanami i pocałował ją ponownie.

Trzęsły się jej trochę palce, gdy rozchyliła jego szlafrok. Wsunęła pod niego dłonie i dech jej zapało, gdy poczuła szorstką, porytą bliznami skórę na lewym ramieniu.

Nie miał nic na sobie aż do pasa. Poniżej okrywały go luźne spodnie, jakie mężczyźni noszą w nocy. Mogła spostrzec, jak erekcja wznosi ich tkaninę. Znieruchomiała na ten widok.

Wtedy Trent przerwał pocałunek.

– Powinienem być cię uprzedzić – powiedział głosem pełnym powstrzymywanej emocji, którą starał się hamować.

– O czym?

– Że mam blizny nie tylko na twarzy.

Z tą świadomością położyła dłoń na chropowatej skórze.

– To nie widok twoich blizn mnie oszołomił, ale świadomość, że musiałeś wówczas doznać okropnego bólu. Eudora powiedziała mi, że Bristow oblał cię kwasem, a wcześniej miał zamiar chlusnąć nim w jej twarz.

Trent zaczerpnął gwałtownie tchu, a potem odetchnął głęboko, jakby pozbył się ciężkiego brzemienia.

– To było dawno. Ale dziś liczy się dla mnie tylko to, czy widok moich blizn nie wzbudził w tobie takiego wstrętu, byś nie mogła się ze mną kochać.

– Nic w tobie nie budzi mojego wstrętu. Wręcz przeciwnie. Jesteś najbardziej pociągającym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkałam. – Zaryzykowała nagle coś, co w jej przekonaniu było pospiesznym uśmiechem. – A zapewniam cię, że spotkałam ich niemało, odkąd otworzyłam agencję.

Trent zignorował niepewny żart, na który się zdobyła, ale patrzył na nią z niezwykłą powagą, którą odczuła bardzo głęboko.

– Czy kochałaś któregoś z nich?

– Nie.

– Cieszy mnie to.

Pocałował ją ponownie, a ona jeszcze raz zdała sobie sprawę, że gubi się w tym porywie namiętności.

Ledwie poczuła, kiedy uniósł skraj jej koszuli powyżej kolan, ale gdy dotknął jej po wewnętrznej stronie ud, poczuła prawdziwy wstrząs. Zesztywniała, przestała oddychać, a wszystko wewnątrz niej też jakby zamarło. Przepęliło ją napięcie nieporównywalne z niczym, czego wcześniej doznała.

Przesunął wargami wzdłuż jej szyi.

– Jaką masz miękką skórę. Mógłbym spędzić całą resztę życia tylko na dotykaniu ciebie.

– Myślę, że cieszyłabym się z tego ogromnie – odparła drżącym nieco głosem. – Chciałabym poczuć twoje ręce na sobie.

Trent głucho jęknął i dotknął jej w sposób bardziej intymny. Zalała ją fala nagłego zażenowania, gdy uświadomiła sobie, że coraz bardziej tam wilgotnieje. Dłoń Trenta też stała się teraz wilgotna i śliska – i to za jej przyczyną. Drgnęła niespokojnie, czując, że wszystkie jej zmysły uległy niesłychanemu zamętowi. Chciała czegoś więcej, potrzebowała tego wciąż więcej, ale nie wiedziała dokładnie czego.

Trent swoją dłonią robił coś takiego, że zaczęła głośno dyszeć. Schwyciła go gwałtownie za ramiona. Co się z nią dzieje?

– Trent. Trent!

– Podążaj za mną.

– Nie rozumiem – wyjąkała bez tchu.

– Tu nie ma nic do rozumienia, trzeba tylko, żebyś się dała ponieść temu, co czujesz. Chcę wiedzieć, że mogę ci to zapewnić.

Sięgnął głębiej, wsunął palce w jej ciało, tak że omal nie krzyknęła donośnie. Zrobiłaby to zresztą, gdyby mogła zaczerpnąć tchu, którego jej brakło. Odruchowo przyłgnęła do Trenta, usiłując wymknąć się niewiarygodnemu wrażeniu.

Przypominało ono coraz mocniejsze naciąganie cięciwy łuku, póki nie zagrozi jej pęknięcie.

Kiedy nadeszła wielka ulga, ogarnęła ją przemożna kaskada zdumiewających doznań. Zagubiła się w tej cudownej chwili, ledwie zdając sobie sprawę, że Trent rozchylił jej nocną bieliznę i że oswobodził się z własnej.

Ujął ją mocno za nogi i otoczył się nimi w pasie.

– Trzymaj się mnie – powiedział.

Był to rozkaz i zarazem usprawiedliwienie.

Usłuchała go, niczego nie chciała bardziej niż tego, o czym powiedział. Zapragnęła, żeby ta chwila nigdy się nie skończyła. Otoczyła go nogami i z całej siły uchwyciła za ramiona.

Wniknął w nią głęboko i przemożnie. Przeszył ją ostry ból, i to on sprawił, że powróciła jej świadomość.

Trent znieruchomiał.

– Calisto.

– Wszystko w porządku – zdołała jakoś wykrztusić. Objęła go udami najmocniej, jak potrafiła. – W porządku.

Trent zawahał się, a potem, kiedy nie wypuszczała go z uścisku, zaczął się poruszać wewnątrz niej. Z początku powoli, głęboko, ostrożnie. A potem z coraz większą siłą.

Wciąż jeszcze usiłowała dostroić się do tego, że ciasno do niego przywiera, kiedy Trent cały zeszywniał. Mięśnie jego ramion opasywały jej ręce niczym stalowe taśmy.

Z najwyższym wysiłkiem oswobodził jej ciało, wyszarpnął z kieszeni chustkę i osłonił się nią.

Z ledwie powstrzymywanym jękiem doznał własnego spełnienia.

Gdy już było po wszystkim, zgniótł wilgotną chustkę w jednej dłoni, a drugą wsparł się mocno na biurku z tyłu za jej udami. Pochylił się nad nią.

– Calisto...

Nie śmiała się poruszyć. Nie mogła zresztą tego zrobić.

– Calisto – powtórzył. – Powinnaś była mi powiedzieć.

– Sama podjęłam taką decyzję, pamiętaj o tym.

Nabrał głęboko tchu.

– Czy wolno mi wyznać, jak bardzo jestem rad, że wybrałaś

właśnie tę noc na taką decyzję?

Uśmiechnęła się.

– Wolno ci.

Pocałował ją ostrożnie w czoło, podszedł do najbliższego fotela i osunął się na niego bezwładnie.

Teraz, kiedy wszystko już minęło, ogarnęło ją ogromne zakłopotanie. Nie miała pojęcia, jak kobieta światowa powinna się zachować w tych okolicznościach. Od babki nie otrzymałaby żadnej rady, bo ta byłaby przecież pełna zgrozy.

Calista zsunęła się z biurka, ale z największym trudem zdołała utrzymać się na nogach. Wyciągnęła przed siebie rękę, żeby nie upaść, i niechcący przewróciła segregator z fiszkami klientów. Starannie sporządzone, szczegółowe notatki rozsypały się po dywanie. Nie zwróciła na to uwagi, tylko owinęła się szlafrokiem i zawiązała mocno pasek.

Trent wpatrywał się w nią bez przerwy, jakby nie mógł oderwać od niej oczu. Nabrała tchu i powoli zdołała się opanować.

– Na pewno nic ci nie jest? – spytał Trent.

Nie wiedziała, jakich słów ma od niego oczekiwać, ale akurat to pytanie do nich nie należało. Zdumiała ją niesłychanie świadomość, że raczej spodziewała się namiętnego wyznania miłości. Dopiero wtedy przypomniała sobie, że przecież ledwie się znają, co czyniło całą sprawę tym bardziej skandaliczną.

Uznała, że mimo wszystko mógł powiedzieć coś względnie romantycznego lub choćby uprzejmego. A przynajmniej dać jej do zrozumienia, że jest szczęśliwy. W końcu chyba jako pisarza stać go było na zręczniejsze sformułowanie.

Z drugiej strony wiedziała, że nie udał mu się zbyt dobrze opis uczucia Clive'a do tajemniczej Wilhelminy Preston.

– No, oczywiście – odpowiedziała. – Dlaczego zresztą miałyby być inaczej?

Uklękła na dywanie i zaczęła zbierać rozsypane papiery oraz fiszki.

– Calisto...

Trent zsunął się z fotela, uklękął przy niej i zaczął jej

pomagać.

– Daj spokój – odezwała się ostrzejszym tonem, niż zamierzała.

Spojrzał ku niej, nieco zaskoczony.

– Chciałem ci tylko pomóc.

– Wiem. – Była teraz zła na siebie za nieuzasadniony gniew.

– Ale ja to zrobię lepiej. Mogę poznać, co sama pisałam, znacznie szybciej.

– Niech będzie i tak.

Przysiadł na piętach i patrzył, jak zgarnia papiery.

– Calisto – powiedział znowu. – Przepraszam cię. Nigdy bym nie przypuszczał, że to twoje pierwsze doświadczenie tego rodzaju. Daję słowo, że nie zamierzałem cię skrzywdzić.

Posłała mu coś, co jak sądziła było pogodnym uśmiechem.

– Nie trzeba mi przeprosin. Muszę jednak przyznać, że coś mnie bardzo ciekawi i byłabym wdzięczna za wyjaśnienie mi tego.

– Czego?

Przerwała zbieranie papierów i siadła na dywanie z nogami podwiniętymi pod siebie.

– Zechciej mi powiedzieć, w jaki sposób doszło do powstania tych blizn. Eudora tylko mi o tym wspomniała. Rozumiem, że to nie moja sprawa, ale skoro znasz już tyle moich sekretów...

– Czujesz więc, że masz prawo znać również i moje? –

Skinął głową i wstał. – Słusznie. – Przeszedł przez pokój, ujął butelkę z brandy i nalał sobie kieliszek. – W gruncie rzeczy nie jest to jakiś wielki sekret, ale mówimy o nim tylko między sobą.

– Rozumiem. Wybacz mi wścibstwo.

Trent upił trochę brandy i spojrzał na Calistę.

– Prawdziwym problemem, jak uważam, jest właśnie to, że nie mówimy o tym z nikim innym. Wiesz, jak to jest z rodzinnymi sekretami.

Postanowił powiedzieć jej prawdę lub przynajmniej tę część prawdy, o którą go spytała. Uznał, że jest jej to winien. A że nie zdawała się żądać od niego tej nocy niczego innego, chciał, żeby ją usłyszała.

Wiedział już teraz, że dałby jej wszystko, czego by tylko zażądała.

Miał niesamowite uczucie, że przenika go świadomość czegoś, co nagle odbiera mu oddech, ale w inny sposób niż erotyczne pragnienie. Pożądanie ogarnia mężczyznę ostro i gwałtownie, a potem szybko znika, bo nie ma w nim niczego, co by mogło się gdzieś na stałe zakotwiczyć. To zaś było czymś więcej, czymś, co przenikało go do głębi, czymś ponadczasowym. A także nieuniknionym.

Rodzajem potężnego uczucia, które może odmienić bieg ludzkiego życia lub przypieczętować jego zgubę.

Widok Calisty skulonej na dywanie, z włosami w nieładzie i oszołomionej tym, co niedawno zaszło między nimi, sprawił, że coś się wewnątrz niego otworzyło. Mógł teraz podążać drogą, której – jak przedtem sądził – nigdy nie odnajdzie.

Jednocześnie zaś świadomość, że Calista mogła żałować przeżytej przez nich chwili namiętności, przepelniła go lękiem, jakiego nigdy jeszcze nie doznał.

Pozwolił, żeby rozeszło mu się po całym ciele ciepło brandy, i szukał właściwych słów, chcąc ująć w nie tę historię.

– Mówiłem ci już, że drugi mąż mojej matki, Bristow, nie czekał nawet na jej pogrzeb. Pojechał prosto do Londynu i pozostał tam przez kilka miesięcy. W końcu jednak wrócił do miasteczka, gdzie żyła Eudora, Harry i ja.

– Dlaczego to zrobił?

– Zdołał stracić z powodu gry prawie wszystko, co odziedziczył po mojej matce, i zadłużył się u bardzo

niebezpiecznego człowieka.

– U Pella?

– Nie. U jednego z jego rywali. W dniu, kiedy wrócił do naszego domu, mnie w nim nie było. Poszedłem do miasteczka, żeby przejrzeć książki w księgarni. Kiedy wróciłem, zastałem gospodynię w panice. Bristow przemocą wtargnął do naszego domostwa. Był na piętrze, w laboratorium mojego brata, i wrzeszczał na Eudorę.

– Mówiła mi, że potrafił być przerażający w gniewie.

– Krzyczał, żeby się spakowała i pojechała z nim do Londynu. Posłałem gospodynię po Toma, ogrodnika, a potem pobiegłem na górę. Bristow wprost szalał. Okazało się, że obiecał Eudorę innemu królowi zbrodni, Jennerowi.

Calista otworzyła usta ze zdumienia.

– Co takiego?

– Jenner był właścicielem jednego z domów gry, gdzie Bristow stracił mnóstwo pieniędzy.

– Twój ojczym zamierzał posłużyć się Eudorą, żeby spłacić swoje długi?

– Jenner był amatorem niewinnych młodych dziewcząt. Rzecz jasna nie brakowało ich w Londynie, ale większość jego ofiar pochodziła ze slumsów. Myśl zdobycia godnej szacunku i doskonale ułożonej młodej damy oraz zrobienia z niej swojej kochanki najwyraźniej mu się spodobała.

– Biedna Eudora. Musiała być zdruzgotana.

– Kiedy już by się znudziła Jennerowi, zrobiłby z niej prostytutkę w jednym ze swoich burdeli. Tamtego dnia w laboratorium Eudora nie rozumiała jeszcze w pełni, jaki los zgotowałby jej Bristow, ale wiedziała dosyć, by się tym przerazić. Kiedy tam wszedłem, ujrzałem, że przyparł ją do ściany, a w ręce trzymał flaszkę z kwasem, którą porwał ze stołu Harry’ego.

– O Boże.

– Groził, że obleje jej nim twarz, jeśli nadal będzie mu się sprzeciwiać. Harry też tam był i błagał Bristowa, żeby dał spokój Eudorze.

Calista, pełna grozy, wstała z kilkoma fiszkami w ręce.

– Co wtedy zrobiłeś?

– Kiedy Bristow ujrzał mnie w drzwiach, kazał mi się wynosić. Groził, że obleje Eudorę kwasem, jeśli zbliżę się do niego choćby na krok.

– Posłużył się nią jako zakładniczką?

– Miał taki zamiar, ale ogarnęła go panika. Troje z nas patrzyło na niego z trzech różnych stron. Nie mógł więc trzymać nas w szachu, śledząc całą trójkę naraz, ale ja byłem tym, kogo obawiał się najbardziej.

– No oczywiście. Byłeś najstarszy.

– Powiedziałem mu, że dostanie rodzinny klejnot, bezcenny pierścień ofiarowany mi przez dziadka, o wartości przewyższającej jego hazardowe długi. Bristow nie uwierzył mi z początku, opisałem mu więc pierścień bardzo szczegółowo: miał mieć duży rubin pośrodku, okolony diamentami i szafirami. „Musi mieć ogromną wartość!” – zawołała wtedy Eudora.

– Bristow, rzecz jasna nie ufał mi, upierał się, że moja matka nigdy mu nie wspominała o tak wartościowej rzeczy. Wyjaśniłem, że nie zrobiła tego, bo pierścień należał do mnie, gdyż go odziedziczyłem, a ona zawsze się obawiała, żeby Bristow go nie sprzedał. Powiedziałem też, że schowany jest w sekretnej szufladce sekretarzyka po dziadku.

– Gdzie się znajdował ten sekretarzyk?

– Stał w kącie laboratorium. Bristow kazał mi wyjąć pierścień i pokazać mu. Podszedłem do sekretarzyka, wysunąłem jedną z szufladek i wyjąłem z niej małe pudełko.

– No i co się stało?

– Bristow ogromnie się podniecił na ten widok. Zażądał, żebym położył je na jednym ze stołów laboratoryjnych. Ale ja stanąłem tuż przy otwartym oknie i zagroziłem, że wrzucę pudełko do tego samego stawu, w którym utopił moją matkę, jeśli nie puści Eudory.

– Uwierzył ci?

– Za wszelką cenę chciał mieć ten pierścień. Powiedziałem

też, że trudno mu będzie zmusić Eudorę, żeby z nim pojechała do Londynu, skoro grozi jej oblanie kwasem. Zgodziłem się oddać mu pierścień w zamian za siostrę. Był zdesperowany, więc przystał na taki układ. Położyłem pudełko na stole. On wciąż trzymał flaszkę w jednej z rąk, żeby więc zagarnąć pudełko, musiał puścić Eudorę. Gdy tylko to zrobił, krzyknąłem, żeby uciekała. Wybiegła pędem na korytarz. Bristow był wściekły, a ta wściekłość zwróciła się przeciw mnie, bo go oszukałem.

– I wtedy chlusnął na ciebie kwasem?

– Zrobił tak, kiedy otworzył pudełko i okazało się, że jest puste.

– A więc to był blef?

– Opowiedziałem mu pewną historię, Calisto. Ludzie pójdą za tobą wszędzie, jeśli tylko opowiesz im bajeczkę, w którą rozpaczliwie pragną uwierzyć. To doprawdy zdumiewające, jak łatwowierna może być najbardziej nawet sceptyczna osoba, jeśli chce w coś uwierzyć.

– A więc pierścienia nigdy nie było?

– Gdyby był, sprzedałbym go i natychmiast zainwestowałbym w coś ten zysk, bo Bristow nas po prostu obrabował. Nie, nie miałem żadnego pierścienia.

– Co za błyskotliwy chwyt z twojej strony.

– Żyję z tego, że piszę różne historie, prawda? Zawsze byłem w tym niezły.

– Ale wtedy zapłaciłeś za wiele.

– Zrobiłem jedyną możliwą rzecz w tych okolicznościach.

– No tak, oczywiście – przyznała. – Musiałeś ratować Eudorę.

Zrozumiała, pomyślał. Oczywiście, że rozumiała.

– Zdołałem uchylić się nieco i zakryć oczy ramieniem – ciągnął, patrząc na blizny pokrywające wierzch dłoni. – Dzień był ciepły, zdjąłem więc surdut i rozpiąłem kołnierz koszuli, a także podwinąłem rękawy, wracając do domu. Zresztą tkanina niewiele mi pomogła. Kwas przeżarł w niej dziury na wylot.

– Co się potem stało?

– Ogrodnik Tom akurat wtedy wbiegł do laboratorium z ciężką łopatą. Bristow, kiedy już opróżnił flaszkę, był bezbronny. Rzucił się ku drzwiom, wrzeszcząc na ogrodnika, żeby mu ustąpił z drogi. Kazałem Tomowi go przepuścić.

– Nie mogłeś pozwolić, żeby Toma aresztowano za to, że go zaatakował.

Znowu zrozumiała, pomyślał.

– Harry wylał na mnie kilka wiader wody, które trzymał na wypadek, gdyby spowodował pożar podczas któregoś z eksperymentów. Zapanował straszny zamęt, a kiedy wszystko się uspokoiło, Bristowa już nie było w naszym domu. Dowiedziałem się później, że złapał pociąg do Londynu tego samego dnia.

– Eudora powiedziała mi, że Bristow wkrótce zmarł. Na zakaźną chorobę.

To najtrudniejsza część tej historii, pomyślał. Napił się trochę więcej brandy, żeby chwilę pomyśleć. Powiedział wszystko tylko jednemu człowiekowi, Jonathanowi Pellowi. Jedyne on i Pell wiedzieli, jak się to skończyło.

– Zrozumiałem, że gdyby Bristow zdołał uniknąć odpowiedzialności za swój postępek, to za wszelką cenę chciałby się mnie pozbyć. Tylko dzięki Eudorze mógłby się uratować przed Jennerem. Wiedziałem też, że nie miałyby za wiele czasu. Jenner nie był cierpliwym człowiekiem.

– Dlatego chciałeś odszukać Bristowa?

– Próbowałem to zrobić, gdy moje rany zaczęły się zablizniać. Ale Bristow zniknął gdzieś w Londynie. Nie bał się mnie, tylko człowieka, któremu był winien pieniądze.

– Co wtedy zrobiłeś?

– Odwiedzałem różne domy gry i zacząłem o niego wypytywać. Jonathan Pell właśnie wtedy zaczął być uważany za króla zbrodni. Z początku sądziłem, że był tylko zaintrygowany, a może nawet ubawiony moją determinacją. Powiedział, że jeśli mi pomoże, będzie mnie to trochę kosztowało. Zawsze trzeba za coś płacić, jak się wyraził.

– A ty zgodziłeś się zapłacić?

– Tak.

– Pell pomógł ci znaleźć Bristowa?

– Owszem. Ale los już wtedy rozstrzygnął wszystko po
swojemu. Kiedy go wreszcie wytropiłem, Bristow leżał chory i
umierał. Nikogo przy nim nie było. Majaczył, ale zdołał mnie
rozpoznać. Błagał, żebym wezwał lekarza. Harry powiedział mi
później, że lekarz i tak by go już nie uratował.

– Ale nie o to chodzi, prawda? – spytała go cicho Calista.

– Coś mógłbym jednak dla niego zrobić. Na przykład kupić
laudanum albo jakiś inny narkotyk, żeby ulżyć mu w cierpieniach.
Ale ja odszedłem i zostawiłem go tam, Calisto. Trzy dni później
wyłowiono go z rzeki. Najwyraźniej w delirium zdołał jakoś
dowlec się do krańca nabrzeża i albo skoczył do wody, albo w nią
wpadł. Nigdy się tego nie dowiemy, a ja o to nie dbam.

– Cieszę się, że nie byłeś zmuszony go zabić. Rozumiem, że
musiałbyś to zrobić, żeby chronić rodzinę. Ale dobrze się stało, że
nie jesteś obarczony jeszcze i tym brzemieniem.

W bibliotece zaległa cisza. Trent bał się ją przerwać, musiał
jednak zadać jedno pytanie.

– Czy rozumiałaś, o co mi chodzi, Calisto? Musiałem
przekroczyć pewną granicę. Pozostawiłem Bristowa na pewną
śmierć. Ale gdyby nie umarł, byłbym go zabił.

Podeszła o kilka kroków ku niemu.

– Widzę, że świadomość tego, co zrobiłaś, i co, jak
wiedziałaś, musiałbyś zrobić, wciąż cię nęka – powiedziała. –
Szkoda, że musiałaś poznać tę stronę swojej natury. Zdaję sobie
sprawę, że trudno ci się z tym pogodzić, ale zbyt długo oplakujesz
utraconą niewinność. Czas, żebyś wreszcie zaczął swobodnie żyć.

Wpatrzył się w nią, uderzony jej wnikliwością.

– Czy sądzisz, że przez cały czas gnębi mnie, że musiałem
poznać prawdę o sobie?

– Z pewnością. – Calista pochyliła się, żeby podnieść jeszcze
kilka fiszek i stron z notatkami. – Może byś bardziej zaufał sobie?
Jesteś człowiekiem honoru i chcesz poświęcać się za tych, którzy
są od ciebie zależni. Szanuję to. Powinieneś wszakże szanować i

siebie.

– Calisto, a twoja niewinność? Straciłaś ją tej nocy.

– Zapewniam cię, że od dawna nie jestem niewinna. – Calista wyprostowała się i położyła fiszki na biurku. – Żadna kobieta, która musi sama iść przez życie, nie może żywić iluzji. A czymże w gruncie rzeczy jest niewinność? Iluzjami.

– Chyba oboje przeżyliśmy już sporo rozczarowań.

Uśmiechnęła się ze smutkiem.

– Istotnie. Ale za to nie jesteśmy samotni. Ja z pewnością już nie. Każda guwernantka i każda płatna dama do towarzystwa, jaką spotkałam, równie rzeczowo patrzy na życie, zapewniam cię.

Calista zamarła nagle w miejscu, patrząc na trzymane w ręku fiszki.

– Guwernantki. No oczywiście!

– O czym ty mówisz?

– Zamordowane guwernantki z agencji pani Grant! –

Położyła fiszki na biurku i zaczęła je wertować. – Trzy kobiety, które, jak powiedziała, zostały pochowane w trumnach z zabezpieczeniem.

– Czego właściwie szukasz?

– Żadna z nich nie była klientką mojej agencji, ale mówiłam już, że miałam dwie inne, również z agencji Grant. Obydwie zawarły udane małżeństwa. Jedna z nich, jak pamiętam, powiedziała, że skieruje do mnie inną kobietę z tej agencji. Ale tamta nigdy się u mnie nie zjawiała.

– Dlaczego to ma być takie ważne?

– Nie wiem, ale niepokoję się tym. Chyba zanotowałam gdzieś jej nazwisko.

Siadła za biurkiem i zaczęła przeglądać fiszki. Trent wsparł się na jego rogu i patrzył, jak starannie je przeszukuje.

Zatrzymała się przy jednej z nich i przeczytała ją szybko:

– O, tu jest. Virginia Shipley.

Mówiła takim tonem, jakby powinien był zapamiętać to nazwisko.

– Ja nie... – Trent urwał. – Czy nie chodzi o sekretarkę

agencji pani Grant?

– Chyba tak się właśnie nazywała?

– Rzeczywiście, ale co to może znaczyć?

– Przyszło mi na myśl, że Nestor Kettering wybierał sobie ofiary z pewną starannością. Te trzy, które zmarły, miały kilka cech wspólnych.

– Wszystkie były młode, samotne i związane z agencją pani Grant. No i co z tego?

– Pomyśl tylko! W jaki sposób Nestor je poznawał? Skąd mógł wiedzieć, które są młode, samotne i atrakcyjne? A jednak zdołał znaleźć aż trzy takie w tej agencji. Dopiero po ich śmierci zaczął przysyłać mi kwiaty.

Trentowi zaczęło coś świtać.

– Uważasz, że miał dostęp do fiszek tamtej agencji? – spytał.

– Że ktoś umożliwił mu wybranie sobie ofiar na ich podstawie?

– Któż by się do tego lepiej nadawał niż sekretarka?

Obawiam się, że panna Shipley nie przyszła dziś do pracy. – Pani Grant zastukała z irytacją palcem w blat biurka. – Nawet nie pofatygowała się, żeby przysłać list z usprawiedliwieniem, mogę więc tylko przypuszczać, że w nocy zachorowała. Zawsze wydawała się osobą całkiem zdrową, ale nigdy nie wiadomo, prawda?

– Istotnie – przyznała Calista. – Chcemy z nią jednak porozmawiać w bardzo ważnej sprawie. Czy mogłaby pani dać nam jej adres?

– Dlaczego? – Pani Grant spojrzała na Trenta z wyraźną obawą. – Zamierza pan może ukazać pannę Shipley w swej nowej powieści zamiast mnie?

– Nawet o tym nie myślę – zapewnił ją Trent. – Ale muszę z nią pomówić, aby potwierdzić pewne drobne fakty. Byłbym wdzięczny za uprzejme przekazanie nam jej adresu.

– Jakież fakty życzy sobie pan potwierdzić? Czyż ja nie mogłabym tu pomóc?

– Między innymi chcemy wiedzieć, czy panna Shipley zna Nestora Ketteringa.

– Nigdy o nim nie słyszałam. Nie mam klienta o takim nazwisku. Dlaczego panna Shipley miałaby go znać i czemu wydaje się to panu ważne?

Calista uznała, że czas już pokierować sytuacją.

– Niech mi pani pozwoli ująć to następująco: wszystko zdaje się wskazywać, że Nestor Kettering jest niezwykle groźnym człowiekiem i, jak sądzimy, odpowiada za śmierć kilku kobiet. Jeśli tak jest, panna Shipley może się znaleźć w wielkim niebezpieczeństwie.

Pani Grant wytrzeszczyła na nią oczy.

– Mówi pani serio? – spytała, a potem zwróciła się do Trenta: – To chyba nie łączy się ze zbieraniem materiałów do pańskiej

książki, sir?

– Niestety, naprawdę niepokoiśmy się o los panny Shipley.

Pani Grant nie wydawała się zbyt entuzjastycznie nastawiona do współpracy, ale najwyraźniej była wstrząśnięta.

– Dam państwu ten adres – odparła. – Panna Shipley przeprowadziła się ostatnio do bardzo wytwornej dzielnicy. Mówiła, że otrzymała spadek po dalekim krewnym. Obawiałam się, że wkrótce od nas odejdzie. Odniosłam wrażenie, że nie potrzebuje już więcej pieniędzy za pracę w agencji. Najwyraźniej szczęście się do niej uśmiechnęło.

Dwadzieścia minut później Trent stał pośrodku małego, lecz ładnie umeblowanego saloniku, a Calista tuż przy nim. Obydwoje patrzyli na ciało Virginii Shipley. Kosztowna jedwabna chusteczka, którą ją uduszono, zwisała z poznaczonej siniakami szyi.

– Szczęście się do niej nie uśmiechnęło – mruknął Trent. – Ktoś ją zamordował.

– Nestor Kettering – powiedziała Calista. – To musiał być on.

– Zapewne, ale umarła w inny sposób niż tamte, co daje do myślenia.

– Nie uważał jej za taką samą zdobycz, jak trzy inne, więc nie użył zwykłej metody – upierała się Calista. – Zamordował ją, żeby nie mogła nam nic powiedzieć.

– A zatem wiedziała o czymś, co mogło nas do niego doprowadzić.

– Pani Fulton zginęła z tego samego powodu.

– Być może. – Trent skierował się ku drzwiom. – Rozejrzyjmy się wokoło, nim wezwiemy policję. Może znajdziemy coś, co łączyło pannę Shipley z jej zabójcą?

– Przeszukam jej sypialnię – rzekła Calista. – Kobieta łatwiej natrafi na coś niezwykłego w sypialni innej kobiety.

– A ja zajmę się pokojami na parterze – odparł Trent.

Skierował się ku małej jadalni i kuchni. Calista zebrała suknię i pospiesznie zeszła na dół wysokimi schodami.

Zatrzymała się przed drzwiami sypialni i zajrzała do środka. Pod oknem stał mały stoliczek do korespondencji. Szafa z ubraniami była otwarta, jakby Shipley została zaskoczona, kiedy kładła się właśnie do łóżka. Wielki sztuczny kok, który miała na głowie w agencji pani Grant, i długie, solidne szpilki do jego umocnienia leżały, starannie ułożone, na toaletce.

Nad nią wisiało duże, kosztowne lustro. Szczotka i grzebień były oprawne w srebro. Mała kasetka na biżuterię zajmowała

czołowe miejsce.

Calista uznała, że panna Shipley całkiem nieźle zarabiała jako sekretarka.

Przyszło jej na myśl, że wiele kobiet trzymałoby najcenniejsze przedmioty właśnie w kasetce, podeszła więc do toaletki.

Podnosiła już jej wieko, gdy nagle w lustrze ujrzała mężczyznę z rewolwerem w ręce.

Instynktownie chciała się odwrócić i już otwierała usta do krzyku, żeby ostrzec Trenta, ale intruz rzucił się na nią tak szybko, że nie zdołała wydobyć z siebie głosu.

Zakrył jej usta szeroką dłonią i przycisnął ją mocno do siebie. W lustrze ujrzała, jak zagląda jej prosto w oczy, i zrozumiała, że zostanie zaraz zabita bez litości.

– Ani słowa! – syknął. – Już dziś załatwiłem jedną kłopotliwą sukę. Ani myślę patyczkować się z następną!

Usłyszała kroki Trenta na schodach.

– Calisto! – zawołał.

Usiłowała uwolnić się z uścisku nieznanego i zrobić jak najwięcej hałasu, żeby ostrzec Trenta, ale napastnik odciągnął ją od toaletki i obrócił, tak że obydwójce znaleźli się naprzeciwko drzwi.

Stanął w nich Trent, trzymając niedbale w dłoni laskę.

– Ani kroku dalej, bo inaczej cię zastrzelę, a potem zabiję tę dziwkę – oznajmił mężczyzna z rewolwerem.

– Rozumiem – powiedział Trent.

Mężczyzna przestał zatykać Caliście usta, chcąc schwycić mocniej za jej ramię, i przygniótł ją z całej siły do piersi.

– Ty jesteś pewnie Hastings, a ta nieznośna dziwka to panna Langley, co? Czuję, że Shipley prędzej czy później narobi kłopotu, ale miałem nadzieję, że się z nią rozprawię, zanim zacnie mi zawadzać.

– Za późno to zrobiłeś, Birch.

Choć serce Calisty waliło jak młotem, wyczuła, że ciało napastnika zeszywniało z wrażenia.

– Skąd znasz moje nazwisko? – spytał.

– Nie jesteś najwyraźniej Ketteringiem, wyciągnąłem więc logiczny wniosek. Nawiasem mówiąc, kilka osób wie, że panna Langley i ja mieliśmy dzisiaj mówić z Virginią Shipley.

– Obawiałem się tego. Zniszczyliście mi bardzo dochodowy interes. Nietrudno było podsyłać młode guwernantki bogatemu i znudzonemu facetowi, który lubił uwodzić młode, dobrze ułożone kobiety, nie narażając się na ataki rozgniewanych ojców czy braci.

– Sprzedawałeś ich adresy?

– Dostarczałem mu nazwiska, adresy i opisy w zamian za forszę. Sporo innych też było na to łasych. Zdziwiłbyś się, jak wielu nadzianych i zblazowanych facetów lubi uganiać się za takimi

dziewczynami, bo dobrze wiedzą, że mogą je rzucić, kiedy im się znudzą. A guwernantki łatwo podejść: ze swymi podopiecznymi spędzają sporo czasu same. Zabierają je do parków i gdzie indziej, zazwyczaj zajmują się wtedy robotkami. Nietrudno zacząć z nimi flirt, kiedy się wie, gdzie je można spotkać.

– A ty wiedziałeś, co robią i gdzie się obracają, bo Shipley ci o tym donosiła? – spytała Calista.

– A jakże, śledziła je i wiedziała, czym się zajmują i kiedy. Ufały jej, miały ją za przyjaciółkę i powiernicę.

– Co się potem działo z tymi, które sprzedawałeś swoim klientom? – spytał Trent.

– Któż to wie? Pewnie sporo z nich trafiło na ulicę. Kilka ładniejszych, jak Shipley, potrafiło chyba ukryć, że się puszczały, i znajdowało pracę jako guwernantki. Miałem to w nosie. Ja tylko zapewniałem klientom towar – młody, ładny, dobrze ułożony i samotny. Reszta należała do nich.

– Czy ty zamordowałeś te trzy guwernantki? – spytał Trent tonem niemalże obojętnym, jakby odpowiedź niezbyt go interesowała.

– A po co? Zarobiłem na tych głupich babach mnóstwo forsy. Wszystkim było w głowie tylko jedno: żeby jakiś zamożny, szacowny dżentelmen chciał się z nimi ożenić.

– Właśnie to chciałem usłyszeć. Odkąd znałeś się z panną Shipley?

– Spotkaliśmy się, kiedy sama pracowała jako guwernantka. Była wtedy wcale ładna, ale uroda nie trwa długo i Shipley mi się znudziła. Znalazła wówczas pracę u tej Grant, a potem, kilka lat później, zdradziła mi, jaki obmyśliła interes. Pewnie myślała, że w ten sposób będzie dla mnie więcej warta i wróć do niej.

– Jeśli nie ty zamordowałeś te guwernantki, kto to zrobił?

– Najpewniej Kettering. Zacząłem go podejrzewać, kiedy druga z nich umarła na jakąś dziwną chorobę. A kiedy wykitowała i trzecia, Kettering zaczął mi zawadzać. Już miałem mu powiedzieć, że wolę zrezygnować z listy w agencji Grant, bo ryzyko jest zbyt duże. Ale on wtedy zaczął mnie prosić, żebym mu

pomógł pozbyć się żony. Zwietryłem dobry interes, bo dowiedziałem się o ciekawej agencji panny Langley.

– Czy to Shipley ci o niej powiedziała? – spytała Calista.

– Tak. Z początku nawet mnie to bawiło. Robimy w tym samym fachu, co, panno Langley?

– Nie, ty łajdaku!

– Już się zacząłem przymierzać, czyby czasem nie przejąć interesu, ale nie wiedziałem, jak tego dopiąć.

– Dopóki nie zrozumiałeś, że Kettering może sobie zapewnić dostęp do moich fiszek.

– Znałem go dość długo, żeby wiedzieć, że kiedyś chciał cię uwieść.

– Ale mu się nie udało.

– Nazywaj to, jak chcesz. Kettering wspomniał mi, że o mało się z tobą nie ożenił, ale w porę spostrzegł, że nie zarobi na tym. A było u niego wtedy bardzo krucho z pieniędzmi.

– Wiem – odparła Calista.

– Słyszałem, że się kiedyś znaliście, ale nie wiedziałem, jak ten twój interes wygląda i nie miałem pojęcia, czy z niego może być jakiś zysk. Dopiero Shipley mi to wyjaśniła.

– Chciałeś się posłużyć Nestorem, żeby mieć dostęp do wykazu moich klientek? – spytała Calista. – Spodziewałeś się, że do niego wrócę?

– Ano, samotne kobiety zazwyczaj dają mężczyźnie drugą szansę – przyznał Birch.

– A wtedy zawarłeś układ z Ketteringiem – podsumował wszystko Trent. – Powiedziałeś mu, że w zamian za dostęp do listy klientów panny Langley pomożesz mu pozbyć się żony.

– Nieźle to sobie wydedukowałeś, Hastings. Można się zresztą było tego spodziewać po kimś, kto pisze sensacyjne powieści. Owszem, taki był mój plan, ale nic z niego nie wyszło.

– A wtedy spróbowałeś doprowadzić sprawę do końca. Musiałeś się najpierw pozbyć Shipley, żeby cię nie łączono ze śmiercią trzech guwernantek i twoim wstrętnym interesem. Kettering był pewnie następny na liście?

– A był, póki ty i panna Langley nie wleźliście do tego domu. Mam zaszczyt ci oznajmić, że cholernie wszedłeś mi w paradę, Hastings. Należało się właśnie ciebie pozbyć w pierwszej kolejności!

Calista poczuła, że Birch, szykując się do strzału, nie ściska już z całej siły jej rąk. Rozwarła prawą dłoń, pokazując Trentowi, że ma w niej dużą szpilkę do włosów Virginii Shipley z dwoma stalowymi sztyftami, którą zdołała ukryć w fałdach sukni.

Trent spojrział jej w oczy. Wiedziała, że zrozumiał, co zamierzała zrobić.

Nie wahała się ani sekundy. Birch chciał zastrzelić Trenta. Zacisnęła zęby i zamachnęła się do tyłu ramieniem uniesionym najwyżej, jak tylko mogła. Miała nadzieję, że szpilka trafi go w oko, a przynajmniej nie pozwoli mu zrobić skutecznego użytku z broni.

Poczuła, że obydwa stalowe sztyfty wpiły mu się w ciało i zemdliło ją.

Birch wrzasnął dziko z bólu i wściekłości, a potem odruchowo odepchnął ją od siebie z taką siłą, że padła na podłogę. Usłyszała wystrzał, ale nie rozległ się łomot padającego ciała. Uznała, że Birch w panice chybił celu.

Trent cofnął się i zamierzył laską, gotów do ciosu.

Birch rzucił się w tył ze wściekłym krzykiem, a Calista dojrzała wtedy, że szpilka wbiła mu się w szczękę, nie w oko. Dojrzała, że ją wyszarpnął. Rana zaczęła gwałtownie krwawić.

Wtedy Trent rzucił się na niego, wywijając z rozmachem laską i trafił go w ramię. Usłyszała trzask kości. Rewolwer z głuchym łoskotem zleciał na ziemię.

Birch znowu wrzasnął i wypadł za drzwi.

Trent popędził za nim. Obydwaj zniknęli w holu. Potem rozległ się jeszcze jeden paniczny wrzask. Birch, pomyślała. Nie Trent.

Po wrzasku rozbrzmiała straszliwa seria donośnych łomotów na schodach.

Calista zerwała się na nogi, zebrała suknię i wbiegła do holu.

– Trent! – wykrzyknęła.

Trent stał na szczycie schodów. Cały i zdrowy.

Rzuciła się ku niemu.

– Nic ci się nie stało? – spytał.

– Nie – odparła. – A tobie?

– Też nie.

Spojrzeli obydwójce na Bircha. Leżał rozciągnięty u stóp schodów i nie ruszał się. Calista dostrzegła, że głowę ma skreconą pod bardzo dziwnym kątem.

Trent zszedł powoli na dół. Kiedy znalazł się na dole, przyłożył dwa palce do szyi Bircha, szukając tętna, a później spojrzał ku górze i pokiwał głową.

Calista była niemal pewna, że zaraz zwymiotuje. Opadła na najwyższy ze stopni i objęła się rękami.

– Zabiłam go! – wyszeptała.

– Nie – zaprzeczył Trent stanowczo. – Szpilka do włosów nie jest śmiertelnym narzędziem. Potknął się na schodach i skręcił kark.

Calista skinęła głową ze zrozumieniem i odetchnęła głęboko.

– Chodź. Wsadzę cię do dorożki, a potem wezwę konstabla – powiedział Trent.

– Czekaj. Muszę zrobić jeszcze jedną rzecz. – Dźwignęła się z trudem na nogi. – Nie zdążyłam przeszukać biurka Shipley.

Mały notesik tkwił, wciśnięty głęboko, na samym końcu jednej z szufladek.

Kiedyś – powiedział Trent – chciałbym, żebyśmy zrobili coś całkiem normalnego, jak na przykład spacer po parku albo wizyta w teatrze – jeśli weźmie nas ochota, by przeżyć coś podniecającego.

– Byłoby to rzeczywiście coś zupełnie nowego – przyznała Calista.

Siedzieli znów w bibliotece Cranleigh Hall. Calista za biurkiem przeglądała notes znaleziony w sypialni Virginii Shipley, Trent stał przy oknie, a Eudora siedziała przed kominkiem, popijając mocną herbatę zaparzoną przez panią Sykes. Andrew pochłaniał kolejny talerz kanapek.

Calista miała nerwy tak napięte, że wątpiła, czy będzie dobrze spać w nocy, ale przynajmniej nie czuła się już chora. Wertowanie notesu Shipley było pożyteczną lekturą.

– Elizabeth Dunsforth, Jessica Forsyth i Pamela Townsend – tak się nazywały te trzy guwernantki. Ale jest tu wiele innych nazwisk – oznajmiła. – A pod każdym figuruje jakaś suma. Dwadzieścia pięć funtów lub coś w tym rodzaju.

Eudora wzdrygnęła się.

– Tyle Dolan Birch płacił Shipley za nazwiska i adresy kobiet, które sam z kolei sprzedawał swoim klientom.

– I pomyśleć, że miał czelność uważać się za dżentelmena – westchnął Andrew. – Jonathan Pell w porównaniu z nim to wzór cnoty.

Trent spojrzał na Calistę.

– Czy jest tam jeszcze coś interesującego?

– Nie, chyba tylko moje własne nazwisko. Najwyraźniej panna Shipley sprzedała mnie Dolanowi Birchowi za tysiąc funtów.

Trent zacisnął szczęki.

– Miałaś potencjalnie największą wartość ze wszystkich.

Razem z tobą sprzedała właściwie całą twoją agencję i listę samotnych kobiet, które bogaci klienci Bircha mogli uwieść, a potem bez ceremonii porzucić.

– A zamożne stare panny uwieść i ożenić się z nimi dla pieniędzy – dodała Eudora.

Calista zamknęła notes.

– Najwyraźniej moja klientka z agencji Grant zaufała niewłaściwej osobie.

– Bez wątplenia uważała, że oddaje Virginii Shipley przysługę, polecając jej twoją agencję – uznała Eudora.

– A tymczasem Shipley sprzedała tę informację pewnemu mężczyźnie, bo miała nadzieję, że do niej wróci, jeśli stanie się dla niego użyteczna. – Calista pokiwała głową. – Jakie to wszystko smutne.

– Ale przynajmniej zyskaliśmy nowy rozdział naszej historii. – Trent przeszedł przez pokój i wybrał sobie jedną kanapkę z tacy przyniesionej przez panią Sykes. – Odkryliśmy, co łączyło Ketteringa z Birchem, agencją Grant i tobą, Calisto.

Calista zamknęła notes i z roztargnieniem zabębniła palcami po jego okładce.

– Nie rozumiem jednego: dlaczego Nestor Kettering zamordował te trzy kobiety? Owszem, uwiódł je najwyraźniej, ale po co mu było zabijać nieszczęsne guwernantki?

– Jasne, że to szaleniec – stwierdziła Eudora. – Harry sugerował nam, że trawi go jakaś dziwaczna obsesja.

Andrew spytał po chwili zastanowienia:

– Może je zabijał, żeby ukrywać dowody swoich romansów przed żoną?

– Wątpię, by przejmował się jej uczuciami – odparła Calista. Trent spojrział na resztkę swojej kanapki.

– To nie musi być prawda. Być może bardzo się nimi przejmuje.

– Trudno w to uwierzyć! – sprzeciwiła mu się Calista.

Trent spojrział na jej brata.

– Andrew, twierdziłeś, że ojciec Anny Kettering usiłował

zapewnić jej bezpieczeństwo, zastrzegając w testamencie, że gdyby się jej cokolwiek stało, pieniądze dostaną dalecy krewni.

– Tak mi mówiła służąca – wyjaśnił Andrew.

– A gdyby testament pozwalał posunąć się Annie dalej? – ciągnął Trent. – Jeśli pani Kettering rzeczywiście ma kontrolę nad tym, co odziedziczyła, może postanowić, że odejdzie od męża.

– No i zabierze pieniądze ze sobą – dokończyła półgłosem Calista.

– Człowiek pokroju Ketteringa mógłby uznać to za dostateczny powód, żeby popełnić morderstwo – powiedział Andrew.

Nie mylisz się – powiedział Jonathan Pell. – Rzeczywiście interesował mnie nieco Dolan Birch, przynajmniej póki nie usłyszałem o jego wczorajszym upadku ze schodów, który nastąpił w bardzo stosownym momencie. – Uśmiechnął się dyskretnie do Trenta.

– No i czego się dowiedziałeś?

Calista z początku uznała, że Pell wcale nie wygląda na króla zbrodni. Był mężczyzną dobrze ubranym, o dystyngowanym wyglądzie i doskonałych manierach, a jego zachowaniu nie można było nic zarzucić. Gdyby poprosił ją, by go z kimś zechciała poznać, bez wahania uznałaby go za przyszłego klienta.

Gdyby zaś ujrzała obydwu w pokoju pełnym ludzi, to – nie znając prawdy o nich – raczej Trenta posądziłaby, że jest królem zbrodni. Nie tylko z powodu blizn. Bez wątpienia w pewnych okolicznościach obydwaj byliby tak samo niebezpieczni.

Wszyscy troje siedzieli w zamkniętym powozie tuż koło opuszczonego cmentarza. Pell przyjechał w anonimowej dorożce. Woźnica wszakże nie wyglądał anonimowo. Choć nosił ciężki płaszcz z kilkoma pelerynkami i zniszczony kapelusz, podobnie jak wielu ludzi jego zawodu, miał potężne barki i wielkie, silne łapska boksera.

Gęsta mgła sprzyjała prywatności ich spotkania. Calista ledwie mogła dojrzeć najbliższe nagrobki. Atmosfera była chłodna – i to nie tylko z powodu pogody.

Jakże jej spokojne i uporządkowane samotne życie mogło przybrać tak dziwaczny obrót?

W tych dniach stanowczo nie była już samotna. Dawno zniknęło uczucie, że patrzy na swoje życie niby obserwator z zewnątrz. Całkiem jakby zbudziła się z długiego snu. Targały nią ostatnio sprzeczne uczucia – strach, gniew, desperacka chęć przeżycia i oszłamiająca namiętność.

A także coś innego.

Spojrzała na Trenta, pogrążonego w poważnej rozmowie z Jonathanem Pellem. Zakochałam się. To wszystko dlatego.

Ze zdumienia zapało jej dech, gdy to sobie uświadomiła.

– Czy masz dla nas jakieś nowe wiadomości? – spytał Jonathana Trent.

– Rozpuściłem gdzieś wieści, że interesuje mnie wszystko, co dotyczy Dolana Bircha – odparł Pell. – Tak się składa, że różne pogłoski krążyły o nim już od pewnego czasu. Nie przywiązywałem do nich wagi, bo poczynania Bircha nie wpływały niekorzystnie na żadne z moich przedsięwzięć.

– Co o nim wiedziałeś?

– Był istotnie swego rodzaju królem zbrodni, świadczącym usługi dość ekskluzywnej klienteli – zamożnym dżentelmenom z dobrego towarzystwa.

Calista nadstawiła ucha i zaczęła słuchać uważnie.

– Wiemy już, że sprzedawał klientom nazwiska i adresy guwernantek – powiedziała.

Pell zacisnął wargi z wyraźnym obrzydzeniem.

– Zgadza się, choć nie było to jedyne jego zajęcie. Oferował inne swoje usługi tym, którzy mogli sobie na nie pozwolić. Jak podejrzewam, sprawił, że zniknęło kilka kłopotliwych żon i paru krewnych, stojących komuś na drodze do spadku.

– Powiedział nam sam, że zgodził się usunąć żonę Ketteringa – dodał Trent. – Zginął jednak, nim zdołał wyjaśnić, w jaki sposób chciał to zrobić.

– Chyba znam odpowiedź na to pytanie – odparł Pell. – Odkryłem, że kilka dni temu Birch kupił bilet na poranny pociąg do Seacliff, małego miasteczka na wybrzeżu. Miał stamtąd wrócić wieczornym pociągiem tego samego dnia. Wczoraj wysłałem jednego z moich ludzi do Seacliff, żeby się zorientował w sytuacji.

– Czemu pan to zrobił? – spytała Calista.

– Z pewnością Dolan Birch nie był kimś, kto pojechałby na jeden jedyny dzień do małego miasteczka, chyba że udawał się tam w bardzo pilnym interesie – powiedział Trent, spoglądając w jej

stronę.

– No właśnie – zgodził się Pell. – Ludzie z jego pozycją zazwyczaj wyjeżdżają do Nowego Jorku lub Rzymu, jeśli chcą zmienić otoczenie. A tymczasem on się wybierał na jeden dzień do raczej nudnej dziury na wybrzeżu.

Calista mocno zacisnęła dłonie w rękawiczkach. Czegoś się domyślała. Wiedziała, że Trent także.

– Co pan odkrył? – spytała.

– Mój człowiek spędził większą część dnia w miejscowym pubie. Dowiedział się tam, że coś dziwnego się dzieje w pewnym starym dworze za miasteczkiem. Właściciel oficjalnie prowadzi w nim nadmorski hotel i zakład kąpielowy dla bardzo ekskluzywnej klienteli wymagającej absolutnej prywatności. Goście przyjeżdżają tam w zamkniętych powozach.

– Nie rozumiem – powiedziała Calista. – Czy to ma jakieś znaczenie?

– Ma – odparł Pell – bo według mojego człowieka po miasteczku krążą plotki, że goście tego hotelu długo tam pozostają. A jeśli go opuszczają, to zawsze w innych zamkniętych powozach. Obszar hotelu otoczony jest wysokim murem, a brama zawsze zamknięta i pilnowana.

– Czy chcesz nam dać do zrozumienia, że ten hotel może być prywatnym szpitalem dla nerwowo chorych? – spytał Trent.

– Myślę, że tak właśnie jest – przyznał Pell. – Ale mój agent przywiózł też inne pogłoski. Najwyraźniej właściciel tego zakładu sprawia, że niektórzy z gości znikają. Za opłatą.

– Jeśli to nawet prawda, jaką korzyść miałby z tego Kettering? – spytała Calista. – Jeśli trafnie się domyślamy, straciłby fortunę, gdyby próbował wsadzić gdzieś żonę na zawsze, i tak samo by się stało, gdyby ją zabił.

– Krytycznym słowem jest tu „znikają” – powiedział Pell. Trent zamyślił się.

– Rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć. Cóż by się bowiem stało, gdyby zaczęto mówić, że Anna Kettering wybrała się na dłuższy pobyt w kąpielisku? Może po jakimś czasie

okazałoby się, że opuściła je na rzecz morskiej podróży.

– Mogłyby minąć całe miesiące, a nawet lata, zanim zaczęto by się interesować jej nieobecnością w Londynie – dodał Pell.

– Może nawet nikt by się tym nie zainteresował – uznała Calista. – Anna Kettering nie ma bliskiej rodziny, tylko dalekich krewnych w Kanadzie. Nigdy nie byliby w stanie udowodnić, że stało się z nią coś strasznego.

– A nawet wtedy trudno byłoby dowieść, że została uwięziona lub zmarła – zauważył Trent. – Wszystkim, co musiałby wtedy zrobić Kettering, żeby zagarnąć jej majątek, byłoby sfałszowanie kilku papierów.

– Co przyszłoby mu bez trudu, bo Anna nie mogłaby zaprzeczyć ich prawdziwości jako nieobecna – dorzucił Pell.

– Cała ta intryga zależałaby od upewnienia się, by ciała nigdy nie odnaleziono, ale to nie byłoby trudne – podsumował wszystko Trent. – Różnymi sposobami można sprawić, żeby ktoś zniknął. Niezwykle przemyślna metoda, jeśli się nad nią dłużej zastanowić.

Calista spojrzała na niego zaskoczona.

W lodowatym spojrzeniu Pella błysnęło rozbawienie.

– Przy niejednej okazji zauważyłem, jak dobrze się stało, że nie wybrałeś kariery w moim świecie, Hastings. Sądzę, że okazałbyś się bardzo groźnym konkurentem.

Czy zamierzasz włamać się do domu Ketteringa? – spytała cicho Calista.

Trent podszedł do okna biblioteki i spojrzał na rozległy ogród.

– Nie mogę tego dłużej odkładać. W żaden inny sposób nie uzyskam dowodów, które połączą Ketteringa ze zgonami tych kobiet.

– Muszę ci przypomnieć, że jest jeszcze coś innego, czego możemy próbować, nim podejmiesz takie ryzyko. Nie mam pojęcia, czy to zadziała – przyznaję, że dane świadczą przeciw temu – ale mamy niewiele do stracenia.

Trent odwrócił się ku niej.

– Chcesz, żeby pomówić o tym, co nas niepokoi, z panią Kettering?

– Musimy przynajmniej ostrzec ją przed mężem.

Trent pokręcił głową.

– Mówiłem ci już, że nic nam nie powie, a gdyby nawet to zrobiła, nie wolno jej, jako żonie, świadczyć przeciw mężowi. Jeśli nas wesprze, może ją to kosztować życie. Gdyby wiedziała, na co się zanoszą, zrozumiałaby. Ona jest w pułapce, Calisto.

– Musi przynajmniej podejrzewać, co robi jej mąż. Sądzi jednak, że znikąd nie doczeka się pomocy. Nie widzisz? Właśnie dlatego szuka jej u mediów spirytystycznych. Musi być zdesperowana. Trzeba choćby zaofiarować jej pomoc. Przynajmniej tyle możemy zrobić.

Anna Kettering poszła rano na zakupy.

– W jaki sposób ona może prowadzić normalne życie? – zapytała Calista. – Na miłość boską, przecież wyszła za mordercę!

– Już ci mówiłem, że chyba nie wie, co mąż robi – odparł Trent.

– Ależ wie – upierała się Calista.

Siedzieli oboje w dorożce za sklepem krawieckim, czekając, aż Anna Kettering stamtąd wyjdzie. Andrew przysłał im wcześniej wiadomość, że Kettering opuścił swoją rezydencję i poszedł do klubu. Gdy Calista i Trent przybyli pod jego dom, Anna wsiadała właśnie do powozu, wybierając się na zakupy.

– Może to nam będzie sprzyjać – uznał Trent. – Łatwiej przyjdzie przekonać ją do rozmowy na ludnej ulicy, gdzie może się czuć względnie anonimowo.

– Owszem, rozumiem, co masz na myśli.

Drzwi sklepu otwarły się i wyszła z nich Anna, a za nią młody pomocnik, który niósł dwa duże pakiety.

– Teraz albo nigdy! – uznała Calista.

Trent wysiadł z dorożki i spuścił dla Calisty schodki, a potem ujął ją pod ramię i przeprowadził przez ruchliwą ulicę.

– Pani Kettering! – powiedziała Calista, usiłując przybrać uprzejmy, ale stanowczy ton. – Miło mi panią widzieć. Czy nie zechce pani pójść z panem Trentem i ze mną na herbatę? Tu za rogiem jest bardzo miła herbaciarnia.

Anna odwróciła się gwałtownie i spojrzała na nich z przerażeniem, wyraźnie widocznym na drobnej twarzy o delikatnych rysach. Była, zdaniem Calisty, najwyraźniej bardzo zdenerwowana.

– Czy my się znamy? – Anna spojrzała niepewnie na Trenta, a potem ponownie na Calistę. – Nie przypominam sobie...

Calista stanęła tuż przed nią i zniżyła głos.

– Jestem panna Langley. Calista Langley. A to pan Trent Hastings. – Urwała, gdy zrozumiała, że Anna najwyraźniej chce się wycofać. – Pisarz – dodała.

Po raz pierwszy nazwisko Trenta nie zrobiło żadnego wrażenia.

– Nie rozumiem – odparła Anna. – Z pewnością nigdy nie spotkałam żadnego z państwa.

– Koniecznie muszę z panią pomówić o mężu – ciągnęła Calista. – Niepokoję się bardzo, bo może pani być w niebezpieczeństwie. Gdyby tak było, jesteśmy w stanie pani pomóc.

– Jak pani śmie?! – Anna szybko cofnęła się o krok z paniką w oczach. – Doprawdy nie mam pojęcia, o co tu chodzi. Zostawcie mnie w spokoju! – krzyknęła i zwróciła się do stangreta: – Zawieź mnie natychmiast na Lark Street!

– Tak, proszę pani.

Stangret pomógł jej wsiąść do powozu, drzwiczki głośno trzasnęły.

Calista patrzyła w ślad za pojazdem znikającym wśród ruchu ulicznego.

– Jestem pewna, że się przeraźliwie boi.

– No i tyle wyszło z twojego planu – powiedział Trent. – Okazuje się, że zostaje nam tylko mój. Jeśli Anna Kettering postąpi jak zwykle, to pójdzie wieczorem na seans spirytystyczny, a służba będzie miała wolne. Kettering bez wątpienia spędzi większą część nocy na grze w karty w swoim klubie. Wybiorę się na Lark Street, kiedy oboje będą tam nieobecni, i zobaczę, co uda mi się znaleźć.

Anna spoglądała na ulicę z okna sypialni. Noc zdawała się ciągnąć bez końca. Świtało już, gdy Nestor wrócił do domu. Wsiadł z dorożki i zaczął niezdarnie szukać po kieszeniach klucza. Był pijany, jak zwykle.

Anna odeszła od okna. Stała w ciemnym pokoju, nad słuchując ciężkich kroków na schodach. Cienka smuga światła pod drzwiami ściemniała przelotnie, gdy mąż je mijał. Chwilę później usłyszała, jak wchodzi do swojej sypialni na samym końcu korytarza.

Nie dzielili ze sobą sypialni od czasu miesiąca miodowego. Wtedy kochała go jeszcze z całkowitym oddaniem. Dopiero po jakimś czasie zrozumiała, że nią gardzi.

Otuliła się mocniej szlafrokiem i powiedziała sobie, że stanowczo powinna mu stawić czoło. Musi poznać prawdę.

Zapaliła świecę, otworzyła drzwi i poszła długim, mrocznym korytarzem pod same drzwi sypialni Nestora. Słyszała, jak chodzi po niej tam i z powrotem, rozbierając się. Zebrała się na odwagę i zastukała dwa razy.

Wewnątrz zaległa nagle cisza. Potem Nestor otworzył drzwi.

– Czego u diabła chcesz? – spytał, bełkocąc po pijanemu.

– Calista Langley zatrzymała mnie dziś na ulicy.

Nestor, zdumiony, wpatrywał się w nią przez kilka sekund.

– O czym ty gadasz?

– Nie była sama. Był z nią Hastings, ten pisarz.

– Czego Langley i Hastings chcieli od ciebie? – spytał cicho, głosem pełnym wściekłości.

– Nie wiem dokładnie – odparła, cofając się o krok. – Panna Langley mówiła, że chce ze mną porozmawiać. Oczywiście odmówiłam. W końcu nigdy nas sobie nie przedstawiono.

Wsiadłam do powozu i od razu przyjechałam tutaj.

– A niech to szlag!

– Nestor, proszę cię, o co tu chodzi? Coś ty zrobił?

– Wracaj do łóżka, głupia, przeklęta babo! Rozumiesz czy nie? Nie mogę na ciebie patrzeć. Małżeństwo z tobą to największy błąd, jaki w życiu popełniłem!

Nestor zatrzaskał drzwi z hukiem.

Anna stała w korytarzu bez ruchu jeszcze przez chwilę, a potem powoli wróciła do siebie.

Nie mogła już dłużej unikać prawdy. Wiedziała od miesięcy, że jedynie klauzula testamentu powstrzyma Nestora przed znalezieniem jakiegoś sposobu, by się jej pozbyć. Rozumiała teraz, że nie może dłużej polegać na tej wątej obronie. Widziała, jakim wzrokiem spojrział na nią Nestor. Morderczym. Bez wątpienia powtarzał sobie, że skoro znalazł jedną bogatą dziedziczkę, potrafi też znaleźć i drugą.

Musiała uciekać.

Gratuluję – powiedziała Eudora. – Urządziłaś z sukcesem kolejny salon. Odczyt o fotografii był niezwykle pouczający, a teraz twoi klienci delektują się znakomitą herbatą pani Sykes.

Calista objęła wzrokiem wypełniony ludźmi pokój, upajając się atmosferą. Goście rozprawiali o czymś między sobą. Odczyt o fotografii dostarczył tematu, o którym każdy mógł dyskutować z zapalem, chrupiąc ciasteczka i popijając lemoniadę czy kawę.

– Cieszy mnie, kiedy wszystko dobrze pójdzie – powiedziała. – Ale nie zawsze tak bywa. Następnym razem spróbuję łączyć ludzi w pary bardziej naukowo, na podstawie zainteresowań. Może należałoby też klasyfikować ich wedle temperamentu?

– Czy nie sądzisz, że to zbyt trudne? – spytała Eudora. – Z pewnością można podzielić klientów pod względem usposobienia, na przykład na nieśmiałych, towarzyskich i tak dalej, ale nie jestem pewna, czy wiele ci to powie o osobie, która mogłaby być dobrym partnerem dla każdego.

– Masz słuszność. Często zdumiewają mnie małżeństwa skojarzone podczas salonów. Te najbardziej udane nie zawsze są przewidywalne. – Calista spojrzała na poważnego mężczyznę tuż po trzydziestce i uśmiechnęła się. – Ale, co mnie cieszy, nie jestem zaskoczona, że pan Tazewell znakomicie się tu czuje.

Eudorze rozjaśniła się twarz na widok Edwarda Tazewella torującego sobie drogę przez tłum ze szklanką lemoniady w dłoni.

– Panie Tazewell – powiedziała gładko Calista – cieszy mnie, że mógł pan dzisiaj wziąć udział w salonie. Mam nadzieję, że podobał się panu odczyt.

– Był fascynujący – odparł, patrząc jednak na Eudorę. – Przyniosłem pani lemoniadę, panno Hastings.

– Dziękuję. – Eudora wzięła od niego szklankę. – To bardzo uprzejme z pańskiej strony.

– Zaciekawiła mnie możliwość zastosowania fotografii do

ukazania akcji – powiedział Tazewell. – Obecny system jest bardzo uciążliwy. Trzeba cały szereg nieruchomych obrazów nanosić na obracającą się szklaną płytę. Proszę tylko pomyśleć, jak kamera mogłaby utrwaląć ruch.

– Mogę sobie wyobrazić, że kamera znalazłaby zastosowanie zwłaszcza w dziedzinie rozrywki – odparła Eudora. – Można by wówczas utrwalić całą sztukę odgrywaną na scenie, a potem oglądać ją wciąż od nowa.

– Co za błyskotliwy pomysł – zauważył Edward. – Czy nie zechciałaby pani przejść się ze mną po ogrodzie, byśmy mogli omówić to szczegółowo?

– Z największą przyjemnością.

Edward ujął ją za rękę.

– Pani ma zawsze tyle twórczych pomysłów, panno Eudoro. Inspiruje mnie pani.

Eudora uśmiechnęła się wprawdzie na znak zgody, ale spojrzała pytająco na Calistę.

– Pozwolisz, żebym cię na chwilę zostawiła? Ale jeśli będę potrzebna, zostanę tutaj, by pomóc ci przy gościach.

– Idź, idź, sama doskonale sobie poradzę – odparła Calista z uśmiechem. – Nie pierwszy raz urządzam salon, jeśli sobie przypominasz.

Eudora znów się uśmiechnęła i mrugnęła porozumiewawczo.

– Z pewnością spacer okaże się bardzo miły.

Calista patrzyła w ślad za parą znikającą w otwartych drzwiach balkonowych. Może Eudorę będzie można przekonać, że Trent sam świetnie sobie poradzi z prowadzeniem domu – jeśli tylko nie pozwoli się złapać ani zamordować podczas przeszukania rezydencji Ketteringa.

Trent zamknął się właśnie wraz z jej bratem w małej bawialni na tyłach domu. Obydwaj omawiali strategię działania. Calista znała ją jak dotąd tylko w ogólnych zarysach. Ustalili, że Andrew będzie czuwał za rezydencją, na ulicy, i gwizdnie dwukrotnie, jak na dorożkarza, jeśli zauważy, że ktokolwiek wraca, a Trent będzie jeszcze w środku.

Pani Sykes przedostała się nagle przez tłum z zafrasowaną miną.

– Przepraszam, madame, ale przybyła pani Kettering.

– Co takiego? Sama?

– Tak. Przed domem stoi powóz ze stosem bagaży, ale nikogo nie ma w środku, a ona mówi, że chce powiedzieć coś ważnego, i jest bardzo zdenerwowana. Prosiła, żeby wolno jej było natychmiast pomówić z panią w cztery oczy.

– Gdzie ona jest?

– Poprosiłam ją do pani gabinetu.

– Zaraz tam pójde. Moi goście całkiem dobrze się bawią beze mnie. Proszę powiadomić pana Hastingsa, że Anna Kettering tu jest. On i Andrew są w bawialni.

– Tak, panienko.

Calista prześlizgnęła się przez hol i pobiegła do gabinetu. Drzwi były zamknięte. Otworzyła je i ujrzała, że Anna Kettering stoi przy oknie, wpatrzona w ogród. Miała na sobie ciemny strój podróżny i kapelusz z woalką.

Odwróciła się szybko na odgłos otwieranych drzwi. Zbyt szybko. Przypominała Caliście przerażoną łanię.

– Panna Langley? – W przyciszonym głosie Anny wyraźnie zabrzmiał strach.

– Tak.

– Przepraszam za niespodziewane wtargnięcie – Anna uniosła woalkę, ukazując pełną napięcia, ściągniętą twarz – nie miałam pojęcia, że pani podejmuje gości.

– Nie szkodzi. – Calista weszła kilka kroków w głąb pokoju, ale drzwi pozostawiła otwarte. Nie miała wątpliwości, że Trent zaraz nadejdzie. – Proszę usiąść.

– Dziękuję, wolę stać. Wyjeżdżam z Londynu. Wiele ryzykuję, zatrzymując się tu choćby na kilka minut.

– Co się stało?

– Wczoraj po rozmowie z panią wpadłam w panikę. Od miesięcy przeżywam koszmar, lecz chciałam sobie wmówić, że moje mroczne fantazje to wytwór imaginacji. Gdy pani

powiedziała, że może mi grozić niebezpieczeństwo, nie mogłam dłużej ignorować rzeczywistości.

– A co się dzieje?

Anna nabrała tchu drżącą pierśią i zamknęła na chwilę oczy. Gdy je ponownie otworzyła, widniał w nich strach.

– Boję się mówić o tym głośno. Uważam, że Nestor jest... szaleńcem.

Do pokoju wszedł Trent. Nie odrywał wzroku od Anny, która znów nerwowo drgnęła na jego widok. Zamknął za sobą bezszelestnie drzwi.

– Pani Kettering? – spytał.

Anna spojrzała z niepokojem na Calistę.

– Wszystko w porządku – powiedziała Calista. – To pan Hastings, mój przyjaciel.

– Rozumiem. Cieszy mnie, że jakiś mężczyzna czuwa nad panią. Nie wszystkie kobiety mają takie szczęście.

– A kim są te „wszystkie”? – spytała Calista.

– Panna Dunsforth, panna Forsyth i panna Townsend. – Wargi Anny zadrżały. – Znam ich nazwiska, a także wiem, jak wyglądały, bo widziałam je na fotografiach.

– Na jakich fotografiach?

– Zawsze jest tam jakiś portret – wyszeptała Anna ze łzami w oczach. – W zamkniętym pokoju, gdzie Nestor przechowuje swoją kolekcję. Nie wiem, jak można by to inaczej nazwać. Co dwa lub trzy miesiące fotografia znika, a jej miejsce zajmuje inna.

– Pani Kettering... – zaczęła Calista.

– Mówiłam sobie, że to kochanki – ciągnęła Anna. – Płakałam nocami przez całe tygodnie, dopóki nie zdołałam zasnąć, odkąd zobaczyłam pierwsze ze zdjęć. Jakaż byłam głupia! Wierzyłam, że naprawdę ożenił się ze mną z miłości.

– Kiedy zaczęła pani uważać, że te kobiety mogą nie być kochankami pani męża?

– Ależ na pewno nimi były, przynajmniej przez jakiś czas. Doszłam jednak do wniosku, że z każdą stało się potem coś okropnego. Nie chciałam poznać prawdy, bo była zbyt straszna.

Lecz wczoraj, gdy pani mnie spotkała, zrozumiałam, że nie mogę się już dłużej oszukiwać. Rozpoznałam pani podobiznę.

– O czym pani mówi?

– Teraz w tym strasznym pokoju wisi na ścianie pani zdjęcie, panno Langley. Jest pani na nim dużo młodsza i wygląda na szesnaście lub siedemnaście lat. Ale ja wiem, że to pani, bo na klepsydrze widnieje pani imię.

Calista raptownie zaczerpnęła tchu.

– Rozumiem.

– O co tu właściwie, pani zdaniem, chodzi? – spytał Trent.

– Nie jestem pewna. – Anna odwróciła się i spojrzała na ogród. – Ale fotografiom towarzyszy zawsze klepsydra.

Zgroza wyczuwalna w słowach Anny uzewnętrzniła się teraz w jej ruchach. Dłonie okryte rękawiczkami wyraźnie drżały.

– Z czego się składa to, co pani nazywa kolekcją? – pytał dalej Trent.

– Najpierw pojawiają się zawsze jakieś żałobne drobiazgi. – Anna spojrzała na swoje dłonie, jakby zaskoczona ich drżeniem, i zacisnęła je w pięści. – Takie, jakie kupuje się na elegancki pogrzeb. Flakoniki na łzy, pierścienie z gagatu i kryształu. Również dzwonki z łańcuszkiem. Na każdej z tych rzeczy są inicjały. W końcu pojawia się portret. Data śmierci widnieje na klepsydrze. A kilka tygodni później na ścianie wisi już inna fotografia i nowa kolekcja żałobnych drobiazgów.

– Skąd pani o tym wie? – spytała Calista.

– Przestałam ufać mężowi i weszłam do zamkniętego pokoju na trzecim piętrze naszego domu, choć Nestor mi tego zabronił. Nie pozwala nawet służącym tam sprzątać. Upiera się, że to jego ciemnia i że chemikalia, które tam trzyma, są niebezpieczne. Ale ja wiem, gdzie ukrył klucz i od czasu do czasu, kiedy wychodzi z domu, a służby nie ma w pobliżu, ja... ja tam zaglądam.

– Co pani o tym wszystkim sądzi? – spytała Calista.

Anna zamknęła na chwilę oczy, usiłując się uspokoić. Potem znów na nią spojrzała, tym razem ostro.

– Powiedziałam już, że uważam męża za szaleńca.

Podejrzewam, że zamordował te kobiety, których zdjęcia pojawiają się w zamkniętym pokoju. Kiedy pani spotkała mnie wczoraj, zrozumiałam, że muszę uciekać, ale nie chciałam tego zrobić, póki nie ostrzegę pani. Przynajmniej to jestem w stanie uczynić. Nie mogę pójść na policję. Nawet gdyby mi tam uwierzyli, nie mam przecież żadnych dowodów.

– A te przedmioty w zamkniętym pokoju? – spytała Calista. – To może być dowód.

Anna pokręciła głową.

– Obawiam się, że gdyby policjanci przesłuchali Nestora, powie im, że ma po prostu nieco ekscentryczne hobby. Uwierzą mu.

– Gdzie pani się uda?

– Zostawiłam Nestorowi wiadomość, że wyjeżdżam na wieś, bo potrzebuję odpoczynku. Ale gdy tylko zdołam bezpiecznie opuścić Londyn, pod jakimś pretekstem poproszę stangreta, żeby zatrzymał się przy pierwszej stacji kolejowej, i pojedę jak najdalej. Nikt się nie dowie gdzie. To moja jedyna nadzieja. Gdyby mąż odkrył, że wiem o jego... poczynaniach lub że przyjechałam tu dziś, żeby panią ostrzec, lękałabym się o życie. Jestem teraz pewna, że tylko z jednej przyczyny wciąż jeszcze żyję.

– Co pani ma na myśli? – spytała Calista.

– Mój ojciec chyba nie ufał Nestorowi, choć na pewno nie zdawał sobie w pełni sprawy, jakiego człowieka poślubiłam. Przed śmiercią chciał się jednak upewnić, że mi nic nie będzie zagrażać i zrobił w testamencie kilka zastrzeżeń. Gdyby coś mi się stało, pieniądze odziedziczą moi dalecy krewni w Kanadzie.

– Zamierza się pani ukryć? – spytał Trent.

– Tak. Nie mogę wymyślić nic innego.

– Jest pani bardzo dzielna – powiedziała Calista.

– Bynajmniej. Moja decyzja o ukryciu się wcale nie świadczy o odwadze. W gruncie rzeczy jestem przerażona, ale jeszcze bardziej bałabym się spędzenia kolejnej nocy w tym domu, skoro nie mogę dłużej ignorować prawdy.

– Gdzie jest pani mąż? – spytał Trent.

– Nie wiem. Wyszedł po śniadaniu, jak zwykle, i nie wrócił. Może w klubie? Od pewnego czasu nie interesuje go wcale, co się ze mną dzieje. Nie może znieść mojego widoku.

Calista odruchowo podeszła ku niej.

– Czy moglibyśmy pani pomóc?

– Dziękuję, ale to niemożliwe, panno Langley. Muszę zniknąć. Zaraz odjadę. Stangret zacznie się niepokoić, gdzie się podziałam. Powiedziałam, że chcę pożegnać przyjaciółkę.

Ruszyła ku wyjściu. Trent zawahał się, lecz w końcu niechętnie otworzył przed nią drzwi i spojrzał na Calistę.

– Odprowadzę panią Kettering do powozu – powiedział.

– Oczywiście – przytaknęła Calista.

Trent wrócił chwilę później, bardzo spoważniały, i zamknął za sobą drzwi.

– Dowiedziałeś się czegoś więcej? – spytała Calista. – Czy dlatego chciałeś ją odprowadzić do powozu?

– Tak, ale niepotrzebnie. Ta kobieta jest przerażona i myśli tylko o ucieczce.

– Co teraz zrobimy?

– Nasze plany się nie zmieniają, ale nieobecność pani Kettering je uprości. Andrew będzie musiał skryć się tylko przed jej mężem i służbą wracającą do rezydencji, podczas gdy ja rozejrzę się wewnątrz. Jeśli szczęście nam dopisze, Kettering jak zwykle wróci do domu bladym świtem.

– Sądząc z tego, co Anna Kettering mówiła, w domu nie ma żadnych dowodów.

– Mogła ich nie rozpoznać. Policja zapewne spojrzy na to inaczej.

– Ta nieszczęsna kobieta ma nerwy zupełnie zszarpane. Wyobraź sobie, czym musi być życie z mężem, którego zaczyna się podejrzewać, że jest mordercą.

Ciemność wewnątrz rozległej rezydencji miejskiej była przytłaczająca, ale nie całkowita. Lampy mocno przykręcono, dawały jednak tyle światła, by Trent mógł rozróżnić przedmioty.

Stał przez chwilę nieruchomo w holu za kuchnią. Służący mieli wychodne popołudniem i wieczorem. Nigdzie nie było ani śladu Nestora Ketteringa. Mimo że żona wyjechała, najwyraźniej trzymał się swoich zwyczajów co do rozkładu dnia.

W domu wyczuwało się atmosferę pustki i Trent, zadowolony, że to przewidział, przeszedł powoli przez hol. Zmierzał przede wszystkim do opisanego przez Annę Kettering zamkniętego na klucz pokoju, ale nie chciał przegapić niczego, co można by uznać za dowód.

Zatrzymał się trochę dłużej przy biurku w gabinecie. Listy i papiery dotyczące interesów były czymś, czego pełno w biurku każdego zamożnego właściciela domu. Przejrzał pobieżnie oprawną w skórę książkę rachunkową. W wykazach wydatków zawsze kryją się jakieś sekrety, ale znalezienie w nich czegoś wymagało czasu i uważnego sprawdzenia.

Włożył książkę z powrotem do szuflady i poszedł na górę, do sypialni. Tylko dwie wyglądały na używane.

W sypialni Anny było mnóstwo pustych szuflad i niemal pusta szafa na ubrania. Najwyraźniej zabrała ze sobą, co tylko mogła, pakując bagaże.

Sypialnia Nestora znajdowała się na końcu korytarza. Trent przeszukał szafę na ubrania i komodę, ale nie znalazł niczego, co mogłoby stanowić dowód.

Wszedł do salonu, zamierzając rozejrzeć się po nim pobieżnie. Zatrzymał się jednak, widząc dużą, ciemną plamę na dywanie.

Krew. I to w dużej ilości. Ale brakowało ciała.

Dał sobie spokój z sypialniami, wspiął się na najwyższe,

trzecie piętro i zaczął przeszukiwać pokoje. W innych okolicznościach przeznaczono by je dla służby, ale większość świeciła pustką. Służących ulokowano na samym dole.

Drzwi na końcu korytarza były zamknięte na klucz.

Trent wyjął wytrych i otworzył je. Zionął stamtąd ciężki, nieznosny odór. Włosy zjeżyły mu się na karku. Śmierć ma charakterystyczną woń.

Wszedł ostrożnie do mrocznego wnętrza, znalazł lampę i zapalił ją.

Na podłodze leżało ciało Nestora Ketteringa. Trent uznał, że to dostateczna odpowiedź na kilka pytań. Zmarłemu strzelono w skroń. Rewolwer leżał na dywanie koło jego prawej ręki.

Na ścianie wisiała klepsydra. Widniało na niej imię i nazwisko: Calista Langley. Daty śmierci nie podano.

Była tam także fotografia, jak powiedziała Anna. Ktoś nożyczkami wyciął z rodzinnego portretu Langleyów wszystkie postacie poza Calistą.

Trent starannie obejrzał pokój, a potem szybko zszedł piętro niżej. Zajrzał ponownie do gabinetu i zabrał książkę rachunkową. Nestor Kettering już jej nie potrzebował.

Czy sądzisz, że ona go zabiła? – spytała Calista.

– Trudno ją winić – uznała Eudora.

Siedzieli znowu, we czworo w bibliotece.

– Uważam za bardzo prawdopodobne, że Anna Kettering jest winna śmierci swego męża – odparł Trent. – Ale ktoś jej pomagał!

– Co masz na myśli? – spytała Calista.

– Nie zastrzelono go tam, gdzie leżał. – Tego jestem pewien. Byłoby dużo więcej krwi. Wygląda na to, że zginął we własnej garderobie, a potem przeniesiono go piętro wyżej. Anna jest drobną kobietą. Może zdołałaby przeciągnąć ciało korytarzem, ale nie potrafiłaby wnieść go po schodach.

– Masz rację – uznał Andrew. – Musiał jej ktoś pomagać. Czyżby któryś ze służących dał się namówić? Służba z pewnością wiedziała, że mąż ją tyranizował.

– Może miała kochanka? – spytała spokojnie Eudora. – Anna Kettering niewątpliwie była już od jakiegoś czasu przerażona i osamotniona. Nie dziwiłoby mnie, gdyby nawiązała romans.

Wszyscy spojrzeli na nią.

– Owszem – powiedziała Calista, przypominając sobie, jakie wrażenie zrobiła na niej Anna. – Wiemy, że bała się męża. Uznała więc, że to jedyne wyjście. Ona albo jej kochanek zabili Nestora i próbowali upozorować samobójstwo. A potem Anna, bojąc się, że może zostać oskarżona o morderstwo, uciekła z Londynu.

– Możliwe – powiedział Trent, wsparty na gzymsie kominka i wpatrzony w ogień. – Jest w tym trochę logiki. Niezależnie od tego, mam niemal zupełną pewność, że policja uzna to za samobójstwo. Nawet jeśli będą podejrzewać co innego, bardzo wątpię, by wdружили poważne śledztwo.

– Przypuszczam – odezwała się Eudora – że nie ma wielkiego znaczenia, w jaki sposób Kettering zginął. Najważniejsze, że nie żyje.

Trent spojrział na nią surowo.

– Owszem, to ma znaczenie. A wszystkim z nas potrzebna jest odpowiedź.

Eudorę najwyraźniej zaskoczył jego ostry ton.

– No tak, oczywiście – przyznała.

– Masz rację, Trent – zabrał głos Andrew. – Wciąż jeszcze nie wiemy, kim jest ten nożownik.

– Nie zakończymy tej sprawy, póki nie odkryjemy, jaką właściwie rolę w niej odgrywa – uznał Trent.

– Wszyscy się zgadzamy, że ten szalenciec z nożem łatwo może uchodzić za dżentelmena – powiedziała z wolna Calista. – A zdaniem Jonathana Pella nie wynajął go żaden z londyńskich królów zbrodni.

Eudora spojrzała na nią bacznie.

– Co masz na myśli?

Calista spojrzała na książkę rachunkową, którą Trent przyniósł z domu Ketteringa.

– Jeśli ten człowiek pracował dla Ketteringa, robił to pewnie dlatego, że Kettering płacił mu regularnie i całkiem dobrze, sądząc z eleganckiego ubrania, jakie nosi. Może Kettering odnotował coś z tego w swojej książce rachunkowej?

Andrew uśmiechnął się.

– Jak lubi mówić Clive Stone, pieniądze, niczym morderstwo, zostawiają wyraźny ślad.

Trent podszedł do biurka i stanął przy nim.

– Clive Stone powie ci też, że nic nie rzuca więcej światła na to, co się dzieje w domu, niż rodzinna książka rachunkowa.

– Na pewno – zgodziła się Eudora. – Ale ta spokojnie może poczekać do rana.

– Wy sobie idźcie spać – odparł Trent. Otworzył książkę w samym środku. – Ja tam chcę od razu rzucić na nią okiem.

Nikt się nie podniósł, żeby odejść. Wszyscy siedzieli bez słowa, popijając herbatę. W rezultacie wszyscy znajdowali się nadal w pokoju, gdy Trent zajrzał do książki.

– Niech to licho porwie – powiedział. – No oczywiście.

Powinienem był wcześniej o wszystkim pomyśleć pod tym kątem.

Andrew spojrział na niego uważnie.

– Pod jakim kątem?

– Pod kątem medium – wyjaśnił Trent. – Ostatnim była Florence Tapp. Zdaje się, że Anna poszła całkiem niedawno na jej seans. Tutaj odnotowano, ile to kosztowało.

– Mówiłem ci, że Anna Kettering chodziła na nie stale – powiedział Andrew. – Dlaczego interesuje cię akurat Florence Tapp?

– Wszystkie media oszukują i mają ludzi – zauważyła Calista.

– Właśnie – powiedział Trent. – No i dlatego najskuteczniejsze spośród nich z wielką zręcznością potrafią ocenić charakter klientów. Któż mógłby wiedzieć więcej o Annie Kettering i jej kłopotach niż kobieta, która twierdzi, że potrafi wywoływać duchy zmarłych?

Pani Kettering próbowała nawiązać kontakt z ojcem, który znajdował się na tamtym świecie już prawie od roku. – Florence Tapp zerknęła na kopertę z pieniędzmi, którą Trent właśnie jej podsuwał. – Najwyraźniej była do niego bardzo przywiązana. Zdaje się, że jej matka zmarła w połogu.

Calista czuła, że Florence Tapp dziwnie ją intryguje. Przyjęła ich w pełnym półmroku saloniku małego, lecz wygodnie urządzonego mieszkania. Ciężkie zasłony były zaciągnięte, nie dając dostępu do wnętrza blaskowi zachodzącego słońca.

Calista uznała, że duże i solidne meble są jakby za wielkie na rozmiary pokoiku. Bez wątpienia po to, by mogły ukryć jednego czy dwóch pomocników, których dziełem było tajemnicze stukanie oraz wydawanie różnych innych dźwięków w odpowiednich momentach. Stół okryty czarną tkaniną odsunięto na bok. Zgaszona latarnia stała na jego środku.

Florence była wcale apetyczną kobietą pod trzydziestkę z ciężką grzywą jasnych włosów spływających na ramiona. Nosiła egzotyczny ubiór z barwnego, lejącego się materiału i coś w rodzaju turbanu na głowie. Na szyi miała apaszkę w efektowne wzory, a z uszu zwisały duże kolczyki do kompletu z mnóstwem bransolet na przegubach. Pierścienie błyszcząły niemal na każdym z jej palców.

Kobiety ubrane w podobnym stylu i chodzące z rozpuszczonymi włosami często krytykowano, ale dla mediów czyniono wszakże wyjątek. Rozumiano bowiem, że te z nich, które posiadały wrażliwą psychikę niezbędną przy wywoływaniu duchów, musiały mieć jakieś ekscentryczne cechy, i to nie tylko w odniesieniu do mody, ale też życia prywatnego.

Nierzadko osoby biegłe w wywoływaniu duchów urządzały prywatne sesje dla klientów z wyższych sfer, którzy płacili im dodatkowo za te ekskluzywne seanse. W gazetach snuto

rozważania, jaki właściwie rodzaj duchów się tam pojawia, lecz żadne insynuacje nie zdołały stłumić jawnego entuzjazmu dla seansów. W rezultacie wciąż uważano je za znakomity interes, a większość najpopularniejszych mediów biegłych w wywoływaniu duchów była kobietami. Urządzanie seansów spirytystycznych stanowiło jedną z niewielu dostępnych dla nich profesji cieszących się szacunkiem.

– Czy wie pani, dlaczego Anna Kettering usiłowała porozumieć się ze zmarłym ojcem? – spytał Trent.

– Nie jestem tego pewna. – Florence zatrzepotała upierścienionymi palcami w niejednoznacznym geście. – Ale miałam już do czynienia z wieloma klientami, którzy wręcz rozpaczliwie pragnęli rozmawiać z nieżyjącymi bliskimi. Zazwyczaj można ich zaliczyć do jednej z trzech kategorii. Jedni pragną wiedzieć, gdzie może się znajdować czyjś testament lub jakiś inny cenny obiekt, który się zapodział. Drudzy chcą złagodzić ból po stracie drogiej im osoby. A trzeci szukają u nich rady w miłości lub sprawach finansowych.

– Do której z tych kategorii należałaby pani Kettering? – spytała Calista.

– Choć to dziwne, właściwie nie wiem, dlaczego tak bardzo jej zależało na rozmowie z ojcem. Początkowo przypuszczałam, że powoduje ją żal. Udało mi się wywołać jego ducha, który dał jej do zrozumienia, że zaznał spokoju w zaświatach, ale to nie wystarczyło.

– W jaki sposób przekazał jej swoje przesłanie? – spytał Trent.

– Tak jak zwykle. Stół uniósł się w powietrze i dało się słyszeć stukanie, którego znaczenie byłam w stanie odczytać. A potem, oczywiście, rozległy się harmonijne dźwięki.

– Harmonijne dźwięki? – powtórzyła Calista.

– Muzyka jest jednym z nielicznych sposobów, dzięki którym duchy mogą porozumiewać się z nami.

– Rozumiem – powiedziała Calista.

– Mówi pani jednak, że Anna Kettering nie była zadowolona

– nie ustępował Trent.

– Z początku zdawała się odczuwać niezwykłą ulgę – wyjaśniła Florence. – Potem jednak z miejsca zażądała od ojca pomocy. Jednakże kontakt z duchami niezwykle łatwo ulega zakłóceniom wskutek zewnętrznych sił. Tej nocy tak się właśnie stało, nim ojciec pani Kettering zdołał odpowiedzieć, no i kontaktu niestety nie udało się już więcej nawiązać.

– Czy pani Kettering przyszła na seans po raz drugi? – spytała Calista.

– Podsunęłam jej myśl urządzenia u mnie prywatnej sesji. Umówiliśmy się na następną noc. Czy mogę spytać, dlaczego państwo tak się interesują panią Kettering?

– Pan Hastings zbiera materiały do nowej powieści, gdzie pojawi się postać medium rozwiązującego zagadkę – wyjaśniła Calista.

Trent spojrzał na nią, unosząc lekko brwi. Calista pomyślała, że wzbudziła w nim uznanie, ale sama była zaskoczona swoją gładką odpowiedzią.

– Ależ to fascynujące! – Florence spojrzała na Trenta. – Pozwoli pan, że spytam, czy panna Wilhelmina Preston nie jest czasem medium o silnych paranormalnych zdolnościach?

– Nigdy nie ujawniam wątków moich przyszłych książek – odparł Trent.

– Ach, pojmuje. – Uśmiech Florence okazał się równie olśniewający jak jej biżuteria. – Musi pan jednak przyznać, że z pewnością dodałoby im to atrakcyjności.

– Niewątpliwie – odparł, przyglądając się w zamyśleniu salonikowi. – Ale jeśli postanowiłbym uczynić z Wilhelminy Preston medium, powinienem też dołożyć starań, by prawidłowo przedstawić szczegóły. Proszę to wszystko zanotować, panno Langley. Lewitujące stoły, stukanie, harmonijne dźwięki... Nic pani nie opuściła?

Calista rzuciła mu miażdżące spojrzenie. Trent udał, że go nie zauważył.

– Tak, panie Hastings – odrzekła oschłym tonem. – Chyba

zapisalam wszystko.

– Niech pani nie zapomina o tym, że duchy dają znaki obecności – dodała Florence.

– Znaki obecności? – Calista spojrzała na nią ze zdumieniem.

– To, żeby tak rzec, kluczowy efekt, dzięki któremu mam tylu zwolenników. Mogę wywołać mojego ducha opiekuńczego, pradawnej egipskiej księżniczki.

– Czy zdołałaby pani zmusić ducha ojca Anny Kettering, by się zmaterializował? – spytała Calista.

– Być może. Chociaż wątpię, żeby wyglądał tak jak za życia, bo w świecie duchów zewnętrzna powłoka może ulec zmianie.

– Wcale mnie to nie dziwi – odpowiedziała Calista.

Schowała notes i ołówek do torebki i zamknęła ją gwałtownym ruchem.

Florence spojrzała bystro na Trenta.

– Cieszę się, że mogłam panu służyć pomocą, ale dowiedziałby się pan zapewne więcej podczas prywatnego seansu. Byłabym zachwycona, mogąc urządzić go dla pana.

– Przepraszam, ale to niemożliwe – rzuciła szybko Calista i zerwała się z krzesła. – Pan Hastings jest zbyt zajęty. Musi dotrzymywać terminów, rozumie pani.

Dostrzegła, że Trenta to rozbawiło, ale nic nie powiedział, tylko bez pośpiechu wstał.

– Rozumiem. – Florence była rozczarowana, ale najwyraźniej zrezygnowała z dalszej namowy. – Znakomicie. Muszę jednak przyznać, że nie rozumiem, czemu pana tak interesuje Anna Kettering.

– Wydaje mi się po prostu bardzo typową bywalczynią seansów spirytystycznych. Zamierzam wprowadzić jedną czy dwie takie osoby do mojej powieści i chciałem poprawnie przedstawić detale.

– Och, nie powiedziałabym, żeby pani Kettering była typowa – sprzeciwiła mu się Florence. – Ani trochę.

Trent znieruchomiał.

– Co każe pani tak sądzić?

– Mówiłam już, że moi klienci należą zazwyczaj do którejś z trzech kategorii – wyjaśniła Florence. – Ale sądzę, że dla pani Kettering należałoby stworzyć czwartą. Nie wiem, czemu tak bardzo chciała porozumieć się z ojcem, mogę jednak zdradzić, że pragnęła tego wręcz desperacko. Powiedziałabym, że to bardzo przerażona kobieta. Moim zdaniem ona wierzy, że jej drogi papa ją uratuje.

– Przed czym? – spytała bardzo ostrożnie Calista.

– Nie mam pojęcia, lecz potrafię rozpoznać kobietę ogarniętą paniką. Rzecz jasna, bała się samotności. Ktoś ją zawsze odprowadzał na seans, a potem czekał na zewnątrz.

Calista zamarła bez ruchu. Trent również.

– A więc pani Kettering ktoś towarzyszył? – spytał.

Calista uznała, że zadał pytanie w sposób całkiem niewymuszony, jakby chciał po prostu zyskać szczegół potrzebny do charakterystyki postaci.

– Jestem pewna, że w jej powozie był jeszcze ktoś inny – wyjaśniła Florence. – Jakiś mężczyzna. Ale nie wchodził tutaj, nigdy więc mu się nie przyjrzałam.

– Ale jest pani pewna, że ktoś jeszcze był w powozie? – spytała Calista.

– O, tak. Wysiadał z niego i otwierał przed nią drzwiczki. Muszę powiedzieć, że był bardzo dobrze ubrany i miał znakomite maniery. Prawdziwy dżentelmen.

A więc Eudora miała rację – powiedziała Calista. – Anna Kettering ma kochanka, który próbuje ją chronić.

Trent zastanawiał się przez chwilę, jakby dodając tę nową informację do swoich przypuszczeń.

– Wyjaśnialoby to kilka rzeczy, na przykład przeniesienie zwłok jej męża do innego pokoju.

Calista syknęła cicho z rozdrażnienia.

– Ale poza tym nie dowiedzieliśmy się zbyt wiele od medium.

Trent, usadowiony wygodnie w kącie siedzenia, zastanawiał się, jakie wrażenie wywarła na nim Florence Tapp.

– Zdobyliśmy też jeszcze jedną dodatkową informację. Jak na razie Anna Kettering nie odwołała dzisiejszego seansu.

– Kiedy ją widziałam, była przerażona. Może zapomniała o nim, chcąc jak najprędzej opuścić Londyn.

– Może.

– Co masz na myśli? – spytała Calista.

– Londyn jest bardzo dużym miastem. Kobieta, która ma pieniądze i bliskiego przyjaciela lub kochanka, łatwo zdoła się tam ukryć – przynajmniej na tak długo, by dziś przyjść jeszcze na seans.

– Czy twoim zdaniem Anna Kettering naprawdę wierzy, że dzięki medium będzie mogła porozumieć się z duchem ojca?

– Sądząc ze słów panny Tapp, powiedziałbym, że owszem. Anna chciała zamówić sobie prywatny seans. Wskazuje to na coś więcej niż zwykłą ciekawość. Florence Tapp mówiła też, że Anna bardzo się czegoś boi. Ja też myślę, że Anna Kettering ogromnie chce uwierzyć w to, co medium jej powie.

– Jakie to ma znaczenie? Florence Tapp ciebie również zachęcała do zamówienia sobie seansu.

– Zbieram materiały, prawda?

- No, tak...
- Czuję, że jesteś raczej sceptyczna?
- Dobrze wiesz, że to bzdury.
- A jednak Florence Tapp najwyraźniej nieźle z tego żyje. Calista machnęła ręką.
- To tylko sztuczki i złudzenia.
- Cóż z tego? W gruncie rzeczy udany seans jest czymś zbliżonym do opowieści. To jakby mały, kameralny teatrzyk, gdzie zebrani goście biorą aktywny udział w spektaklu. Ale medium musi w tym celu skłonić ich do rezygnacji z wątpliwości czy zdrowego rozsądku i zmusić, żeby dali mu wiarę, w przeciwnym razie wszystko na nic.
- Dziwne, że media potrafią namówić swoich klientów do ponownego przyjścia na seans.
- Nie widzisz niezwykle ważnego aspektu tych praktyk. Medium rozporządza bardzo istotnym atutem: zebrani na seansie ludzie chcą uwierzyć, że spektakl jest prawdziwy.
- Chyba to prawda. Jak sądzisz, co Florence Tapp zamierza ukazać Annie Kettering tej nocy, zakładając, że Anna tam przyjdzie?
- Podejrzewam, że Tapp umówiła się na prywatny seans z Anną Kettering, żeby lepiej zrozumieć swoją klientkę. Na pewno będzie po nim wiedziała o niej dużo więcej niż teraz. Chyba powinniśmy złożyć jej wizytę rano, po spotkaniu Tapp z Anną.
- Calista zabębniła palcami po tapicerce dorożki.
- Wątpię, czy Anna Kettering zaryzykuje wyznanie, że wyszła za mordercę. A jeśli nawet, co nam z tego przyjdzie?
- Trent przyglądał się ulicy przez okienko. Dzień, jasny i słoneczny, był miłą odmianą po mrocznym saloniku Florence Tapp. Mimo że oboje zostali wciągnięci w niesamowitą i zagadkową sprawę, w tej chwili czuł jedynie szczerą satysfakcję z przebywania we dwoje z Calistą. Nie miał wcale ochoty wracać do jej domu. Eudora i Andrew zasypią ich pytaniami, a pani Sykes z mężem będą wciąż wchodzić z pytaniem, czy ktoś nie ma ochoty na herbatę.

Krótko mówiąc, w Cranleigh Hall nie zazna teraz spokoju.
– Sytuacja już się pod pewnymi względami wyjaśniła, ale musimy wiedzieć więcej – odparł. – Nestor Kettering nie żyje. Wdowa po nim zniknęła – z własnej woli. Trzeba jednak odnaleźć wynajętego mordercę.

– To nie może trwać bez końca. – Calista zacisnęła mocno dłonie. – Prowadzimy niebezpieczną grę z szaleńcem, który nauczył się świetnie sobie radzić w tej samej grze.

– Tym razem to już nie jest dla niego ta sama gra.

– Czemu tak sądzisz?

– Nawykł do tego, żeby polować. A teraz ktoś poluje na niego.

Oczy jej rozbłysły.

– Nie wiem, jak ci dziękować, Trent.

– Pamiętaj, że robię to, bo zbieram materiały do powieści.

Uśmiechnęła się z przymusem. Zresztą ten nieco wątpliwy żart nie zasługiwał na nic lepszego.

Trent zastanawiał się – nie po raz pierwszy zresztą – jak będzie wyglądała jego dalsza znajomość z Calistą, kiedy morderca przestanie jej zagrażać. Upomniał się jednak w duchu, że nie należy snuć zbyt daleko idących fantazji.

– Czy koniecznie musisz teraz wracać do Cranleigh Hall? – spytał.

– Nie jestem z nikim umówiona. Obowiązki też mogą poczekać. Eudora zapewne ślęczy teraz nad moimi fiskami, systemem odsyłaczy i tak dalej.

– Moja siostra ma prawdziwy talent organizacyjny.

– No, bo to istotnie talent.

W głosie Calisty zabrzmiał autentyczny podziw.

– Z pewnością masz rację – odparł. – Tylko że marnuje go na sprawne prowadzenie mi domu i szczerze ci powiem, że czasami mam tego dosyć. Przez jakiś czas łudziłem się, że znajdzie inne ujście dla swej pasji.

– Masz na myśli to, że pragniesz, by wyszła za mąż i zaczęła prowadzić własny dom?

– Muszę przyznać, że tak. Kocham moją siostrę, ale każdy szczegół mojego życia jest zbyt ściśle zorganizowany, co mnie męczy.

Tym razem śmiech Calisty zabrzmiał szczerze.

– Próbujesz mi powiedzieć, że twojemu życiu brak spontaniczności? Dziwne. W końcu jesteś pisarzem. Można by sądzić, że pragniesz doświadczyć wszelkich niespodziewanych zdarzeń, jakich można sobie życzyć w przypadku twojej pracy.

– Lubię pisać. Mówiłem ci już, że to rodzaj narkotyku. Jeśli przez dłuższy czas nie piszę, staję się rozdrażniony i niespokojny. Ale to tylko jeden aspekt mojego życia.

– Rozumiem cię – odparła pospiesznie. – Trochę się tylko z tobą prekomarzam. Pojmuję, że pragniesz szczęścia siostry. A znowu ona martwi się o twoje.

– Chciałbym móc ją przekonać, że jestem z mojego życia całkiem zadowolony – powiedział, choć wcale tak nie było. Przynajmniej odkąd poznał Calistę. Kiedy sobie to uświadomił, coś mu nagle przyszło na myśl. – Eudora, między innymi, ma wręcz zadziwiająco ciepłą. Teraz jest tam naprawdę bardzo ładnie. Czy nie chciałabyś jej zobaczyć? Mój dom stoi niedaleko stąd, a nic tak nie rozjaśnia umysłu jak mały spacer po ogrodzie.

Calista zawahała się, a on zląkł się przez chwilę, że odrzuci jego zaproszenie. Dopiero wtedy zrozumiał, jak bardzo pragnął ujrzeć ją w swoim domu, choćby tylko na kilka minut. Miał dziwną pewność, że Calista będzie tam dobrze pasować. Że, krótko mówiąc, poczuje się jak u siebie.

A wtedy ona znów się uśmiechnęła i uroczo zarumieniła. Odetchnął z ulgą.

– Tak – odparła. – Bardzo bym chciała.

Miałaś rację – powiedziała Calista, stając przed szeregiem palm, i odwróciła się powoli, żeby ogarnąć wzrokiem całą cieplarnię. – Eudora dokonała tu cudów.

Wnętrze ze szkła i stali było starannie urządzone, małym światkiem pełnym bujnej zieleni. Trent jednak patrzył tylko na Calistę. Fascynowała go. Było w niej coś wręcz magicznego. Nie mógł oderwać od niej oczu.

Od chwili, kiedy kilka dni temu wszedł do jej gabinetu i po raz pierwszy z nią rozmawiał, nabrał przekonania, że jest zbyt stary i zaskorupiały w swych nawykach, żeby z równą gwałtownością zareagować na kobietę. Ryzyko zaś, jakie pragnął w związku z nią podjąć, stosowniejsze byłoby w literaturze, bo nie wtedy nie mogłoby wyrządzić zbyt wielkiej szkody ani pisarzowi, ani czytelnikowi.

Zmusił się, żeby oprzytomnieć.

– Mogę cię zapewnić, że wszystko tu jest świetnie uporządkowane – powiedział. – Rośliny lecznicze i zioła masz po lewej stronie. Kwiaty i krzewy po prawej. Palmy i inne egzotyczne drzewka przy przejściach.

– Widzę – odparła z uśmiechem.

– Przy każdej roślinie zobaczysz tabliczkę z napisem.

Oczywiście z odsyłaczami. A dalej jest destylarnia. Prawdziwy cud specjalistycznej aparatury. Harry pomógł Eudorze wyposażyć ją w najnowocześniejsze urządzenia.

– Pokpiwasz z twojej siostry – roześmiała się Calista – ale musisz przyznać, że jest niezwykle utalentowana.

– Istotnie. Obawiam się jednak, że marnuje te talenty z mojego powodu.

Calista zbliżyła się do niego powoli.

– Sądzę, że Edward Tazewell je doceni.

– Powiedziała mi to. Najwyraźniej ma ją za osobę

błyskotliwą, a ona z kolei podziwia jego inżynierski umysł. Uważa też, że jest oddanym i kochającym ojcem.

– Owszem.

– Co o nim sądzisz, Calisto?

– Nigdy nie zna się drugiej osoby w pełni. Andrew badał jednak dane Tazewella, jak zresztą innych moich klientów. Jest wdowcem, studiował inżynierię i matematykę. Obie córki wprost go uwielbiają, co moim zdaniem świadczy, że jest dobrym ojcem. Podobnie jak ty inwestował w nieruchomości, i to ze sporym sukcesem.

– Naprawdę? W nieruchomości?

– Może byś z nim pogadał o interesach?

– Zastanowię się.

– Ale jego prawdziwą namiętnością są wynalazki.

Opatentował różne rodzaje liczących maszyn.

– Żadnej nie da się z powodzeniem wyprodukować ani sprzedać – mruknął z niechęcią Trent.

– Eudora uważa, że on wyprzedza swój czas.

– Niezbyt korzystna sytuacja.

Calista przyjęła jego słowa z uśmiechem.

– Eudora i Edward Tazewell nie umrą z głodu, nie martw się.

Wiem, że chcesz wciąż chronić siostrę, ale to niemożliwe.

Szczęście chyba zawsze łączy się z ryzykiem.

Pełna życia atmosfera cieplarni zdawała się wręcz emanować ciepłem i energią. A w centrum tego odurzającego wiru stała Calista.

– Odkryłem tę prawdę, kiedy cię poznałem – powiedział.

Calista podeszła bliżej, stanęła tuż przed nim, wspięła się na palce i musnęła jego wargi ustami.

– A ja ciebie.

Kiedy się cofnęła, spojrzała na niego. Zachęcająco.

Schwycił ją za rękę i bez słowa – nie mógłby teraz znaleźć żadnych właściwych słów – i poprowadził ze sobą przez szpaler palm ku zwieńczonemu półokrągło wejściu do cieplarni, a potem przez korytarz.

U stóp schodów stanął, zwrócony do niej twarzą.

– A służba? – wyszeptała.

– Wysłałem ją na urlop, odkąd z Eudorą zamieszkaliśmy na Cranleigh Square.

Znalazła się w jego ramionach, nim zdołał ją spytać, czy pójdzie z nim na górę. Odpowiedzią, jakiej pragnął, był pocałunek. Objęła go za szyję, a potem wszystkim zawładnęła istna burza uczuć.

Niemalże wniósł ją na piętro, nie bez walki, bo usiłował zedrzeć wszystko, co go dzieliło od jej ciepłego i gładkiego ciała. Zdołał ściągnąć z niej gorset na trzecim zakręcie schodów. Suknia spadła z Calisty na półpiętrze. Halki i mały stanik wkrótce poszły za nią.

Calista nie pozostała bezczynna. Zdołała wyswobodzić go z surduta i rzucić krawat przez balustradę. A potem zabrała się do guzików jego koszuli.

Gdy znaleźli się na szczycie schodów, była tylko w dziennej bieliźnie i pończochach. Buty zostały gdzieś na stopniach. Trent z kolei nie miał już koszuli, a w sobie czuł oszałamiające wprost pożądanie.

Chwycił ją mocno za rękę i przebiegli przez hol. Obydwoje śmiali się, gdy dotarli razem z nią do drzwi sypialni.

Porwał ją w ramiona, zaniósł na wielkie łóżko z czterema kolumnami i padł na nią.

– Całkiem jakbym zawędrował prosto do nieba – powiedział z ustami tuż koło jej szyi.

– Co?

– Nieważne.

Całował całe jej miękkie, smukłe ciało i cały drżał, czując ją pod sobą. Jej zapach działał na niego jak narkotyk.

Gdy zdołał ściągnąć z siebie długie buty i resztę odzienia, zatonął bez reszty w jej ciepłe.

Otoczyła go nogami, na których nadal miała jeszcze pończochy, i trzymała mocno tuż przy sobie. W taki sposób, jakby nigdy już nie chciała się od niego oderwać.

Wkrótce potem targnęło nią spełnienie, a on poczuł się przez chwilę całkowicie zagubiony. Dopiero później zdał sobie sprawę, że nigdzie się nie zagubił. Że jest właśnie tam, gdzie pragnął i musiał być – w ramionach Calisty.

W jakiś czas później poczuł niejasno, że już nie ma jej przy nim. Otworzył oczy, spojrział prosto w gasnący blask popołudniowego słońca i spostrzegł, że stała koło łóżka.

– Już cię miałam obudzić – powiedziała.

– Ależ ja nie spałem. Tylko odpoczywałem.

– Zrobiło się późno. – Zawiazywała tasiemki halek szybkimi, sprawnymi ruchami. – Będą zachodzić w głowę, co się z nami stało.

– A niech to licho – mruknął i siadł na brzegu łóżka.

Uniesienia, po których czuł się tak głęboko odprężony, najwyraźniej podziałały na nią całkiem odwrotnie. Ubierała się z zadziwiającą energią.

– Pozbierałam nasze odzienie ze schodów – powiedziała.

Rzuciła mu spodnie. Chwycił je w powietrzu i wyciągnął z nich zegarek. Mruknął gniewnie, kiedy zobaczył, która jest godzina.

– Masz rację – przyznał. – Chyba musimy wrócić do Cranleigh Hall, nim wszyscy się zaczną niepokoić.

Nie takimi słowami pragnął się posłużyć w tej chwili, ale nic stosowniejszego nie przyszło mu na myśl. Patrzył, jak naciągała pończochy.

Widok jej eleganckich nóg niemalże go oszołomił na nowo. Opanował się jednak całą siłą woli i włożył spodnie.

Ujął koszulę i zaśmiał się.

– Co cię tak bawi? – spytała nieco podejrzliwie.

– Myśl o tym, jak zbierałaś nasze ubrania ze schodów.

– Należy dziękować Bogu, że nikogo nie było w pobliżu.

Doprawdy wyglądało to całkiem... skandalicznie.

– Dziwne. Nie czuję się skandalistą.

Zmrużyła gniewnie oczy.

– Śmiejesz się ze mnie?

– Skądże. – Przeszedł przez pokój, ujął ją pod brodę i roześmiał się. – Rozbawiła mnie myśl o naszym ubraniu leżącym wzdłuż całych schodów. Z pewnością zrobiłoby to wrażenie na innych członkach naszych rodzin.

Calista spojrzała na niego surowo.

– Masz rację. Cieszy mnie, że nikogo prócz nas tu nie ma.

– Mnie również. – Znów się uśmiechnął. – Nie myliłem się pod jednym względem.

– Pod jakim?

– Wiedziałem, że będziesz dobrze pasować do mojego domu. A do mojego łóżka jeszcze bardziej.

Odnalazł swój krawat wiszący na jednym ze słupków balustrady przy schodach. Owinął go wokół kołnierza koszuli i zawiązał. Calista odnalazła rękawiczkę na najwyższym stopniu.

Kiedy przypadkiem zobaczył się w lustrze nad konsolą we frontowym holu, spostrzegł, że jest uśmiechnięty.

– Trent?

Ujrzał jej spojrzenie w zwierciadle. Wyglądała zaskakująco poważnie.

– O co ci chodzi? – spytał.

– Eudora sądzi, że utraciłeś swoją pierwszą miłość – młodą kobietę, która miała na imię Althea – z powodu blizn. Twoja siostra jest przekonana, że złamało ci to serce i dlatego nigdy się nie ożeniłeś.

Odwrócił się od lustra i bardzo mocno położył jej dłonie na ramionach.

– Kocham moją siostrę, ale Eudora ma skłonność do dramatyzowania. Owszem, byłem bardzo zakochany w Althei – ale nie aż tak, aby nie opuścić wtedy Anglii i nie ruszyć w świat. Może bym ją zresztą i poślubił, ale wtedy wszystko potoczyłoby się inaczej – no i musiałyby zechcieć na mnie poczekać, w co bardzo wątpię. Ale to nie moje blizny położyły kres naszej znajomości.

– W takim razie co?

– Kiedy stało się powszechnie znane, że już nie mam żadnego majątku, rodzice błyskawicznie zabrali ją do Londynu.

Została wprowadzona w dobre towarzystwo i wkrótce potem zaręczyła się z pewnym zamożnym młodzieńcem. Z tego, co słyszałem, można wnosić, że są szczęśliwi. A co więcej, ja również.

Przynajmniej teraz, pomyślał.

Eudora wsunęła do ust sporą porcję purée kartoflanego i spojrzała na nich oboje z miną świadcząca, że świetnie wie, o co tu właściwie chodzi.

– Kiedy wy rozmawialiście z medium, a potem najwyraźniej skorzystaliście z doskonałej pogody, żeby porządnie rozprostować kości, ja przejrzałam sporą część książki rachunkowej Ketteringa, obejmującą ostatnie półrocze.

Calista z wielką uwagą starała się wbić widelec w kawałek łososia.

– Wcale nie uważam, że lepiej byłoby, żebym zajęła się czym innym. – Eudora uśmiechnęła się. – Może was zainteresuje, że figurują tam wszystkie wydatki na przedmioty zakupione u pani Fulton, a prócz tego ceny innych sprawunków, takich, jakich można się było spodziewać po materialnym statusie Ketteringa. Na przykład rachunki różnych krawców i tym podobne.

Trent połknął kawałek łososia i zastanowił się nad tą informacją, stwierdzając jednocześnie, że ma wyjątkowo dobry apetyt po wieczorze spędzonym w sypialni. Mimo niebezpiecznej sytuacji, w jaką się wszyscy uwikłali, zjadał z zapalem wszystko, co tylko mógł. Doszedł do wniosku, że najwyraźniej łączy się to z Calistą siedzącą po przeciwnej stronie. Całkiem łatwo mógłby się do tego widoku przyzwyczaić. Uśmiechnął się, gdy napotkał jej spojrzenie.

Calista zaczerwieniła się i wpatrzyła w porcję kartofli.

Andrew jako jedyny nie zrozumiał aluzji Eudory i z entuzjazmem zmiatał wszystko, co miał przed sobą na talerzu.

Trent zamyślił się nad tym, co usłyszał od Eudory.

– Chyba trudno byłoby się spodziewać, że wynagrodzenie wynajętego mordercy będzie odnotowane wśród kwot wypłaconych krawcowi czy dostawcy ryb. A co można wywnioskować z różnych innych wydatków?

– Nic szczególnego. Mogę jednak powiedzieć, że choć Kettering wyraźnie skąpił pieniędzy służbie, wobec żony był wcale hojny. Co kwartał otrzymywała okrągłą sumkę.

Calista przestała na chwilę jeść i zmarszczyła brwi.

– W końcu to były jej pieniądze.

Andrew zamyślił się.

– Nie powstrzymałoby go to, gdyby rzeczywiście miał węża w kieszeni. Wiemy, że testament ojca w pewnej mierze zabezpieczał jego żonę, co jednak nie znaczy, że mogła kontrolować codzienne wydatki męża.

– Istotnie – uznał Trent.

– No właśnie – stwierdziła Eudora. – Drugi mąż mojej matki zdołał roztrwonić spadek po niej ledwie w kilka miesięcy.

Calista podsunęło to pewną myśl.

– Co nam w takim razie mówi nieoczekiwana hojność Ketteringa względem żony?

– Że chciał sobie zapewnić spokój? – podsunął im Andrew.

– Zgadza się – odparł Trent. – Z jakiegoś powodu – może po prostu dlatego, żeby uniknąć kłótni w domu – przeznaczał dla niej całkiem sporą sumę.

Calista od niechcienia stuknęła widelcem w talerz.

– Może robił tak z innej przyczyny. Wydaje mi się, że hojne wypłaty co kwartał mogły służyć ukryciu różnych innych wydatków.

– Owszem, mogły. – Eudora odłożyła widelec tak gwałtownie, że zadzwonił o porcelanę. – A gdyby Kettering chciał w ten sposób zamaskować to, co płacił wynajętemu mordercy?

– Hm. – Trent zamyślił się nad jej słowami.

– Ale dlaczego miałby ukrywać te wydatki? – spytał po chwili Andrew.

– Bo mogły stanowić dowód w sądzie – odparł Trent. – Gdyby schwytany morderca zdradził policji, kto go wynajął, takie wpisy w księdze rachunkowej pogrzyłyby Ketteringa.

– A więc ukrywałyby sumy wypłacane mordercy, odnotowując je jako kwartalną pensję dla żony? – spytała Eudora. – Interesująca

teoria.

– Ale, jak dotąd, tylko teoria – powiedział Trent.

Przyglądał się, jak Eudora dokłada sobie jeszcze więcej warzyw. Najwyraźniej nie tylko jemu poprawił się apetyt, siostra też jadła więcej niż zwykle. Całkiem jakby oboje nareszcie wyszli na światło dzienne z mrocznej jaskini, gdzie długo tkwili w odrętwieniu.

Uznał, że dobrze jest znaleźć się wśród przyjaciół, bo zyskuje na tym i dusza, i ciało.

– Zastanowił mnie jeszcze jeden wydatek – ciągnęła Eudora.

– Kettering kupił dom na Frampton Street pod numerem szóstym. Najwyraźniej była to jakaś inwestycja. Nie zauważyłam jednak, by płacono za wynajem lub sprzedaż tego budynku.

Trent, Calista i Andrew spojrzeli na nią bystro. Eudora uśmiechnęła się z wyraźną satysfakcją.

– Czy zachowałeś tę wiadomość na koniec, żeby nam zrobić niespodziankę? – spytał Trent.

– Nie mogłam się temu oprzeć – przyznała Eudora.

Trent i Andrew siedzieli przy stoliku w małym pubie na końcu Frampton Street, obserwując frontowe drzwi domu pod numerem szóstym. Byli jedynymi gośćmi, łysiejący właściciel nie miał więc nic przeciw pogawędce i paplał z takim zapałem, jakby mu za to płacono.

– A tak, ktoś tam mieszka, ale nigdy tutaj nie bywa. Zresztą nieczęsto wystawia stamtąd nos za dnia. Nigdy nie zdołałem mu się dobrze przyjrzeć. Czasem wychodzi z domu o zmroku, ale tylnymi drzwiami, przez zaułek. Ale to porządny sąsiad, nie ma z nim kłopotów.

– Czy ktoś u niego bywa? – spytał Trent.

– Ja tam o niczym nie wiem. – Właściciel pubu zakołysał się na piętach. – Tylko raz tak było, na początku tego tygodnia. Już wtedy zamknąłem mój interes i razem z żoną leżałem na górze w łóżku, kiedy usłyszałem, że nadjechała dorożka. Żona chciała zobaczyć, kto z lokatorów wraca o tak późnej porze, no i podeszła do okna. Powiedziała mi, że gość poszedł do tego spod szóstki.

– Czy to był mężczyzna, czy kobieta? – spytał Andrew.

– Mężczyzna. Miał ze sobą czarną torbę, jaką zazwyczaj noszą lekarze. Był tam przez jakąś godzinę i bardzo mu się spieszyło, kiedy wychodził. Nic dziwnego, o takiej porze?

– Nie wie pan czasem, czemu ten lokator spod szóstki potrzebował doktora późną nocą? – zagadnął go Trent.

– A gdzie tam. – Właściciel pubu zakołysał na piętach jeszcze kilka razy. – Może przytrafił mu się wypadek, może złapał chorobę? Tyle tylko powiem, że nikt doktora nie wzywa o drugiej nad ranem, chyba że dobrze mu potem zapłaci.

– Dziękuję panu – mruknął Trent i położył na stoliku kilka monet. Jego rozmówca podbiegł po nie skwapliwie, ale natychmiast ponownie stanął za kontuarem.

Andrew spojrział na Trenta z podnieceniem.

– To on, no nie? Ten mężczyzna, który rzucił się na was z nożem. Musiał wezwać lekarza, skoro mu rozbiłeś głowę żelaznym stojakiem.

– Na to wygląda – przyznał Trent. – Jeśli nam szczęście dopisze, upewnimy się o tym w nocy.

– Pójdziemy w ślad za nim, jeśli wyjdzie z domu?

– Będziesz musiał być ostrożny i trzymać się z dala. Mamy do czynienia z mordercą, Andrew. Naszym celem jest zdobycie dowodów, żebyśmy mogli pójść na policję. Rozumiesz?

– Tak.

– Kiedy mi dasz znać, że pod numerem szóstym nikogo nie ma, pójdę i rozejrzę się tam.

– To dobry plan – przyznał Andrew. – Całkiem w guście Clive’a Stone’a.

– Co za dziwny zbieg okoliczności – stwierdził z ironią Trent. – Słuchaj mnie uważnie, Andrew. Musisz się upewnić, że on cię nie widzi, ale na wszelki wypadek weź ze sobą rewolwer.

– Jasne. Zawsze go teraz przy sobie noszę. – Andrew poklepał się po kieszeni płaszcza, ale potem spoważniał. – Czy mogę o coś spytać?

– Zależy to od pytania.

– Jak sądzisz, czy nadam się do tego?

– Do czego?

– Do takiego biznesu jak prywatne śledztwo.

– Nazywasz to biznesem?

– Zamierzam zostać prywatnym detektywem, jak Clive Stone.

Trent stęknął z irytacją.

– Stone jest detektywem konsultantem. No i ma dodatkowe dochody z pewnych inwestycji, jak sobie może przypominasz.

– Inwestuje w nieruchomości.

– Próbuję ci tylko uświadomić, że wątpię, żebyś mógł wyżyć wyłącznie z prywatnego śledztwa.

– Wpadłem na pomysł, że gdybym pracował tylko na zlecenie – tak jak Calista – mógłbym zyskać klientów gotowych

dobrze płacić za dyskretne usługi.

– Dyskretny wywiad względem klientów twojej siostry jest czymś zupełnie innym niż praca kogoś, kto chce szukać zaginionych osób lub wikła się w takie sytuacje, jak ta, w której właśnie tkwimy.

– Ale ja lubię wyjaśniać sekrety.

– Obawiam się, że to raczej niebezpieczne zajęcie.

Przekonałem się, że każdy ma jakieś sekrety. Niektórzy ludzie mogą się wręcz posunąć do ostateczności, żeby je chronić. Wiesz chyba, że natknęliśmy się już na niemało trupów, a w tej chwili siedzimy sobie w pubie niedaleko od domu kogoś, kto z zamiłowaniem podrzyna kobietom gardła.

Andrew zamyślił się.

– Owszem, nie podoba mi się wcale, że Calście grozi niebezpieczeństwo. Ale kiedy wyjaśnimy wreszcie całą sprawę i będzie bezpieczna, mógłbym chyba zostać prywatnym detektywem, bo miałbym już pewne doświadczenie.

Najwyraźniej perspektywa niebezpieczeństwa wcale go nie odstraszała. Trent rozważał w myśli, co ma mu powiedzieć. Nie miał zbyt wielu możliwości.

– Wątpię, czy twoja siostra się zgodzi.

– Z pewnością zdołam ją przekonać, że sobie poradzę. Już ci mówiłem, że będę z rozwagą wybierał klientów.

– Andrew, twoja przyszłość nie jest moją sprawą, ale czuję, że powinienem udzielić ci rady. Mam parę lat więcej od ciebie i doświadczenie. Wierz mi, kiedy ci mówię, że...

– Skończmy z tym gadaniem o mojej przyszłości. A jak będzie wyglądać twoja przyszłość z Calistą? Chyba już czas, żebym znał twoje plany.

– Co takiego? – spytał ze zdumieniem Trent.

– Widzę przecież, że ze sobą romansujecie. A ja jestem jej jedynym krewnym i mam obowiązek dbać o nią. – Andrew zadarł podbródek i wyprostował się energicznie. – Chcę znać twoje zamiary – powiedział dość stanowczo i spojrzał na Trenta wymownie.

– Moje zamiary?

– Tak.

– Znakomite pytanie. Mogę ci wyjawic tylko tyle, że moje zamiary zależą wyłącznie od jej zamiarów.

Andrew tak mocno zmarszczył brwi, że aż zetknęły się ze sobą.

– Co to u licha ma znaczyć?

Trent wstał od stolika.

– To, że choć szanuję twoją chęć chronienia siostry, decyzja będzie należała do niej. A my na razie musimy zająć się naszą sprawą. Zostawię cię tutaj, żebyś miał oko na numer szósty. Daj mi zaraz znać, gdy tylko nasz podejrzany opuści dom. A wtedy ja zajmę się kolejnym włamaniem.

Tazewell chce obejrzeć moją cieplarnię – powiedziała Eudora. – Uważa, że będzie mógł mi służyć radą co do systemu ogrzewania. Miałam z tym ostatnio kłopoty. Rury są już stare, piec również.

Calista wypła łyk herbaty i spojrzała na zegar. Obydwie usiłowały prowadzić normalną, nieobowiązującą rozmowę. Żadna nie chciała być sama, każda też wolała nie mówić otwarcie o swoim lęku.

Andrew był nieobecny przez całe popołudnie i wieczór. Przesłał Trentowi przez ulicznika krótką wiadomość, że nożownik wyszedł z domu, a on udał się w ślad za nim.

Trent natychmiast wyszedł z wytrychem w kieszeni.

– A co będzie z dwiema córkami Tazewella? – spytała Calista.

– Mówiłam ci już, że Edward chce, by otrzymały nowoczesne wykształcenie – wyjaśniła Eudora. – Najwyraźniej sądzi, że będę miała na nie dobry wpływ. Wydaje mi się, że mogłabym być bardzo dobrą nauczycielką. A ja rzeczywiście zastanawiam się nad otwarciem małej szkoły dla dziewcząt. Co o tym myślisz?

– Świetny pomysł – odpowiedziała z uśmiechem Calista.

Dorożka z nożownikiem zatrzymała się na samym końcu cichej uliczki. Pasażer wysiadł i niemal natychmiast zniknął w mroku.

Andrew otworzył okienko w przedniej ścianie.

– Co to za ulica? – spytał woźnicę.

– Blanchford Street, sir.

Andrew od razu bardzo się zaniepokoił. Słyszał już gdzieś tę nazwę. Nagle przypomniał sobie. Tam właśnie mieszkała Florence Tapp, ale nożownik nie przyjechał tu chyba na seans. Była noc z piątku na sobotę. Anna Kettering wybrała ją na kolejne spotkanie z medium i w pośpiechu zapomniała je odwołać przed nagłym wyjazdem.

– Nie wie pan, czy mieszka tu jakieś medium? – spytał.

– A jakże, sir. Pod dwunastką. Ale zazwyczaj urządza seanse w środy wieczorem, a nie w piątki.

Nożownik w żaden sposób nie mógł wiedzieć, że Anna Kettering nie zamierza już udać się na seans. Może przybył tu, żeby ją zamordować? Gdyby Anna straciła życie na Blanchford Street, podejrzenie padłoby na medium.

Nie wiadomo, czy nożownik rzeczywiście chciał zamordować Annę, ale skoro był szaleńcem, na co wszystko zdawało się wskazywać, nie musiał mieć logicznego powodu. Nie można też było przewidzieć, co zrobi, gdy się przekona, że Anna Kettering nie przyjechała na spotkanie.

– Może medium urządza prywatne seanse w inne dni tygodnia? – spytał Andrew.

– Nie mam pojęcia, sir.

– Wrócę za parę minut. Proszę zaczekać.

– Zgoda, sir.

Andrew podał mu kilka monet i wysiadł.

Druga dorożka, pusta już teraz, odjechała. Najwyraźniej

morderca nie kazał fiakrowi czekać. Nie wiadomo było, co to oznacza, ale wydawało się groźne. Nożownik nie chciał widocznie mieć żadnych świadków.

Andrew sięgnął do kieszeni i zacisnął palce na rękojeści rewolweru.

Na ulicy nie było ani śladu nożownika, lecz kiedy zbliżał się do domu pod numerem dwunastym, dreszcz przebiegł mu po plecach, a puls, i tak już szybki, jeszcze bardziej przyspieszył, gdy zrozumiał, co się stało.

Morderca wspiął się na ogrodzenie od frontu i wszedł do domu kuchennymi schodami.

Zawiasy uchylonych drzwi skrzypiały.

Morderca był już w środku.

Andrew pospiesznie przelazł jego śladem przez ogrodzenie z kutego żelaza, usiłując nie robić hałasu, i postanowił wejść do domu. Z rewolwerem w prawej ręce pchnął ostrożnie kuchenne drzwi. Uchyliły się nieco.

Nikt jednak spoza nich nie wyskoczył.

Andrew wślizgnął się do mrocznej kuchni z nerwami napiętymi do ostateczności. Czuł, że oblewa go zimny pot.

Przykręcona mocno lampa na ścianie dawała jednak tyle światła, że dostrzegł duży kuchenny stół na środku, a z tyłu wąskie schody wiodące na wysoki parter.

Andrew stał, nad słuchując uważnie. Usłyszał, jak gdzieś skrzypnęła podłoga. Morderca skradał się po domu. Musiał już wiedzieć, że Anny Kettering tam nie ma, lecz wcale się nie wycofywał.

Nagle Andrew zdał sobie jasno sprawę, o co chodzi zabójcy.

Nie przybył tu z powodu Anny Kettering. Chciał zamordować medium.

Andrew, nie mogąc zrobić nic innego, wbiegł po schodach do holu, krzycząc jak najgłośniej:

– Panno Tapp, w pani domu jest morderca! Proszę zamknąć się na klucz!

Piętro wyżej skrzypienie podłogi natychmiast ucichło, a po

chwili ciszę nocną rozdarł donośny wrzask kobiety. Gdzieś na górze trzasnęły drzwi, potem rozległ się głośny tupot.

Andrew zamarł w bezruchu u szczytu kuchennych schodów. Lampy na ścianie oświetlały wąski korytarz wiodący do frontowego holu i schody na piętro.

Morderca zbiegł po nich z przerażającą szybkością, a gdy znalazł się na dole, wykonał nagły zwrot i rzucił się ku niemu. Nóż błysnął słabo w przyćmionym świetle.

Andrew pociągnął za cyngiel. Rozległ się donośny huk i błysk, a ciężka broń potężnie szarpnęła jego dłoń.

Z miejsca zrozumiał, że chybił, ale strzał i tak wywarł na mordercy niesłychane wrażenie. Zatrzymał się gwałtownie, najwyraźniej zaszokowany. Andrew z miejsca złożył się do następnego strzału. Nie mógł powtórnie chybić; wiedział, że wtedy wszystko by przepadło.

Nożownik jednak obrócił się szybko wokół własnej osi, wybiegł przez frontowe drzwi, zostawiając je otwarte, i zniknął na ulicy.

Andrew rzucił się w ślad za nim, przebiegł pędem przez hol, a potem ostrożnie wyjrzał na schody przed wejściem. Zdążył jeszcze zobaczyć, jak morderca biegnie ku jedynej stojącej na ulicy dorożce.

Fiakier uznał jednak, że lepiej poszukać klienta gdzie indziej, i puścił się pędem, zacinając konia w panice. Dorożka zaraz znikła.

Nadbiegł konstabl, dmąc z całej siły w gwizdek. Wszędzie na Blanchford Street zaczęły się otwierać okna sypialni. Florence Tapp wrzeszczała, wychylając się przez okno.

Andrew rozejrzał się po ulicy. Nigdzie ani śladu nożownika.

Trent otworzył furtkę wychodzącą na zaułek, przeszedł przez skrawek ziemi, który służył jako nędzny ogródek, i dostał się do domu mordercy kuchennymi drzwiami.

Zatrzymał się w holu i uniósł zabraną ze sobą ślepą latarkę.

Nie wiedział, jak wiele ma czasu, działał więc szybko. W kuchni natrafił tylko na trochę sera i nadgryziony kawałek chleba. Nie było tam żadnych kuchennych naczyń prócz czajnika. Widocznie morderca zadowalał się tym, co kupował od ulicznych sprzedawców.

Wszedł na piętro i przeszukał trzy małe sypialnie. Nie było w nich sprzętów prócz jednej, gdzie stało nędzne wyrko służące najwyraźniej do spania.

Za to w szafie na ubrania leżał cały stos starannie złożonych, czystych koszul i bielizny, a także spodnie, które musiały kosztować niemały grosz, i surdut – wszystko w najlepszym gatunku.

Cóż to za człowiek, który żyje niczym mnich w niemal pustym domu, ale do mokrej roboty bierze się w eleganckim stroju? – zdumiał się Trent.

Już miał wyjść z sypialni, kiedy dostrzegł, że wyrko stoi nieco krzywo, jednym końcem uniesione ku górze, jakby ktoś wepchnął pod nie jakiś przedmiot.

Podszedł ku niemu, uniósł je i ujrzał małe pudełko oraz oprawną w skórę książeczkę. Uniósł wieczko pudełka. W środku znalazł trzy żałobne pierścienie z gagatu i kryształu. W jednym z nich tkwiło pasemko włosów.

Książeczka wyglądała na pamiętnik.

Wsadził jedno i drugie do kieszeni.

Po wyjściu z sypialni zszedł na dół schodami. Nie spodziewał się znaleźć niczego ważnego w saloniku. Wedle słów właściciela pubu na końcu ulicy nożownika nikt nie odwiedzał

prócz wezwanego późną nocą lekarza.

Kiedy już zbierał się do wyjścia, stwierdził, że w jednym się pomylił. Owszem, w mieszkaniu brakowało mebli, ale było tam coś, co wyglądało na ustawiony w kącie ołtarzyk.

Stała na nim świeczka. Nie paliła się wprawdzie, ale Trent zdołał dojrzeć oprawioną w ramki fotografię subtelnej piękności. I to właśnie ona sprawiła, że strach chwycił go za gardło.

Od początku się mylił, a teraz mogło być za późno.

Popędził ku drzwiom.

Herbata ci wystygnie. – Calista spojrzała przy tych słowach na zegar. – Chyba będziemy tu musiały jeszcze posiedzieć.

Było już dobrze po północy, lecz ani Trent, ani Andrew nie dawali znaku życia. Obie z Eudorą usiłowały skrywać rosnący niepokój. Calista uznała jednak, że mogą co najwyżej rozprawiać bez końca o odsyłaczach do fiszek i należyтым sposobie ich katalogowania.

– Poproszę panią Sykes o następny dzbanek – powiedziała, po czym wstała i pociągnęła za sznur od dzwonka. – Będzie się miała przynajmniej czym zająć. I ona, i jej mąż są tak samo niespokojni jak my.

– Czemu Trent i Andrew wciąż nie wracają? Co ich mogło zatrzymać? – spytała Eudora.

Calista spojrzała na dzwonek trumienny. Stał pośrodku biurka, a przymocowany do niego stalowy łańcuszek był starannie, mocno zwinięty. Jak wąż, pomyślała.

– Powtarzam sobie, że dorożka mogła utknąć w ruchu ulicznym – przyznała.

Eudora spojrzała na nią z przygnębieniem.

– Tylko że wcale tak nie myślisz, prawda?

– Istotnie. – Calista zmusiła się, żeby odwrócić wzrok od dzwonka. – Jestem przerażona.

– Ja również – przyznała Eudora. – Trzeba im było nie pozwolić na ten niebezpieczny plan.

– Nie sądzę, żebyśmy mogli ich powstrzymać.

– Chyba nie – odparła Eudora. – Jeden i drugi to okropne uparciuchy.

– Pewnie to samo powiedzieliby o nas.

– Możliwe.

Eudora wstała z fotela, podeszła do kominka i mosiężnym pogrzebaczem poruszyła gasnący ogień.

Calista zbliżyła się i stanęła obok, kładąc jej dłoń na ramieniu.

– Znajdą na pewno coś, co będzie mogło być dowodem przeciw mordercy – zaczęła, rozpaczliwie usiłując przekonać samą siebie. – Może dlatego tak długo ich nie ma, że wyjaśniają wszystko policji?

– Być może – odparła z wahaniem Eudora. – Co też powie Tazewell na tę dziwną historię? Spodziewam się, że będzie zaszokowany, przerażony, może nawet poczuje wstręt.

– Bez wątpienia będzie zaskoczony, ale nie przerażony czy przejęty wstrętem.

– Bądźmy ze sobą szczerze, Calisto. Obydwie wiemy, że bardzo niewielu mężczyzn zainteresowałoby się poważnie damą wpłątaną w śledztwo związane z morderstwem. Edward Tazewell może pomyśleć, że miałabym zły wpływ na jego córeczki.

– Mówiłaś, że chciał, aby otrzymały nowoczesne wykształcenie.

Eudora zaśmiała się niepewnie.

– Wątpię, czy miał na myśli edukację tego rodzaju.

– Kiedy wszystko się skończy, nie trzeba mu będzie wcale mówić, w co byłyśmy wpłątane. Masz prawo do własnych sekretów, Eudoro.

– To prawda, lecz wolałabym niczego nie ukrywać przed mężczyzną, którego chcę poślubić. Pragnę mieć prawdziwego partnera, który zgodzi się na mnie taką, jaka jestem.

– Rozumiem cię.

– Wiem.

Obydwie stały przez pewien czas w milczeniu.

– Spotkałam w mojej pracy bardzo wielu mężczyzn – powiedziała po chwili Calista – i kilku z nich nazwałabym przyjaciółmi, ale w istocie to znajomości. Ty i Trent należycie do innej kategorii. Ufam wam obojgu tak mocno, jak nie zdołałam od bardzo dawna ufać nikomu prócz brata.

– Ja również sobie cenię twą przyjaźń, Calisto. Myślę jednak, że do brata czuję coś więcej. Może miłość?

– Słusznie, ale ja wcale nie jestem pewna, co on czuje do mnie.

– Jak możesz w to wątpić?

– Wolalabym nie wspominać o waszej tragicznej przeszłości, ale z pewnością wiesz, że Trent przez całe lata wyrzucał sobie, że nie zdołał uratować matki przed okropnym mężczyzną, za którego wyszła, i że ledwie zdołał ocalić ciebie i Harry'ego.

Eudora przymknęła oczy.

– Obawiałam się tego. Nigdy nie rozmawiamy na ten temat, ale w jakiś zagadkowy sposób wiedziałam o tym.

– A ty wyrzucałaś sobie, że jesteś przyczyną oszpecenia Trenta.

– To bardzo zawile, prawda?

– Wszyscy troje czuliście się przez jakiś czas winni. A może powinniście zrzucić już z siebie to brzemię i zacząć żyć własnym życiem?

Eudora otworzyła oczy.

– A ciebie nęka z kolei, że Trent zainteresował się tobą, bo uznał, że jesteś dziewczyną w potrzebie. Że oskarża się o to, co niegdyś zaszło, i za nic nie chciałby tym razem ponieść porażki.

– Właśnie dlatego nie mogę być pewna, co naprawdę względem mnie czuje. Podobnie jak ty chciałabym wiedzieć, że jestem kochana dla siebie samej, a nie dlatego, że Trent widzi we mnie damę, której trzeba przyjść z pomocą.

– Obydwie sporo wymagamy od miłości.

Calista wpatrzyła się w ogień.

– Może z tego właśnie powodu żadna z nas nie wyjdzie za mąż.

– Pewnie tak.

– Czy przestałaś w końcu myśleć, że twój brat nie ożenił się z całkiem podobnych powodów, dla których ty nie wyszłaś za mąż?

Eudora, zaskoczona, rozmyślała przez chwilę, a w końcu położyła pogrzebacz na mosiężnej podstawce.

– Rozumiem, o co ci chodzi. Nigdy nie brałam pod uwagę tego, że mężczyźni mogą również przeżywać dramatyczne

rozterki, podobnie jak kobiety. Robią wrażenie istot kierujących się bardziej elementarnymi pobudkami: fizycznym pociąganiem, praktycznością, pragnieniem zapewnienia sobie dziedzictwa.

– Z pewnością wszystkie one są istotne. Myślę jednak, że Trent w głębi serca jest bardzo romantyczny.

– Ciekawa myśl. – Eudora uśmiechnęła się. – Może to wyjaśnia wielkie zainteresowanie Clive’a Stone’a Wilhelminą Preston?

– Możemy snuć różne przypuszczenia, ale tylko sam Trent wie, co naprawdę czuje. – Calista wyprostowała się energicznie. – A co do mnie, to chciałabym napić się trochę więcej herbaty. Pani Sykes nigdzie jakoś nie widać, domyślam się więc, że oboje z mężem poszli już spać. Pójdę do kuchni i sama nastawię czajnik.

– A ja z tobą. Nie chcę być dzisiejszej nocy sama.

– Ani ja.

Eudora zatrzymała się przy stole i jeszcze raz spojrzała na książkę rachunkową Ketteringa.

– Trent miał rację co do jednego. To zdumiewające, jak wiele można się o kimś dowiedzieć na podstawie spisu wydatków. Muszę przyznać, że Kettering nie żałował pieniędzy na krawców.

– Albo na żałobne akcesoria – dodała niewesołym tonem Calista. – Musiał być pod tym względem równie zwariowany jak wynajęty morderca. To nie do zniesienia, że tak znakomicie potrafił ukrywać prawdziwą naturę.

– Myślę, że właśnie dlatego zło jest bardzo niebezpieczne. Łatwo kryje się za atrakcyjną fasadą. – Eudora ruszyła ku drzwiom. – Ale muszę przyznać, że Kettering doskonale prowadził rachunki i miał bardzo czytelny charakter pisma.

Calista poczuła nagle tak silny niepokój, że zjeżyły się jej włosy na karku. Już miała otworzyć drzwi i wyjść do holu, zatrzymała się jednak i raz jeszcze spojrzała na książkę rachunkową.

Coś się jej niejasno przypomniało.

– Mówisz, że Nestor bardzo czytelnie pisał?

– Tak. Dlaczego pytasz?

Calista zawróciła od drzwi i podeszła do stołu. Przez chwilę wpatrywała się w wykaz, zanim go otwarła.

Zacząła przyglądać się uważnie stronom pokrytym skrupulatnymi wpisami.

– To nie jego charakter pisma! Przecież je pamiętam – powiedziała stłumionym głosem.

– Co takiego?

Calista zaniósła księgę rachunkową na biurko i rozłożyła ją na nim. Drżącymi palcami wysunęła szufladę.

– Czego szukasz? – spytała Eudora.

– Na początku całej tej sprawy Nestor przysłał mi dwa bukiety kwiatów, nim do mnie przyszedł.

– Próbował cię sobie zjednać. No i co z tego?

– Kazałam pani Sykes wyrzucić kwiaty do śmieci, ale zachowałam jeden z bilecików.

– Czemu?

– Głównie dlatego, że mnie rozgniewał. Chciałam, żeby mi coś przypominało, że nigdy więcej mu nie zaufam.

– Tak jakbyś potrzebowała sobie o tym przypominać! Ale po co szukasz teraz tej kartki?

– Bo naszła mnie bardzo dziwna myśl.

Siadła przy biurku i zaczęła przerzucać korespondencję, póki nie znalazła eleganckiego białego kartonika.

Wyjęła go i położyła na biurku, a potem otworzyła książkę rachunkową.

Znów ją coś zaniepokoiło. Wpatrzyła się w kartonik, a potem w ostatnią stronicę książki.

– Boże święty! – wyszeptała.

Eudora zbliżyła się do biurka i przeczytała na głos:

Czułem tylko samotność od czasu naszego rozstania. Proszę, powiedz, że budzę jeszcze w tobie jakieś uczucia. Moglibyśmy wspólnie znaleźć prawdziwe szczęście na płaszczyźnie metafizycznej.

Twój

N. Kettering

Przez chwilę Eudora jedynie patrzyła na krótką notkę. A potem i ona zaczęła uważnie się przyglądać ostatniej stronie wykazu wydatków.

Calista spojrzała na nią, nie odważając się zabrać głosu z obawy przed pomyłką.

Gdy jednak Eudora uniosła głowę znad tekstu, w jej oczach widniało zrozumienie.

– Charakter pisma jest zupełnie inny – wyszeptała. – Tę kartkę i wykaz wydatków pisały dwie różne osoby!

– Nestor Kettering napisał bilecik załączony do bukietu, ale nie on prowadził książkę rachunkową.

– Może jakiś sekretarz? Wielu zamożnych ludzi ich zatrudnia.

– Andrew nigdy o tym nie wspominał. Na pewno zrobiłby to, gdyby ktoś taki istniał.

Eudora uniosła gwałtownie rękę ku szyi.

– Przez cały czas patrzyliśmy na tę sprawę z niewłaściwego punktu widzenia.

– Tak. – Calista zerwała się na nogi, zebrała suknię i pobiegła do drzwi.

– Chodź, musimy obudzić Sykesów!

Eudora pospieszyła za nią.

– Co zrobimy? Poślemy po policję?

– Przede wszystkim trzeba zawiadomić Trenta, jeśli wciąż jeszcze jest w mieszkaniu mordercy. Nie wiem, gdzie o tej porze może być Andrew. Nie ma sposobu, żeby go ostrzec.

– Z pewnością nic mu się nie stało. Trent powiedział dokładnie, co ma robić, żeby morderca go nie spostrzegł.

– Oby Andrew miał na tyle rozsądku, żeby się trzymać tych instrukcji. Mam nadzieję, że zdążymy!

Pobiegła wzdłuż holu do kuchni i wpadła do niej pospiesznie, ale zamarła bez ruchu tak raptownie, że Eudora o mało się z nią nie zderzyła.

– Przepraszam! – zawołała, odskakując od Calisty.

Calista nie odpowiedziała. Znieruchomiała ze zgrozy na

widok przerażającej sceny.

Sykes leżał na ziemi koło kuchennego stołu. Jedna z jego rąk opadła na bok, jakby przedtem rozpaczliwie usiłował się nią osłonić przed ciosem. Tuż przy nim spoczywała na podłodze przewrócona filiżanka kawy. Nie można było przekonać się, czy jest martwy, czy żywy.

Pani Sykes osunęła się bezwładnie na stół.

Nad nią stała Anna Kettering z wielkim tasakiem do mięsa w ręce okrytej elegancką rękawiczką. Czubek ostrza dotykał szyi gospodyni.

– A, to wy – powiedziała Anna pogodnym, miłym głosem damy witającej gości na urządzanym przez siebie garden party. – Kiedy usłyszałam przed chwilą dzwonek, pomyślałam sobie, że przyjdziecie w końcu do kuchni. Sądziłam, że zajrzycie tutaj, żeby zobaczyć, co się stało gospodyni i kamerdynerowi. Nie można dzisiaj wcale polegać na służbie, nieprawdaż?

To byłaś przez cały czas ty? – spytała Calista.

Ogarnęło ją dziwne uczucie upiornego zubożenia. Zdumiał ją nienaturalny spokój we własnym głosie. Wiedziała jednak, że powinna nadal zachowywać chłodny, zrównoważony ton, bo miały do czynienia z obłąkaną. Najmniejszy przejaw podniecenia mógł sprawić, że Anna wpadnie w szal.

– Oczywiście, że ja – powiedziała Anna.

– To ty chciałaś nas wszystkie pozabijać – te trzy guwernantki i mnie? Ile jeszcze kobiet stało się ofiarami twojej gry?

– W ciągu ostatniego roku tylko wy cztery – odparła Anna. W jej głosie nagle zabrzmiał gniew. – I to wcale nie była gra! Karałam dziwki mojego męża za to, że go uwodziły i odciągały ode mnie, bo – widzisz – na początku on mnie kochał. Uważał, że jestem piękna. Pragnął mnie. Ale po naszym miesiącu miodowym znalazł sobie tę pierwszą guwernantkę.

– Elizabeth Dunsforth – wyszeptała Eudora.

– Ona była nikim – odparła Anna. – Tylko guwernantką i niczym więcej. Ale sprawiła, że Nestor jej zapragnął. Musiałam dać mu nauczkę.

– Posyłałaś jej te akcesoria żałobne ze sklepu pani Fulton, a kiedy skończyłaś ją straszyć, wysłałaś do niej mordercę – ciągnęła Calista. – Potem zapłaciłaś za bardzo wytworną trumnę z dzwonkiem alarmowym.

Anna parsknęła śmiechem.

– Wiedziałam, że nigdy nie pociągnie za niego. Żadna z nich tego nie zrobiła. Widzisz, to był tylko taki żarcik.

– Ty prowadziłaś domowe rachunki? – spytała z kolei Eudora. – Kupowałaś te wszystkie akcesoria u pani Fulton?

– Pieniądze były moje. – Anna na chwilę wyprostowała się z dumą. – Papa zostawił je mnie. Tak się złożyło, że Nestor zechciał

powierzyć mi domowe finanse. Nie miał zamiaru troszczyć się o podobne drobiazgi, skoro zdobył wielki majątek. Dopóki miał wszystko, czego zapragnął, był szczęśliwy.

– A więc ty płaciłaś wszystkie rachunki – powiedziała Calista. – Zrozumiałaś wtedy, że część pieniędzy, które wniosłaś w posagu Nestorowi, szła na inne kobiety.

– Doprawdy, nie wiem, jak mógł się spodziewać, że to przede mną ukryje. Ale widzisz, on nie dbał o moje uczucia nawet na tyle, żeby ukrywać swoje romanse. Obnosił się z nimi!

– Wyznaczył ci wcale hojną pensję – zauważyła Eudora.

– Skąd wiesz? – zdziwiła się Anna. – No cóż, choć to jest teraz całkiem bez znaczenia – właśnie ja wyznaczyłam sobie tę pensję.

– Czemu nie miałybyś płacić za własne rachunki? – spytała Eudora. – Powiedziałaś przed chwilą, że Nestor nigdy nie sprawdzał domowych wydatków.

Anna zachichotała.

– Obawiałam się, że gdyby spróbował to zrobić, niektóre z moich sprawunków wzbudziłyby jego podejrzenia. Nie chciałam się przed nim tłumaczyć, więc po prostu płaciłam je z mojej pensji.

– Ale nie dom na Frampton Street? – spytała Calista. – Nabyłaś go za gotówkę?

Anna wyglądała na zaskoczoną.

– O tym także wiesz? Owszem, on był moim największym zakupem. Nie mogłam pokryć tych kosztów z mojej pensji. Ale Nestor nigdy niczego nie spostrzegł. O niczym nie myślał poza swoimi dziwkami. Miał na ich tle zupełną obsesję.

– Obsesję? – powtórzyła Calista.

– Tak. Obawiam się, że był obsesyjną osobowością.

Próbowałam go wyleczyć.

– Niszcząc przedmioty jego obsesji? – spytała Eudora. – Te inne kobiety?

Anna uśmiechnęła się z uznaniem.

– No właśnie. Wcześniej czy później. Nestor zawsze miał w końcu dość swoich dziwek. Zazwyczaj wcześniej. A wtedy ja

posyłałam im żałobne prezenty. Widzisz, one sądziły, że robi to Nestor, i wpadały w popłoch.

– A w końcu wysyłałaś wynajętego zabójcę, żeby każdą mordował – powiedziała Calista. – Ale ja przecież rzuciłam Nestora. Dlaczego uwzięłaś się na mnie?

– Dlatego że pragnął cię, zanim poślubił mnie – wyjaśniła Anna ze złością. – A później, kilka tygodni temu, znów cię zapragnął. Wysłał ci wtedy kwiaty – kwiaty kupione za moje pieniądze! Nigdy nie pragnął mnie tak jak ciebie. Chodziło mu tylko o mój spadek.

Atmosfera w kuchni stawała się coraz bardziej napięta. Calista usiłowała wymyślić coś, co odwróciłoby uwagę Anny. Wiedziała, że Eudora też szuka sposobu zyskania na czasie, dopóki Trent i Andrew nie wrócą.

– Wiesz dużo o obsesjach i o ich leczeniu – zaczęła. – Jak do tego doszłaś?

– Poznałam psychologię już jako dwunastoletnia dziewczynka, panno Langley. Jestem prawdziwym ekspertem.

– Niezwykły przedmiot nauki dla damy – powiedziała Eudora.

– Miałam świetnego nauczyciela – odparła Anna z uśmiechem. – Doktora Morrisa Ashwella.

– Kim on był? – spytała Calista.

– Lekarzem, który starał się mnie wyleczyć z obsesji śmierci. Próbowałam wyjaśnić drogiemu papie, że emocje, jakie budzi przejście z tego świata do tamtego, są najsilniejszymi namiętnościami. Ale papa tego nie rozumiał. Kiedy miałam trzynaście lat, wysłał mnie do doktora Ashwella.

– Chyba doktor cię wyleczył? – spytała Calista.

– Wręcz przeciwnie. – Anna znów zachichotała. – Jego obsesją stałam się ja! Jakie to zabawne, pomyśl tylko, lekarz ogarnięty namiętnością do swojej pacjentki! Miałam ledwie trzynaście lat, ale śmiem powiedzieć, że byłam bardzo ładna.

– A ile lat miał doktor Ashwell? – spytała Eudora.

Anna skrzywiła się z niechęcią.

– Mógłby być moim dziadkiem. Muszę przyznać, że jego widok nie był przyjemny. Nie cierpiałam, kiedy kłuł mnie swoją brodą, a jego tłuste ciało mnie brzydziło.

Eudora z przejęcia wciągnęła gwałtownie dech.

Calista oniemiała.

– Gwałcił cię? Przecież byłaś prawie dzieckiem!

Anna uśmiechnęła się pogodnie.

– Nie trzeba mnie żałować, panno Langley. Szybko zrozumiałam, mogę panią zapewnić, że dzięki temu zyskałam nad nim wielką władzę. No i w końcu posłużyłam się nią, żeby uciec.

– Skąd? – spytała Eudora.

– Z Brightstone Manor – odparła z rozdrażnieniem Anna. – Nienawidziłam tego miejsca. Zamykano mnie każdej nocy. Wszystkich nas zresztą zamykano.

– A więc doktor Ashwell prowadził prywatny szpital dla umysłowo chorych – domyśliła się w końcu Calista. – A ojciec cię w nim umieścił.

– Na prawie trzy lata! – krzyknęła Anna. – Ten nędznik, Ashwell, robił na nas eksperymenty! Powiedział papie, że trzeba mnie zamknąć w Brightstone Manor, bo jestem niebezpieczna dla ojca i innych. Ale każdej nocy przychodził do mojego pokoju. A ja każdej nocy udawałam, że jestem martwa. Nieźle mi to wychodziło.

– W jaki sposób uciekłaś? – spytała Eudora.

Anna uśmiechnęła się wręcz anielsko, z całkowitym spokojem.

– Mój dzielny rycerz w lśniącej zbroi zabił potwora i uwolnił mnie. A potem spaliliśmy Brightstone Manor do szczętu.

– Czy to ten mężczyzna z nożem, który próbował zabić Trenta i mnie w magazynie trumien pani Fulton był twoim rycerzem? – spytała Calista.

– Oliver jest mi oddany. W nim również wzbudziłam obsesję, ale nie taką jak u Ashwella. Oliver wie o czystym i samotnym życiu. Doznaje oczyszczenia, służąc swojej damie.

– Tobie?

– O, tak. Ja go uratowałam. Był przez całe lata zamknięty w szpitalu doktora Ashwella. Oliver urodził się i został wychowany jako dżentelmen, ale rodzina zamknęła go tam, kiedy miał siedemnaście lat.

– Zważywszy jego skłonność do podrzynania gardeł, trudno się temu dziwić – powiedziała Calista. – A więc zamordował doktora Ashwella i uciekliście we dwoje, a ty przedtem podpaliłaś szpital?

– Tak.

– A inni zamknięci w nim chorzy? – wtrąciła się Eudora. – Przecież musiał tam być ktoś jeszcze prócz ciebie i Olivera.

– Może jakiś tuzin osób. Już zapomniałam. Dlaczego pytasz?

– Nie uratowałaś ich? – spytała Calista. – Pozwoliłaś, żeby zginęli w pożarze?

– Przecież to byli wariaci. Z pewnością ich rodzinom ulżyło, bo nie musieli już więcej płacić Ashwellowi.

– Czy ty zastrzeliłaś Nestora? – zapytała Calista.

– Tak. Czekałam na niego w jego garderobie. Nie zauważył mnie wcale, póki mu nie przyłożyłam rewolweru do czoła. A wtedy, oczywiście, było już za późno.

– A potem kazałaś Oliverowi przenieść jego ciało do tego zamkniętego pokoju? – zrozumiała w końcu Eudora.

– Nie zamierzałam pozbyć się Nestora tamtej nocy – przyznała Anna. – Pragnęłam dla niego właściwszej śmierci. Zostałam jednak do tego zmuszona.

– Jak miała wyglądać ta właściwsza śmierć? – spytała Calista.

– Chciałam, żeby umierał wolniej. – Oczy Anny błysnęły niebezpiecznie. – Chciałam patrzeć, jak Oliver podrzyna mu gardło. Chciałam widzieć, jak krew wypływa powoli, ale nieustannie z jego rany. Chciałam, żeby Nestor wiedział, że oglądam jego śmierć, bo odkryłam, że zamierzał mnie znów zamknąć w szpitalu. Musiałam działać szybko.

– Byłoby to niezgodne z testamentem ojca – uznała Eudora.

– Nestor wszedł w zмовę ze swoim przyjacielem, Dolanem

Birchem. Chcieli, żeby wszystko wyglądało tak, jakbym wyjechała na wieś i pozostała tam długo, powierzwszy sprawy finansowe Nestorowi. Nikogo by to nie dziwiło. Wszyscy uważają za oczywiste, że mąż się tym zajmuje.

– Chcieli posłać cię do szpitala udającego hotel w miasteczku Seacliff? – spytała Calista.

– Och, ty wiesz wszystko! Nie rozumiem, w jaki sposób, ale i tak nie ma to już znaczenia.

– Jak się dowiedziałaś, że Nestor chce cię tam zamknąć?

– Czystym przypadkiem. – Anna wzdrygnęła się, a ostrze tasaka zagłębiło się nieco mocniej w szyi pani Sykes. – Oliver wszędzie chodził za Nestorem, choć ten nigdy nie zwracał na niego uwagi. No i podsłuchiwał Nestora i Bircha, kiedy radzili nad tym, jak się mnie pozbyć. Pokłócili się wtedy. Najwyraźniej Nestor nie potrafił wywiązać się z jakiejś umowy i był Birchowi coś winien.

– Co? – spytała Calista, mając jednak pewność, że zna odpowiedź.

Anna zaśmiała się.

– Nestor uznał, że zdoła udostępnić Birchowi fiszki twoich klientów. Zabawne, no nie? Pomyśl tylko, z twojego powodu mogłabym już siedzieć zamknięta w tym szpitalu!

– Czemu ojciec wydał cię za łowcę posagów? – spytała Calista.

– To ja wybrałam Nestora. – Anna znów podniosła głos, ale tym razem zabrzmiał wyżej i ostrzej. – Spotkałam go, kiedy przyjechał z wizytą do sąsiedniego majątku na wsi. Wydano tam przyjęcie i zaproszono wszystkich okolicznych ziemian. Nestor tańczył ze mną i wydał mi się najprzystojniejszym mężczyzną na świecie. Zakochałam się w nim tej nocy. Powiedział, że mnie kocha, a ja mu uwierzyłam.

– Okłamał cię.

– Na początku naprawdę mnie kochał – upierała się Anna. – Nawet namiętnie. Ale po miesiącu miodowym nabrał do mnie głębokiego wstrętu. Mówił, że kiedy ze mną śpi, przypomina mu

to kochanie się z trupem. Nie rozumiałam tego. Doktor Ashwell lubił, kiedy udawałam martwą.

– Dlaczego przyszłaś tu dzisiaj? – spytała Calista. – Jesteś teraz bezpieczna. Nestor ci już nie zagraża. A poza tym możesz robić z pieniędzmi, co chcesz.

– Żeby cię ukarać, tak samo jak tamte dziwki, bo on najbardziej pragnął ciebie.

– Przecież z nim zerwałam. Wcale go nie zachęcałam do odwiedzin.

– To niczego nie zmienia. On już nie pragnął mnie, bo pożądał ciebie, kobiety, która prowadzi agencję mało co się różniącą od burdelu.

Niewiele brakowało teraz, by Annę całkowicie poniosło.

– Mówisz, że przyszłaś tu, żeby mnie ukarać. – Calista zrobiła krok do przodu z wyciągniętą ręką. – Rozumiem. Ale co ci zawinili moja gospodyni i kamerdyner? Przecież nie mają z tym nic wspólnego.

– Stój, bo inaczej zaraz zabiję gospodynię! – zagroziła Anna.

Calista zatrzymała się, lecz Annę ogarnęła już furia. Zaczęła się trząść.

– Dlaczego właściwie zwlekałaś tak długo z zabiciem Nestora? – spytała Eudora tonem zwykłej rozmowy. – Czemu czekałaś, dopóki nie przekonałaś się, że zamierza zamknąć cię w szpitalu?

– Aż do tamtej chwili byłam pewna, że zdołam wyzwolić Nestora od jego obsesji, a on zda sobie wtedy sprawę, jaka jestem piękna. Byłam pewna, że pokocha mnie znowu. Ale kiedy poznałam jego plany, uzmysłowiłam sobie, jak wygląda rzeczywistość.

Calista uznała, że w innych okolicznościach zabrzmiałoby to wręcz zabawnie. Anna z pewnością była niezdolna do uzmysłowienia sobie jakiegokolwiek rzeczywistości.

– Nim zrobisz to, co zamierzasz, przekażę ci słowa twojego ojca.

Anna otworzyła szeroko oczy.

- Mojego papy? Ależ to niemożliwe. Papa nie żyje.
- Jest teraz duchem, ale Florence Tapp, medium, zdołała go wywołać i mogłam z nim mówić.
- Kłamiesz. Florence Tapp jest oszustką. Posłałam Olivera do jej domu, żeby ją zabił, bo próbowała mnie nabrać.
- Nie jest oszustką! – powiedziała Calista. – Widziałam twojego ojca. Miał na sobie ciemne ubranie, białą koszulę z wykładanym kołnierzem i krawatę.
- Anna znieruchomiała z wrażenia.
- Dałam mu tę krawatę na jego ostatnie urodziny!
- Powiedział, że nosi ją stale, bo dzięki niej myśli o tobie.
- Bez wątplenia kłamiesz – powiedziała Anna, ale już mniej pewnym tonem. – Dlaczego miałby się ukazać właśnie tobie, a nie mnie?
- Chciał z tobą mówić, ale twoje wzburzenie mu to uniemożliwiło. Ukazał się mnie, bo pragnął mi przekazać wiadomość dla ciebie.
- Jaką?
- Kazał mi powtórzyć ci, że cię kochał.
- Teraz jestem pewna, że kłamiesz. Papa nigdy mnie nie kochał, on tylko udawał. A naprawdę bał się mnie. Właśnie dlatego wysłał mnie do doktora Ashwella.
- Calista zrozumiała, że popełniła poważny błąd. Rozpaczliwie usiłowała go naprawić.
- Nie, ojciec mówił, że go nie rozumiałaś – powiedziała łagodnym tonem. – On się nie bał ciebie, tylko o ciebie. Martwił się, co z tobą będzie, jeśli nie uda się wyleczyć cię z twojej obsesji. Ale byłaś jego córką. Oczywiście, że cię kochał. Spytaj go sama.
- O czym ty mówisz?
- On tu jest, stoi tuż za tobą, w drzwiach spiżarni. Usiłuje przejść przez granicę obu światów. Wyciąga ku tobie rękę, żeby cię dotknąć.
- O, tak – podchwyciła szybko jej myśl Eudora. – Ja go też widzę. On bardzo chce zbliżyć się do ciebie. Jest tu blisko, w spiżarni.

Anna odwróciła się szybko ku otwartym drzwiom spiżarni.
– Papo! Czy jesteś tutaj? Tak mi ciebie brak! Czy mnie kochałeś?

Teraz albo nigdy! – pomyślała Calista. Dała oczami znak Eudorze i przysunęła się do długiego drewnianego stołu. Eudora zrozumiała.

Obydwie podbiegły do niego, każda schwyciła za jeden z jego krańców i zdołały go we dwie przewrócić. Rozległ się potężny huk.

Nieprzytomna pani Sykes ześlizgnęła się z krzesła i padła na podłogę obok męża.

Anna odwróciła się raptownie. Na jej ładnej twarzy malowała się dezorientacja i wściekłość. Uniosła tasak, ale jej cel leżał teraz na podłodze. Nachyliła się, usiłując zabić gospodynię.

– Nie! – krzyknęła Calista.

Chwyciła ciężką miskę i rzuciła nią w Annę, która odruchowo uniosła rękę, próbując się osłonić przed ciosem.

Miska trafiła ją w ramię i rozbiła się w drobny mak na podłodze. Eudora chwyciła kolejno z kredensu talerz za talerzem i ciskała nimi w Annę.

Calista zdarła z haka patelnię i rzuciła ją ponad przewróconym stołem.

Zasypywana gradem porcelany, naczyń kuchennych, słoiczków z przyprawami, puszek kakao i płatków owsianych Anna wrzasnęła dziko i cofnęła się ku najbliższym drzwiom. A potem rozległ się stłumiony tupot, gdy wbiegała po kuchennych schodach na piętro.

Calista podbiegła do drzwi wychodzących na klatkę schodową, zatrzasnęła je, a potem przyciągnęła pod nie drewniane kuchenne krzesło i zaklinowała nim klamkę.

– Nie zdołamy złapać jej wewnątrz domu! – zawołała Eudora, dysząc ciężko po szaleńczej walce. – Jest za duży! Ona może na nas czyhać za każdymi drzwiami lub w którymś pokoju, a zresztą co jej zrobimy, gdyby nawet udało się ją schwytać? Jest piekielnie przebiegła!

Calista również dyszała i waliło jej serce.

– Musimy wydostać się stąd i wezwać konstabla, ale boję się zostawić Sykesów samych. Co by się stało, gdyby ta wariatka wróciła tutaj schodami od frontu?

– Musimy wyciągnąć ich na ulicę, a potem wezwać konstabla.

– Najpierw panią Sykes! – Calista chwyciła gospodynię za nadgarstek jednej z rąk. – Potem wrócimy po pana Sykesa.

– Słusznie. – Eudora złapała oburącz panią Sykes za drugie ramię.

Gospodyni nie była masywną kobietą, ale bezwład uczynił ją zaskakująco ciężką. Kiedy zdołały wywlec ją do holu, gdzie nie było chodnika, stało się to łatwiejsze, bo mogły ciągnąć ciało po gładkich deskach podłogi.

Były już prawie przy drzwiach biblioteki, kiedy trzask pękającego szkła i drewna przeraził je tak, że puściły ręce pani Sykes.

– Biblioteka! – jęknęła Calista. – Ktoś tam jest!

Z drzwi biblioteki wynurzył się Oliver. W jego ręce błysnął nóż. Zatrzymał się jednak na ułamek sekundy, wpatrzony w scenę na korytarzu.

– Biegiem! – krzyknęła Calista do Eudory. – Ku drzwiom do ogrodu!

Wiedziała jednak, że żadna z nich nie prześcignie w biegu rosnącego mężczyzny, bo nie pozwolą im na to suknie i halki. Tylko jedna z nich miałaby taką szansę. Calista zbliżyła się do mężczyzny z nożem.

– Oliverze, Anna cię potrzebuje. Czy jej nie słyszysz? Twoja dama cię wzywa. Pospiesz się! Musisz do niej iść. Jest na górze. Posłuchaj tylko!

W tej chwili z piętra dał się słyszeć potężny huk i krzyk pełen wściekłości.

Oliver spojrział ku sufitowi oszołomiony.

– Moja dama! – wyszeptał.

A potem skierował gorejący wzrok na Calistę i zamierzył się

na nią nożem. Usiłowała odskoczyć, ale potknęła się o leżącą twarzą w dół panią Sykes i padła na ziemię.

Eudora krzyknęła i zaczęła ją odciągać do tyłu.

Oliver wpadł do holu.

A wtedy Calista ujrzała, że coś wylatuje z biblioteki. Światło załśniło na metalu. Potem nastąpił odrażający trzask, gdy dziwny przedmiot trafił Olivera w głowę.

Odgłos upiornego dzwonka rozległ się donośnym echem w całym domu.

Krew splamiła zabandażowaną głowę Olivera, przyskając na suknię Calisty.

Oliver zatoczył się i padł przed nią na kolana, nadal ściskając nóż w ręce.

– Moja dama! – wyszeptał.

Dostrzegła błysk szaleństwa w jego oczach, a potem Eudora pomogła się jej odczołgać na bok.

Oliver pochylił się do przodu i padł na twarz. Podłoga zdrzała pod ciężarem jego ciała. Z rozwartej dłoni wysunął się nóż.

W drzwiach biblioteki zamajaczyła ciemna sylwetka.

– Trent! – szepnęła Calista.

– Dzięki Bogu! – zawołała Eudora.

– Chodźmy stąd zaraz. – Trent odrzucił kopnięciem nóż i podniósł Calistę na nogi. – Gdzie Sykes?

– Leży bez przytomności w kuchni – powiedziała Calista. – Ale myślę, że żyje.

– Wyciągnę go stamtąd, a wy obie wywleczcie panią Sykes przez drzwi wejściowe. Konstabl już biegnie. Prędko!

– Anna Kettering wciąż jest gdzieś w środku! – krzyknęła za nim Eudora.

– Wiem! – zawołał, znikając w kuchni. Po chwili ukazał się znów, ciągnąc Sykesa pod ramiona. – Podpałiła dom. Nie czujecie dymu?

Nie spóźnił się.

Poczuł niesłychaną ulgę. Przedostał się w ślad za Calistą i Eudorą przez frontowe drzwi, a potem jeszcze dalej, w ciemność.

Niewiele brakowało, żeby się spóźnił, ale Calista i Eudora nie odniosły żadnych obrażeń i tylko to się liczyło.

Gdzieś w oddali rozległ się sygnał wozu strażackiego. Nadbiegł konstabl, ciężko dysząc, akurat gdy Calista i Eudora ciągnęły panią Sykes po frontowych stopniach.

– Ja się nią zajmę! – Konstabl schylił się i zniósł panią Sykes ze schodów.

– Trzymajcie się jak najdalej od domu – powiedział Trent.

Calista i Eudora zebrały suknie i pobiegły ku ogrodowi. Trent położył Sykesa na trawie, a konstabl panią Sykes obok męża i spojrzął na Trenta.

– Mówił pan zdaje się coś o wariatce i nożowniku?

– Obydwoje są wewnątrz domu. Jestem całkiem pewny, że nożownik już nam nie umknie. Kobieta może się jednak wydostać bocznym wejściem. Gdyby tak było, nie ma mowy...

Przenikliwy wrzask, pełen strachu, wściekłości, rozpaczony i szaleństwa rozległ się nad nimi, przechodząc w dziki szloch. Trent spojrzął do góry, tak samo jak Calista, Eudora i konstabl.

Płomienie buchnęły z okien na piętrze.

Anna pojawiła się na jednym z małych, ozdobnych balkoników, w płonącej sukni. Przez kilka sekund zdawała się unosić w powietrzu. Trent był niemal pewien, że raduje się wywołanym przez siebie dziełem zniszczenia.

A potem skoczyła.

Jej suknie, całe w ogniu, trzepotały wokół niej, gdy spadała na ziemię niczym ćma ginąca w płomieniach.

– Dobry Boże! – szepnęła Calista, odwracając twarz od pożaru. Trent objął ją ramieniem i mocno przycisnął do siebie.

– Gdzie Andrew? – spytała głosem osłabłym z panicznego strachu.

– Nie wiem.

– Czy myślisz, że... – Nie zdołała dokończyć zdania.

Chciał się zdobyć na uczciwą odpowiedź.

– Nie wiem – powtórzył.

Nadjechała rozpędzona dorożka.

– A oto i on – rzuciła Eudora.

Dorożka zwolniła i Andrew wyskoczył z niej, gdy tylko stanęła.

– Calisto! – Stał bez ruchu. – Nic ci się nie stało?

– Nic – odparła. – Innym także.

– Nie można tego powiedzieć o twoim pięknym domu – rzekła Eudora. – Obawiam się, że do rana nic z niego nie zostanie.

Andrew odetchnął głęboko i spojrzał na pożar.

– Wiesz co, ja go nigdy nie lubiłem.

– Ani ja – przyznała Calista. – Przypomnę ci jednak, że to jest... że to był nasz dom. Wszystko, co mieliśmy, zostało wewnątrz. Nie mówiąc już o mojej agencji. O Boże... moje fiszki!

– Nie martw się – powiedział Trent i objął ją jeszcze mocniej.

– Masz przyjaciół.

Eudora podeszła do Calisty.

– Mój brat ma rację.

Calista uśmiechnęła się. W blasku ognia Trent mógł jednak dojrzeć łzy na jej policzkach.

– Tak – powtórzyła. – Mamy przyjaciół. Tylko to się liczy.

Następnego popołudnia wszyscy zebrali się przy herbacie w domu Trenta i Eudory, wraz z Harrym i Rebeccą. Gospodyni Eudory podała im herbatę z profesjonalną zręcznością i sprawnością.

Pan i pani Sykes przychodzili powoli do siebie w domu bratanka po zaprawionej narkotykiem kawie. Calista i Trent odwiedzili ich wcześniej tego samego dnia. Sykesowie postanowili przenieść się do miasteczka, gdzie żyli ich syn i synowa.

Calista rozejrzała się po małej grupce zebranej w bibliotece Trenta, czując wyraźnie, że po przerażającej nocy doznała nieoczekiwanego przyływu optymizmu.

Wszyscy siedzieli, prócz Trenta, który stał wsparty o biurko, z rękami skrzyżowanymi na piersi, i brata Calisty; Andrew nachylił się akurat nad tacą z kanapkami i herbatnikami.

– Uratowałeś Florence Tapp – powiedział mu Trent i spojrzał na niego z uznaniem, jak mężczyzna na mężczyznę. – Medium straciłoby życie, gdyby nie twoja przytomność umysłu.

– To była znakomita akcja – przytaknął Harry.

Calista przysięgłaby, że Andrew się zarumienił. Pochwały najwyraźniej sprawiły mu satysfakcję. Wpakował do ust małą kanapkę i strzepnął dłonią okruchy.

– Nie muszę wam chyba mówić, że nigdy w życiu się bardziej nie bałem – oznajmił z ustami pełnymi jeszcze kanapki, ale zdołał szybko przełknąć ostatni kęs. – Tylko że chybiłem i nie byłem pewien, czy uda mi się strzelić po raz drugi. Z początku ulżyło mi, kiedy ten nędznik uciekł, ale potem zamartwiałem się, że uszedł cało i może jeszcze zrobić coś złego. Pobiegnę pod jego dom w strachu, że wciąż tam jeszcze jesteś, Trent. A kiedy zobaczyłem, że cię nie ma, nie wiedziałem, co o tym myśleć; no, ale przynajmniej nie widziałem żadnej krwi.

– To zawsze dobry znak – powiedział Trent.

– Owszem, ale potem przypomniałem sobie o Caliscie i Eudorze, a wtedy strach mnie znowu obleciał.

– Słusznie się domyślałeś, że coś nam grozi – przytaknęła mu Eudora.

– Przewrócenie kuchennego stołu było świetnym pomysłem – odezwała się Rebecca. – Przecież miałyście do czynienia z obłąkaną. Odwrócenie jej uwagi było kapitalną strategią.

– Nic innego nie potrafiłam wtedy wymyślić – powiedziała Calista i wzdrygnęła się na samo wspomnienie. – Ale byłoby z nami krucho, gdyby Trent nie przybył w samą porę i nie rozprawił się z nożownikiem.

– Teraz wiemy już, jak się nazywał. – Trent wyjął z kieszeni znaleziony na Frampton Street pamiętnik. – Oliver Saxby. Zupełny szaleniec. Zamordował rodziców, kiedy miał szesnaście lat, nożem kuchennym. Zajął się nim stryj. Oliver znalazł się w szpitalu dla umysłowo chorych. Morderstwo, rzecz jasna, zatuszowano.

– Nikt nie lubi pogłosek o szaleństwach wśród krewnych – powiedział Harry i pokiwał głową. – Coś takiego potrafi całkowicie zniszczyć rodzinę, zwłaszcza jeśli to jakiś klan na świeczniku.

– Istotnie – zgodził się z nim Trent, przerzucając strony pamiętnika. – Oliverowi pozwalano czytać książki, bo go uspokajały. Najwyraźniej upodobał sobie legendy o królu Arturze i rycerzach Okrągłego Stołu. Uwierzył, że przebywa w osobliwym, fikcyjnym świecie. Uznał się za błędnego rycerza.

– Ale dawni rycerze byli ludźmi honoru, którzy zabijali smoki i służyli szlachetnym damom – zauważyła Eudora.

– Wątpię, czy Saxby zabił jakiegoś smoka, ale znalazł sobie szlachetną damę – powiedział Trent.

Calista, która unosiła właśnie do ust filiżankę herbaty, znieruchomiała.

– Annę Kettering?

– Właśnie. – Trent położył pamiętnik na biurku. – Anna też była szalona, ale w swoim szaleństwie niezwykle błyskotliwa. – Z zapisków Saxby’ego jasno wynika, że manipulowała nim we

własnych celach. Przekonała go, że został zamknięty w szpitalu, bo popełnił wykroczenie przeciw rycerskiemu kodeksowi honorowemu.

Andrew przestał jeść kanapkę.

– Innymi słowy, zhańbił się.

– A więc Anna wskazała mu drogę do odzyskania honoru? – spytał zaintrygowany Harry. – Owszem, to do siebie pasuje, wnosząc z tego, co wiemy o urojeniach Saxby’ego.

– Wpoila mu przekonanie, że może oczyścić się, mordując niewinne kobiety? – spytała Eudora. – To przecież bez sensu.

– Przy jego stanie umysłu nie wydawały mu się niewinne – wyjaśnił Trent. Stuknął palcem w pamiętnik. – Anna przekonała go, że kobiety, które zabija, są złymi czarownicami. Nawiasem mówiąc, pamiętnik Saxby’ego wyjaśnia jeszcze jedno.

– Co? – spytał Andrew.

– Głowiłem się, kto pisał notki towarzyszące żałobnym prezentom i dzwonom trumiennym – powiedział Trent. – Charakter pisma zgadza się z tym w pamiętniku Saxby’ego.

– Anna wysyłała go, żeby mordował osoby, które pragnęła unicestwić – powiedziała Calista. – Według niej te trzy guwernantki, a także ja, były kobietami, które uwiodły jej męża. Nestor Kettering istotnie romansował z nieszczęsnymi guwernantkami, ale ja go odrzuciłam.

– To się nie liczyło – powiedział Trent. – Cała rzecz w tym, że Nestor zdawał się pragnąć ciebie już po raz drugi.

– Anna bez wątpienia uważała, że jej mąż miał większą obsesję na twoim punkcie niż na punkcie trzech pozostałych właśnie dlatego, że nie mógł cię zdobyć – wyjaśnił Harry.

– Spędziła prawie trzy lata w szpitalu dla umysłowo chorych prowadzonym przez mężczyznę, który regularnie ją gwałcił – przypomniała Rebecca. – Bez wątpienia wiedziała więc bardzo wiele na temat obsesji.

– Wmówiła sobie, że zdoła uleczyć męża z obsesji względem innych kobiet, usuwając je – powiedziała Calista. – Przedtem jednak próbowała zadowolić własną, obsesyjną naturę, karząc

kochanki Nestora prezentami żalobnymi. Miały wzbudzić w nich strach. Gdy zaś dopełniła już tego rytuału, wysyłała swego błędnego rycerza, żeby je mordował.

– A potem wyprawiała ofiarom kosztowne pogrzeby – podsumował wszystko Harry.

– Czemu jednak zabiła męża? – spytał Andrew. – Przecież miała obsesję właśnie na jego tle.

Harry ujął to krótko:

– Zapuszczam się w teoretyczne rozważania, nie mogąc już pomówić z pacjentem. Chyba jednak Anna, po odkryciu, że mąż zamierza ją zamknąć w zakładzie, zdała sobie sprawę, że nigdy nie zdobędzie jego miłości. Zabiła go, żeby uratować się od szpitala, ale myślę, że miała też inny powód. Chciała uzdrowić samą siebie z obsesji, stosując tę samą terapię co w przypadku Nestora.

Niszczyła obiekt obsesji.

Eudora spojrzała na Calistę.

– Chciałabym cię jeszcze spytać, jak wpadłaś na świetny pomysł seansu spirytystycznego we własnej kuchni. Pozorne wywołanie ducha ojca Anny było znakomitym chwytem.

– Przypomniałam sobie, co Trent mówił o seansach spirytystycznych – że są jakby rodzajem teatru – wyjaśniła Calista.

– Podkreślał, że podczas seansu medium dysponuje wielkim atutem...

– ...bo widzowie pragną przede wszystkim mu uwierzyć – dokończył za nią Trent.

Posłuchaj tego – powiedziała Calista.

Odsunęła talerz z jajkami i tostami, wzięła do ręki poranne wydanie „Latającego Zwiadowcy” i zaczęła głośno czytać wszystkim zebranym przy stole.

Andrew słuchał bardzo uważnie, Eudora również. Natomiast Trent spokojnie jadł nadal śniadanie.

„Ostatniej nocy na Cranleigh Square wybuchł wielki pożar. Ogień podłożył uzbrojony w nóż szaleniec, który włamał się do domu z jawnym zamiarem zaatakowania dwóch godnych szacunku dam przebywających wówczas w tej rezydencji. Obydwie kobiety nie odniosły jednak żadnych obrażeń. Uratował je pan Trent Hastings, znany autor powieści o Clivie Stonie, który obezwładnił szaleńca.

Dzięki bohaterskiemu czynowi pana Hastingsa nie tylko ocalały dwie wyżej wymienione panie, ale również dwoje wiekowych służących. Wielu obecnych przy tym wydarzeniu świadków sądzi, że pan Hastings okazał się czymś w rodzaju prawdziwego wcielenia stworzonej przez siebie literackiej postaci.

Nieszczęściem trzecia osoba, świeżo owdowiała dama, która przybyła wówczas do Cranleigh Hall z wizytą, nie zdołała wydostać się z płonącego budynku i wyskoczyła oknem, ponosząc śmierć na miejscu. Napastnik również zginął w pożarze”.

– No cóż, reporter przynajmniej część zdarzenia przedstawił zgodnie z prawdą – prychnęła lekceważąco Eudora. – Pożar był naprawdę wielki. Ale cała reszta to zupełny nonsens. Upiorny nożownik, Saxby, nie zamierzał zabić nas obu, tylko ciebie, Calisto. Podobnie jak Anna Kettering, „świeżo owdowiała dama”, która podpaliła dom.

Andrew odłożył gazetę, a potem wskazał na nią widelcem.

– Te same nonsensy można przeczytać w innych doniesieniach. Chyba zbyt wiele oczekujemy od prasy,

spodziewając się, że przedstawi wszystko zgodnie z prawdą.

– Reporter nie pomylił się co do jednego – powiedziała z uśmiechem Calista. – Pan Trent Hastings, znany autor powieści o Clivie Stonie, rzeczywiście pojawił się w najważniejszym momencie. Przypuszczam, że te doniesienia zwiększą sprzedaż jego książek.

– Liczę na to – odparł Trent, po czym wstał i podszedł do kredensu, by dołożyć sobie jajek. – Ale przeoczyłaś najistotniejszy aspekt tej relacji, Calisto.

– Jaki?

Trent nałożył jajka na talerz i odwrócił się w stronę stołu.

– Żadna z relacji prasowych nie wspomina o twojej agencji, a więc nie musisz się o nic martwić. Publiczność nie wyrobi sobie o niej niepożądaną opinię.

– Trent ma słuszość – ucieszyła się Eudora. – Nie będzie żadnych nieporozumień na tym tle, Calisto. Możesz wreszcie odpocząć.

– Nie sądzę. Nie zauważyłaś, że moja agencja uległa całkowitemu zniszczeniu?

Eudora westchnęła.

– Co w takim razie zrobisz?

Calista zabębniła w zamyśleniu palcami po serwecie.

– Mogę odtworzyć część fiszek – oznajmiła w końcu. – Myślę też, że gdy wielu moich klientów dowie się o nieszczęściu, jakie mnie spotkało ostatniej nocy, będą chcieli się przekonać, czy zamierzam nadal świadczyć im usługi.

Andrew, podnosząc wzrok znad talerza, oznajmił:

– Mogę ci pomóc. Pamiętam wiele z tego, co robiłem. Wciąż mam część notatek. Są w tym samym notesie, co dane, jakie zbierałem o Ketteringu.

– Moja cieplarnia! – zawołała nagle Eudora.

Wszyscy spojrzeli na nią.

– Co to ma do rzeczy? – spytał Trent.

– Byłaby doskonałym miejscem do urządzania salonów. Mogłabyś korzystać z niej tak często, jak tylko miałabyś chęć,

Calisto. A Trent mógłby się wtedy zamykać w swoim gabinecie.

– Z pewnością – odparł jej brat, siadając przy stole i zabierając się do jajek. – Póki tylko żaden z klientów Calisty nie będzie się spodziewał, że ciekaw jestem ich krytycznych uwag o moich powieściach, nie mam nic przeciwko temu.

Andrew wybuchnął śmiechem, za to w oczach Calisty zalśniły łzy.

– Nie wiem, jak mam wam dziękować – powiedziała cicho.

– Nie trzeba żadnych podziękowań – odparła Eudora. – Moje życie zmieniło się na lepsze dzięki tobie, bo poznałaś mnie z Tazewellem. Udostępnienie cieplarni to doprawdy najmniejsza rzecz, jaką mogę dla ciebie zrobić. Nie uważasz, Trent?

Trent spojrział na Calistę.

– Najmniejsza – zgodził się.

Ruiny wielkiego budynku tliły się i dymiły wśród mżawki. Kamienne kominy wciąż jeszcze stały, podobnie jak część ścian, ale reszta była nie do uratowania.

Calista patrzyła na zgliszcza spod parasola trzymanego przez Trenta. Andrew stał obok.

– Nie warto go odbudowywać – uznał Trent. – Czasy się zmieniły i nie ma teraz zbytu na takie wielkie domostwa jak Cranleigh Hall. Za dużo kosztuje utrzymanie ich w dobrym stanie dzięki służbie i solidnym remontom.

– Zgadza się – powiedziała Calista. – Muszę jednak przyznać, że Cranleigh Hall dobrze się przysłużył mojej agencji. Nie mogłabym jej założyć bez niego.

– Najważniejsi są twoi klienci – uznał Trent. – Wciąż ich przecież masz.

– I będzie ich jeszcze więcej – dorzucił Andrew pogodnie. – Niemało samotnych ludzi chce poznać innych, żeby się zaprzyjaźnić lub pokochać i pobrać.

– Istotnie – przytaknęła mu Calista. – Chciałabym ci jednak przypomnieć, że wiele zawdzięczamy tym dymiącym zgliszczom. Cóż byśmy poczęli bez naszego domu?

– Czy wolno mi coś powiedzieć? – spytał Trent.

– Oczywiście.

– Znaczną wartość ma sama nieruchomość. Jest duża i znajduje się w bardzo dobrej dzielnicy. Można tutaj wznieść ładną miejską rezydencję, a zysk ze sprzedaży gruntu będzie niczego sobie.

– Znakomity pomysł! – rozpromienił się Andrew. – Możemy niemało zarobić, jeśli zbudujemy tutaj taką rezydencję.

– Ale do tego trzeba pieniędzy – przypomniała mu Calista. – Musielibyśmy przekonać kogoś, by nam udzielił odpowiedniej pożyczki. Lepiej sprzedać od razu teren komuś, kto w niego

zainwestuje.

– Przyniesie to znacznie mniejszy zysk – skrzywił się Andrew.

– Tak, lecz szybka sprzedaż zapewni nam sporo pieniędzy, a my będziemy je mogli zainwestować w coś innego – wyjaśniła mu Calista.

Trent odchrząknął.

– Chciałbym wam przypomnieć, że nieźle sobie radzę z inwestowaniem.

– Nie śmiałybym prosić cię znowu o pomoc – odparła Calista. – Ty i twoja siostra i tak już wiele dla nas zrobiliście. To nie byłoby w porządku.

– Zapewniam cię, że byłaby to znakomita inwestycja nie tylko dla ciebie i brata. Możemy zarobić sporo pieniędzy. Nie widzę powodu, dlaczego cała nasza szóstka nie miałaby na tym zyskać!

– Jaka szóstka? – spytał Andrew.

– Eudora i Harry też chcieliby inwestować w miejskie rezydencje – wyjaśnił Trent. – A jest jeszcze Jonathan Pell. Zdaje mi się, że wszyscy na tym zrobimy świetny interes.

– W takim razie – Andrew uśmiechnął się szeroko – mam nadzieję, że pozwolicie mi się pożegnać. Umówiłem się z moim pierwszym klientem.

Calista spytała zaskoczona:

– Czy to klient, który potrzebuje usług detektywa?

– Zwróciła się do mnie Rebecca Hastings – wyjaśnił. – Poleciała mnie pani Foster. Zniknęła gdzieś jej gospodyni. Wszyscy mówią, że po prostu poszukała sobie lepiej płatnej pracy, ale pani Foster jest przekonana, że nie odeszłaby, nie zostawiając żadnego listu.

– Moje gratulacje – powiedział Trent. – Masz talent do tego.

– Tylko, na miłość boską, bądź ostrożny! – jęknęła Calista.

– Będę ostrożny – obiecał Andrew. – Nie martw się. Zawsze też zdołam zasięgnąć wiadomości o twych przyszłych klientach.

– Miło to słyszeć.

Andrew wskoczył do czekającej na niego dorożki. Calista spojrzała w ślad za odjeżdżającym powozem, czując w sobie jednocześnie smutek, radość i zrozumienie. Uśmiechnęła się słabo.

– Był już na to czas, prawda? – spytała.

– Żeby twój brat znalazł sobie własne miejsce w świecie? – spytał Trent, patrząc, jak dorożka znika za rogiem. – Tak. Młody mężczyzna musi zamieszkać osobno, a potem, po paru błędach, stanąć mocno na własnych nogach. Ale nie obawiaj się. Andrew nigdy nie będzie sam, bo ma siostrę, którą kocha, a ona kocha jego.

– Wiem. Nie musimy mieszkać w jednym domu, żeby być rodziną. A między Eudorą i Tazewellem nawiązało się coś, co wygląda całkiem poważnie. Nie byłabym wcale zaskoczona, gdyby oznajmili, że wkrótce się pobiorą.

– Eudora wreszcie będzie miała własny dom i poprowadzi go wedle uznania.

Calista pomyślała, że Trent mówi to z wyraźną satysfakcją.

– Chyba wypełniliśmy oboje nasze zobowiązania wobec rodzeństwa – uznała. – Możemy się tym pocieszać.

Trent spojrzał na dymiące ruiny.

– Myślę, że w takim razie wolno nam zająć się sobą.

– Boisz się, że będziesz osamotniony, kiedy twoja siostra uzyska własny dom?

Trent spojrzał na nią.

– Nie, jeśli zgodzisz się mnie łaskawie poślubić.

Zaparło jej nagle dech.

– Czy oświadczasz mi się, bo nie chcesz, żeby każde z nas pozostało samotne?

– Nie. Zrobiłem to, bo cię kocham.

– Trent... – wyjąkała, nie mogąc w inny sposób wyrazić przepełniających ją uczuć.

– Wiem, że nie jestem idealnym materiałem na męża – ciągnął. – Nie uważam się wcale za odludka, ale Eudora ma rację: lubię zamykać się na długo w gabinecie, kiedy pracuję nad książką, a zdarza się to często. Czasem całymi godzinami, kiedy kończę jej pisanie. Nie jestem też specjalnie towarzyski, zwłaszcza

kiedy piszę. A niektórzy z moich znajomych, jak to ujęła moja siostra, nie są ludźmi, których zapraszałoby się na herbatę. Jeśli jednak uważasz, że wytrzymasz moje ekscentryczne narowy, będę najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

– Kocham cię, Trent. Jestem całkiem pewna, że zakochałam się w tobie już za pierwszym razem, kiedy błędnie wzięłam cię za przyszłego klienta. Chętnie będę tolerować twoje ekscentryczne cechy, bo dowiodłeś, że jesteś tolerancyjny względem moich. No i oczywiście wyjdę za ciebie.

– Calisto, obiecuję ci, że będę cię kochał, póki...

Przerwała mu, kładąc palec na jego ustach.

– Wyjdę za ciebie, ale proszę, nie mów, że będziesz mnie kochał, póki śmierć nas nie rozłączy. Jesteś pisarzem. Poszukaj innych, stosowniejszych słów.

Uśmiechnął się z wolna, ujął ją za rękę, a potem wziął w ramiona.

– Zamierzałem powiedzieć, że będę cię kochał, póki tylko świat będzie istniał. Zawsze i na zawsze.

– Zawsze i na zawsze. – Calista nagle pojęła, że przepelnia ją wspaniałość, absolutna pewność. – Myślę, że to bardzo odpowiednie wyrażenie.

Urywek z ostatniego rozdziału Sprawy zaginionej panny młodej:

„Clive Stone wsparł wyciągnięte ku kominkowi stopy na służącym mu za podnózek pufie i wpatrzył się w ogień, popijając z satysfakcją brandy.

– A więc okazało się, że we dwoje rozwiązaliśmy z powodzeniem tę niezwykłą sprawę, panno Preston.

– Istotnie, panie Stone. – Wilhelmina upiła trochę sherry, której naląła jej pani Button. – Młoda dama znalazła się cała i zdrowa w domu wraz ze świeżo poślubionym małżonkiem i wszystko skończyło się dobrze.

– Dzięki dokonanej przez panią naukowej analizie narkotyku, którym Charlotta Bliss chciała wprowadzić nieszczęsną dziewczynę w trans. To właśnie pani doszła do wniosku, że Bliss posłużyła się pewną konkretną rośliną do sporządzenia toksycznego napoju.

– A pan dzięki temu zidentyfikował aptekarza, który sprzedał tę roślinę Charlotcie Bliss.

Stone pociągnął kolejny łyk brandy.

– Przychodzi mi na myśl, że moglibyśmy we dwoje pracować również i nad innymi przypadkami. Wchodzimy w epokę nowych metod wyjaśniania zbrodni, w których nauka będzie odgrywać główną rolę. Pani sprawność i wiedza staną się teraz bezcenne.

– Z przyjemnością zostałabym ponownie pańską konsultantką. Uważam pracę detektywa, którą pan wykonuje, za fascynującą.

– A ja uważam, że to pani, panno Preston, jest fascynująca. Wilhelmina uśmiechnęła się.

Stone pomyślał nagle, że przed sprawą zaginionej panny młodej groziła mu obezwładniająca nuda. Teraz już tak nie było.

Miał przed sobą wyjątkowo interesującą przyszłość”.

– Pierwszorządne zakończenie – uznała Calista. Odłożyła egzemplarz „Latającego Zwiadowcy” na nocny stolik i patrzyła, jak Trent podchodzi do łóżka. – Wprowadziłeś do książki intrygujący wątek nawiązania przez Clive’a Stone’a znajomości z Wilhelminą Preston.

– Niestety, nie wszyscy moi czytelnicy zgodziliby się z tobą.

– Oczywiście, zawsze ktoś cię będzie krytykował, ale ty wcale się tym nie przejmiesz.

Trent stanął tuż przy łóżku i uśmiechnął się do niej.

– Naprawdę?

– Z pewnością. Pomyśl tylko o wszystkich czytelniczkach, które ucieszy takie zakończenie.

– Spróbuję o tym pamiętać, gdy wydawca zgodzi się z negatywnymi opiniami, które z pewnością do niego dotrą.

Calista rozłożyła szeroko ramiona.

– Nie martw się. Ja cię pocieszę.

Trent zdjął szlafrok, odchylił kołdrę i wsunął się do łóżka.

– A jak, pani Hastings?

Z uśmiechem zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła go ku sobie, żeby mógł ją pocałować.

– W ten sposób, panie Hastings.

– O, tak – powiedział po chwili. – To z pewnością poskutkuje!

